

# STRZELEC

## XX



# 1914

# 1934





# STRZELEC

-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK IV (XIV)

5 SIERPIEŃ 1934

Nr. 31

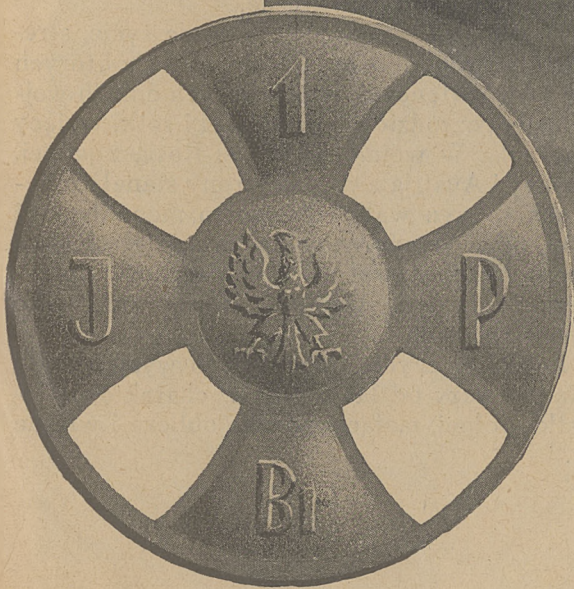
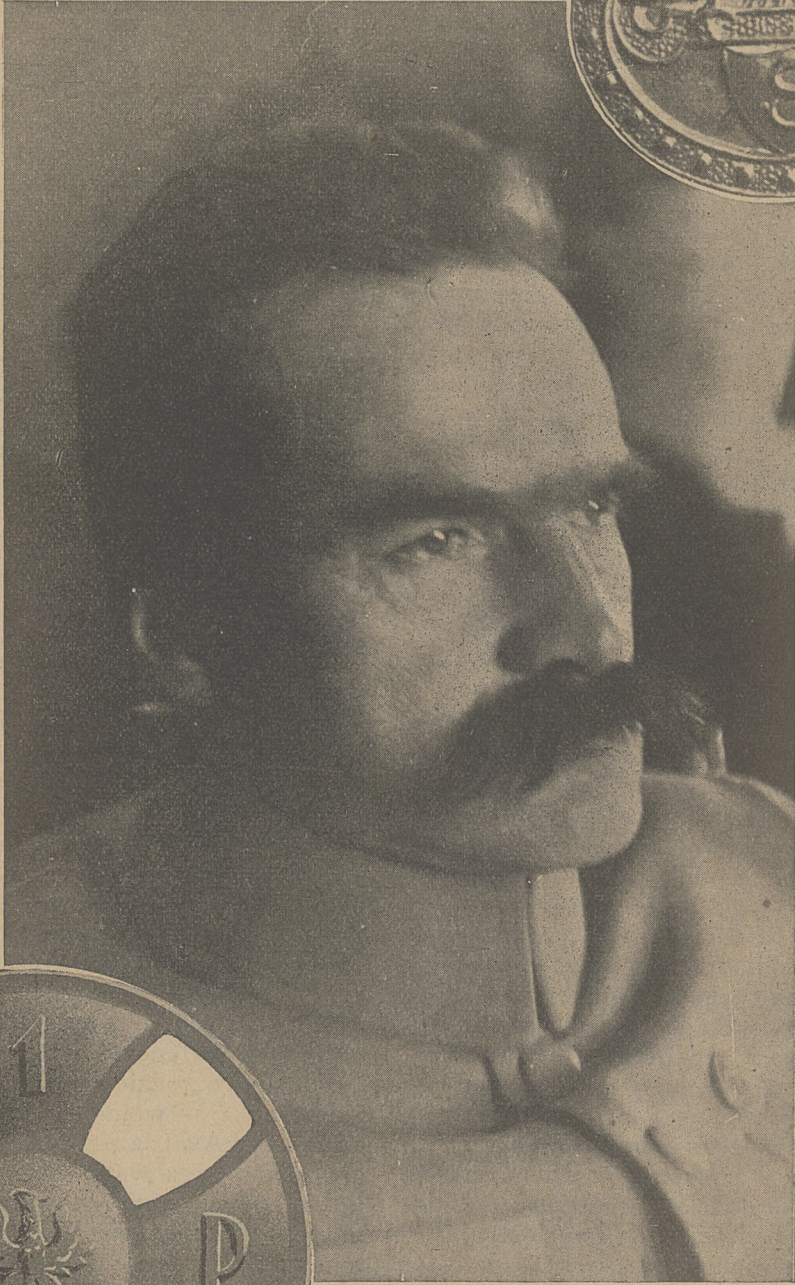
## PRAWO STRZELECKIE

1. DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ JEST PIERWSZYM I NAJWYŻSZYM PRAWEM STRZELECKIEM.
2. STRZELEC SŁUŻY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ I W KAŻDEJ CHWILI GOTÓW JEST ODDAĆ ŻYCIE W JEJ OBRONIE.
3. STRZELEC JEST WZOROWYM OBYWATELEM I ŻOŁNIERZEM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.
4. STRZELEC JEST CZŁOWIEKIEM HONORU; SŁOWU STRZELCA MOŻNA ZAWSZE ZAUFAC.
5. STRZELEC JEST ODWAŻNY I ŚMIAŁY WOBEC NIEBEZPIECZEŃSTWA.
6. STRZELEC WIDZI W KAŻDYM CZŁOWIEKU BLIŻNIEGO I POSTĘPUJE WOBEC NIEGO TAK, JAK MU NAKAZUJE SUMIENIE UCZCIWEGO CZŁOWIEKA; JEST UCZYNNYM KOLEGĄ — ZAWSZE POMAGA SWEMU TOWARZYSZOWI W PRACY DLA Dobrej ORGANIZACJI.
7. STRZELEC KARNIE, SUMIENNIE I ŚCISLE WYPEŁNIA ROZKAZY PRZEŁOŻONYCH WŁADZ ZWIĄZKU.
8. STRZELEC ROZWIJA CAŁĄ INICJATYWĘ I WKŁADA CAŁĄ SWOJĄ DOBRĄ WOLĘ W WYKONANIE OTRZYMANEGO ROZKAZU.
9. STRZELEC DZIAŁA W MYŚL IDEOLOGII STRZELECKIEJ W DUCHU KARNOCI I PORZĄDKU ORGANIZACYJNEGO ZARÓWNO NA ZEWNĄTRZ, JAK NA ZEWNĄTRZ ZWIĄZKU.
10. STRZELEC DAŻY WSZELKIEMI SIŁAMI DO POZNANIA WŁOŻONYCH NA NIEGO OBOWIĄZKÓW OBYWATELSKICH, DO CIĄGŁEGO DOSKONAŁENIA SWEJ SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ I WYSZKOLENIA WOJSKOWEGO.

ODTĄD NIEMA ANI STRZELCÓW, ANI DRUŻYNI-  
KÓW.

WSZYSCY, CO TU JESTEŚCIE ZEBRANI, JESTEŚCIE  
ŻOŁNIERZAMI POLSKIMI. ZNOSZĘ WSZELKIE ODZNA-  
KI SPECJALNYCH GRUP. JEDYNYM WASZYM ZNAKIEM  
JEST ODTĄD ORZEŁ BIAŁY. DOPÓKI JEDNAK NOWY  
ZNACZEK NIE ZOSTANIE WAM ROZDANY, ROZKAZUJĘ,  
ABYŚCIE ZAMIENILI ZE SOBĄ WASZE DAWNE OZNAKI,  
JAKO SYMBOL ZUPEŁNEJ ZGODY I BRATERSTWA, JA-  
KIE MUSZĄ WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH PANOWAĆ.  
NIECH STRZELCY PRZYPNĄ DO CZAPEK BLACHY DRU-  
ŻYNIAKÓW, A ODDADZĄ IM SWOJE ORZEŁKI. WKRÓT-  
CE MOŻE PÓJDZIECIE NA POLA BITEW, GDZIE, MAM  
NADZIEJĘ, ZNIKNIJE NAJLŹEJSZY NAWET CIEŃ RÓŻNI-  
CY MIĘDZY WAMI.

ŻOŁNIERZE!... SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIE-  
ZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA  
I PRZESTĄPICIE GRANICE ROSYJSKIEGO ZABORU, JA-  
KO CZOŁOWA KOLUMNA WOJSKA POLSKIEGO, IDĄ-  
CEGO WALCZYĆ ZA OSWOBODZENIE OJCZYZNY.  
WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, JAKIE  
PONIEŚĆ MACIE. WSZYSCY JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI.  
NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOSWIADCZEN-  
SZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJE DOWÓDCÓW.  
SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE  
ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ KAŻDY OFICER  
MOŻE ZNÓW ZEJŚĆ DO SZEREGOWCÓW, CZEGO OBY  
NIE BYŁO... PATRZĘ NA WAS, JAKO NA KADRY, Z KTÓ-  
RYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMJA POLSKA,  
I POZDRAWIAM WAS, JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ  
KOMPANJĘ.



## SZLAKIEM BOHATERÓW 1914 — 1934

Aby pojąć trud i wagę przedsięwzięcia, jakie wziął na swe barki Piłsudski, budując kadry wojska polskiego, należy pamiętać, że w chwili, gdy do dzieła tego przystępował, nie miał do rozporządzenia ani jednej piędzi ziemi wolnej, ani jednego organu siły wykonawczej, ani jednego źródła podatkowego! Wszystko czerpać musiał z ofiary i dobrej woli. Nadmiar musiał On wykuwać siłę zbrojną w pokoleniu takim, które nietylko samo urodziło się w niewoli, ale pochodziło od ojców i dziadów, którzy niepodległości nie znali. Skazany na tak ciężkie warunki, Piłsudski w najśmielszych marzeniach nie mógł zakładać sobie, bezpośrednio, celu innego, niż wyszkolenie kadr, ośrodków kierowniczych dla armii polskiej. O tworzeniu armii właściwej, w pełnym składzie jednostek bojowych, mógł On myśleć dopiero w związku z wybuchem wojny. Wojna, dając możność przerwienia gotowych kadr wojskowych z Galicji do Kongnieszówki, miała kadry te wypełnić krwią i ciałem wielkiej armii, odpowiadającej wielkości narodu polskiego.

Podstawą tedy polityczną, na jakiej tworzyły się w Galicji organizacje wojskowe — przede wszystkim zaś Strzelec i Drużyny wojskowe — było przewidywanie nieuniknionego starcia Austrii z Rosją, przyczem oczywistą dla Komendanta Strzelców koniecznością była decyzja wystąpienia do walki zbrojnej przeciw Rosji, nasamprzód przeciw Rosji.

Dlaczego? Dlatego, że carowie rosyjscy zagarnęli trzy czwarte obszaru ziem dawnej Rzeczypospolitej, że dzierżyli w rękach ten obszar zwartej i jednolitej ludności polskiej, bez którego odbudowa Państwa Polskiego wogóle nie dałaby się pomyśleć. Szykując się do wojny z carem, Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że w walce przeciw jednemu zaborcy skazany będzie na współdziałanie z drugim zaborcą: była to nieubłagana konieczność, wynikająca z historycznej tragedii podziału i rozbiórów Polski. Rozumiejąc, że klęska i wypędzenia Rosjan z Warszawy i Wilna będzie pierwszym niezbędnym warunkiem wskrzeszenia Państwa Polskiego, Piłsudski nie obawiał się współdziałania z Austrią. Wiedział, że i z Austrią i z Niemcami iść będzie razem tylko do granicy interesu polskiego. Że iść z niemi będzie nie do zwycięstwa Niemiec, tylko do pogromu Rosji carskiej na ziemiach polskich. A że wiedzę swą czerpał nie z powierzchownych poszlak, lecz z głębin przemyslenia całej stuletniej historii swego narodu, wskazuje ten prześwietny łańcuch dat, które, zrazu będąc przełomowymi dniami w życiu Pił-

sudskiego, stały się już dzisiaj datami historii polskiej.

Pierwszą z tych dat wielkich, otwierających dzieje zmartwychwstałej Polski, jest

**dzień 6 sierpnia 1914 roku.**

W dniu tym, o świcie, pod dowództwem por. Kasprzyckiego (obecnie generała, wiceministra spr. wojsk.) wymaszerowała z Krakowa szosa na Kielce Kompanja Kadrowa, jako czoło 1-go pułku strzelców Józefa Piłsudskiego. Udała się w kierunku jedynej drogi do niepodległej ojczyzny — na pola bitew, by „czynem orężnym budzić Polskę do zmartwychwstania“.

Z woli Komendanta Kompanja Kadrowa rozpoczęła nowe życie żołnierza polskiego, nowe boje o wolność narodu, zwalwszy po drodze słup graniczny zaborców w Michałowicach. Gdy ostatni pluton był już na ziemi Królestwa Polskiego, por. Kasprzycki zatrzymał oddział i w krótkim przemówieniu, ogłaszając imieniem Rządu Narodowego stan wojenny z Rosją, dał wyraz radości, że oto spełniła się tęsknota pokoleń, i żołnierz polski, na rozkaz Wodza, idzie z bagnietem w rękę torować drogę do niepodległości.

Podjęty przez Piłsudskiego czyn 6 sierpnia 1914 r. był naprawdę czynem narodowej wojny, czynem samodzielnym, wyrosłym z założeń niepodległościowych i do zdobycia niepodległości skierowanym. Nie było w nim nic, prócz czystej woli niepodległości, przetopionej w proste, bezpośrednie działanie. Wybrany dlań był moment wybuchu Wojny Europejskiej, ale obca mu była jakakolwiek postać zależności zewnętrznej. Był w swej naturze tem, czem było Powstanie Kościuszkі, czem była Noc Listopadowa.

Czyn Piłsudskiego nie stał w żadnym stopniu zależności ani od Austrii, ani od Niemiec. Krwią swoją i orężem swych żołnierzy Piłsudski chciał służyć tylko Polsce.

Polsce niósł w darze całe swoje życie, stroszczone w tych kilku tysiącach szabel, z których jakże łatwo wtenczas, w pierwszych dniach wojny, mogły rozrodzić się dziesiątki i setki tysięcy żołnierzy!... W wojnie, w której Rosja z jednej, a Niemcy i Austrija z drugiej strony stanęły przeciw sobie, czyn walki zbrojnej o niepodległość Polski, czyn wymierzony na terenie Królestwa przeciw Rosji, stawał się z konieczności sprzymierzeńcem przeciwników Rosji, ale tylko sprzymierzeńcem.

Polska w czynie Piłsudskiego występowała poraz pierwszy od lat wielu w charakterze jednostki wolnej, mającej własne oblicze i własne imię.

**W tem streszczała się istota, w tem tkwiła rzeczywista dziejowa przełomowość czynu 6 sierpnia.**

Dwadzieścia lat mija obecnie od chwili, w której wymaszerowała w przyszłość Polski Pierwsza Kompanja Kadrowa, jako czoło rodzącej się armji naszej; dwadzieścia lat dzieli nas od owej daty, a bohaterski pochód, który zaczął się wtenczas, trwa nieustannie, stapiając się w jedno z pochodem samej historii polskiej. Tak, Pierwsza Kadrowa nie ustała w pochodzie: rozrosła się w Legjony, rozmnożyła się w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej, spiętrzyła się buntem przeciw okupacji niemieckiej, rozkwitła sztandarami zwycięskiej Armji Polskiej. Pierwsza Kadrowa maszeruje, bo żyje w niej i kroczy naprzód idea, która zapaliła się nad Polską o świcie 6-go sierpnia r. 1914: **idea, która naród nasz wyprowadziła z domu niewoli, rozbudowała go w Państwo niepodległe, a Państwu temu każe dążyć do wielkości i potęgi.**

Długą, trudną i krwawą mieli przed sobą drogę ci, którzy przed laty dwudziestu, pod wodzą Piłsudskiego, wyruszyli na podbój wolnej Ojczyzny. Wielokroć na swym bohaterskim szlaku ku stawali wobec zadań, wymagających nadludzkiej odwagi, bezgranicznej ofiarności, męczeń-

skiej mocy wytrwania. Walczyć musieli nietylko z okrutną przemocą wrogów, ale i z tępą nieraz obojętnością rodaków. Przechodzili przez huraganowy ogień bojów i przez kolczaste druty upokarzających obozów niewoli. Nie złamały ich przecież ani niebezpieczeństwa, ani zasadzki, ani czarne godziny zwątpienia, w których „nawet odwaga załamuje ręce”. Mężnieli w ogniu bitew, hartowali się w śmiertelnych wysiłkach; pod ciosami nieprzyjaciół, wśród zawruchy świata, dorastali wolą wielkich zadań, wielkich miar odpowiedzialności, które miały im przypaść w udziale.

Nie jest bowiem przypadkiem, że Polską rządzą dzisiaj ci właśnie ludzie, którzy przed laty dwudziestu pierwsi porwali za oręż, aby walczyć o Jej niepodległość. Nie przypadkiem jest fakt, ale zrządzeniem głębokiej sprawiedliwości dziejowej, że pierwszym Naczelnikiem Państwa w odrodzonej Ojczyźnie był Józef Piłsudski, i że On to właśnie, jako Wódz Legjonów, które wyrosły z Pierwszej Kadrowej, stał się Wodzem Narodu, sprawującym rząd dusz nie z mocy zajmowanego w Państwie stanowiska, ale dzięki zasługom, położonym dla narodu, dzięki czci i miłości, na jaką swym krwawym, bohaterskim trudem zapracował.

EDWARD SŁOŃSKI

## 6 S I E R P N I A

*Nie uczono was sztuki wojennej  
w petersburskich korpusach kadetów,  
lecz uciekłszy z za kraty więziennej,  
wyście poszli na ostrza bagnatów  
bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,  
wy — milionów walczących straż przednia!*

*Szliście naprzód bez broni i zbroi,  
wróg przed wami stał, wróg szedł za wami  
i, jak wrogów, witali was swoi  
zamkniętymi na sto ryglów drzwiami,  
nasłuchując uważnie dokoła,  
czy ich czasem sam car nie zawoła.*

*Cześć i chwała wam, zdziesiątkowanym  
w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,  
wam przez braci własnych nieuznanym,  
żywą Polskę niosącym w sumieniach,  
wy z tej Pierwszej Kadrowej żołnierze!  
Cześć i chwała Tobie Brygadjerze!*

*Ale z wami szła Polska, szła z wami  
Ta prawdziwa, Ta, która nie zginie,  
kwitnącemi szumiąca lipami,  
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,  
Polska, która kubańskich kozaków  
nie zdobita barwami swych znaków.*

*Ona z wami szła i była z wami,  
gdyście w Kielcach składali przysięgę  
i płakała, gdy poszliście sami  
na żołnierską po świecie włóczęgę,  
i Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,  
zdawał raport Brygadjer Piłsudski.*

6 sierpnia 1919.

Edward Słowski

# ROZKAZ KOMENDANTA GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRZELECKIEGO DO STRZELCÓW

Obywatele!

Mija lat dwadzieścia od chwili, gdy Komendant Piłsudski na czele Pierwszej Kompanji Kadrowej przekroczył granicę zaboru rosyjskiego, rozpoczynając w ten sposób bój orężny z przemocą zaborców, — bój o Niepodległość.

Wymarsz Pierwszej Kompanji Kadrowej z Krakowa był dziejowym startem, a trasa Kraków — Kielce powiodła w dalsze boje Legjonów, w zwycięską wojnę o granice Niepodległej Polski i przedłużyła się w wielki gościniec dziejowy, po którym naród Polski zmierza do swoich wielkich przeznaczeń.

Przed dwudziestu laty maszerowało z Krakowa do Kielc stukilkudziesięciu strzelców. Z szeregów strzeleckich powstały Legjony, z Legjonów zrodziła się zwycięska Armja Polska, która wywalczyła i utrwaliła Niepodległość naszej Ojczyzny. Z idei walki o niepodległość wywiodły się tysiączne szeregi dzisiejszego Związku Strzeleckiego, który hasło walki zastąpił hasłem pracy w imię swego największego prawa — Dobra Rzeczypospolitej.

Chociaż walki i czas przeredziły szeregi strzelców z przed lat 20-tu, jednak znakomity rozwój dzisiejszego Związku Strzeleckiego świadczy, że idea strzelecka zdobyła nie tylko Niepodległość, ale także serce i duszę wielkiego narodu.

Doroczny, tradycyjny marsz „Szlakiem Kadrowki“ jest obecnie symbolem najwznieślijszych zawodów, — jest symbolem gigantycznego wyścigu pracy, w jakim Polska Odrodzona kroczy po gościńcu dziejów.

Jako żołnierz Pierwszej Kompanji Kadrowej i jako obecny Wasz Komendant wzywam was do spotęgowania wysiłków w tym najzaszczytniejszym wyścigu, — wyścigu pracy.

Wierzę, że idee, jakie mieliśmy, wyruszając z Oleandrów krakowskich, godnych znalazły spadkobierców.

Pamiętajcie, że marsz, którego startem był Kraków przed dwudziestu laty, nie skończył się jeszcze, że próżno szukać jego mety w dalekich dziejach przyszłości i że wyniki waszego udziału w tym marszu dziejowym sądzić będzie historia wyrokami przyszłych pokoleń.

KOMENDANT GŁÓWNY ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

(—) FRYDRYCH MARJAN ppłk.



## DO CZEGO DĄŻYMY

Nie można było chyba właściwiej dobrać daty na święto organizacyjne Związku Strzeleckiego, jak obierając dzień 6-go sierpnia, dzień będący symbolem czynu, symbolem zwycięstwa, wiary w urzeczywistnienie wielkiego ideału Niepodległości nad trywialnym bytowaniem w hańbie niewoli.

Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy I-sza Kadrowa — 164 Strzelców, genialną decyzją Komendanta odmaszerowała na obalenie pierwszych słupów granic zaborczych. Dwa dziesiątki lat burzliwych i krwawych, ześrodkowanych jednocześnie w ciężkim trudzie budowania, minęło od wymarszu Kadrówki.

Dzisiejsze pokolenie strzeleckie, wychowywane w kulcie dla tradycji wielkich dni chwały 1914 — 1920, łączy z dawnymi strzelcami wspólny zapał i umiłowanie bezgraniczne Sprawy Narodowej, wspólna właściwość czynnego ustosunkowania się do zjawisk społecznych i państwowych, a nadewszystko — w jeden zwarty i mocny blok szpizowy zespała gorąca, żołnierska synowska miłość do Komendanta.

Przekazane przez dawnych strzelców dziedzictwo pomnażać chcemy własną pracą i sumiennym wysiłkiem.

Naczelnym naszym zadaniem jest wychować żołnierza-obywatela. Nie chodzi nam o ściśle techniczne wyszkolenie żołnierza lub kazuistyczne wychowanie obywatela, a o takie rezultaty naszej pracy, której wynikiem będzie upowszechnienie się świadomego swych obowiązków typu żołnierza - obywatela, będącego aktywnym realizatorem nieodzownej, w naszych warunkach geograficzno-politycznych, tezy „Narodu pod Bronią”.

Jesteśmy organizacją ideowo-wychowawczą, obejmującą również szerokie zastępy młodzieży i dla osiągnięcia swych celów nie szukamy łatwizn powierzchownych systemów. W naszej metodyce wychowawczej łączymy dwa z natury często rozbieżne elementy: dobro zbiorowe i dążenie jednostki do własnej niezależnej wypowiedzi. Chcemy aby inicjatywna wartość jednostki natchniona była pragnieniem dobra zbiorowości, a jednocześnie kultywując karność i dyscyplinę, staramy się nie dopuścić do zabicia przez nie twórczej inicjatywy jednostki.

Nie szukamy popularności pustych frazesów i teoretycznych, choćby nawet słusznych, haseł. Nasz system pracy unika szumnych efektów zewnętrznych, a nacechowany jest realizmem czynu. Ścisłe realizacyjne formy działania chronią naszych członków od demagogji, uczą należytej oceny wartości pracy twórczej i mają na celu uświadomienie poczucia obowiązku w

stosunku do zbiorowości od jej najmniejszej formy organizacyjnej, aż do naczelnego organizmu własnego Państwa. Akcja wychowawcza Związku Strzeleckiego nie jest odosobniona. Cały państwowy aparat wychowawczy idzie również w kierunku wpojenia w umysły młodzieży poczucia konieczności podporządkowania interesu własnego dobru ogółu, tem się tylko różniemy od tej ogólnej akcji wychowawczej, że ideał jej chcemy codziennie i na każdym kroku wciełać czynem obywatelskim w życie.

Zagadnienia struktury politycznej i gospodarczej są dziś na całym świecie jednym z najistotniejszych problemów. Ścierają się tezy i poglądy, z różnym szczęściem wychodzą z próby życiowej ich eksperymenty realizacyjne i trudno dziś już ustalić, które z nich są dla naszej rzeczywistości najbardziej wskazane. Nie wątpliwie jednak można stwierdzić, że świat idzie wyraźnie w kierunku różnych odmian gospodarstwa zbiorowego.

Nastawienie moralne strzeleckie na dobro zbiorowe samo przez się detronizuje indywidualny interes posiadacza. Jeśli myśląc o dobru zbiorowym, myślimy też o formach gospodarstwa zbiorowego, to jednocześnie widzimy możliwość niebezpieczeństwa jego zmechanizowania. Uchronić je zdoła od tego tylko wysoka wartość jednostki i jej wychowanie w duchu poczucia interesu ogółu, którego pochodnią staje się interes własny.

Tą drogą Związek Strzelecki, bez haseł gospodarczych czy socjalnych zmierza do przygotowania ludzi do przyszłych form społeczno-gospodarczych poprzez pracę wychowania przedsiębiorczych i dzielnych obywateli, rozumiejących potęgę zbiorowego działania i świadomych tego, że supremacja dobra ogółu nad interesem prywatnym jest podstawowym warunkiem potęgi Państwa i trwałości przyszłych form gospodarki zorganizowanej zbiorowości.

Różnimy się tem zasadniczo od szeregu innych organizacji młodzieżowych, które, jak np. Legjon Młodych, głosząc własne hasła ideowe, nie żądają konkretnej i szerszej działalności w ich imię od swych członków, lub od tych jak np. Związki Młodzieży Wiejskiej, które w systemie swych prac organizacyjnych uwzględniają przede wszystkim potrzeby i zainteresowania jednej warstwy zawodowej.

W zasadach naszych staramy się, jak najbardziej nawiązać do wielkiej ideologii — miłości bliźniego i szukać w moralnej potędze religijnej siłę oddziaływania na umysłowość, etykę i kulturę zbiorowości. Doceniamy należyście na-

czelną w tem zadaniu w Polsce rolę Kościoła Katolickiego. W stosunku do członków naszych jednak nie stosujemy żadnego nacisku organizacyjnego na swobodę ich osobistego ustosunkowania się do spraw wiary. Wychodzimy bowiem z założenia, że najdalej posunięta tolerancja wynika właśnie z najgłębszych przesłanek religji katolickiej, tak, jak wynika z nich również nasza podstawowa zasada supremacji dobra zbiorowości nad interesem jednostki.

Związek Strzelecki chce mierzyć każdego człowieka tylko jego własną zasługą i wartością pracy. Nie czynimy nikogo odpowiedzialnym za cechy i właściwości jego Ojców. Szeregi strzeleckie zawsze stoją otworem dla tych wszystkich, którzy w rozwoju Państwowości Polskiej widzą swoją własną przyszłość. Tembardziej wszelkim próbom umniejszania potęgi państwa i chęciom naderwania jego spójności wewnętrznej, przeciwstawi Zw. Strzelecki zdecydowany odpór, gdziekolwiekby to miało miejsce. Uznajemy w każdym możliwość stania się pełnowartościowym obywatelem, ale żądamy od każdego

zeby był, nietylko de jure, ale de facto obywatelem polskim.

Jesteśmy częścią składową obozu Komendanta. Wewnątrz obozu nie wiążemy się z żadnym z istniejących w nim odcieni politycznych. Staramy się usunąć z naszej działalności wpływy bieżącej polityki. Rozumiemy celowość istnienia w obozie szeregu grup organizacyjnych dla wyraźnych, aktualno - politycznych zagadnień, i dla rozmaitych zadań. Szukamy jednak we własnej organizacyjnej zwartości rękami osiągnięcia naszych celów. Mamy przed sobą daleką perspektywę, idziemy drogą, w której każdy nasz czyn nacechowany jest chęcią najlepszego rozumienia i wykonania podstawowych założeń ideologicznych Komendanta. Jesteśmy cywilną, szczerze demokratyczną armją Komendanta, stoimy z bronią u nogi, gotowi w każdej chwili stanąć na Jego rozkaz do walki.

Dzień tak uroczysty, dzień 20-lecia wymarszu Kadrówki niech będzie przypomnieniem dla wszystkich, obowiązku realizacji naszych zadań.

Kpt. Dr. STEFAN POMARAŃSKI

Okręgowy Z. S.

## ZWIĄZEK WALKI CZYNNEJ I ZWIĄZKI STRZELECKIE

W 1908 roku, kiedy padały ostatnie strzały powstańcze Organizacji Bojowej, walczącej od kilku lat pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego z potężną Rosją, realizuje się idea wojskowego ruchu niepodległościowego. Ze wskazań Piłsudskiego, który, wysunąwszy z doświadczeń rewolucyjnych tezę „walki wojska z wojskiem”, od dłuższego czasu dążył do nowych form organizacyjnych, wzorowanych na wojsku regularnym, — zrodziły się podniety, sprzyjające zdrowej inicjatywie w tej dziedzinie<sup>1)</sup>. Właśnie w tym doniosłym dla odrodzencego ruchu polskiego roku 1908-ym, jeden z wnikliwszych i zaufańszych uczniów i wyznawców Piłsudskiego, następnie przez długie lata najbliższy Jego współpracownik i przyjaciel, a wówczas młody student politechniki lwowskiej, Kazimierz Sosnkowski, stworzył niezależną od t. zw. Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej, która firmowała dotychczasowe powstańcze próby bojowe, organizację wojskową, w założeniu bezpartijną i niepodległościową. Jego przewidującej, o „niezwykłej doniosłości dziejowej”<sup>2)</sup> decyzji zawdzięczamy powstanie na

szeroką skalę zakrojonego o typie wojskowym „Związku Walki Czynnej”.

Pierwsze zebranie Związku odbyło się w czerwcu 1908 r.<sup>3)</sup> w mieszkaniu Sosnkowskiego we Lwowie, podczas nieobecności Piłsudskiego, który wówczas przebywał pod zaborem rosyjskim, przygotowując ostatnią swą akcję bojową pod Bezdzanami. W zebraniu tem wzięli udział m. in. Mieczysław i Stefan Dąbrowscy, Kazimierz Fabrycy, Jan Gorzechowski, Marjan Kukiel, ś. p. Władysław Rozen, Mieczysław Trojanowski — wszyscy członkowie Organizacji Bojowej. Im zatem należy przypisać tytuł założycieli Związku.

Jedynie pięć uzbrojona może wydrzeć caratowi ustępstwa — mówił do zebranych Sosnkowski. — Niepodległa demokratyczna republika polska leży w odległości uzbrojonego ramienia.”<sup>3)</sup> A pierwsza deklaracja nowopowstałego Z. W. C. stwierdza, że celem jego jest dokonanie „robót przygotowawczych oraz wytworzenie organizatorów i kierowników technicznych dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim”<sup>3)</sup>

Nietylko twórcą Z. W. C., który niebawem już stał się zakonspirowaną szkołą oficerską, był Sosnkowski, ale — jak stwierdza jeden z jego podkomendnych, późniejszy gen. Kukiel, był on

<sup>1)</sup> J. Stachiewicz: „Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową”; „Niepodległość” tom VIII oraz odbitka (1933) str. 4; porównaj nadto W. Lipińskiego „Walka zbrojna o niepodległość Polski” (1931) str. 12 i n.

<sup>2)</sup> M. Kukiel: Wstęp do zbiorowej książki „Z bojów Brygady Piłsudskiego” (1915) str. 5.

<sup>3)</sup> J. Stachiewicz: „Początki Związku Walki Czynnej” „Niepodległość” t. II. str. 47.

„jej duszą. Jego silna wola, twardy charakter utrzymały istnienie tej szkoły wśród niesłychanych trudności i przeszkód, wśród ospałej obojętności ogółu, przy braku wszelkiego poparcia“; przytem „umiał nadać swej pracy należną jej godność i powagę, umiał tchnąć w w swych towarzyszy broni umiłowanie sprawy, przywiązanie do organizacji, zaciętość i upór w służbie żołnierskiej“ (Kukiel l. c.). Nic też dziwnego, że Józef Piłsudski pozostawił go na stanowisku swego szefa sztabu i zastępcy.

Praca Związkowców, jak i bratniej organizacji „Polskich Drużyn Strzeleckich“<sup>4)</sup> zwłaszcza w pierwszych latach była o tyle niewdzięczna, że zaczynając od podstaw, musieli improwizować programy wyszkoleniowe, sposoby i metody ich realizacji, pokonywując brak fachowego wojskowego przygotowania. Oto jak przedstawia te czasy cytowany wyżej gen. Kukiel: „Trzeba... było niezwyklej mocy ducha, aby fatalną niewspółmierność sił i zamiarów przemóc, aby czyniąc rzeczy, mające zrazu wszelkie pozory zmienności, ocalić powagę sprawy, wyrabiać zwolna szacunek dla niej wśród otoczenia. Czas

<sup>4)</sup> O „Drużynach“ patrz artykuł ppłk. dypl. inż. Bagińskiego.



to był bowiem, gdy jednym plutonem w cywilnych ubraniach, z paru sztukami broni, owiniętej w derki, ruszało się w jary i polany leśne na tajemne ćwiczenia, kiedy strzelano po wążowach pojedynczo do improwizowanych celów“.

W szeregach Związku znaleźli się, obok wytrawnych z niedawnej walki bojowców, jacy licznie przebywali we Lwowie, gdzie kryli się przed prześladowaniem władz rosyjskich, dość liczna młodzież radykalna, będąca pod wpływem politycznym Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników. Zresztą Związek (jak i Drużyny), wtedy jeszcze „nie miały tendencji szerokiego rozwoju, pracowały jako szkoły dla kierowników przyszłego ruchu zbrojnego, nie zaś jako masowa organizacja o charakterze wojska ochotniczego“<sup>5)</sup> Prócz wspomnianych już pierwszych oficerów Związku wymienić należy jeszcze Edwarda Śmigłego - Rydza, Wacława „Kostka“ Biernackiego, ś. p. Albina „Satyra“ Fleszara, ś. p. Tadeusza „Wyrwę“ Furgalskiego, Czesława „Kazimierza“ Jarnuszkiewicza, Rajmunda „Światopełka“ Jaworowskiego, Tadeusza „Zbigniewa“ Kasprzyckiego, Adama „Witolda“

<sup>5)</sup> J. Stachiewicz: „Polskie plany mobilizacyjne“ odb. str. 6.

*Pierwsza Brygada Legionów w drodze z nad Nidy pod Konary.*



Koca, Tadeusza „Kirgiza“ Kossakowskiego” s. p. Stanisława „Tymkowicza“ Krynickiego, Bogusława „Kordjana“ Kunca, Henryka Minkiewicza, s. p. Kazimierza „Herwina“ Piątka, Tadeusza „Ludwika“ Piskora, Władysława Belinę-Prażmowskiego, Aleksandra Prystora, Władysława Sikorskiego, s. p. Adama i Stanisława Skwarczyńskich, Walerego Sławka, Juliana „Wicza“ Stachiewicza, s. p. Stanisława „Sława“ Zwierzyńskiego, s. p. Tadeusza „Barskiego“ Żulińskiego — wielce zasłużonych dla sprawy niepodległości działaczy.

Przez takich ludzi tworzona organizacja rozwija się pomyślnie, ogarniając coraz liczniejsze środowiska w zaborze austriackim t. zw. Galicji, a następnie w zaborze rosyjskim, oraz na obczyźnie, gdzie tylko skupiała się młodzież polska.

Rozrastający się szybko zakonspirowany wciąż Związek Walki Czynnej w 1910 roku zlegalizował dla szerszych mas organizację o typie wojskowym, nadając jej nazwę „Związku Strzeleckiego“ we Lwowie i „Strzelca“ w Krakowie. W ten sposób sam Z. W. C. stał się niejako instancją nadrzędną, jakby centralizacją licznych Związków Strzeleckich, stanowiących wstępny i przygotowawczy dla niego stopień. Początkowo Związek, wzorując się na programach Organizacji Bojowej, ograniczał się do nauki o broni i teorii strzelania, organizacji armji rosyjskiej i jej służby, terenoznawstwa ze szczególnem uwzględnieniem czytania map, materiałów wybuchowych, ćwiczeniach polowych i służbie wywiadowczej. Wszakże już niebawem zaznacza się zróżniczkowanie poziomów, a następnie wypracowywanie odrębnych programów typu oficerskiego i podoficerskiego.

Działalność Z. W. C. i jego odpowiedników jawnych „Związków Strzeleckich“ przejawiała się w dwóch kierunkach: organizacyjno-politycznym i wykształceniowym. Praca organizacyjna polegała na tworzeniu coraz to nowych oddziałów i zabezpieczeniu ich materjałnem; polityczna polegała z jednej strony na propagandzie ideologii strzeleckiej i zdobywaniu dla niej należytego stanowiska w życiu politycznem polskich stronnictw niepodległościowych.

Natomiast wykształceniowa działalność zmierziała do pogłębienia, osiąganego znacznym wysiłkiem, wiedzy wojskowej, w utworzonych szkołach oficerskich i podoficerskich, których programy stawały się z roku na rok coraz bardziej „fachowe“. Szkoła podoficerska składa się z dwóch kursów: żołnierskiego i właściwego podoficerskiego, oficerska również z dwóch kursów, a mianowicie z trwającego półtora roku normalnego — w zakresie taktyki piechoty i podstawowych wiadomości innych broni, oraz z kursu wyższego, szkolącego kandydatów na dowódców sztabowych, w zakresie tak-

tyki innych broni, strategji i różnych specjalnych nauk wojskowych. W ten sposób „nie tylko duże zdobywano sobie wyrobienie wojskowe, lecz także wznagała się żądza wiedzy, namietność do sztuki wojennej...“ — pisze gen. Kukiel (l. c.). A inny uczestnik i historyk tych wysiłków, gen. J. Stachiewicz, przedstawiając narady nad metodami szkolenia, snuje następujące rozważania: „Gdy dziś czytamy kartki protokołu Rady z 1909 roku, mówiące o tych kłopotach wykształceniowych, które nam — obywatelom państwa, posiadającego jedną z najsilniejszych armij Europy — wydawać się mogą tak małe i naiwne, mieć na uwadze musimy fakt historyczny, że ci sami ludzie, którzy wówczas w lipcu 1909 r. wybrnąć nie umieli z zagadnienia kłopotów wykładowych taktyki, czy drobnych ćwiczeń, już w 3 lata później w roku 1912—13 wzięli na swe barki kierownictwo organizacji, rozwiniętej do kilku tysięcy ludzi, a w pięć lat w r. 1914 wyszli na wojnę, jako doskonali, pełni inicjatywy i ducha wojennego oficerowie, którzy przez szereg lat na barkach swoich dźwigali całą odpowiedzialność za honor oręża polskiego, a potem w niepodległym już państwie główną odegrali rolę w dziele zwycięstwa, i wreszcie w dziele budowy dużego wojska polskiego. Czyż w tych nieśmiałych, naiwnych często przemówieniach początkujących militarystów, szukać mamy źródeł ich późniejszego rozmachu i wielkości pracy? Powierzchny badacz z ironją uśmiechnie się na to zestawienie. A jednak innego źródła nie znajdzie. Tkwi ono, zdaniem mojem, w dwóch przesłankach, które przezierają przez martwe kartki protokołu. Pierwsza to uporczywe przejęcie się podjętą pracą, ogromna wiara w jej wartość i skuteczność dla osiągnięcia celów, które sobie stawiał Związek. Druga zaś — to uderzająca realność stawiania zagadnień bez ich upiększania jakimikolwiek fantazjami, czy doktrynami“<sup>6)</sup>.

Pracy tej patronuje i opiekuje się nią stale Józef Piłsudski, który „faktycznie... kierunek ideowy i fachowo-wojskowy nadawał organizacji od samego początku.“<sup>7)</sup> Wszakże formalnie na jej czele jako Komendant Główny stanął dopiero w 1912 roku, kiedy nastąpiła przełomowa w dziejach Z. W. C. reorganizacja.

Dotychczas najwyższą instancją Związku były coroczne „Zjazdy“, które wyznaczały wieloosobowe „Wydziały“, kierujące pracą organizacyjną. Obecnie miejsce Zjazdów zajęła Rada Główna, składająca się z oficerów Związku i słuchaczy wyższego kursu oficerskiego; Rada wybierać miała zamiast „Wydziału“ — Komendanta Głównego, do pomocy którego przydano

<sup>6)</sup> J. Stachiewicz: „Rada Główna „Z. W. C.“, „Niepodległość“ t. IX, str. 48 i 9.

<sup>7)</sup> J. Stachiewicz: „Polskie Plany mobilizacyjne i odbitka (1933), str. 4.

Radę Przyboczną, niejako Sztab jego. Józef Piłsudski, który dotąd wchodził stale w skład Wydziału, w charakterze przewodniczącego, został wybrany Komendantem, którą to godność zatrzymał się do końca.<sup>9)</sup> W ten sposób czynnik władzy jednostkowej przeważał nad skłonnościami zbiorowego kolektywizmu, obcego duchowi wojskowemu.

Zresztą wybitna indywidualność Piłsudskiego, jego głęboki instykt wodzowski, zacięły na Związku, powstałym — jak to na wstępie uzasadniłem — pod jego auspicjami. Od chwili przybycia po szczęśliwie dokonanej 26 września 1908 r. wyprawie bezdańskiej, wpływ jego jest niezaprzeczalny.

Piłsudski, nietylko kieruje pracami Związku, ale szkoli i wychowuje kadre oficerską, sam wykłada, prowadzi ćwiczenia, nieci iskry zapału i wiary. Jego przedewszystkiem potężnemu autorytetowi, opromienionemu bohaterstwem niedawnej walki, zawdzięcza Związek przodujące miejsce wśród innych, niemniej szlachetnych poczynań, z tych samych powstańczych pobudek wynikających, jakie znajdujemy w bratniej, a wtedy nieraz współzawodniczącej z nim organizacji Polskich Drużyn Strzeleckich.

Jest rzeczą oczywistą, że ta wyjątkowa pozycja w obozie niepodległościowym Józefa Pił-

sudskiego, która kazała w nim widzieć Wodza przyszłego powstania, sprzyjała rozwojowi organizacji, na czele której stanął.

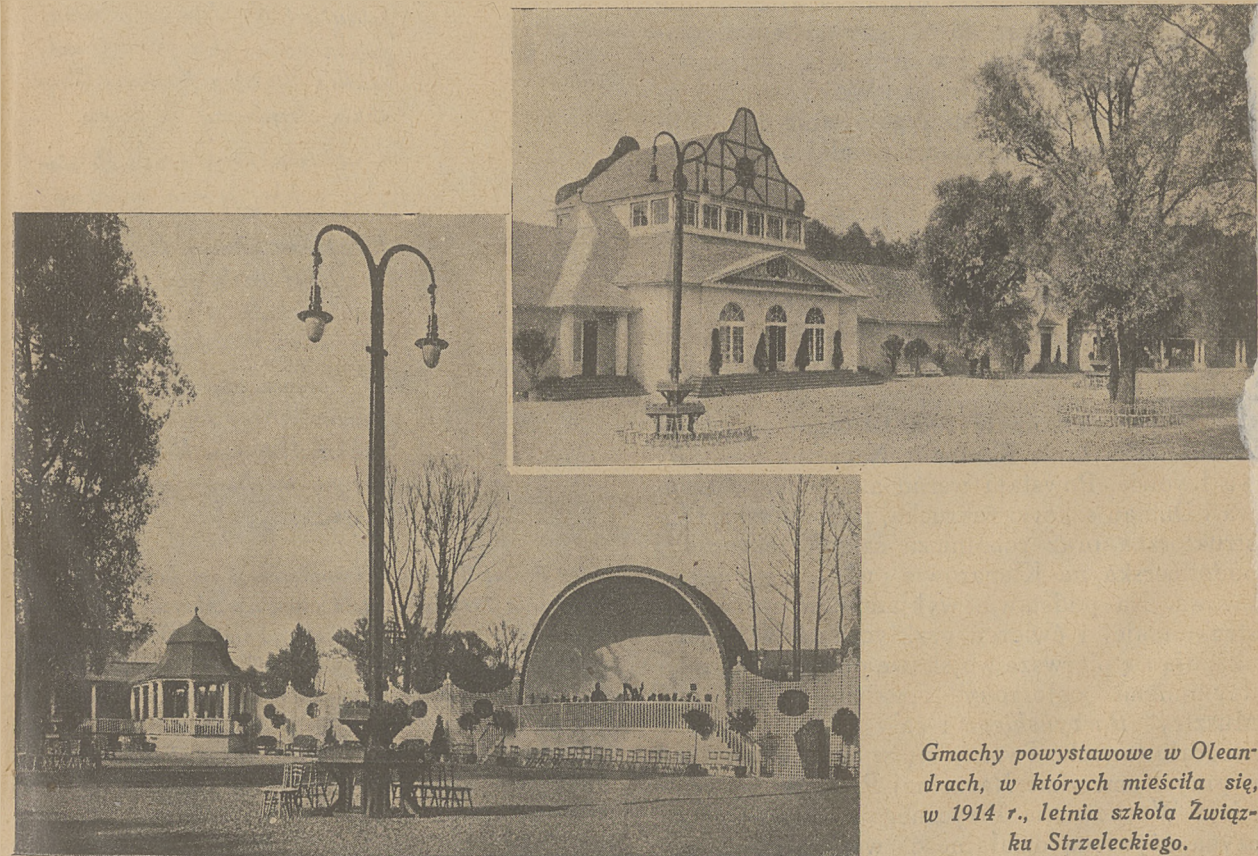
Oddziały Związku mnożą się z każdym rokiem, kadra oficerska i podoficerska wzrasta. Wysoko postawione kursy wakacyjne, na które zjeżdżali strzelcy z różnych okręgów organizacyjnych, ujednostajniały metody szkolenia i sprzyjały rozwojowi koleżeństwa i braterstwa strzeleckiego, stanowiącego poważny czynnik moralny. Organizacyjnie Związek dzieli się na okręgi lwowski, krakowski, rzeszowski i zagraniczny, a ponadto mający dużą autonomję osobny w Królestwie. Zwłaszcza lata 1912/13 zaznaczyły się niebывałym rozrostem liczbowym organizacji.

Rok wyszkoleniowy 1913/14 Związek zamknął bilansem 7239 członków; licząc 14 szkół oficerskich, 45 wyższych podoficerskich, 183 niższych, przeprowadzając w ciągu roku 5229 wykładów i 8196 ćwiczeń<sup>9)</sup>.

Jak z cyfr powyższych widać, wybuch wojny europejskiej zastał Związek w znakomitem stadium rozwojowym, które zatrzymała zarządzona przez Komendanta Piłsudskiego mobilizacja organizacji strzeleckich, połączonych w obliczu wielkich zadań, jakie dawała długo oczekiwana i upragniona wojna powstańcza.

<sup>9)</sup> J. Stachiewicz: „Początki Z. W. C.” i „Rady Gł. Z. W. C.” oraz Lipiński l. c.

<sup>9)</sup> J. Stachiewicz: „Polskie Plany mobilizacyjne” odb. str. 4 i 9.



Gmachy powystawowe w Olean-drach, w których mieściła się, w 1914 r., letnia szkoła Związku Strzeleckiego.

## POLSKIE DRUŻYNY

Polskie Drużyny Strzeleckie powstały jako jawna organizacja w zaborze austriackim w lipcu 1911 r. Jednakże już w dniu 12 marca 1909 r. powstaje tajny ośrodek pracy wojskowej we Lwowie pod nazwą „Polskiego Związku Wojskowego”, który od października 1910 r. przyjął nazwę „Armji Polskiej” i przetrwał do wybuchu wojny światowej jako organizacja kierownicza Polskimi Drużynami Strzeleckimi. Organizację Armji Polskiej i Polskie Drużyny Strzeleckie powołała do życia Organizacja Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej, zwanej tak od pisma, wychodzącego od 1909 r. we Lwowie pod nazwą „Zarzewie”.

Już od jesieni 1908 r. wśród licznej, zebranej młodzieży z zaboru rosyjskiego, która ukończyła szkoły polskie i wstąpiła na uniwersytet i politechnikę we Lwowie, pod wpływem zatargu austriacko - rosyjskiego z jednej strony, i głębszych przyczyn, tkwiących w ugodowych tendencjach ówczesnej polityki parlamentarnej, wytworzył się środowisko ideowe, opozycyjne w stosunku do dotychczasowego stanu bierności w obozie narodowym, głoszące hasła czynnej polityki niepodległościowej i przygotowania do walki orężnej.

W ten sposób utworzyła się w r. 1909 niezależna organizacja Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej i konspiracja wojskowa pod nazwą Polskiego Związku Wojskowego, którego było zadaniem: „przygotowanie i mobilizacja sił zbrojnych narodu do walki o niepodległość ojczyzny, w szczególności — przygotowania i wyćwiczenia korpusu oficerskiego do tejsze walki”.

„Polski Związek Wojskowy” we Lwowie liczył w lipcu 1909 r. około 60 członków, zśród których kilkunastu ukończyło w stopniu instruktora podoficera pierwszą szkołę podchorążych.

W roku szkolnym 1909/10 organizacja Zarzewiacka wyłania Komendę Naczelną P. Z. W. we Lwowie. Powstają wśród akademików Lwowa i Dublin szkoły: rekrucka, podoficerska i instruktorska oraz robotnicza szkoła rekrucka i podoficerska na Kleparowie na przedmieściu Lwowa. Na podstawie wykładów w szkole instruktorskiej i ćwiczeń praktycznych w terenie ukazują się pierwsze wojskowe podręczniki, między innymi ogłoszony drukiem „Regulamin Musztry” *Burzyńskiego* i cały szereg skryptów litografowanych. Tworzy się w listopadzie 1909 r. przy Komendzie Naczelnej P. Z. W. — „Komisja Wychowania Fizycznego”, która rozpoczyna ożywioną działalność wśród młodzieży

szkół średnich, tworząc tajne „Oddziały Cwiczebne” wszędzie tam, gdzie istniały skupienia Organizacji Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej na prowincji, dając podstawę następnie organizacji skautowej (harcerskiej). Już wówczas organizacja Zarzewiacka stosowała w „Oddziałach Cwiczebnych” zasady skautingu angielskiego, tłumacząc podręcznik Baden-Powel-

Protokół konferencji między delegatami A. P. z ZW.

*[Podpis]*

Na skutek popołudniowego porozumienia między ob. K., ordonem ZW., a ob. S., ordonem A. P., w przekonaniu, że w najbliższym na jednym granicy dwóch organizacji mających jeden cel i jednolite metody działania wymaga nie odpowiedniej refleksji ich ze sobą w ścisłości bezpodważalnej, podpisani, jako delegaci władz kierowniczych obu organizacji odbyli ze sobą dwie osobne konferencje, których przedmiotem głównym było udzielenie sobie jak naj-bardziej praktycznych celów praktycznych, zakresu działania i wykonania, którego każda z organizacji się dokona.

Z wyjątkiem innych wyników dla obu stron następującej plan faktyczny:

1. Najbardziej zadaniem dla obu organizacji jest nieodpowiednie podjęcie własnego kadrowo formacyjnej armji polskiej abem wywołania wojny.
2. Najbardziej abem praktycznym, naszymi celami przez obie organizacje, jest wychowanie dla przyszłej wojny abotwójce nastrojowej, młodziowców i ich rosyjnikow.

Protokół wspólnej konferencji we Lwowie, w dniu 4 kwietnia 1911 roku, delegatów naczelnych władz organizacyjnych „Armji Polskiej” (Polskie Drużyny Strzeleckie) i „Związku Walki Czynnej” (Związek Strzelecki), Protokół podpisany następującymi pseudonimami: 1) „Stach” (Marjan Kukiel), 2) „1 S” (Stanisław Sasorski), 3) „Szczęsny Norwid” (Mieczysław Neugebauer) 4) „Józef” (Kazimierz Sosnowski), 5) „Mieczysław” (Józef Piłsudski), 6) „Chłopski” (Henryk Bagiński) 7) Władek” (Władysław Sikorski) 8) „Michał” (Momentowicz).

# STRZELECKIE

la przy pomocy Andrzeja Małkowskiego, czynnego Zarzewiaka i członka Polskiego Związku Wojskowego. To też już na pierwszym Zjeździe Zarzewiackiej Młodzieży Niepodległościowej szkół średnich we Lwowie w dniu 2 lutego 1910 r. skauting, jako system wychowania młodzieży, był przedyskutowany i zalecony do wprowadzenia w życie w tajnych „Oddziałach Cwiczebnych”. W celu rozszerzenia zasad wychowania

3. ZWC. osiąga ten cel, jako organizacja, jako szkoła wojskowa, A.P. składa się, jako rezerwa armii i łona do skautingu, dzięki przysięgę i podjęciu. Władzom nieunikają znaczne różnice w metodach i sposobach organizacji, niegdyś jednak na plan drugi wobec ideologicznej podległości, wglądami praktycznej działalności

4. A.P. składa się, jako pod względem społecznym politycznym oraz neutralnym, ogólnie narodowa. ZWC. opiera się o przedzielną rewolucyjną w społeczeństwie podległym. Właśnie jednak organizacje zgodne są w tym, że uważają za swoje zadanie przygotowanie i podjęcie obrony wojennej przed wrogiem rewolucyjnym, nie ob. kłóc i nie chcą być narządem wojennym walczyć w społeczeństwie

5. Wymienione wyżej punkty obierne w założeniach i czynne obu organizacjach są sta podpisanych ~~zawieszonych~~ i powołaniem moralnym do dalszych narad olem nawigowania między nimi kowalstwa porozumienia i konkordii

Stacy 10. Jermay Horn  
Józef. Moczyński  
Władysław Chłopski  
Michał

Lwów d. 4 kwietnia 1911 r.

fizyczno-wojskowego, „Zarzewie” umieściło dwa artykuły: w lutym 1910 r. Mieczysława Neugebauera p. t. „W sprawie wychowania fizycznego” i w maju 1910 r. Henryka Bagińskiego p. t. „Dlaczego powinniśmy czuwać nad sprawą wychowania fizycznego”. Obydwa artykuły kładły nacisk na wszechstronny rozwój młodzieży i wychowanie typu obywatela - żołnierza zdolnego do broni. Zawdzięczając rozgałęzionej sieci Organizacji Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej, która wymagała od swych członków obowiązkowego uczęszczania na ćwiczenia fizyczne, mogły tak szybko rozwinąć się tajne Oddziały Cwiczebne, które na wiosnę 1911 r. ujawniliśmy jako Drużyny Skautowe przy Sokole.

Harcerstwo polskie zrodziło się z pracy wojskowej Ruchu Niepodległościowego Zarzewiackiego, który równoległe do swych prac politycznych niepodległościowych realizował wojskowe wychowanie młodzieży, bowiem, w odrodzeniu fizycznym młodzieży widzieliśmy odrodzenie moralne narodu i obudzenie uczuć niepodległościowych.

Od października 1910 r. Polski Związek Wojskowy przyjmuje nazwę organizacji „Armji Polskiej”, która rozpoczyna pracę w okręgu lwowskim, krakowskim, wiedeńskim i na terenie zaboru rosyjskiego.

Obowiązkiem każdego członka org. Armji Polskiej było szkolenie wojskowe, by uzyskać stopień oficerski. W r. szk. 1910/11 org. Armji Polskiej liczy w okręgach: lwowskim — 365 członków, krakowskim — 33 członków, wiedeńskim — 15 członków, warszawskim — 10 członków razem około 433 członków org. Armji Polskiej.

To też w następnym 1911/12 r. szk. Lwów przoduje w wyszkoleniu kadr oficerskich przyszłego wojska polskiego. We Lwowie powstaje Szkoła Podchorążych, oparta na tradycji Szkoły Rycerskiej z czasów Polski niepodległej, której regulamin wewnętrzny utrzymano z podziałem na brygady i dekurje.

Dwuletni okres pracy wojskowej wyszkolił pewną ilość instruktorów, wobec tego Komenda Naczelna wprowadza regulamin szarż i ogłasza w rocznicę powstania listopadowego 1911 r., pierwsze nominacje podoficerów i podchorążych.

W dniu 29 listopada 1911 r. zostało mianowanych pierwszych 12 podchorążych, którzy otrzymali jednocześnie kolejną numerację rzymską, byli nimi: I—Mieczysław Neugebauer, (ps. Norwid), II—Henryk Bagiński (Chłopski), III—Marjan Januszajtis (Zegota), IV—Bolesław Bis-

kupski (Burzyński), V — Jerzy Mularski (Mal-  
ski), VI — Stanisław Peplowski (Gozdawa),  
VII — Kazimierz Kreiter (Zbroja), VIII — Jó-  
zef Rybka, IX — Leon Kazubski (Piast), X —  
Franciszek Bauer (Czarnomski), XI — Mieczys-  
ław Machajski, XII — Andrzej Prymon (Łac-  
ki).

W ciągu roku szkolnego 1911/12 Komenda  
Naczelna mianowała podchorążymi jeszcze na-  
stępnych podoficerów, byli nimi: XIII — Fran-  
ciszek Dindorf (Ankowicz), XIV — Leopold  
Pawłowski, XV Juliusz Ulrych, XVI — Karol  
Świątkowski (Sas), XVII — Aleksander Tarkow-  
ski (Rey), XVIII — Bolesław Szczepanowski  
(Prus), XIX — nieznany, XX — Stanisław Wi-  
dacki (Znicz), XXI — Janusz Gąsiorowski (Go-  
styński) i XXII — Julian Leopold Kelm Koper-  
czyński (Jurski).

Byli to pierwsi podchorążowie, którzy stali  
się kadrą instruktorską org. Armji Polskiej, Pol-  
skich Drużyn Strzeleckich i Skautingu (Har-  
cerstwa).

Ażeby przygotować wyższych dowódców  
Komenda Naczelna org. A. P. stwarza „Fundusz  
Stypendyjny Wojskowy im. hetmana Stanisła-  
wa Żółkiewskiego“, z którego korzystał Prze-  
mysław Barthel de Weydenthal (Borucki), wy-  
słany do akademji wojskowej w Modlingen pod  
Wiedniem.

W r. szk. 1911/12, dzięki powstawaniu jaw-  
nych placówek pracy wojskowej w zaborze au-  
strjackim pod nazwą Polskich Drużyn Strzelec-  
kich, stany liczebne ogromnie wzrosły i wyno-  
siły w: okręgu lwowskim — 420 członków, kra-  
kowskim — 130, warszawskim — 50, wiedeń-  
skim — 50, razem około 650 członków.

Stworzenie P. D. S. ułatwiło również wy-  
dawnictwa wojskowe i w r. 1912 ukazały się  
drukami podręczniki: Bagińskiego (*Chłopskie-  
go*) — „Terenznawstwo“ i „Znaki Konwencjo-  
nalne“, Rawicza (Żegoty) — „Instrukcja strzelec-  
ka“ oraz cały szereg skryptów litografowanych,  
przedewszystkiem Bauera (Czarnomskiego)  
„Taktyka“, „Pionierstwo“ i inne.

W lipcu 1912 r. odbył się we Lwowie pierw-  
szy kurs instruktorski (podoficerski), głównie  
dla zaboru rosyjskiego, który ukończyło 17 u-  
czestników z okręgów lwowskiego i krakowskie-  
go oraz 27 uczestników z zaboru rosyjskiego.

Po tym pierwszym kursie instruktorskim  
praca Drużyn Strzeleckich pogłębiła się, dając  
podstawę do następnych kursów instruktorskich  
trójzaborowych w Polsce w styczniu 1914 r. i w  
Nowym Sączu w lipcu 1914 r., na których prze-  
szkolono około 400 instruktorów.

W latach szk. 1912/13 i 1913/14 praca Pol-  
skich Drużyn Strzeleckich przyjęła już charak-  
ter masowy. Nastrój po wybuchu wojny bałkań-  
skiej w 1912 r. i spodziewany wybuch wojny  
austriacko - rosyjskiej wytwarza podatny grunt  
do pracy wojskowej. Powstają liczne Drużyny

Strzeleckie na wsi, których liczba przed wojną  
doszła prawie do 100 w samym zaborze au-  
strjackim.

Komenda Naczelna Drużyn Strzeleckich  
szukała oddawna kontaktu i współdziałania z  
bratnią organizacją Związku Strzeleckiego.

Już w dniu 4 kwietnia 1911 r. Komenda Na-  
czelna org. Armji Polskiej odbyła posiedzenie  
z Komendą Główną Związku Walki Czynnej  
(patrz fotografię protokołu tej konferencji), u-  
chwalając utworzenie wspólnych komisyj: regu-  
laminowej i wyszkoleniowej. Od wiosny 1911 r.  
rozpoczęto wspólne prace nad regulaminami  
piechoty i służby polowej. Współpraca ta w r.  
szk. 1912/13 rozwinęła się w związku z utworze-  
niem Polskiego Skarbu Wojskowego i wspólnej  
Komendy Głównej Związków Strzeleckich i Pol-  
skich Drużyn Strzeleckich. Jakkolwiek nie do-  
szło do zlania się tych dwóch organizacyj strze-  
leckich, jednakże współpraca fachowa zbliżyła  
instruktorów z obydwu organizacyj, umożli-  
wiając podporządkowanie Polskich Drużyn  
Strzeleckich, w chwili wybuchu wojny — Ko-  
mendantowi Głównemu. Polskie Drużyny Strze-  
leckie liczyły w lipcu 1914 roku około 6000  
członków, a mianowicie:

I Okręg lwowski: Drużyn Strzel. 21 i 1680  
członków.

II Okręg krakowski: Drużyn Strzel. 54 i  
2350 członków.

III Okręg Królestwa Polskiego: Drużyn  
Strz. 21 i 960 członków.

IV Okręg wiedeński: Drużyn Strzel. 8 i  
260 członków.

V Okręg zagraniczny zachodni: Drużyn  
Strzel. 11 i 360 członków.

VI Okręg poznańsko - pomorski: Drużyn  
Strzel. 11 i 360 członków.

VII Okręg na Rusi: Drużyn Strzel. 4 i 170  
członków.

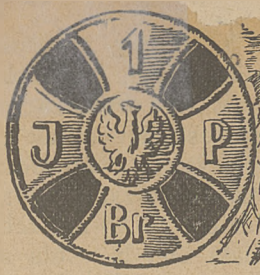
Razem Drużyn Strzel. 127 i 6030 członków.

Jeśli do liczby 6000 członków Polskich Dru-  
żyn Strzeleckich dodamy 4000 skautów, wycho-  
wanych przez Organizację Młodzieży Niepodle-  
głościowej Zarzewiackiej w „Oddziałach Cwi-  
czebnych“ i w tajnym Skautingu, to otrzymamy  
liczbę 10.000 członków.

Ruch Niepodległościowy Zarzewiacki i Pol-  
skie Drużyny Strzeleckie nie były uzależnione  
od żadnej partji politycznej, gdyż idea walki  
orężnej o niepodległość i stworzenie własnego  
państwa tak opanowała nasze umysły i serca,  
że prawie cały ruch ten poświęcił swe siły two-  
rzeniu harcerstwa i kadr wojskowych.

Nic więc dziwnego, że w czasie wojny Pol-  
skie Drużyny Strzeleckie i Organizacja Młod-  
dzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej do-  
starczyły Legionom oraz formacjom polskim na  
wschodzie i zachodzie licznych wyszkolonych  
dowódców i bojowników o Niepodległą i Zjed-  
noczoną Polskę.





Mjr. ADAM W. JUDYM-ENGLERT

## PIERWSZA KOMPANJA KADROWA<sup>\*)</sup>

Pojęcie KADRÓWKI jest już dziś jednym z tych powszechnych pojęć, które w ostatnich czasach życie wzbogaciło język polski. Odpowiednie wyrażenie stało się jednym z popularnych, używanych na określenie poczynąń rozmaitych, ale koniecznie nowych i śmiałych, i bezwątpienia ideowych. Otóż pojęcie istnieje, ale właśnie jako takie, i to — rzecz dziwna — nietylko wśród samego młodszego, ale i wśród starszego pokolenia. Co natomiast było tą rzeczą, która legła w podstawie uogólnienia, czem była ta Kadrowka, od której powstało owo pojęcie ogólne — o tem się dzisiaj, po latach minionych dwudziestu, wie i niewiele, i mętnie. Jak zresztą i niewiele, i mętnie wie się o tem zjawisku, na które czyn WO DZA, Kadrowką rozpoczęty i w Kadrowce usymbolizowany, był jedyną słuszną reakcją: mowa tu o trójokupacji ziem polskich, obalonej podczas wojny światowej. W wojnie tej,

dzięki Legionom, niezabrakło także i polskiej szabli; ale zanim były Legjony — był oddział Józefa Piłsudskiego, i była oddziału tego pierwsza kompanja — PIERWSZA KOMPANJA KADROWA!

Kadrowka więc — to pierwszy wogóle polski oddział wojskowy, oddział powstańczy, który w dobie wojny światowej wyszedł w pole na wojnę z Rosją, i wojnę tę swem wystąpieniem rozpoczął. „Wojna z Moskalami — w Polsce wielkie święto”: dniem rocznicowym tego święta jest właśnie dzień Szóstego sierpnia, dzień, w którym Kadrowka o godzinie 10-ej obaliła rosyjskie słupy graniczne pod Michałowicami.

Dlatego też dzień Kadrowki jest dniem historycznym: „... dzień 6 sierpnia 1914 powinien być zaliczony do dni pamiątkowych, mających dla narodu takie znaczenie, jakie mają dni: 24 marca 1794, 29 listopada 1831, i 22 stycznia 1863 r. Jabył (— powiedział w roku 1919 Bolesław Limanowski—) do dni tych dodał jeszcze dzień 22 lutego 1846. Rocznica zaś styczniowa jest zarazem i rocznicą 1905 r.”)

<sup>\*\*) Autograf</sup>

w zbiorach autoru artykułu,



*Pierwsza Kompanja Kadrowa w marszu.*

<sup>\*)</sup> Autor dziękuje ob. mjr. Januszowi Żuławskiemu za pozwolenie skorzystania z Jego artykułu, napisanego dla „Encyklopedji Wojskowej”, oraz ob. kpt. dr. Stefanowi Pomarańskiemu za szereg uwag i spostrzeżeń.

A jest ten dzień historycznym nietylko dlatego, że się w jego dacie dokonało zapoczątkowanie polskiej wojny z Moskwą: jest on dniem historycznym także i przez swą symbolikę. W czymże się ona ujawnia? Przedewszystkiem więc w tem, że przecież w wymarszu na wojnę światową w jedną — na początek — kompanję przeciwko potężnym armjom — w pierwszym rzędzie — moskiewskim, leży ten klasyczny dla metody naszego WODZA moment siły moralnej, wściekle ryzykancko przeciwstawionej sile materialnej. Ujawnia się ona — dalej — w tem, że Kompanja, jeżeli wyszła w pole nie bezpiecznie — to w każdym razie bezpieczeństwo. Nie król, nie rząd wysłali ją na wojnę. Jeżeli była ona tem czem być miała — to jest przedstawicielką państwowości polskiej — to tylko jako wyrazicielka abstrakcji, którą dopiero sama miała wcielać w formy realne. Była zatem Kompanja Kadrowa oddziałem powstańczym — oddziałem, symbolizującym śpiącą moc Narodu, budzonego do czynu wojennego w wielkiej wojnie ludów.—Wyszła—gdy dalej snuć będziemy nitkę symbolów — Pierwsza Kompanja Kadrowa w pole co do godziny niemal ściśle w pięćdziesiąt lat od chwili stracenia ostatniego Naczelnika Narodu, dyktatora Romualda Traugutta. I wyszła — na rozkaz nowego Naczelnika. I tak jak ON jest, z ducha i czynu, prawym dziedziecem owego ostatniego Naczelnika — tak i Kompanja w JEGO ręku stała się prawą dziedziczką oddziałów ostatniej powstańczej wojny z Rosją. A jeśli Wódz powstańczy z sierpnia roku 1914-go stał się — w przeciwieństwie do Swego tragicznego poprzednika — Naczelnikiem Odrodzonego Państwa, to i pierwsza JEGO Kompanja nie zesłała tragicznie pod ziemię, a rozrozdziła się w potężną armję, która do łańcucha polskich dat: 1794, 1831, 1863, 1905, 1914 — dodała ostatnie ogniwo: 1920. Oto symbolika dnia 6 sierpnia — dnia Pierwszej Kompanji Kadrowej!

Dlatego też Wódz Naczelny swej Pierwszej Kompanji, Kadrowej Kompanji odradzającego się wojska, przyznał specjalną, z własnymi inicjałami, odznakę, podpisem własnym stwierdzając w jej dyplomie, iż nadaje ją „za walkę o Wolność i Niepodległość Ojczyzny pod pierwszą od półwiecza Chorągwią Narodową, wzniesioną czasu wielkiej wojny”. Bez wątplenia — wszyscy ci, co do czasu utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, zawarcia umów takich czy innych z Austrią, utworzenia Legjonów — tworzyli oddział Józefa Piłsudskiego, oddział, po za Bogiem nikogo nad sobą nawet i formalnie nie uznający — to wszystko najczystszej wody powstańcy. Ale Pierwsza Kompanja Kadrowa jest wśród powstańców najpierwsza: — to Pierwsi Między Równymi — nadając odznakę, to im właśnie Wódz Nasz przyznał!

Nie było — jak się to często słyszy —

ani sprawą przypadku, ani szczęścia, że ktoś się znalazł między owymi pierwszymi. Wybuch wojny światowej zastał polskie organizacje wojskowe w okresie pewnego osłabienia, tak z powodu wakacyj w szkołach, jak i z powodu robót rolnych. Mobilizacja strzelecka zatem była bardzo utrudniona — tembardziej, że w ramach obcych państwowości ogarniała ona b. wielu z pomiędzy czynnych członków czy to Zw. Strzeleckiego, czy Polsk. Drużyn Strzeleckich. Do dyspozycji Komendanta natomiast od pierwszej chwili stanęli strzelcy, którzy właśnie ferje swe poświęcili służbie, i w lipcu znaleźli się na letnich kursach ćwiczebnych. Związkowcy — po wstrzymanym wymarszu na prowincję — stali w końcu lipca 1914 r. w historycznych już dziś „Oleandrach” t. j. w budynkach, pozostałych po wystawie architektonicznej w krakowskim parku dr. Jordana; drużyniaczy byli w obozie swoim w Nowym Sączu. Na kursy te, obsadzone doskonałym, czołowym elementem instruktorskim, obie organizacje przyjeły przedewszystkiem poddanych rosyjskich, starych już zwykle strzelców, niemal wyłącznie akademików, którzy z ośrodków organizacyjnych całej dosłownie Europy zgłosili się na kursy ochotniczo. Stwierdzili oni tem, że są ludźmi sprawy świadomymi, zdecydowanie stawiającymi się w stan całkowitej rozporządzalności; zwykle pociągało to za sobą odcięcie drogi powrotu do domu. Z natury rzeczy, zgłaszający się musieli być jednostkami, których ich wartość organizacyjna predestynowała do kształcenia na szarże — przyszłych instruktorów i dowódców.

Z końcem lipca 1914 r., w obliczu wybuchającej wojny, nadszedł nareszcie moment, kiedy różnice, dzielące dotąd bratnie organizacje Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich, straciły na znaczeniu, znikły — i w dniu 1 sierpnia nastąpiło ostateczne połączenie się obu organizacyj pod naczelną wodzą Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego — *Józefa Piłsudskiego*. Należało zlikwidować prace przygotowawcze — przejść do pracy wojennej: Komendant Główny zarządził mobilizację. Kurs nowosądecki Drużyn został rozwiązany — uczestnicy jego przybyli do Komendy swej do Krakowa, i dnia 3 sierpnia o godzinie 16, półkompanja, wybrana z tego kursu o stanie 80 ludzi, zameldowała się pod d-twem podch. drużyn., Stanisława Burhardta - Bukackiego, w Oleandrach. Przed zmierzchem tegoż dnia, na dziedzińcu ćwiczebnym Oleandrów, Józef Piłsudski osobiście zorganizował pierwszą bojową, dla wojny wyraźnie już przeznaczoną, Kompanję strzelecką, wyznaczając do niej imiennie oficerów i podoficerów, oraz żołnierzy, w równej naogół ilości drużyniaków i związkowców, niemal wyłącznie pochodzących z zaboru rosyjskiego. Dodano później w dniach najbliższych do pełnego składu Kompanji jeszcze trochę strzel-

ców z pomiędzy tych, co pierwsi stawili się do mobilizacji, znaleźli się w Kompanji nawet ludzie z poza organizacyj — i w ten oto sposób kompanja, która otrzymała z ust Swego Twórcy miano „Pierwszej Kompanji Kadrowej” i powinszowanie z tytułu pierwszeństwa, zaczęła istnieć, mając wyraźnie stwierdzonem, że pierwsza ma przekroczyć granicę rosyjską, razem z przydzielonym do niej patrolem konnym Beliny, który już uprzednio wykonał zadanie przeszkodzenia mobilizacji ros. w Jędrzejowskiem. Dowódcą Kompanji został oficer Zw., „parasolnik”\*) Tadeusz Kasprzycki — Zbigniew, dowódcami plutonów: pierwszego — ś. p. Piątek Kazimierz—Herwin, drugiego — Paszkowski Henryk—Krok, trzeciego — Burhardt-Bukacki Stanisław, i czwartego — Kruszewski Jan — Kruk. Z góry było postanowionem, że Kasprzycki obejmuje Kompanję tymczasowo, i po przejściu granicy odda ją Herwinowi, wyznaczonemu zasadniczo na d-cę Komp., który jednak, jako rezerwista austriacki, nie mógł Kompanji przez granicę przeprowadzić. Skład etatowy Kompanji, ustalony przez szefa sztabu Komendy Głównej, Kazimierza Sosnkowskiego wynosił wraz z patrolem sanit. i oficerami, 164 ludzi. Komendantem pa-

trołu sanit. był Władysław Stryjeński — Bystram, intendentem komp. — Aleksander Litwinowicz — Władysław.

Kompanja została wyekwipowana szczególnie starannie. Mianowicie, w przeciwieństwie do innych oddziałów strzeleckich, które wojnę rozpoczęły z przestarzałemi jednostrzałowemi karabinami austr. Werndla, Pierwsza Kompanja Kadrowa była uzbrojoną w pięciostrzałowy karabin Mannlicera wz. 90 i 95 z dotacją po 105 naboju przy żołnierzu, t. j. tyle, na ile starczyło, bez żadnego narazie dalszego zapasu. Ubraną była Kompanja jednolicie — w kompletne niemal siwe mundury strzeleckie, letnie, bez płaszczów, które narazie zastępował koc. Żołnierze Kompanji posiadali jednakże tornistry skórzane („cielaki”), nabojnice, ładownice, chlebaki i łopatki, zaopatrzeni byli w indywidualny opatrunek, oraz w porcję rezerwową. Tak zorganizowana, skoszarowana w Oleandrach, obserwując z radością napływ mobilizantów i ochotników, otaczana ogólną zazdrością z powodu, że pierwsza pójdzie w pole, Kompanja odbyła parę próbnych alarmów i ćwiczeń — aż wreszcie, zaalarmowana w nocy z 5 na 6 sierpnia, osobiście wyprawiona i pożegnana przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego i szefa sztabu K. Sosnkowskiego, o godz. 3 min. 30 wymaszerowała na Prądnik - Łobzów - Babice ku granicy w Michałowicach. Zadaniem kompanji było dotrzeć samotnie, z tem, że dalsze oddziały wyjdą w 2—3 dni później, w głębokim wywiadzie drogą

\*) „Parasolnikami” — od odznaki, przezwanej żartobliwie, lecz powszechnie „parasolem”, nazywano noszących odznakę tę nielicznych oficerów, którzy zdali odpowiedni egzamin; byli to — wedle dzisiejszej nomenklatury — tak jakby ofic. dypl.



Zjazd Kadrowiaków w dniu 6 sierpnia 1919 roku u Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, w Belwederze.



*Wkroczenie Pierwszej Kompanii Kadrowej do Kielc w 1914 roku.*

na Słomniki - Mięchów, i dalej Książ Wielki - Jędrzejów - Chęciny do Kielc. Poprzedzały Kompanję wywiad specjalny t. zw. „beków”, t. j. oddziałek Biura wywiadowczego K-dy Gł., złożony z b. bojowców, oraz konny patrol Beliny w sile 7 ludzi, z nim samym na czele. Kompanja dotarła do granicy o godz. 10-ej; — tu obaliła słupy graniczne, dowódca Kompanji w krótkich słowach ogłosił rozpoczęcie wojny z Rosją, Kompanja oddała honory ziemi, którą szła wyzwalac, odśpiewała „Rotę”... Karta dziejów została odwrócona!

W dalszym marszu, tegoż samego dnia patrol Beliny wymienił pierwsze strzały ze strażnikami ros., Kompanja przenocowała w Słomnikach, pozostawiając małą załogę, jako osłonę utworzonej tam cywilnej władzy narodowej, której komisarz, ob. Stan. Tor — Felek, maszerował z Kompanją.

Dni następnych, Kompanja dotarła do Mięchowa, gdzie 8 sierpnia zmieniła dowódcę, bowiem ob. Kasprzycki odszedł do sztabu, a miejsce jego zajął ś. p. Herwin, którego w dowództwie plutonu zastąpił oficer P. D. S., „parasolnik” Modest Słoniowski-Słoń. Tu również zgłosili się do Kompanji pierwsi z terenu Królestwa ochotnicy — patrol skautów, i dopędził Kompa-

nję baon Mieczysława Norwida-Neugebauera. Baon ten przeorganizował się w Mięchowie w 2 kompanje: ś. p. Stanisława Tessaro-Zosika i Wacława Wieczorkiewicza - Scaevoli, poczem wszystkie trzy kompanje, z Pierwszą Kadrową na czele, 12 sierpnia zajęły Kielce. Tam stoczyły one swe pierwsze potyczki — w mieście i na folw. Czarnów, poczem rankiem dnia 13.VIII. cofnęły się na linję Nidy p. Brzegami. Był to egzamin bojowy Kompanji. „Isć na egzamin bojowy było, nie przeczę, przedsięwzięciem nadzwyczaj niebezpiecznym, ale tylko ryzykując, ryzykując dużo, można było wygrać to, co przedewszystkiem wygrać należało: zaufanie do siebie i szacunek żołnierski u otoczenia. Tak też i z początku postępowałem: stawiałem zawsze bardzo dużo na kartę. Marsz na Kielce, zdaniem mojem, należał do najsmielszych akcji wojennych...“<sup>\*)</sup>: tak oto ocenia Wódz Naczelny, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski marsz i boje kieleckie, a porównawszy go dalej z bojami pod Nowym Korczynem i Opatowcem, powiada... wydają mi się one, gdy o nich wspomina, śmielszemi, niż inne, bo były pierwsze-

<sup>\*)</sup> Uwaga: podkreślenie nasze.

mi, toczonemi w warunkach technicznie ciężkich, a moralnie trudnych, zwłaszcza wobec ówczesnej\*\*) przegranej wojsk austriackich". Pod Brzegami Pierwsza Kompanja Kadrowa weszła, jako pierwsza w skład baonu, który otrzymał Nr. III, i dowodzony był przez ob. Edwarda Rydza-Śmigłego, a potem wraz z baonem weszła w skład pułku pierwszego. Nadana jednak Kompanji przez Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, przy organizacji jej, nazwa Kadrowej pozostała Kompanji, stale używanej do najtrudniejszych zadań, do końca bojów legjonowych. W końcu tych bojów, niewielu już tylko Kadrowiaków pozostało w kompanji; bardzo znaczna większość, zgodnie z jej kadrowym charakterem, odeszła do innych oddziałów — na funkcje dowódców, wielu pozostało na polach walk legjonowych, znacząc się drewnianymi krzyżami pod Kielcami — i nad Nidą, pod Koszyszcami — i nad Styrem, po całej Polsce — od Krzywopłotów po Rokitnę. Ci, co z epepei legjonów po-

zostali w żywych — świecili przykładem w obozach Szczypiorna, Łomży i Niemiec, gdzie bywali komendantami, — pracowali ofiarnie w P. O. W. w Polsce i na rozłogach Ukrainy i Rosji, zajmując tam najwyższe nawet posterunki. — w wojsku Polski Odradzającej się pisali się krwią pod Lwowem, — pod Kijowem, — pod Warszawą, — nad Niemnem, — pracują wreszcie do dziś w wojsku, w administracji, w organizacjach społecznych....

Trzydziestu kilku poległych lub z ran zmarłych — a nie wszyscy znani, bo znikło wielu bez wieści, — na każdej niemal piersi Krzyż Virtuti i Krzyż Walecznych, na wszystkich — Krzyż Niepodległości, często z mieczami, — stanowiska poważne i najpoważniejsze, Kadrowcom powierzone: oto dowody, że z Pierwszej Kompanji żołnierze ostatniemi ani w polu, ani w pokoju nie są i nie byli, — że Pierwsza Kompanja Kadrowa w ręku Wodza umiała stać się tem czem być miała: kadrowym elementem odradzającego się wojska i państwa!

ADAM W. JUDYM ENGLERT Mjr.

Przewodniczący Komisji Reprezentacyjnej  
I-ej Kompanji Kadrowej

## TRADYCJA PIERWSZEJ KOMPANJI KADROWEJ I JEJ PRACE SPOŁECZNE

Pierwsza Kompanja Kadrowa jest jedyną Kompanją w ścisłym tego słowa znaczeniu, która posiada własną odznakę honorową,\* ) do tego — niezwykle zaszczytną. Posiadanie przez Kompanję odznaki jest tem znamiennejsze, że zasada, ogólnie stosowaną przy nadawaniu odznak w okresie wojny światowej oraz wojny polskiej, było nadawanie ich albo poszczególnym formacjom (Krzyż Legjonowy, Krzyż P. O. W.), albo wielkim jednostkom („Odnazka za wierną służbę", Odnazka II Brygady, I Korpusu, 5 dywizji, itp. itp.), wreszcie — głównie po wojnie — pułkom. Odnazka zaś jest tem zaszczytniejsza, że — obok odznaki I Brygady — jest jedyną, którą nadał osobiście Wódz Naczelny, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, podpisawszy własnoręcznie odpowiednie dyplomy. Dzięki posiadaniu odznaki, której statut został zatwierdzony przez M. S. Wojsk., Kompanja ma widomy łącznik, służący jej jako podstawa więzi organizacyjnej, — ma wyraz zewnętrzny dla swojej tradycji, którą starannie pielęguje.

\*) Odnosi się to do bojów Nowego Korczyna i Opatowca.

\*\*\*) W/g projektu legjonisty z 1 p. p., prof. Wojciecha Jastrzębowski, autora projektu Odnaki I Brygady.

W tym celu b. żołnierze Kompanji tworzą organizację koleżeńską, jakby Koło, odbywającą co pewien czas zjazdy. Pierwszy zjazd taki odbył się w pięciolecie wymarszu — dnia 6 sierpnia 1919, w Belwederze, na rozkaz Jego ówczesnego najdostojniejszego Mieszkańca: zjazd drugi odbył się tamże, w siedmiolecie, t. j. dnia 6 sierpnia 1921, i wtedy właśnie Komendant nadał Kadrowcom odznakę. W następstwie odbyło się jeszcze kilka zjazdów: one wybrały jako swój organ administracyjny stałą Komisję Reprezentacyjną, urzędującą w Warszawie. Komisja owa jest tą komórką Kompanji, która wykonywuje polecenia Zjazdów, i ze swej strony sama dba o utrzymywanie kontaktu pomiędzy b. żołnierzami Kompanji, prowadzi i uzupełnia ewidencję, stara się pośredniczyć w sprawach samopomocy, i t. p., a przede wszystkim opracowuje dzieje Kompanji i Jej poszczególnych żołnierzy. Koło Kompanji Kadrowej, jako powstałe w r. 1921, jest najstarszem z pomiędzy wszystkich Kół legjonowych, a będąc inicjatorem założenia Koła 1 p. p. I Brygady, samo należy do niego, niezależnie od indywidualnej przynależności swych członków także do innych Kół Pułkowych. Jak było wyżej powiedzianem, formalnym momentem, dziś żołnierzy Kompanji łączącym, jest jej odznaka, zwana odznaką „Pierwszej

Kadrowej". Zasadniczy punkt statutu odznaki postanowił, iż zostaje ona nadawaną tym, którzy byli w etatowym składzie Kompanji w chwili przekroczenia przez nią granicy. Wódz Naczelny od zasady tej, zasadniczo jedynie słusznej, poczynił jednak pewne wyjątki, nadając ją szeregowi osób, które w składzie Kompanji nie były i być nie mogły. Należy do nich przede wszystkim Osoba Jego Samego, który zechciał przyjąć od żołnierzy Kompanji jej odznakę Nr. 1, i nawet ją niekiedy nosi na mundurze. Następnym, który odznakę z rąk Komendanta otrzymał, był Marjan Dubiecki, przyjaciel dyktatora Romualda Traugutta, ostatni żyjący w czasie nadania, członek Rządu Narodowego Powstania Styczniowego. Nadaniem Jemu odznaki „Pierwszej Kadrowej” podkreślił Komendant, iż Kompanja była bezpośrednią dziedziczką dziadów swoich z roku 1863, — tak, jak podkreślił w słowach dyplomu symboliczny fakt obalenia przez Kompanję słupów granicznych ściśle w pięćdziesiąt rocznicę stracenia Romualda Traugutta.

W dalszej kolei otrzymali odznakę ci, którzy, nie wchodząc do szeregów, działalnością swą byli z Kompanją szczególnie związani. Są to: Kazimierz Sosnkowski — „Józef”, dziś gen. dyw., inspektor armji — wtedy szef sztabu K-dy Gł. Zw. Strzel., potem — oddziału Józefa Piłsudskiego i I Brygady, który przygotował dla Kompanji etat, i wspólnie z Komendantem odpowiadał ją i żegnał, a dziś jest honorowym protektorem Koła Kompanji; Marjan Januszajtis - Żegota, b. knt. Polsk. Drużyn Strzeleckich dziś gen. dyw. w st. sp. osadnik wojsk.; inż. Aleksander Litwinowicz - Władysław, dziś gen. bryg., d-ca O. K. Grodno, b. intendent Komp., potem Brygady; Dr. Stanisław Roupert-Teodor, dziś gen. bryg., szef depart. Zdrowia M. S. Wojsk, wtedy lekarz Komp., potem I Brygady; trzej przedstawiciele Rządu Narodowego, którzy wyruszyli z Kompanją — a mianowicie: ś. p. inż. Ignacy Boerner, zmarły niedawno jako płk. dypl. sap., minister poczt i telegr.; Jan Gorzechowski-Jur, płk. żand. w st. sp., kmdt Straży Gran., i Rajmund Jaworowski-Swiętopełk, kpt. rez., działacz polityczny; Wacław Sieroszewski - Sirko, z Kompanji przed wymarszem zabrany i wcielony do niej z powrotem w Królestwie—dziś sławny pisarz, prezes Akademji Literatury, który niejednokrotnie pisał o Kompanji; wreszcie — jedyna w tem towarzystwie niewiasta, Zofja Zawiszanka-Kernowa, Anna Wiśniowiecka, która, jako członkini P. D. S., właścicielka maj. Goszyce tuż za kordonem, od chwili zgłoszenia się u niej pierwszego patrolu Beliny służyła w wywiadzie i łączności, przede wszystkim przy I Kompanji Kadrowej.

Następną grupą żołnierzy, nie należących zasadniczo do Kompanji, a odznaką Jej przez

Komendanta odznaczonych, są żołnierze z obu patroli konnych Beliny - Prażmowskiego, dziś płk. kaw. rez., wojewody Lwowskiego, komendanta obu patroli. Pierwszego patrolu z dnia 3 sierpnia, który przeszkodził mobilizacji ros. w Jędrzejowskiem, i drugiego, który wyszedł z Kompanją Kadrową. — Żołnierze ci, poza samym Beliną, to: Głuchowski Janusz Juljan-Janusz, dziś gen. bryg. rez., wojewoda białostocki; — ś. p. Jabłoński Antoni-Zdzisław, poległy 22.X. 1920 jako mjr., d-ca 11 p. uł. pod Sieniawą; ś. p. Karwacki Zygmunt — „Bończa Stanisław”, poległy jako ppor. 5 p. p. pod Kostjuchnowką 4.VII. 1916; ś. p. Krak Stefan-Dudzieniec, poległy, jako ppor. 1 p. uł. pod Tarłowem 30.VI. 1915; Kulesza Stefan-Hanka, dziś płk., d-ca bryg. kaw. Hrubieszów; Skotnicki Stanisław—Grzmot, dziś gen. bryg., d-ca samodz. bryg. kaw. Baranowicze; Skrzyński-Kmcic, Ludwik Kmicic, dziś płk. dypl., d-ca bryg. kaw. Białystok. Ostatni wreszcie z poza Kompanji, którzy otrzymali od Komendanta Jej odznakę, to patrol skautów - pierwszych ochotników do Oddziału Józefa Piłsudskiego z obszaru Królestwa, a mianowicie: ś. p. Bankiewicz Czesław - Skaut, poległ jako st. uł. 1.XI. 1915 pod Koszyszczami; Bartel Zygfryd-Hasling, dziś kpt. uzbr.; Białowiejski Stanisław - Jastrzębiec, dziś kpt. łączn.; Borkowski Zygmunt-Zielony Brat, dziś rtm. rez., osadnik wojsk.; ś. p. Ciołkowski Kazimierz-Ciołek, knt. patrolu, poległ jako kapr 1 p. p. 22.X. 1916 p. Kukłami; Duszek Antoni-Bohun, dziś urzędnik państwowy; ś. p. Kietliński Franc. Gabryel-Odrowąż, zmarł jako por. piech. 1919; Krubski Jerzy - Czerwony Brat, dziś mjr. dypl. piech., ofic. sztabu u gen. Sosnkowskiego.

Poza tem, otrzymali odznakę ci, którym się ona z samego brzmienia statutu należała, t. j. oficerowie, podoficerowie i strzelcy Kompanji — wykaz ich podajemy dalej.

Pierwsza w polu, Kompanja jest autorką pierwszej w odradzającym się wojsku polskiem pieśni żołnierskiej, mianowicie — tyle popularnej w Legjonach i w P. O. W., a i dziś należącej do żelaznego repertuaru wojskowego i strzeleckiego „Kadrówki”. Pieśń ta, wesoła i junacka, powstała stopniowo, na melodję znaną na warszawskim bruku, szczególnie w dzielnicy staromiejskiej: „Siwa gąska siwa, po Dunaju pływa” i t. d.; Śpiewana ona była także w przedwojennych organizacjach wojskowych, zaś na Kursie letnim Zw. Strzel. w Oleandrach była piosenką pierwszego plutonu Kursu. Miała wtedy inne słowa, związane z żywą na kursie tradycją walk bojowców PPS., dlatego też refren jej brzmiał wtedy: „oj da, oj da dana, spluwo ukochana, niemasz to jak browning, nie”, i nazywała się w owym czasie „spluwa”. Po utworzeniu Kompanji jakoś się to samo zrobiło, że zamiast „spluwy” — przyszła „Kom-

panja"; równie samorzutnie powstawały coraz nowe zwrotki, a niektóre z nich są autorstwa ś. p. Henryka Dobrowolskiego - Sęka i ś. p. Tadeusza Ostrowskiego Ostera. Całość piosenki podajemy dalej.

Ze spraw, przez Koło Kompanji dokonanych w czasach już powojennych, podnieść należy, iż w r. 1921, za inicjatywą kpt. dr. Stefana Pomarańskiego-Borowicza, historyka powstania 1863 r., wnuka powstańca, Pierwsza Kompanja Kadrowa ufundowała pierwszy w Polsce pomnik Romualda Traugutta. Istniała bodaj wtedy tylko pogrobowa tablica w zamkniętym lokalu — w kościele; pomnik natomiast, u f u n d o w a n y przez Pierwszą Kompanję, znajduje się w najruchliwszej i najpiękniejszej dzielnicy stolicy, mianowicie — w Alei Trzeciego Maja. Jest to piękna piaskowcowa tablica, kuta przez Stanisława Jackowskiego — z napisem i ornamentacją. Wmurowana jest tablica w pierwszy pylon mostu ks. Józefa Poniatowskiego, w najbliższym sąsiedztwie widocznego stamtąd najbliższego domu przy ul. Smolnej, w którym mieszkał Dyktator, i z którego poszedł do więzienia, aby wyjść zeń na szafot. Odsłonił pomnik w dniu 6 sierpnia 1921 osobiście Wódz Naczelny, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.


Innym rodzajem pomnika, przez Koło Kompanji fundowanym dla upamiętnienia jej tradycji, jest dom ludowy imienia Kompanji, za początkowany w kresowej osadzie żołnierskiej Piłsudy pod Grodnem. Projektodawcą był osadnik tamtej szy, inż. Leon Bąkowski-Kirkor,

który ofiarował na ten cel odpowiedni teren, i kosztem własnym, przy kilkusetzłotowym zasiłku ze strony kilku Kadrowiaków, doprowadził do założenia jesienią r. 1930 fundamentów. Od tej pory sprawa, wobec kryzysu, nieforsowana, nie posunęła się dalej — jednakże w ciągu lat najbliższych, w miarę polepszenia się konjunktury bezwątpienia zostanie doprowadzona do końca. Położenia kamienia węgielnego dokonał osobiście Komendant, w otoczeniu szeregu Kadrowców.

Następnym żywym dowodem dbałości o tradycję Kompanji jest fakt, że najstarszy oddział Związku Strzeleckiego — Warszawa-Śródmieście — za zgodą Kadrowców jest oddziałem „imienia Pierwszej Kadrowej“.)

Gdy dodamy wreszcie, że czyn Kompanji zapłodnił wielu pisarzy, że wiele pięknych utworów poświęconych zostało temu czynowi i Jego Twórcy oraz jego uczestnikom, gdy stwierdzimy, że Kompanja systematycznie zbiera materiały dla wydania swej księgi pamiątkowej, jako tomu materiałów pamiętnikarsko - źródłowych dla dziejów odradzającego się wojska — ujmemy zgrubsza wszystkie poważniejsze przejawy życia i pracy Koła Kompanji, widząc jasno, że jak była ona lat temu dwadzieścia, tak i dziś jest żywym, czynnym i mającym wyraźną własną linię ideową organizmem.

**PIERWSZA KOMPANJA  
KADROWA**



6 SIERPNIĄ 1914 R.      6 SIERPNIĄ 1921 R.

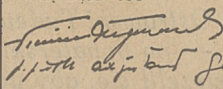
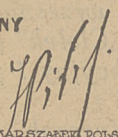
*Do 27*  
*Obywatelowi*  
*Kazimierzowi Herwin Piatkowi*

*za walkę o Wolność i Niepodległość  
Główną pod pierwszą od patriotczną  
Chorągwią Dowodzącą rozciąsną  
czasu wielkiej wojny, nadając  
prawo noszenia odznaki*

**«PIERWSZEJ KADROWEJ»**

**WÓDZ NACZELNY**

ZA ZGODNOŚĆ

1 SZY MARSZAŁEK POLSKI

Dyplom Odznaki Pierwszej Kadrowej.



\*) Coprawda założone w r. 1932 Towarzystwo przyjaciół oddziału, które miało skoncentrować wysiłki Kadrowców i strzelców do rozwoju oddziału, nie z winy Kadrowców, nie daje znaku życia.

# POLEGLI KADROWCY

Mogły ich rozrzucone po całym świecie. Piechurzy - kawalerzyści - artylerzyści. Prości strzelcy - brygadowi, porucznicy - polskiego wojska pułkownicy. Tacy, co polegli zaraz w początku walk — nie widząc jeszcze końca długiej do Warszawy drogi, i tacy, co padli w końcu wojny polskiej — u zwycięskiego tej drogi kresu... Jednym słowem — przekrój przez cały nowy polski skartabellet, ex chartam belli NAJDOSTOJNIEJSZE POLSKIE KARMAZYŃSTWO na drewnianych krzyżach krwią serdeczną piszący się...

Oto oni:

Bankiewicz Czesław — „Skaut“ (z patrolu skautów) „dziewiąty ułan Beliny“ — poległ jako starszy ułan pod Koszyszcakami 1 listopada 1915 r.

Bekrycht Zenon — „Głowiński“, poległ w 1 p. p. pod Trojanówką w październiku 1915 r.

Boerner Ignacy — „Emil“, inż., płk. dypl., minister poczt i telegrafów — zmarł z trudów wojennych w Warszawie w roku 1933.

Chmielewski Czesław — „Rafał“, zmarł z ran z pod Łowczówka i z trudów niemieckiej niewoli jako kpt. rez. w Warszawie w r. 1929.

Ciecierzynski Zbigniew — „Zbych“ — poległ w 1 p. p. pod Uciskowem 19 września 1914 r.

Ciołkowski Kazimierz — „Ciołek“ (z patrolu skautów) — poległ jako sekcyjny 1 p. p. pod Kukłami 22 października 1915 r.

Dąbkowski Zygmunt — „Korczak“ — zmarł z ran jako kpt. w. p. w Lublinie 1926 r.

Dłużniakiewicz Janusz — „Sęp“ utonął w Sanoku jako płk. w 1932 r.

Dobrowolski Henryk — „Sęk“ — poległ jako podoficer 1 p. p. pod Łowczówkiem 22 grudnia 1914 r.

Ferencowicz Władysław — „Graf“ — zaginął bez wieści, jako ppor. wojsk łączności 17 sierpnia 1920 r.

Jabłoński Antoni — „Zdzisław“ (z patrolu Beliny) — poległ jako major d-ca 11 p. uł. pod Nową Sieniawą 22 października 1920 r.

Kamiński Kazimierz — „Luboń“ — poległ jako podoficer 1 p. p., prowadząc w natarciu ze słowami „Niech żyje Polska“ na ustach pod Łowczówkiem 22 grudnia 1914 r.

Karski Kazimierz — „Jur“ — poległ jako podoficer 1 p. uł. pod Wojciechowicami 23 czerwca 1915 r.

Karwacki Zygmunt — „Bończa Stanisław“ (z patrolu Beliny) — poległ jako ppor. 5 p. p. pod Kostjuchnowką 4 lipca 1916 r.

Kaszubski Tadeusz — „Kowalewicz“ — poległ 13 sierpnia 1916 r.

Kelm — Koperczyński — poległ, bliższe daty nieznane.

Kębtowski Stanisław — „Kuźnicki“ — poległ pod Lwowem w początku r. 1919.

Kietliński Franciszek — Gabryel Odrowąż, zmarł z trudów wojennych jako por. w 1919 r.

Kilich Jan — „Kufel“ — zmarł z trudów wojennych jako major 28 kwietnia 1920 r.

Klimek Piotr — „Rola“ — poległ w 1 p. p. pod Trojanówką 21 września 1915 r.

Konarski Aleksander — „Wyrwicz“ — poległ, rozsiekany szablami, jako st. uł. pod Bieżaniami 24 czerwca 1915 r.

Kowalski Czesław — poległ w Legjonach.

Krak Stefan — „Dudzieniec“ (z patrolu Beliny) — poległ jako ppor. 1 p. uł. pod Tartłowem 30 czerwca 1915 r.

Łada Eugenjusz — „Potok“ — poległ w 2 p. m. szarży pod Rokitną 13 czerwca 1915 r.

Mausperl Bronisław — „Haber“ — poległ jako ppor. 1 p. p. pod Kukłami 22 października 1915 r.

Marusiński Mieczysław — „Lelun“ — poległ jako ppor. w 1 p. p. pod Sobieszczykami w październiku 1915 r.

Momot Wiktor — „Brawura“ — poległ w 1 p. p. pod Kukłami 22 października 1915 r.

Morris Jerzy — „Poraj“ — zmarł z ran jako por. rez. w 1934 r.

Napiórkowski Aleksander — „Kordjan“, jedyny z postów sejmowych poległ — jako rotm. 18 sierpnia 1920 r.

Ostrowski Tadeusz — „Oster“, wachmistrz 1 p. uł. — po bohaterskiej obronie ostatnim nabojem zastrzelił się, aby uniknąć niewoli, pod Frölichsdorfem nad Wiesiołuchą 13 marca 1916 r.

Parczyński Stanisław — „Młot“ — poległ jako major, dowódca baonu w 5 p. p. pod Fa-stowem na Ukrainie 1 maja 1920 r.

Piątek — Kazimierz Herwin — poległ jako kapitan, d-ca baonu, pod Konarami, 19 maja 1915 r.

Sarnowski Wacław — „Głowacki“ — poległ w Legjonach.

Stachlewski Bronisław — „Wiestaw“ — poległ jako sierż., d-ca plutonu 1 p. p., pod Kozinkiem 22 maja 1915 r.

Strzelecki Kazimierz — „Kazik“ — poległ jako podoficer 1 p. p. pod Łowczówkiem 22 grudnia 1914 r.

Wojtulewicz Walerjan — „Achilles“ zmarł z trudów wojennych, jako kapitan w 1932 r.

Woźniak Józef — „Sokołowski“ — poległ w Legjonach.

Niech wykonane wobec Nich będzie słowo WODZA:

„Póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki choć jedno serce polskie bić na nim będzie, póty nie zgaśnie serdeczna, wdzięczna pamięć o pierwszych żołnierzach Wolnej Niezależnej Polski“.  
(—) J. Piłsudski.





KOMENDANT  
i S Z E F

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI Gen. Dyw.

B. Szef Sztabu 1-ej Brygady, Inspektor Armji

\*

\*

\*

Stoi mi żywo w pamięci pewne upalne popołudnie sierpniowe z przed lat dwudziestu..

Kadrówka pierwsza przekroczyła granicę, — w ślad za nią ruszyły w krótkich odstępach czasu następne oddziały awangardy strzeleckiej, kierując się poprzez Skałę, Miechów na Kielce.

Komendant i ja jechaliśmy konno na czele skromnej, szarej kolumny; za nami szła Kadrówka, uzbrojona w Mannlichery, dalej maszerowały dwie kompanje, dźwigając ciężkie, przestarzałe, bezużyteczne Werndle.

Przed nami leżał kraj żyzny i malowniczy, wyłożony łanami falujących, dojrzałych zbóż. Słońce świeciło jasno w całej krasie dnia letniego, — tylko gdzieś daleko, na północnym wschodzie gromadziły się ciężkie chmury, zwiastujące burzę. Ich tajemnicza zasłona zaścielała skłon nieba w kierunku naszego marszu. Strzelcy szli bez pieśni, w dziwnie poważnym nastroju. Komendant milczał, pogrążony w zadumie.

W pewnej chwili odniosłem wrażenie, że myśli żołnierzy biegną w stronę dalekich horyzontów, kryjących nieznaną, — i że wszystkim na ustach drży jedno i to samo pytanie.

— „Komendancie”, — odezwałem się, — „Komendancie, powiedzcie, co nas czeka, co nam gotuje przyszłość”?

Komendant ocknął się z zamyślenia, spojrzał na mnie, zwrócił wzrok przed siebie...

„Chłopcze”, — rzekł po dłuższej chwili, — „czeka nas napewno sława, być może wielkość w wolnej Ojczyźnie”...

Dzisiaj, po latach dwudziestu, rozważmy w swem sercu i sumieniu, czy trzeba jeszcze maszerować dalej, — czy zadanie Kadry i awangardy jest już ukończone...

*Kazimierz Sosnkowski*

Sierpień 1934.

# STRZELECKIEJ BRACI — BRATERSKIE WSKAZANIE

Za szczęście prawdziwe sobie poczytuję, Obywatele Strzelcy, iż byłem jednym z tych, co osobiście wysłuchali historycznego rozkazu Komendanta w dniu 6 sierpnia 1914 roku.

Późniejsze dzieje moje, pełne momentów, do których wracam w wielu chwilach życia — to dzieje czynu orężnego pod rozkazami Wodza.

Dziś sądzę, że choć należę do tych, co spełnili obowiązek względem krwi i znojem odzyskanego Państwa — to jednak spocząć ani na chwilę mi nie wolno.

Pierwsza Kadrowa, rozpoczynająca swój marsz na Kielce, rozrosła się w ciągu 15 lat niepodległości do rozmiarów całego Narodu, zdążając dziś w myśl wskazań Komendanta do wielkości Państwa.

BARTEL ZYGFRYD Kpt. (HASLING)

## MÓJ PIERWSZY CHRZEST OGNIOWY

(Wspomnienie).

14 sierpnia 1914 roku wkraczamy do Kielc. Chciało się płakać i śmiać naprzemian z radości, gdyżśmy widzieli z jaką rzewną dumą i jakby niedowierzaniem patrzyli na nas Kielczanie. Wielu z nich płakało. Wszakże patrzyli na oddział wojska polskiego, który z pieśnią na ustach i hardem spojrzeniem zajmuje miasto dopiero co opuszczone przez Rosjan.

Maszerowaliśmy na dworzec. Była godzina 4 popołudniu. Rozkwatrowaliśmy się na dworcu, zakrzętnęliśmy się koło obiadu. Wtem, gdy w najlepsze zapychamy się krakowską kiełbasą i chlebem kieleckim, pada strzał — po nim drugi i słyszymy terkot karabinu maszynowego. Kule brzęczą wokoło jak osy. To ulicą od strony miasta w kierunku dworca podjechał samochód nieprzyjacielski z karabinem maszynowym i zasypuje dworzec gradem kul. Z naszej strony odpowiedzieliśmy natychmiast tak gęstym ogniem, że samochód zawrócił i począł uciekać.

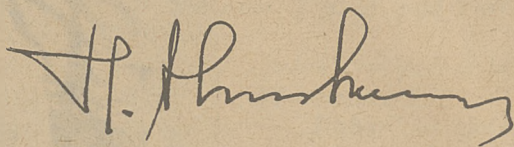
\* \* \*

W nocy opuściliśmy dworzec i zajęliśmy pod miastem folwark Czarnówek. Noc przeszła spokojnie, dopiero między 8-mą a 9-tą rano w dzień Wniebowstąpienia N. M. P. odezwały się działa rosyjskie i pierwsze granaty zaryły się koło folwarku. Równocześnie zauważyliśmy, że kawalerja rosyjska rusza w kierunku folwarku. Nasi chłopcy rozsypali się w tyraljerę i zaczęli grzmocić do Moskali ile wlezie. A widocznie dobrześmy ich prażyli, bo zaraz pokazali nam ogony końskie i zwiali.

Za drugim razem, gdy ponownie chcieli próbować szczęścia, rozpedziła ich nasza „ka-

W tym marszu ani nam, legjonistom, ani Wam, Strzelcom, ani nikomu, komu Polska droga, ustać nietylko nie wolno, ale iść należy w pierwszym szeregu, w czujnej straży przedniej.

Wielka to rzecz być „Kadrowiakiem“, ale byłoby to niczem, gdybym dziś znów nie stał w szeregach pierwszej kadrowej społeczności polskiej, budującej potężny gmach odrodzonej Rzeczypospolitej.



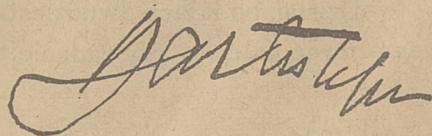
walerja“, to jest 50 Sokołów. Rosjanie, widząc, że nie dadzą sobie w ten sposób rady z nami, zwrócili najpierw ogień artylerji na naszych Sokołów, a gdy ci się wycofali, z całą siłą zaczęli bombardować nasz folwark. Początkowo granaty ryły dziury przed i za folwarkiem, lecz wkrótce i folwark znalazł się pod cełnym ogniem granatów i szrapneli, które, jakby z jakąś złością, rozrywały się tuż nad nami. Zaczynało być naprawdę gorąco.

Okropna złość człeka brała dlatego, że musieliśmy najpierw patrzeć bezsilnie na widoczną jak na dłoni artylerję nieprzyjaciela, a nie mogliśmy jej nic zrobić, bo własnej artylerji nie mieliśmy, a tembardziej dlatego, że musieliśmy następnie wycofywać się z folwarku.

I cofała się wiara spokojnie, linją tyraljerską, nic sobie nie robiąc z granatów i szrapneli. A nieraz lotki szrapnelowe dudniły wokoło człeka i nieraz granat sypał prawie w oczy ziemią i żelazem.

Komendant, ze szpicrutą w rękę, z żelaznym spokojem szedł ostatni. Podano Mu konia, by wcześniej wyszedł z pod ognia — odmówił. Chciał iść ze swoimi chłopakami. Chciał dać Sobą przykład nam wszystkim.

I jak tu nie kochać takiego Wodza, jak nie iść za Nim w ogień — tak sobie śpiewały serca nasze i tak śpiewają po dziś dzień.



# MOJE WSPOMNIENIA

Od roku 1912 należałem w Warszawie do Polskich Drużyn Strzeleckich, skąd 12 lipca 1914 roku zostałem wysłany na czterotygodniowy kurs podoficerski Polskich Drużyn Strzeleckich do Nowego Sącza.

Wyjechaliśmy z Warszawy w niedzielę rano dnia 12 lipca 1914 roku w grupkach po 3 — 4-ch „markując” wycieczkowiczów do Ojcowa. Po przyjeździe do Olkusza, wymaszerowaliśmy całą naszą warszawską grupą 31, pod komendą kolegi Stefana Pomarańskiego, do Ojcowa — gdzie przenocowaliśmy w stodole. Na drugi dzień t. j. dnia 13 lipca, żeby nie zwracać na siebie uwagi policji rosyjskiej, zwiedzaliśmy Ojców w grupkach po kilku.

O godz. 19-ej zebraliśmy się ponownie w stodole, w której nocowaliśmy, skąd Wąwozem Krakowskim „gęsiego” skierowaliśmy się w stronę granicy.

Dużo emocji mieliśmy nad samą granicą, gdzie omal nie wpadliśmy na patrol konny rosyjskiej Straży Pogranicznej, który, głośno rozmawiając, przejechał o kilka kroków od nas, leżących w przydrożnych krzakach. Po oddaleniu się patrolu rosyjskiego, szybko posunęliśmy się w stronę granicy „zielonej”, którą przekroczyliśmy o godz. 22-ej.

Dziś już nie pamiętam nazwy wsi położonej tuż nad granicą po stronie dawnej „Galicji”, w której zatrzymaliśmy się na półgodzinny odpoczynek po przekroczeniu granicy — gdzie z całej duszy ze ściśniętem od wzruszenia gardłem, odśpiewaliśmy „Rotę” Konopnickiej i „Jeszcze Polska nie zginęła” — poczem czwórkami, żegnani serdecznie przez rozbudzonych mieszkańców wsi, pomaszerowaliśmy w stronę Krakowa, śpiewając „Hej Strzelcy Wraz”.

Po drodze spotkaliśmy oddział drużyniaków mundurowych, pod komendą Grudzińskiego — Pększyca (zginął w maju 1915 r. w bitwie pod Konarami w Kieleckiem, jako kpt. I Brygady L. P.), którzy wysłani byli przez Krakowską Komendę Polskich Drużyn Strzeleckich, na nasze spotkanie. Radość powitania była wzruszająca — ludzie przed chwilą obcy dla siebie, witali się jak najserdeczniejsi przyjaciele — idea wspólna tego dokonała.

Wczesnym rankiem dnia 14 lipca w połączonej grupie wkroczyliśmy do Krakowa, wzbudzając sensację u mieszkańców Krakowa swoim wyglądem cywilów, z walizkami i plecakami, w ordynku wojskowym. Po parugodzinnym wypoczynku na przygotowanych dla nas kwaterach przy ul. Dolne-Młyny i spożyciu obiadu, otrzy-

*Msza polowa i zaprzysiężenie brygady J. Piłsudskiego w dniu 30.VIII. 1914 roku w Kielcach.*





*Legioniści w polu przy ognisku.*

maliliśmy umundurowanie letnie (spodnie, bluza, czapka z blachą drużyniacką) tak umundurowani wyszliśmy grupkami na miasto, celem zwiedzania zabytków Krakowa.

Ogromna duma rozpierała piersi nasze, nosząc ten pierwszy mundur żołnierza polskiego!

Tegoż samego dnia t. j. 14 lipca w nocy, wyjechaliśmy koleją do Nowego-Sącza, gdzie w szkole im. A. Mickiewicza był zorganizowany kurs ofic. i podofic. Polskich Drużyn Strzelców.

Na kurs zjechało 178 drużyniaków, z różnych kolonij polskich zagranicą, przeważnie z Belgii, 18 poznaniaków i duża część z „Kongresówki” z naszą grupą „warszawską” przyprowadzoną przez Stefana Pomarańskiego — wszyscy uczestnicy kursu, pracowali od kilku lat w organizacjach Niepodległościowych.

Komendantem kursu był Michał Żymierski. Dnia 31 lipca byliśmy na ćwiczeniach po-

lowych pod Nowym Sączem, kiedy przyjechał do nas na rowerze dyżurny drużyniak z rozkazem natychmiastowego powrotu do koszar i wiadomością o rozpoczęciu wojny.

Gromkim okrzykiem „hurra” powitaliśmy radosną dla nas wieść, że wyruszymy w bój o Polskę!

Rano dnia 1 sierpnia wyjechaliśmy do Krakowa, na kwatery przy ul. Dolne-Młyny. W dniu 3 sierpnia, Komendant Warszawskiego Okręgu Polskich Drużyn Strzeleckich Burhardt-Bukacki, wybrał 78 drużyniaków, wpisując ich na listę, którym z intendentury drużyniackiej zostały wydane nowe tornistry i karabiny „Mannlicher 95”, poczem w kolumnie czwórkowej pomaszerowaliśmy do „Oleandrów”, gdzie mieścił się letni kurs ofic. i podofic. Strzelca. Po wybraniu takiej samej ilości strzelców, nastąpiła komenda „Rozejść się”, a kiedy pomieszaliśmy się ze strzelcami, druga komenda „W dwuszeręgu zbiórka”. — W ten sposób zostaliśmy t. j. „drużyniaczy” zmieszani ze „strzelcami” — poczem Komendant ob. „Mieczysław” Józef Piłsudski, zdjął z czapki swojej orzełka strzelckiego i zamienił się z ob. Burhardt-Bukackim na blachę drużyniacką, wielu wśród kolegów uczyniło to samo — poczem w historycznych słowach mianował naszą kompanję „I Kompanję Kadrową”, wyznaczając osobiście na d-cę Kompanji ob. „Zbigniewa” Tadeusza Kasprzyckiego, d-cę I plut. ob. Herwina - Piątka, II plut. ob. Krok-Paszkowskiego, III ob. Burhardt-Bukackiego i IV plut. Kruk-Kruszewskiego.

W ten sposób została zorganizowana I Kompanja Kadrowa, która w nocy z 5 na 6 sierpnia wymaszerowała w Bój o Polskę, a o godz. 9.45 przekroczyła granicę pod Michałowicami, obalając słupy graniczne, dzielące Polskę na dwa zabory.

*Władysław Borowicz „Borowicz”*

BAKOWSKI LEON — (KIRKOR)

## W I E L K I E D N I

Są w życiu każdego człowieka takie dni, których tajemniczy czas władnie całym jestestwem aż po ostatnie tchnienie. I dobrze jest wówczas, gdy pośród zgiełku życia, w najcięższych momentach, niby na taśmie filmowej jawi się taki piękny Wielki Dzień, i jarzy się słońcem i gra wspaniałymi barwami wzniosłej przeszłości, niesie otuchę, pokrzepienie i radość.

Na rocznicę przeszłości Drużyniackiej i Kadrowki pozwolę sobie przytoczyć wspomnienia, kilku Wielkich Dni z przed lat dwudzie-

stu, które w zapiskach między szpargałami różnorodnych pamiętek do dziś dnia mi się zachowały.

„Z trudu naszego i znoju, Polska powstanie by żyć...” rozbrzmiewają ostatnie zwrotki pieśni drużyniackiej, na podwórku szkolnym w Nowym Sączu, gdzie mieści się wakacyjny Kurs Polskich Drużyn Strzeleckich. Jesteśmy na nim w przeważającej liczbie Królewiaczy, a z pośród wielu plutonów i sekcji trzymamy się kupy, sitwesy z plutonu Borowicza i Tewań-

skiego: Brzózka, Lidzki, Wernyhora, Woyno, Władyczański, Hauke, no i ja najmniejszy podobno, bo zawsze ostatni na lewym skrzydle.

Każdego dnia wieczorem po trudach, w upalne lipcowe dni zamykamy o zmierzchu nasze prace, wzniosłą pieśnią Drużyn Strzeleckich, by potem w rozgwarze spędzić resztę wieczoru aż do capstrzyku.

Ostatnie dni lipca są i upalne i przesycone jednocześnie jakąś tajemniczą zapowiedzią zbliżającej się burzy. Czujemy i widzimy nawet już wokół siebie, zjawiska, które każą przewidywać coś niezwykłego.

W dodatku zjawiska już następują po sobie tak szybko, że wreszcie rozumiemy doskonale, jak blisko jesteśmy tego dnia, na którym tak często śpiewamy w naszych piosenkach strzeleckich, a najczęściej my Królewiaczy w piosence: „Będzie wojna z Moskalami...”.

I wreszcie stało się, mord w Serajewie, zapowiedź wojny, mobilizacja. Dzień nadszedł. Zaległa cisza pięknego ostatniego lipcowego wieczoru. Stanęliśmy kompanjami w ordynku, a na czele nasza drużyniacka starszyna: kol. kol. Komendanci: Zawisza, Narbut, Grudziński, Bukacki, Olszyna i wielu innych. Rozległa się komenda „czwórki w prawo zwrot, kierunek rynek, bataljon marsz!... Kilkaset par nóg miarowo wybijało takt, a w takt żelaznego zdecydowanego kroku, rozbrzmiewa pieśń „... żadna nas siła zdradziecka, nie zdoła ni spodlić ni zgnieść!”.

Stanęliśmy na rynku, koło Magistratu, gdzie cały plac był już zalany tłumem. Niewiadomo skąd, bez żadnej zapowiedzi, wyległo wówczas całe miasto — widocznie instynkt wraz z nami sprowadził ich w to miejsce.

Nagle zalega cisza. Ze wzniesienia jakiegoś pomnika rysuje się postać Wilka - Makowskiego. Bije zeń wielka luna natchnienia, toteż słowa, które padają raz poraż, jak błyskawice, rozświetlają dusze i serca. Słowa są coraz silniejsze, czar ich wciska się w tłum, chwyta za serca, w pewnym momencie chwyta za gardło i każe wydać tysięcznemu zbiorowisku ludzi jeden potężny szloch ze szczęścia, a potem współ z nami każe wyrzucać gromkie słowa pieśni: „Hej bacność! cel i w łeb lub w serce pa!”.

Takim był mój pierwszy Wielki Dzień 31 lipca 1934 r.

Śmiech, radość, gwar wokół wagonów towarowych, które Kurs Drużyn Strzeleckich wyjeżdża z Nowego Sącza do Krakowa. Każdy z nas coś otrzymuje od sympatycznych Nowosądeckanek: owoce, papierosy, a nawet kwiaty.

Do widzenia! Do widzenia!, objuczony pociąg rusza z miejsca, lokomotywa sapiąc, powoli wiezie nas w tajemnicze jutro, i tylko z odłali jeszcze widać powiewające chusteczki, a w uszach brzmi — Do widzenia — bywajcie!! Na



Wjazd Komendanta Piłsudskiego do Kielc 12 sierpnia 1914 roku

stacjach po drodze ruch niebywały, to rezerwisci, odprowadzani przez rodziny, udają się do miejsc postojów pułków. Wreszcie Kraków — cel naszej podróży, — podwórzec Komendy Drużyn na Dolnych Młynach. Jesteśmy szczęśliwi, a także niecierpliwi z oczekiwania na dalsze wydarzenia. Ież to myśli różnorodnych i sprzecznych snuje się w naszych młodzieńczych głowach, a jakie przedziwne poglądy na tę wymarzoną wojnę; okres czterech miesięcy wydaje się nam aż nadto wystarczającym do zakończenia zwycięskiej wyprawy. Naraz w oknie I-go piętra ukazuje się osoba kol. podchorążego Norwida i wkrótce pada obwieszczenie, że z członków Kursu Nowosądeckiego zostało wybranych 74-ch drużyniaków, którzy jako półkompanja, pod dowództwem kol. podchor. Burhardta pomaszerują do Oleandrów. Za chwilę raz poraż padają w ciżbę strzelecką odczytywane pseudonimy. Z jakim niepokojem wsłuchiwałem się w te, rozbrzmiewające jedno po drugim nazwiska i niezwłocznie odpowiadanie „jest” — nim doleciało do mnie: Leon Kirkor.

Dziś jeszcze odczuwam te wszystkie wrażenia, jakie przeżyłem w tamtych chwilach. Ale mi jakoś szczęście dopisywało, bo nawet krótki manlicher przypadł mi w udziale, choć było tych karabinów jak na lekarstwo, muszę jednak podkreślić, że pomógł mi w tej sprawie kolega szkolny Choiński - Ridiger, który do półkompanji się nie dostał.

Za chwilę pomaszerowaliśmy do Oleandrów.

Ustawiliśmy się w rozwiniętym, a naprzeciw nas także półkompanja Związku Strzeleckiego z komendantem ob. Zbigniewem na czele. W pewnym momencie komenda „Bacność”

spręża szeregi. Pomiędzy obydwoma półkompanjami przechodzi postać w stalowym strzeleckim mundurze ze spicrutą w rękę. Domyślam się, że jest to ob. Mieczysław ob. „Ziuk“.

Wzdłuż rozwiniętych szeregów pochylona postać Komendanta Głównego, w takt miarowych kroków, rzuca ważne historyczne słowa: „Od dziś niema Drużyn, niema Związków. Powstaje Wojsko Polskie, a wy stajecie się jego zaczątkiem...“

Po tem przemówieniu Komendant Główny odpiął z czapki orła strzeleckiego i oddał go ob. Burhardtowi, sam zaś przypiął do swej czapki blachę drużynianą ob. Burhardta. Trudno opisać radość i dumę tych pięknych chwil, kiedyśmy wśląd za Komendantem przypinali do czapek orły strzeleckie. Majestat wielkiej powagi towarzyszył tej wspaniałej uroczystości, toteż czuliśmy wszyscy jednakowo, że z tą chwilą tworzy się nowa karta historii i że my stajemy się jednymi z pierwszych jej elementów. — Taki był mój drugi wielki dzień 3-go sierpnia 1914 r.

Skromny magazyn mundurowy gdzieś na przygórkach w Oleandrach — mam dobrać sobie bluzę strzelecką, bo dotychczasowa odmówiła zupełnie posłuszeństwa.

Przypadł mi jednak w związku z tem nielada zaszczyt w udziale. Sam ob. Szef. (ob. gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski) dobierał mi kurtkę strzelecką i był szczerze zmartwiony, że z pośród wielu mundurów zapewniających przygórek, nie można było nic na mnie dobrać, gdyż wszystkie rękawy były conajmniej o pół metra za długie. Wreszcie znalazł się jeden rozpruty drelich, który mniej więcej pasował — ob. Szef poradził mi go wziąć i połatać, za co do dziś pozostaję wdzięczny, gdyż maszerować z Kadrowką w cywilnych, sportowych brązowych spodniach jeszcze uchodziło, ale jakżeby to wyglądało, gdybym nie miał bluzy strzeleckiej i pasa?

Kilkudniowe przygotowania i ćwiczenia zaczynały nużyć i pogłębiać nasze niecierpliwości jak najszybszego marszu do Królestwa, a tu Komendant Główny snuje jakieś niepojęte plany. Niby wiemy, że nie na paradę zorganizowano nas, ale dlaczego tak dłuży się to wyczekiwanie. — 5-go sierpnia o świcie alarm, rozdano nam środki opatrunkowe, nie ulega kwestji, że to jest teraz! Z powagą, upojeni radością wymaszerowaliśmy z Oleandrów na drogę do Królestwa, a Komendant Główny surowym, ale ojcowskim spojrzeniem oceniał naszą-Kompanji Kadrowej postawę i czytał w naszych oczach wewnętrzne przeżycia, decyzję i gotowość. Ocena snać dobrze wypadła, bo z siwych oczu Komendanta przebijało zadowolenie, ale wymarsz z Oleandrów okazał się tylko próbą sprawności, gdyż zawrócono nas z drogi, oczy-

wicie przy akompanjamencie rozczarowania z naszej strony i przeprowadzono kilkogodzinne ćwiczenia na błoniach w obecności Komendanta Głównego.

Nadszedł wreszcie ten dzień, który zapoczątkował marsz do wielkiego celu.

Zbudzono nas rankiem o świcie, zaledwie zaczynało dnieć. Zapowiadał się jeden z tych sierpniowych dni, jakie tylko w Polsce w okresie żniw potrafią mieć swój urok. — Stanęliśmy w pełnym rynsztunku na placu zbiórki. Szybko zakończone zostały wszystkie przygotowania do wymarszu. Komenda „odlicz do dwóch, czwórki w prawo zwrot, kierunek granica Michałowice kompanja marsz!“ A więc stało się, awangarda Polskiego niezależnego wojska rzucona na szachownicę wypadków przez Komendanta Głównego, poprzedzana przez patrol (siódemkę) Beliny ruszyła; w ślad za nią gotowały się do wymarszu, nowe strzeleckie zastępy, po to, by marsz zaczęty posiadał swoją nieprzerwaną ciągłość. W pochodzie tym zegnał nas osobiście Komendant Główny jednym krótkim słowem „winszuję“.

O godzinie 9.45 dosięgliśmy granicy w Michałowicach. Budynki graniczne wymarłe, żywej duszy nie widać, ani Austriaków ani Moskali.

Niezwykle szybko uporaliśmy się ze słupami granicznymi, usuwając jaknajskrupulatniej ślady zaborców — z tą chwilą w naszych umysłach zrodziło się niewzruszone przeświadczenie, że wyrwaliśmy już Polskę z pod dwu zaborców i że ostateczne zwycięstwo jest przed nami, że maszerujemy po nie z naszymi lśniami w słońcu bagniami, owiani przepiękną wiarą i spowici we własną wewnętrzną moc.

Komenda „stój“ zatrzymała nas na pierwszym wzgórzu po przekroczeniu granicy. — Roztaczał się przed nami cudny daleki widok na żyzną ziemię kielecką. O jakże zachłannie my, Królewiaczy, tchnęliśmy w siebie nareszcie wolne zdrowe powietrze naszych stron. Patrząc na promienne twarze swych towarzyszyów czułem, że w tej chwili ześrodkował się w naszych duszach i sercach cały wielki marzycielski romantyzm o Polsce. — Ob. Zbigniew Kmdt kompanji, powitał tę ziemię komendą „bacznosc“ i kilku mocnymi żołnierskimi słowami — „Nie rzucim ziemi!“ — doniosłem echem odbiło się o ściany lasów i wzgórz, w ten sposób kończąc tę nową wzruszającą uroczystość.

I oto takim był mój Trzeci Wielki Dzień 6 sierpnia 1914 r. — Dzień, który po wieczne czasy związał się z imieniem I Kompanji Kadrowej.

*Leopold Borkowski*

# Z PAMIĘTNIKA Ś. P. MINISTRA BOERNERA

*Dzięki uprzejmości Rodziny ś. p. Ministra Ignacego Boernera jesteśmy w możności podać wyjątki z pamiętnika Tego Zasłużonego Żołnierza Komendanta, dotyczące pierwszych dni sierpnia 1914 roku a pisanego w 1931 r.*

Po przyjeździe do Krakowa zameldowałem się u Komendanta Piłsudskiego. Komendant serdecznie mnie uściskał i powiedział: „Wiedziałem, że się zameldujecie zaraz. Rozporządziłem się nawet waszą osobą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wkroczymy do Zagłębia Dąbrowieckiego, pomny na waszą działalność w Republice Ostrowieckiej wyznaczam was na Komisarza Wojskowego Zagłębia. Macie zaraz iść do waszego mieszkania i przygotować się do tej roli. Musicie dokładnie zapoznać się z tamtymi stosunkami i terenem. Będę wam przysyłał ludzi, którzy będą waszymi informatorami”.

W sztabie podałem swój adres i zaraz udałem się do mieszkania. Za-

„Kochany Emilu, Posyłam Wam faceta z Zagłębia, pochodzącego z Drużyn, który organizował tam przez czas pewien te sprawy i jakoby ma dużo znajomych. Wybadajcie go i spuszczać się na Was, czy chcecie by szedł razem, czy nie. Decyzję swoją zakomunikujcie mnie niemu, naturalnie ustnie. Ostateczną decyzję zostawiam sobie”.

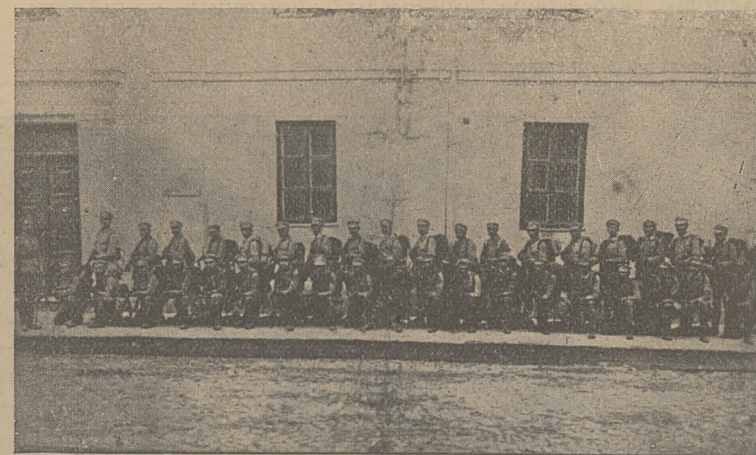
Dnia 4 sierpnia pisze do Żony:

— „Z jaką ostrożnością działamy, to macie dowód, że jeszcze nie wyruszyliśmy chociaż granica otwarta i niemieckie wojska w Królestwie. Wyruszymy lada dzień. Będę do Was codziennie pisywać, naturalnie nie wyciągajcie wniosków, jeżeli przez dłuższy czas nie otrzymacie wiadomości, boć poczta będzie kursować



*Grupa II plutonu Pierwszej Kadrowej Kompanii Strzelców.*

*Jedno z nielicznych zdjęć całego drugiego plutonu Pierwszej Kompanii Kadrowej.*



mocno nieregularnie. Przedewszystkiem głowy do góry, boć to obecnie nie dni smutku, lecz dni wesela. Marzenia się spełniają, powinność swoją wykonamy. Przyszłość do nas należy, jeżeli będziemy siłą, to się z nami

liczyć muszą i będą, jeżeli zaś będziemy słabymi, to przyszłość przejdzie do porządku dziennego nad nami”.

Dnia 4 sierpnia rano zostałem zaalarmowany; natychmiast powędrowałem na plac zbiórki

cząłem studjować stosunki Zagłębia. Komendant przysyłał mi różnych informatorów, niestety nazwiska wyszły mi z pamięci. Pozostał mi tylko jeden dokument w postaci kartki od Komendanta, o następującej treści:

pod Oleandry. Wystąpiła cała Kompanja Kadrowa gotowa do wymarszu. Czekaliśmy koło dwóch godzin, poczem powiedziano nam, że to był próbny alarm i rozeszliśmy się.

Dnia 5 sierpnia zmieniłem mieszkanie i zawiadomiłem o tem oficera dyżurnego.

Dnia 6 sierpnia o godzinie 8 rano przychodzę do Komendy i dowiaduję się, że Kadrowka już wymaszerowała. Widocznie nie zostałem zaalarmowany. Wkrótce zjawił się Dr. Rouppert, który również poprzedniego dnia zmienił adres i też miał wyruszyć z Kadrowką, a nie został zaalarmowany. Dowiedzieliśmy się, że w sztabie przebywa Szeft Sztabu Sosnkowski. Kazaliśmy się zameldować. Szeft Sztabu zobaczywszy nas zaczął nam wymyślać, że spóźniliśmy się. Gdy się wyjaśniło, że stało się to z winy oficera inspekcyjnego, który nas zawiadomił pod starym adresem, otrzymaliśmy rozkaz od Szefa Sztabu dogonić Kadrowkę w kierunku Krzeszowic. Udaliliśmy się do domu, żeby zabrać ekwipunek i umówiliśmy się z Rouppertem, że razem będziemy doganiać Kadrowkę.

O godz. 1 popołudniu spotkaliśmy się i wynajęli dorożkę do Krzeszowic za 10 koron. Po wyjechaniu za miasto zainteresowaliśmy się ile mamy pieniędzy; okazało się, że razem zaledwie 7 koron.

Po naradzie wojennej, postanowiliśmy pomimo tego jechać dalej, gdyż brakujące trzy korony chyba ktoś nam pożyczycy.

W liście do żony tak opisuje tę pierwszą wyprawę na bój z Moskałem:

— „Dnia 6 sierpnia o godz. 1 ppoł. wyjechałem wraz z dr. Rouppertem do Krzeszowic, gdzie spotkaliśmy się już z trzema kompanjami naszego wojska złożonemi z 350 ludzi. W Krzeszowicach nocowaliśmy i następnego dnia wyruszyliśmy pieszo do Królestwa przez Racławic-

ce do Pieskowej Skały. W Krzeszowicach przyłączył się do nas Sztab: Obywatel Piłsudski, jako Głównodowodzący i obywatel Sosnkowski, jako Szeft Sztabu.

Nie zapomnę nigdy w życiu tej podniosłej chwili, gdyśmy przekraczali kordon. Żołnierze wiwatowali, a nam starszyźnie łązy radości spływały z ocz. Nadzieje całego życia spełniały się, czuliśmy, że praca tyloletnia przynosi owoce. Polacy zbrojnie wtargnęli w granice Królestwa, aby już nigdy go nie opuścić.

Piłsudski po przejściu kordonu przemówił do nas krótko po żołniersku: „Dużo przed Wami ukrywałem, dużo moich zamiarów i życzeń nie spełniło się. Porywamy się na szalony czyn. Do tego czynu potrzebuję szalonych ludzi. Garstka nas, lecz ta garstka pójdzie naprzód na bój ze śmiertelnym naszym wrogiem. Niespełnienie moich zamiarów przypieczętuje własnem mojem życiem”.

W tych krótkich słowach wyczuliśmy całą tragedję, którą w ostatnich dniach przeżywał nasz Wódz ukochany. W duszy przysięgliśmy sobie, że jako szaleńcy pójdziemy na ten czyn szalony i czynem naszym szaleńczym zmusimy naród do czynu.

Werndle mieliśmy w rękę, a więc broń gorszą od moskiewskiej, ale wielki zapał nas zażręwał, odwaga niewspółmierna zażręwała nasze serca. Przeszłość, rodzinę, dzieci, widzieliśmy jak przez mgłę, przed oczyma mieliśmy tylko nasze ukochanie: Wolną Polskę oraz walkę śmiertelną z Moskałem”.

W Pieskowej Skale nocowaliśmy. Następnego dnia wyruszyliśmy do Miechowa. Tu otrzymałem rozkaz od Szefa Sztabu Sosnkowskiego wyruszenia do Książa Wielkiego i przygotowania tam posiłku i noclegu dla oddziałów, które będą tamtędy przechodzić do Jędrzejowa.

*Kompanja Kadrowa w przemarszu.*





Po przybyciu do Książa udałem się do Wójta, żeby kazał przygotować kwatery oraz polecił ludności przygotować obiad. Wójt odmówił pomocy, sekretarz Wójta natomiast przyrzekł pomoc. Zaproponował, żeby nocleg urządzić w pałacu Wielopolskich, właśnie restaurowanym gruntownie na przybycie cara, który miał w okolicznych lasach jesienią polować.

Sekretarz Wójta pojechał z żołnierzem do pałacu przygotować nocleg, ja zaś kazałem przedstawicielom ludności zebrać się na rynku. Zjawiło się kilkudziesięciu żydów. Zażądałem od nich, żeby zajęli się przygotowaniem posiłku dla strzelców, za który zapłacę. (Otrzymałem na te wydatki 100 koron). Żydzi odmówili, motywując to bliskością wojsk moskiewskich. Wtedy kazałem trzem najstarszym wystąpić, odseparowałem ich od innych, wyciągnąłem rewolwer, skierowałem do tych trzech, oświadczając innym, że jeżeli w przeciągu godziny obiad nie będzie gotów — to będę strzelał. Byłem sam jeden, żydów w miasteczku kilkuset. Widocznie miałem tak groźną i zdecydowaną minę, że w przeciągu pół godziny żydzi tak zakrzętnęli się z dostarczeniem żywności, kotłów i drzewa, że obiad był na czas gotów i przybyli strzelcy najedli się do syta.

Nocleg w pałacu też był wcale niezły.

Przed wieczorem zjawił się u mnie sekretarz gminy i oświadczył, że następnego dnia jest galówka (zdaje się imieniny cara czy też następcy tronu) i że ksiądz proboszcz miejscowy oświadczył, że odprawi nabożeństwo.

Udałem się do księdza osobiście, prosiłem, groziłem — nic nie pomagało staruszek uparł się, że nabożeństwo odprawi, bo ma taki nakaz od swojej władzy biskupa z Kielc. Zirytowany oświadczyłem księdzu, że go aresztuję, że nie wolno mu wychodzić z plebanji i że nazajutrz rano postawię przed plebanją wartę. Ksiądz na to oświadczył, że trudno — sile się podporządkuje — i rzeczywiście nabożeństwo nie odbyło się.

Podczas następnego mego pobytu w Wielkim Książu sprawa się wyjaśniła. Byłem u księ-



*Komendant Piłsudski w otoczeniu sztabu na jednym z przeglądów oddziałów legionowych.*

dza i dowiedziałem się, że ksiądz jako polityczny przestępca był już na zesłaniu na Sybirze, że przebył tam kilka lat i żył w tak ciężkich warunkach, że, jak mi powiedział, nie miał odwagi narazić się po raz drugi na zesłanie i wołał zostać fizycznie zmuszonym do nieodprawienia nabożeństwa, aniżeli drugi raz przeżyć to, co przeżył już w tajgach Sybiru.

Następnego dnia został mi przydzielony do pomocy obywatel Wojtek Malinowski, ale biedak tak się rozchorował, że musiałem go izolować, gdyż obawiałem się czy to nie jest przypadkiem cholera.

11 sierpnia zostałem odwołany do Jędrzejowa i Komendant zakomunikował mi, że mianuje mnie komisarzem wojskowym Kielc i że następnego dnia wyruszę do Kielc z Aleksandrem Litwinowiczem, jako intendentem, pod osłoną 15 kawalerzystów z Beliną na czele.

12 sierpnia raniutko wyjechaliśmy konno do Kielc. Przyznam się, że ponieważ mało w swoim ówczesnym życiu jeździłem konno, podróż ta nie była dla mnie zbyt wygodna, to też po przyjeździe do Kielc ledwo zlażłem z konia.

BU CZMA ADAM

## STRZELECKIE POZDROWIENIA...

W dniu 20-ej rocznicy Czynu 6-tego Sierpnia, bratniemu Związkowi Strzeleckiemu i Strzelcom, jako spadkobiercom idei 1-ej Kompanji Kadrowej, ślę z głębi serca pozdrowienia, oraz życzenia jak najlepszych wyników w szczytnej pracy ideowej.

Cześć!

*Buczman Adam*

## PRZED DWUDZIESTU LATY...

Trudno jest w krótkich słowach opisać przeżycia, jakie każdy z nas przechodził lat temu dwadzieścia. Były to jednak najpiękniejsze dni mojego życia i, mówiąc słowami poety, istotnie „górne i chmurne”—w których serce przenikały drgnienia mocniejsze, gorętsze, niecodzienne. Siły duchowe były tą mocą, która pozwoliła przełamać trudności związane z brakiem bojowego ekwipunku, która pozwoliła utrzymać niezachwianą wiarę w zwycięstwo idei wbrew wszystkiemu.

Obecne młode pokolenie strzeleckie w niepodległej Polsce winno starać się przeniknąć ducha dawnych strzelców, żeby głębiej móc ocenić, czym jest własne państwo, wolne od zaborców. Niechaj honor, tężyzna moralna, wiara we własny naród i w siebie oraz siła woli przyświecają i kierują poczynaniami młodzieży strzeleckiej. W materialistycznym okresie dzisiejszych czasów młodź strzelecka rekrutować się winna z najlepszych ideowo jednostek o najgorętszym sercu, ażeby promieniować na społeczeństwo zbyt zaabsorbowane przemijającymi małostkami i niedomaganiem życia codziennego i raczej w „górne strefy wylatać”, niż przyziemnym życiem żyć.

Od obecnego strzelca w wolnej Polsce wymagać należy, by sztandar strzelecki, wzniesiony tak wysoko przez jego Twórcę i Wodza — Komendanta Józefa Piłsudskiego, dzierżył god-

nie, żeby Strzelec oddziaływał na cały Naród i był jego wychowawcą, podniętą i nadzieją, a w razie potrzeby czynem dowiódł, że jest godnym spadkobiercą strzelców Komendanta. Nie deklamacji, nie pustych frazesów nam potrzeba, lecz prawdziwej ideowości, myśli twórczej, szlachetnej ambicji, wytrwałości w czynach, codziennej mrówczej pracy i chęci *ch c e n i a*.

Utrwalać byt i wielkość Państwa powinno młode i zdrowe pokolenie strzeleckie, z tą samą wiarą, z jaką starsi koledzy walczyli o Jego niepodległość, gdyż wcześniej lub później ci młodzi muszą zająć miejsca, bo życie płynie i mija.

I tak, jak przed dwudziestu laty przez czyn 6-go sierpnia obaliliśmy pod Michałowicami słup graniczny, wystawiony przez zaborców, tak obecne i przyszłe szeregi młodzieży strzeleckiej — spadkobiercy nasi — niechaj w duszach własnych wyniszczą wszelką prywatę, wszelką myśl przyziemno-niewolniczą, by mogli stać się prawdziwymi obywatelami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gotowymi każdej chwili łamać przeszkody, zagrażające Jej bytowi.

*Tadeusz Caspaeri-Chraszczeński*



Oficerowie Pierwszej Kompanji Kadrowej. Od lewej: Kazimierz Piątek-Herwin, Stanisław Burhardt - Bukacki, Tadeusz Kasprzycki — Zbigniew, Jan Kruszczeński — Kruk, Henryk Paszkowski — Krok.

# NA PRZEŁOMIE

W lipcu 1914 r., po dokonanym w Bośni zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, upalna atmosfera ówczesnego lata napełniła się

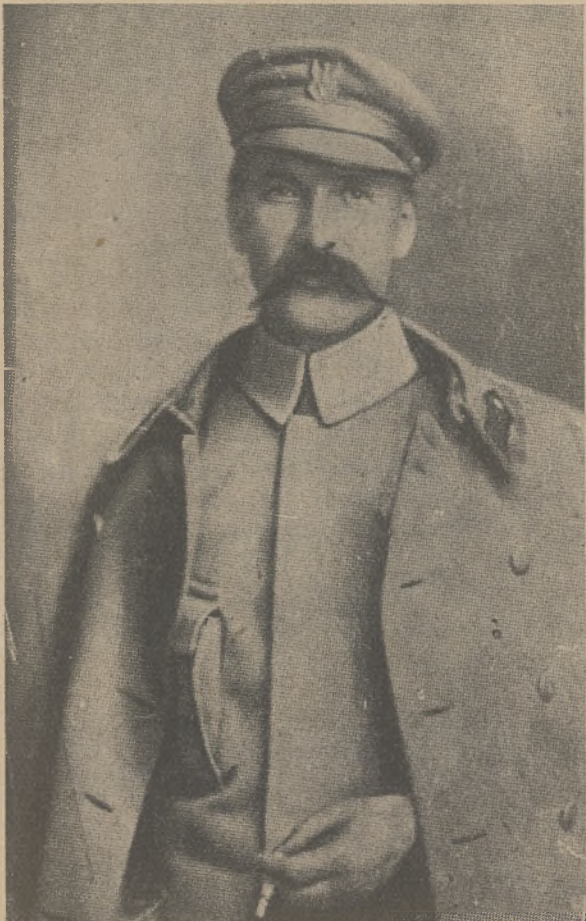
elektrycznością. Czuć było w powietrzu olbrzymie polityczne naładowanie.

Tragiczny ten lipiec spędzałem na kursie oficerskim, urządzonym przez Krakowskie Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Zajęty doskonaleniem się w sztuce wojskowej, nie miałem możliwości szczegółowego śledzenia rozwijającego się dramatu, lecz czułem wszystkimi nerwami nadciągającą burzę dziejową.

Nastroj wśród kolegów z kursu był b. napięty, lecz niewiadomo było czy dojdzie do wypowiedzenia wojny przez Rosję, mimo, że wszyscy pragnęliśmy tego najgoręcej. — W końcu lipca, na skutek rozkazu Komendy Okręgowej, kurs w Nowym Sączu został zwinięty i my załadowaliśmy się do wagonów, by wracać do Krakowa. W powrotnej drodze dowiedzieliśmy się o zarządzanej przez Austriaków mobilizacji. Nastroj wojenny rósł z godziny na godzinę.

Na dworcach publiczność witała nas entuzjastycznymi okrzykami. Roczniki powołane pod broń napełniały gwarem perony stacyjne i wagony.

Wszyscy rozprawiali o wojnie z Rosją i sądzili, że nadchodząca burza oswoi Polkę i da jej wymarzoną wolność. Jak się to stanie i kiedy, nikt się nie silił rozwiązać tej zagadki. Nastroj patriotyczny dominował nad wszystkim. Wszędzie pełno śmiechów i śpiewów. Zrzadka się widziało twarz kobiecą, po której toczyły się łzy. Zdawało się, że wszyscy



*Brygadjer Piłsudski w 1915 roku.*



*Pierwszy Patrol Strzelecki Beliny. Uczestnicy patrolu: Belina-Prażmowski, Grzmot-Skotnicki, Głuchowski, Jabłoński, Karwacki, Kulesza, Skrzyński i Krak-Dudzieniec.*

śpieszą nie na krwawy bój, a na jakąś wielką zabawę.

Wśród nas panował nastrój, zarówno podniosły, jak i wesoły, mimo, że wielu z nas posiadało rodziców poza kordonem rosyjskim i nie mogło mieć nadziei na ujrzenie najdroższych twarzy i otrzymanie z rodzicielskich rąk błogosławieństwa przed krwawą rozprawą z wrogiem. Wiele rodziców wogóle nie wiedziało o należeniu ich synów do zbrojnego ruchu niepodległościowego. Na twarzach tych kolegów malowała się powaga, gdyż mieli we własnym sumieniu powziąć decyzję, mimo często b. młodego wieku. Właściwie decyzja już została przez nich powzięta, chodziło tylko o ustosunkowanie się ich do świata, z którego wyszli, a który stawał się dla nich czemś dalekiem, niejako snem kiedyś prześnionym.

Po przybyciu do Krakowa oddział nasz udał się na ul. Dolne Młyny, gdzie mieściła się siedziba Drużyn Strzeleckich okręgu krakowskiego.

Zastaliśmy tam ruch jak w ulu.

Wchodzili i wychodzili różni cywile i druzyniacy. Przeglądano i kompletowano rynsztunek polowy i karabiny. Odbywała się jednym słowem mobilizacja drużyniacka. W dalszych pokojach pracował bez przerwy nasz sztab. Wkrótce po naszym przybyciu gruchnęła wieść, że my, kursiści, jako najbardziej wyszkoleni, pierwsi pójdziemy w pole. Ogromna radość zapanała w naszych szeregach. Niezadługo zaczęto nas wzywać kolejno przed oblicze obywatela Norwid-Neugebauera.

Pamiętam jak dziś, gdy wszedłem z kolegą Skrzetuskim i stanęliśmy, jak struny napięci

przed ob. Norwidem. Serca były nam tu, gdyż moment ten decydował o naszym przyjeździe do czołowego oddziału.

„Tomasz Jastrzębski?” — zapytał ob. Norwid. „Tak jest”. „Wasze prawdziwe nazwisko?”, „Eugenjusz Czaykowski”, „Skąd?”, „Z Warszawy”. „Podajcie adres Waszej rodziny”. Te same pytania zadał ob. Norwid memu towarzyszowi Skrzetuskiemu - Bystrzyńskiemu, również pochodzącemu z Warszawy.

Subtelny, serdeczny uśmiech przewinał się przez usta ob. Norwida po naszej odpowiedzi.

Bo oto w przełomowym momencie nie zabrakło również i nas Królewiaków.

Nas natomiast przeszedł dreszcz nie dający się opisać.

Oto w tym momencie zrzuciliśmy maskę konspiracji i stawaliśmy się jawnymi żołnierzami Tej, nadchodzącej w lunie krwi i pożarów, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Jasno nam było w duszy i duma żołnierska przeżyła nam karki.

Dano nam parę godzin na załatwienie naszych spraw prywatnych. Pod wieczór poprowadził nas ob. Burhardt Bukacki do Oleandrów...

Stamtąd po paru dniach, złączeni z bratnią połową Zw. Strzeleckiego wyruszyliśmy w pole jako I-sza Kompanja Kadrowa.

*Eugenjusz Czaykowski*  
*Tomasz Jastrzębski*

Dr. DŁUGOSZOWSKI-WIENIAWA BOLESŁAW

Generał Brygady

## W Y M A R S Z

Już od kilku dni, od 1-sierpnia 1914 r., zmieniony do niepoznania, w postaci, pod którą najbystrzejsze oko nie mogłoby się dopatrzeć długoletniego bywalca kawiarni „de la Rotonde” i „Claserie de Lilas”, na Montparnasia, doktora medycyny in partibus infidelium, trochę malarza, cokolwiek literata i t. d., odziany w strzelecki mundur, ze łbem wygolonym, jak kolano (acz porównanie to nie jest najtrafniejsze), wybijałem zapamiętałe straszliwemi buciarzami marsz ćwiczebny, jako skrzydłowa szarża drugiego plutonu, drugiej kompanji szkolnej w koncentracyjnym obozie strzeleckim w Oleandrach krakowskich. Pewność, że wojna jest nieuniknioną, pewność już niewątpliwa dla największych optymistów między europejskimi dyplomatami i dla największych pesymistów pośród

naszej gromady, pozwalała mi ochoczo znosić wszystkie trudy i przykrości obozowego życia, jak czyszczenie butów, trzepanie sienników, spanie gromadne, a zwłaszcza wstawanie ze świtem dnia. Każdy, kto zdaje sobie sprawę, że przeciętny człowiek znacznie chętniej poświęca ideały swe dla nałogów, niż naodwrot nałogi dla ideałów, oceni łatwo wysiłek, potrzebny do nałamania się do nowego stylu życia, u osobnika będącego — przynajmniej pod względem ilości wad, nałogów i narowów — nieprzeciętnym człowiekiem.

Oleandry rozbrzmiewały od rana do nocy okrzykami komend, szczękiem broni i tupotem marszów, a w chwilach wolnych od musztry żartami, dowcipami i buńczuczna, jurną piosenką, która towarzyszyła nam przez długie lata woj-



*Sztab Głównej Komendy Strzeleckiej w Kielcach (sierpień, 1914 r.).*

ny, w czasie największych trudów i niedoli, jednakowo wesoła, beztroska i przekorna.

Jak czarodziejskie kwiaty wyrastają na oczach widzów pod magicznym wpływem dłoni fakira, tak w tym nastroju pracowitego człowieka, wśród wiary zebranej ze wszystkich stron Europy (większość bowiem w szeregach stanowili w tym czasie studenci z uniwersytetów polskich i zagranicznych) rodziły się szybko serdeczności i przyjaźnie.

Czwartego sierpnia przemaszerował do Oleandrów pierwszy oddział drużyn strzeleckich, organizacji prowadzonej przez młodzież Narodową. Nastąpiło uroczyste zjednoczenie organizacji Strzelca i Drużyn. Do sfrontowanych na przeciw siebie oddziałów przemówił w kilku słowach Komendant Główny Józef Piłsudski, o wspólności zadań, o czekającej nas walce za wolność i niepodległość, o konieczności i znaczeniu zespolenia dla tego celu wszystkich wysiłków. Na znak pojednania zamienił Komendant orła strzeleckiego ze swej czapki na odznakę dowódcy oddziału drużyniackiego. Był nim, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, Norwid-Neugebauer. Oznajmiono nam potem, że z obu oddziałów zostanie wydzielona jedna kompanja pod nazwą „Pierwszej Kompanji Kadrowej“.

Wyznaczonych do służby w nowej jednostce zaczęto wywoływać numerami. Podobnie, jak moi towarzysze, niebardzo zdawałem sobie sprawę, o co idzie w formowaniu nowej kompanji. Domyślałem się jednego więcej symbolu pojednania.

Spodziewałem się jednak czegoś więcej, sam nie wiedząc czego, bo stojącego w szeregu z bronią u nogi paliła ochota i szarpał lęk i niepewność; wywołają mnie czy ominą?

— Numer 45!!!

Omam nie krzyknąłem z radości i wyskoczywszy z szeregu, jak porwany trąbą powietrzną, w trzech susach doskoczyłem do nowego zastępu. Od tego momentu spokojniej już obserwowałem dalszy ciąg ceremonji. Padały nowe numery i coraz nowy dochodził do nas kolega. Znajomków, towarzyszy z dawnych sekcji i plutonów witaliśmy radośnie — „Kalina byczo! — Młot — szluszuj tu do mnie!“ Wybrańcy promienieli radością — zazdrośnie spoglądali na nas pozostali.

W pewnej chwili drogi i zacny W. Sieroszewski, pośród młodych najmłodszy, wśród zapaleńców najbardziej gorący i promienny, skoczył ku Komendantowi, by w postawie służbiszej, ale prawie zbuntowanym wzrokiem i zapalczywymi słowami, o przydział do Kompanji nalegać. Wiedział on pewno więcej od nas i wiedział o co prosi, lecz na nic się zdały jego błagania. Skarcony spojrzeniem i groźnym słowem przywołany do porządku, musiał wrócić na swe miejsce.

Nam zaś jeszcze tego dnia wydano nowy rynsztunek, t. j. stare austriackie tornistry, błyszczące menażki, mocne rzemienne pasy, i co najważniejsza, nowiuteńkie „jak z igły“ karabiny Mannlichera z bagnietami, w kilka dni później, zgodnie z proroczą dla nas strzelecką pieśnią, w Miechowie „o ojców grób“ ostrzonymi.

Dołożył nam do tego Litwinowicz po 80 ładunków, niektórym, po starej protekcji, lub nowej przyjaźni, ukradkiem po jednym magazynku dodając. My zaś zaczęliśmy rozumieć coraz więcej, a radość i duma napełniały nas coraz bardziej.

Nazajutrz zaalarmowano Kompanję przed świtem. W trzy migi byliśmy pod bronią. Komendant Kompanji Kasprzycki „Zbigniew” odczytał nam rozkaz Komendanta Głównego:

„Żołnierze — spotkał was ten zaszczyt niezmiernie, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przekroczyście granicę rosyjskiego zaboru.

„Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko bardziej doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregów, co mam nadzieję się nie zdarzy”.

Wyruszyliśmy potem. Choć ciężył pełny rynsztunek bojowy (po jaką cholere tyle książek napchałem do tornistra?), maszerowaliśmy krokiem rażnym, żeby jak najprędzej dostać się do granicy, boć przecie jasnym było, że idziemy nie na żarty, nie na jakieś manewry, że nareszcie idziemy na Moskale.

Sny dziecinne, marzenia chłopięce, nadzieje wbrew nadziei, stały się wreszcie rzeczywistością.

Nagle zagrzmiały słowa komendy: „Tyraljera w lewo! — Pluton pierwszy kierunek na kopiec — odstęp normalny! Pluton drugi... — kierunek... odstęp...! pluton trzeci...! Pluton czwarty...! Biegiem marsz!”

Zrobiliśmy na błoniach atak ćwiczebny i na tem się skończyło. Jaki gorzki zawód. Rozczarowani i zawiedzeni, z nosami na kwintę wróciliśmy do Oleandrów.

Następnego dnia, 6 sierpnia ponowny alarm. Kompanja stanęła w dwurzędzie na dziedzińcu. Dowódca Kompanji złożył raport Komendantowi, który w otoczeniu małej grupki strzeleckich dostojników przeszedł przed frontem Kompanji. Każdemu z nas zajrzał w oczy przechodząc i każdemu z nas od tego spojrzenia coś w piersiach zakipiało. Potem przedfilowaliśmy przed Nim, patrząc według komendy na prawo i w spojrzeniach naszych oddając Mu się bez reszty na wierną służbę.

Jej i Jemu.

I po raz wtóry krew gorącym ukropem zbiegła się w jakimś najtkliwszym punkcie pod lewą piersią. A potem pomaszerowaliśmy. Szliśmy najpierw drogą na Skrzyszowice. Dokądże to idziemy? Czyż we dworze u Potockich mamy

*Szpica ulańska pyta o drogę.*

szukać Moskali? Kołem szerokiem obeszlśmy Kraków, po wczorajszem doświadczeniu, ciągle niepewni i niedowierzający. Wreszcie wyszliśmy na szosę kielecką. Gdzież teraz skręcimy — na prawo do Krakowa, czy na lewo?

Kroczący na czele Kompanji Kasprzycki, wyszedłszy na szosę, zachodzi na prawo. Rozpacz! Nagle „Zbigniew”, rzuciwszy przekornem spojrzeniem na Kompanję, zakręcił na lewo. Ku Granicy!

Gromkiem „hurra“! odpowiedziała na ten zwrot Kompanja.

Odtąd już nie maszerowaliśmy, ale nas coś niosło — coś porywało. Zagrzmiała stara strzelecka pieśń „Hej strzelcy wraz”, potem drugi pluton zahuczał pieśnią przez nieodżałowanego Oстера-Ostrowskiego (zginął w 1916 r. śmiercią bohaterską) w marszu ułożoną:

Raduje się serce, raduje się dusza  
Gdy Pierwsza Kadrowa na Moskale rusza  
Ojda! oj dadana! Kompanjo kochana.  
Niemasz to jak Pierwsza nie!

Za nimi czwarty pluton, dowodzony przez Jasia Kruszewskiego, zaczął wyrykiwać moją, na francuską ułożoną nutę.

Człek mądry był jak rabin,  
Na szczyt się wiedzy piął,  
Do ręki wziął karabin,  
A mądrość rabin wziął..  
Kiedy cię serce boli,  
Lub duszę kryje mrok,  
Zbędziesz się, melancholji,  
Ćwiczebny młóćąc krok.  
Więc naprzód z pieśnią zuchu  
A smutek jechał sęk.  
Ma człek gnąć z dziurą w brzuchu,  
Lepiej, by z śmiechu pękł. i t. d.

Rozśpiewani i rozradowani odwaliliśmy kilka kilometrów, dzielących nas od granicy, sa-





*Fragment szarży 3-iego szwadronu ułanów legionowych.*

gularnego wojska polskiego. Powitajmyż tę ziemię po żołniersku!"

— Bacz-ność! — zakończył swe przemówienie już tonem komendy. — Prezentuj broń! Kompanja w prawo — patrz!

Stanęliśmy wyprężeni, z karabinami usztywnionymi u lewego boku, spojrzeniem żołnierskiem, jak za Wodzem Naczelnym, tak po ziemi przed nami leżącej, po ziemi kochanej wodząc. Naprzeciw nas, za skrzyżowaniem wódki spływającej szosy, w dwurzędzie, niby kompanja honorowa na nasze powitanie wysłana, stała się aleja smukłych, strzelistych — rzekłbyś — również „na baczność” wyciągniętych topoli. Żarki, wysoko już na niebie stojące, słońce kładło swe błogosławiące promienie na tej ziemi, jakby w dreszczu oczekiwania zastygłej, na jej łąkach złotych i łąkach szmaragdowych, na ukrytych wśród ciemnych sadów wioskach, na widniejącym na horyzoncie sosnowym lasku, zwierciadliło się w stawie opodal, i w skocznych pętach rzeczutki, a pewno i w naszych dygocących entuzjazmem sercach, jak w rozkołysanych pierwszym podmuchem wojennej zawieruchy, najwyższych falach morza Polski.

mi nie wiedząc kiedy i jak. Słupy graniczne minęliśmy w milczeniu, maszerując na baczność, salutowani przez gromadkę strażników celnych i oddziałek dragonów austriackich, gapiących się na nas ze straszliwym respektem. W rozkołysanym lekko terenie szosa powoli wznosiła się ku górze.

Kiedy stanęliśmy na szczycie wzniesienia, skąd szeroki roztaczał się widok na północ na Królestwo, Kasprzycki zatrzymał i sfrontował Kompanję, a stanawszy przed frontem, zwrócił się do nas z następującymi słowami:

„Koledzy! weszliśmy na ziemię Królestwa Polskiego, jako pierwszy od 31 roku oddział re-

Baa-czność! — zabrzmiała wreszcie komenda — kolumna czwórkowa w lewo — czwórki w lewo zwrot! — kompanja — marsz!

Ruszaliśmy naprzód — na Słomniki, Miechów — Kielce — do Warszawy.

Wędrowaliśmy długie, długie lata, aż wreszcie doszliśmy. Ale wówczas w sierpniu 1914 roku niewielu takich było w Polsce, co wierzyli, że dojdziemy.

*Gen. Trenczarski - pierwszy szwadron*

DOLEŻKO FRANCISZEK — (BOGDANOWICZ)

## W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ

Dwudziesta rocznica wymarszu z „Oleandrów” Pierwszej Kompanji Kadrowej... W perspektywie, biegnącego szybko i zacieraającego jaskrawość obrazów, czasu, wychylają się, jakby z za mgły, wspomnienia rozpoczynającego się Czynu Zbrojnego, czerpiącego źródło swej siły w świętej wierze w Tą, co nie zginęła...

Świadomość, że stawałem się żołnierzem Polski była wszystkim, była absolutną treścią mej jaźni. Ileż to tkliwej i promiennej radości łączyło szarą brać żołnierską z utworzeniem „Pierwszej Kadrowej”, wydaniem ostrych ładunków, łopatek i bandaży, przejściem kordonu... Niezapomniane cudne chwile, krzepiące

wiarę w mającą powstać Polskę — wysnioną w niewoli — Polskę Mocarną i Wieczną, w której palić się będzie wciąż znicz wolności, braterstwa i równości.

Niech słów tych kilka przyjmą dzisiejsi Strzelcy, jako skromną zachętę do pracy dla dobra Narodu i ku uczczeniu mnogich mogił na drodze do Wolności.

*Yanul.*

# WSPOMNIENIA LEGJONISTY

Miesiące lipiec, a w szczególności sierpień 1914 roku dla naszej Ojczyzny były blaskiem zrealizowania naszych ukrytych dążeń w odzyskaniu Niepodległości.

Naród Polski, korzystając z zatargów trzech najpotężniejszych państw: Rosji, Niemiec i Austrii, kończących się wypowiedzeniem wojny, zbudzony z ciężkiego snu, porwał się do broni i stanął do szeregów pod wodzą Ukochanego Naszego Komendanta — Józefa Piłsudskiego, by odzyskać utraconą wolność.

Będąc w owym czasie uczniem Szkoły Górniczej w Dąbrowie i posiadając coś nie coś skąpych wiadomości o tworzeniu się na terenie b. Galicji kadr wojska polskiego (wiedziałem, że oddziały tych kadr stoją w Krakowie, gotowe do przejścia granicy), nie zwlekając, postanowiłem powiększyć szeregi kadr i w tym celu w dniu 3 sierpnia 1914 roku, bez wiedzy i zgody Matki, (Ojciec już bowiem nie żył) uciekłem z domu rodzicielskiego z kromką suchego chleba i udałem się pieszo w stronę Miechowa, by przez Michałowice dotrzeć do Krakowa.

Następnego dnia wczesnym rankiem, wypoczywając na dworcu Harsznica — Miechów, zainteresowany zostałem przybyciem rosyjskiej straży granicznej (obieszczyków) w liczbie około jednego plutonu i 2-ch oficerów. Chcąc zasięgnąć wiadomości, czy na granicy pozostają jeszcze wojska rosyjskie, a znając język rosyjski, wszcząłem w tymże języku rozmowę z jednym z oficerów, w czasie której to rozmowy wywnioskowałem, że wojska rosyjskie pozostają nadal jeszcze na granicy, a patrol ów wyjechał na zwiady, celem obeswowania ruchu wojsk nieprzyjacielskich od strony Zagłębia (prawdopodobnie chodziło o wojska niemieckie). Wobec czego zaniechałem narazie dalszej podróży w

kierunku Michałowic, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń. Mając zaś w Jędrzejowie rodzinę, udałem się następnego dnia do Jędrzejowa, by tam ostatecznie powziąć decyzję, a mianowicie czy należy przejść granicę, czy poczekać na odpowiedni moment.

W drodze do Jędrzejowa, późnym wieczorem spotkała mnie burza z ulewным deszczem, zmuszając mnie do szukania chwilowego schronienia, znalazłem je we dworze Świątniki, właścicielami którego byli, jak się później dowiedziałem pp. Bankiewiczze. Nie mogę pominąć, milczeniem gościnności tychże państwa Bankiewiczów, jakiej doznałem w czasie mego u nich schronienia.

W tym samym dniu, t. j. 4 sierpnia 1914 roku, w godzinę po moim przybyciu do dworu pp. Bankiewiczów, zjawiło się, również w celu schronienia się przed burzą kilku skautów z Warszawy, a mianowicie: Ciołkowski Zygmunt — Ciołek, Kietliński Gabryel — Odrowąż, Bartel Zygfryd — Hasling, Borkowski Zygmunt — Zielony Brat, i Krubski Jerzy — Czerwony Brat, obecnie majordyplomowany.

Nocleg wspólnie spędziliśmy we dworze pp. Bankiewiczów, nie zdradzając jednak tak ja, jak i wyżej wymienieni skauci, swych zamiarów i poprzestając na wspólnem baraszkowaniu. Następnego dnia po przebudzeniu się i spożyciu śniadania, nosiliśmy się z zamiarem opuszczenia dworu, czemu sprzeciwił się stanowczo p. Bankiewicz, proponując nam pozostanie we dworze na czas dłuższy, a jako zajęcie zaproponował kopkowanie siana w jego posiadłościach wraz z jego synami i córką. Nie sprzeciwiając się gościnności gospodarza, propozycję ochocho przyjęliśmy, biorąc grabki na ramię, pod pachę, jak kto mógł i wyruszyliśmy na łąki. Ponieważ ze

*Chwila odpoczynku*







*Legjoniści na biwaku  
przed bitwą pod Kona-  
rami (1915 r.).*

swej pracy wywiązaliśmy się znakomicie, następnego dnia, było to zdaje się 6 sierpnia tegoż roku, dobrze już nie pamiętam, p. Bankiewicz zaproponował nam zwózkę zboża, w czasie której ujrzelśmy zdaleka, narazie nieznaną nam oddział konny, składający się z siedmiu ludzi, którzy z wielką ostrożnością posuwali się naprzód ku nam, t. j. w stronę Wodzisławia.

Obserwując bacznie zbliżający się oddział, jeden z nas, kto — dziś już nie pamiętam, poznał i krzyknął: „Wojsko Polskie idzie”. Na krzyk ten porzuciliśmy narzędzia rolnicze i biegiem naprzelaj popędziliśmy w stronę owych kawalerzystów z okrzykiem „Niech żyje Wojsko Polskie”. Oddział ten stanowili: Prażmowski — Belina, Skotnicki — Grzmot, Jabłoński — Zdzisław, Karwacki — Bończa, Kulesza — Hanka, i jeszcze dwóch innych, których ani nazwisk, ani pseudonimów nie pamiętam. Po zaznajomieniu się z nimi i zasięgnięciu informacji, gdzie należy zaciągnąć się w szeregi, najstarszy syn pp. Bankiewiczów, otrzymawszy zlecenie od Obywatela Prażmowskiego - Beliny do kwatery głównej w Miechowie, odpiął konia z zaprzęgu i galopem popędził ze zleceniem. Dodać muszę, że była to chwila nader wzruszająca, kiedy to p. Bankiewicz, 60-kilkuletni starzec, siłą powstrzymując łzy, z dumą patrzył za odjeżdżającym synem, niosącym swoją służbę dla dobra Ojczyzny. Nie mogę nie wspomnieć też o wielkim patriotyzmie pp. Bankiewiczów, który wyrażał się w dostarczaniu żywności, udzielaniu gościny w swym dworze nam Kadrowcom.

Po otrzymaniu wiadomości od Obyw. Praż-

mowskiego-Beliny, że dowództwo Kompanji Kadrowej stacjonuje już w Aptece w Miechowie, ja wraz z pozostałymi, wyżej wymienionymi skautami udaliśmy się do Miechowa, gdzie zameldowaliśmy się u Obyw. Rajmunda Jaworowskiego — Świętopełka, który niezwłocznie nas przyjął, jako pierwszych żołnierzy zaciągniętych na terenie Królestwa Polskiego, wygłaszając przytem okolicznościowe przemówienie i polecając wybranie przez każdego z nas pseudona, w celu ukrycia właściwego nazwiska, w razie dostania się któregoś z nas do niewoli. Ponieważ skauci mieli już obrane pseudona, które wymieniał wyżej, zgodnie z poleceniem Obyw. Jaworowskiego - Świętopełka, zgłosiłem jako pseudo swoje „Bohun”.

Następnie utworzony został z nas skautów Oddział Wywiadowczy i zakwaterowano nas w Rozlewni Monopolu w Miechowie, rozdając karabiny, tak przez nas upragnione.

Po utworzeniu Oddziału Wywiadowczego wraz z Obyw. Jaworowskim - Świętopełkiem, wyjechałem w patrol w kierunku Jędrzejowa i pod Wodzisławem zetknęliśmy się z patrolem austriackim, składającym się z 3-ch ludzi, zdaje się 3-go pułku ułanów, z którym to patrolem porozumiał się Obyw. Jaworowski-Swiętopełk, w następstwie czego tenże Obyw. Świętopełk dał mi meldunek o opuszczeniu przez wojska rosyjskie Jędrzejowa, polecając mi jakąkolwiek drogą doręczyć go Obyw. Skwarczyńskiemu, względnie Obyw. Sławkowi w Miechowie. Aby szybciej wykonać dany mi rozkaz, zarekwirowałem konia we dworze Moczydło i rozkaz wykonałem. Muszę wspomnieć, że Oddział wywiadowczy przechodził ciężkie terminy służbowe,

albowiem używano nas do wszelkich prac związanych ściśle ze służbą wojskową.

Z rozkazu Obyw. Jaworowskiego-Świętopełka, pełniłem bardzo ważną służbę w Szydłowie, gdzie razem ze mną przyjechali Obywatelka Ola (obecna Pani Marszałkowa Piłsudska) i strzelec pseudo „Rafał”, nazwiska którego sobie już dziś nie przypominam. Ja zostałem nadal w Szydłowie i zakwaterowałem się w parafii u ks. proboszcza, zaś Obyw. Ola i Obyw. „Rafał” odjechali w kierunku Kielc.

Czynność moja polegała na przewożeniu ważnych meldunków od naszego wywiadu z Kielc do Dowództwa I Brygady, kwaterującej w Opatowie. Czynność ta była dla mnie nader niebezpieczna, ze względu na kozaków przebywających w lasach Staszowskich. W czasie przewożenia jednego z takich meldunków, o mało nie przypłaciłem życiem, kiedy to kozacy w niewielkiej odległości jechali za mną, o czym dowiedziałem się następnego dnia przy spotkaniu patrolu austriackiego w Staszowie.

W końcu 1914 i początku 1915 roku Oddział nasz zakwaterował się w Zagórzcu u p. Wrzoska. W końcu kwietnia 1915 roku Oddział nasz, z powodu nieporozumień z wojskowemi władzami austriackimi, z rozkazu Komendanta począł się likwidować i z rozkazu Obyw. Sławka ja, oraz Zygmunt Borkowski — Zielony Brat i Zygfryd Bartel — Hasling zameldowaliśmy się w D-wie I Brygady w Skowronowie nad Nidą. Muszę wspomnieć o tem, jaka spotkała nas niespodzianka, a mianowicie: Obyw. Sosnkowski — Szeł Sztabu I Brygady, odebrał nam konie, przydzielając nas do piechoty do 2-go pułku, później 5-go pułku Leg. Polskich, dowódcą którego był kpt. Leon Berbecki, człowiek z gruntu dobry, lecz bardzo surowy i wróg kawalerji. Kpt. Berbecki przyjął nas życzliwie, jednak widząc nasze miny niezadowolone z przydziału do piechoty, bowiem naszym gorącym życzeniem było pozostać nadal w kawalerji, i przykro było rozstać się z koniem, zgromił nas, obrzydzając nam kawalerję, wymyślając przytem, że przyszliśmy bawić się w szabelki i lampasiki miast walczyć w piechocie, która zdaniem jego stanowi podstawę armji. Pod koniec swych uwag kpt. Berbecki udobruchał się, polecając wydać nam obiad oficerski i odmaszerować do I batal-

jonu, aby zameldować się u D-cy tegoż bataljonu Sława - Zwierzyńskiego, my zaś aczkolwiek niezbyt zadowoleni z przydziału rozkaz przyjęliśmy. Zameldowaliśmy się D-cy I Bataljonu kpt. Sława, który następnie przydzielił nas do 4-ej kompanji, tak zw. lotnej, gdzie przeważnie pełnili służbę Łodzianie. D-cą tej kompanji był por. Stachiewicz — Styk, pełnili tam służbę i inni jak ppor. Rowecki, sierżant Lipiński - Socha, kapral Pfeifer, Pacholski i inni.

Ze służby frontowej nad Nidą przypominam sobie ważniejszy wypad nocny w roku 1915, kierowany przez Obyw. Wyrwę - Furgalskiego na pozycje moskiewskie, które znajdowały się na górze Skowronno, podczas którego to wypadu zabraliśmy kilkuset Moskali, sami wychodząc bez żadnych strat.

W czasie bitwy pod Przepiórowem Konary w maju 1915 roku, było to w dzień Zielonych Świąt, zostałem ciężko ranny w lewe przedramię i nogę. Zostali wówczas ranni i inni jak por. Stachiewicz, zdaje się także Koc i wielu innych, nazwisk których dziś sobie nie przypominam. Bitwa ta będzie pamiętną, wobec poniesionych ogromnych strat w ludziach, którzy polegli w czasie tej bitwy. Dla bardzo wielu rannych utworzony został specjalny szpital dla Legjonistów w Szkole Przemysłowej w Krakowie (Festungspital Nr. 9). W szpitalu tym przebywałem, jako ciężko ranny do 15 października 1915 roku, otrzymane bowiem ciężkie rany w czasie bitwy wymagały bardzo długiej kuracji. Po wyjściu ze szpitala odkomenderowany zostałem do Domu Rekonwalescentów w Kamieńsku pod Piotrkowem. Na rozkaz Komendy Legjonów w listopadzie 1915 roku odkomenderowany zostałem do Oddziału Wywiadowczego Komendy Legjonów w Piotrkowie, którego dowódcami byli por. Liberman (obecnie adwokat) i por. Szenk.

Stałem miejscem postoju był Kowel. W grudniu 1915 roku zostałem odkomenderowany do Korpusu Wojsk Austriackich w Kołkach, gdzie pełniłem służbę wywiadowczą. Rozkazem D-wa Oddziału Wywiadowczego Komendy Legjonów zostałem z Korpusu Wojsk Austriackich odwołany i odkomenderowany do Stobychwy. W oddaleniu około 5 — 6 klm. od Stobych-

*Kolumna legjonistów w marszu.*



wy, pełnił służbę wywiadowczą sierżant Sitko, obecnie major Żandarmerji Wojsk Polskich.

Po zlikwidowaniu się Oddziału Wywiadowczego Komendy Legionów, odkomenderowany zostałem do swego macierzystego 5-go pułku Legionów Polskich na front nad Stochodem do tego samego bataljonu i tej samej kompanji.

W porze letniej 1916 roku Niemcy wycofali nas z frontu nad Stochodem, a zastąpili nas wojskami austriackimi. Przy oddawaniu Austriakom okopów, placówek i wedet, odległych w niektórych miejscach od pozycji nieprzyjacielskich zaledwie 120 — 150 kroków, zaszedł wprost śmieszny wypadek: Austriacy, stwierdziwszy, że na naszej wedecie stoi jeden tylko legionista, zdębieli i wprost zarzucali nam lekomyślność i lekceważenie niebezpieczeństwa, poczem na wedecie, gdzie doskonale dawał sobie radę jeden legionista — wystawili aż trzech swoich żołnierzy. Następnie załadowano nas w wagony i powieziono niewiadomo dokąd. Zaintrygowani nagłem wycofaniem nas z frontu, zapytaliśmy naszego Dowódcę, gdzie jedziemy, na co otrzymaliśmy kilkakrotne odpowiedzi „djabli wiedzą, gdzie nas szwaby wiozą”, lecz „zuchowaci wszędzie sobie radę dadzą”. Tak pokpiwając, mieliśmy jednak trochę strachu, gdyż ktoś puścił pogłoskę, że Niemcy będą nas dziesiątkować (rozstrzeliwać), jakoby za niesubordynację na froncie.

Tak dojechaliśmy do Baranowicz, gdzie nas powitał Komendant Placu, nieznan nam major niemiecki, paląc do nas mowę w języku polskim, witając nas jako bohaterów. W końcu rozkazał zagrać orkiestrze niemieckiej nasz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, poczem odmaszerowaliśmy do przygotowanych dla nas przez Niemców koszar. Zdaje się, że wtedy ów Komendant Placu wydał rozkaz do swego garnizonu by z nami legionistami unikać zatargów, gdyż jak się wyraził, są to żołnierze młodzi, ale bitni i zadzierzyści.

W czasie pobytu w Baranowiczach przyjeżdżał do nas około 2-ch razy generał Szeptycki, który starał się nas nakłonić do posłuszeństwa i uległości względem armji sprzymierzonych. W czasie jednej z takich wizyt w naszej 4-ej kompanji 5 p. p. zuchowatych, przygotowaliśmy się na przyjęcie generała Szeptyckiego i w tym momencie, kiedy wszedł do naszych koszar, jednogłośnie krzyknęliśmy „Niech żyje Komendant Józef Piłsudski”, niezrażony tem generał Szeptycki powiedział: „że sam jest przyjacielem życzliwym Komendanta Józefa Piłsudskiego i przytem zwrócił nam uwagę, że gdy żołnierz wydaje okrzyki na cześć jakiegoś wielkiego człowieka, tembardziej Komendanta Józefa Piłsudskiego, to salutuje, przykładając rękę do daszka czapki” i ku naszemu zdumieniu



*Józef Piłsudski na Wołyniu w 1916 roku.*

wydaje rozkaz, aby dziesięć razy powtórzyć okrzyk na cześć Komendanta Józefa Piłsudskiego, co też ochoczo wykonaliśmy.

Niedługo potem nasz 5 p. p. zuchowatych przeniesiony został do Pułtuska, gdzie entuzja-

styczeń zostaliśmy przyjęci przez tamtejsze społeczeństwo, które ofiarowało pułkowi sztabar.

W Pułtusku nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy pułku, którym został major Burhardt-Bukacki na miejsce powołanego do D-wa Polskiej Siły Zbrojnej majora Berbeckiego. Następnie nasz pułk przeniesiony został do Zegrza.

Co się stało z dowódcą pułku majorem Burhardt - Bukackim, dziś już nie przypominam sobie, pamiętam tylko, że dowódcą naszego pułku w Zegrzu był już major Trojanowski.

Pewnego dnia przyjechał do naszego pułku jeden z członków Rady Regencyjnej, czy też delegat, w towarzystwie wyższego oficera Polskiej Siły Zbrojnej. Z rozkazu dowódcy pułku zebraliśmy się na placu ćwiczebnym, gdzie ustawiono cały pułk w czworobok, poczem do środka czworoboku weszli nasi oficerowie wraz z wyżej wspomnianym delegatem. Wtedy wśród ogólnego zaciekawienia zaproponowano nam złożenie przysięgi na wierność Niemcom, z tem, że kto się na nią zgodzi, niech wystąpi przed front.

Zaskoczeni tą niesłychaną propozycją, staliśmy w milczeniu i ani jeden nie wystąpił z czworoboku, poczem wszczęło się poruszenie, szeregi się załamały, pochwycono dowódcę pułku na ramiona i z okrzykiem „Niech żyje Komendant Józef Piłsudski i major Trojanowski” ruszyliśmy do koszar. Na placu pozostał jedynie ów niefortunny delegat.

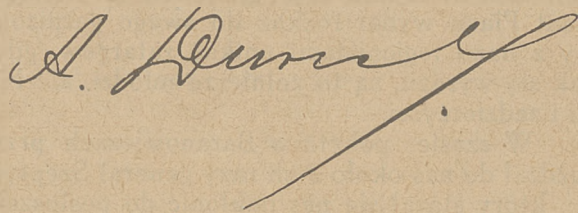
W jakiś czas potem, za niezłożenie przysięgi, oficerowie nasi zostali aresztowani i odwiezieni do Benjaminowa, zaś reszta pułku, po złożeniu broni w dniu 17 lipca 1917 r., została załadowana do wagonów i pod silną eskortą wojsk

niemieckich odwieziona do Kalisza, skąd następnie do Szczypiorny, do obozu dla jeńców. Aczkolwiek rozbrojeni, musieliśmy przedstawić dla Niemców niebezpieczeństwo, skoro zorganizowali nam na miejsce pobytu obóz przy użyciu niezwykle środków bezpieczeństwa. Pamiętam, że kiedy wchodziliśmy w obręb otoczonej zasiekami z drutu kolczastego obozu ujrzelśmy opodal stojące armaty, groźnie skierowane wylotami na obóz, a sam obóz był gęsto obstawiony posterunkami. Na widok ten nie straciliśmy animuszu, a prowadzący kapitan Olszyna nawet zwrócił Niemcom ironicznie uwagę, aby usunęli w bezpieczniejsze miejsce stojący zbyt blisko zasieków karabin maszynowy, bo w razie potrzeby nie zdążą go użyć, a ogień jego poczuć mogą na własnej skórze.

Po ułożeniu nas w obozie, traktowali nas Niemcy początkowo dobrze, sądząc, że uda im się w końcu nas zjednać. Po bezskuteczności swych usiłowań poczęli nas gnębić, morzyć głodem, cechować numerami, jak zwykłych jeńców wojennych, na co najwięcej oburzaliśmy się i zmuszali nas do ciężkiej pracy fizycznej. Mimo wszystko nie zachowywaliśmy się biernie, manifestując przy każdej sposobności swoje stanowisko przez urządzenie głodówek, awantur i niewykonywanie narzucanych rozkazów.

W takich warunkach wytrwaliśmy do jesieni 1917 roku, kiedy wreszcie Niemcy zgodzili się wcielić nas do kadr wojska polskiego t. j. do wermachtu.

I tak idea nasza i naszego Kochanego Wodza Józefa Piłsudskiego zwyciężyła, a kadry nasze — legjony stały się zawiązkiem potężnej armji wojska polskiego w Niepodległej Ojczyźnie.



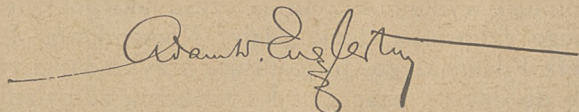
ENGLERT ADAM W. mjr. — (JUDYM)

\*

\*

\*

Zaszczyt należenia do pierwszych Żołnierzy Komendanta gotowiśmy byli wszyscy opłacić życiem. I wielu z nas dało śmiercią swą świadectwo wiernej służby. Pozostali, wierną służbą całego żywota zasłużyć musimy na swe miejsce w szeregu, gdy do ostatniego apelu staniami obok naszych poległych. Oto stanowisko życiowe Kadrowca.

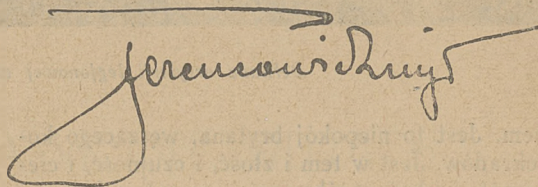


Znajduję się w tej chwili wśród strzelców zebranych w obozie letnim p. w. z powierzonych mi terenów K. O. P. Na widok karnych i ochotczych szeregów młodzieży strzeleckiej stają mi przed oczyma niezapomniane chwile, gdy na rozkaz Komendanta „Pierwsza Kompanja Kadrowa”, do której miałem szczęście należeć, ruszyła w bój o Niepodległość.

Cel wytknięty przez Komendanta osiągnę-

liśmy i dziś liczne rzesze nowych strzelców stały pod naszą — starych strzelców — komendą, do pracy nad utrwaleniem mocarstwowego stanowiska Polski, oraz wychowaniem dzielnego i ofiarnego obywatela — żołnierza, świadomego swych zadań i obowiązków względem Ojczyzny.

Cześć!



GIEYSZTOR STANISŁAW Kpt. — (SZACHOWSKI)

## POD KIELCAMI

Dworzec kolejowy w Kielcach przedstawiał w dniu 13 sierpnia 1914 roku niezwykle widok, mogący żywo „wzruszyć” niejedno niewieście serce, a starego żebraka, co sobie pod studzienką na placyku urządował, natchnął do nowej piosenki. Bowiem po peronie i torach uwiłała się banda ogorzałych nagusów, czyniąc z poważnej instytucji kolejowej coś pośredniego między plażą, a zakładem kąpielowym.

Obie pompy parowozowe były w pełnym ruchu i coraz-to wyskakiwała z pod ich ożywczego strumienia jakaś postać, wielce Adama w raju przypominająca. W pobliskim sklepiku dawno już zabrakło pieczywa i napojów, a blada blondyneczka, wstydliwie odwracająca się od pełnego nagusów peronu, załamywała ręce, biadając: panowie sokoły to wszystko zjadły...

— Nie sokoły, tylko strzelcy — Kompanja Kadrowa — do usług! Pierwsze Polskie Wojsko!... jak wojna się skończy i Polskę oswobodzimy, to gwardją zostaniemy!

— Gdzie tam panowie z Moskalami wygrają, — powątpiewając mruczał jakiś starszy pan, zły, że się pociągu do rodzimego Małogoszcza doczekać nie może. — Szkoda was tyl-

ko... Lepiejbyście do domu wrócili, boście młodzie jeszczce, do szkoły...

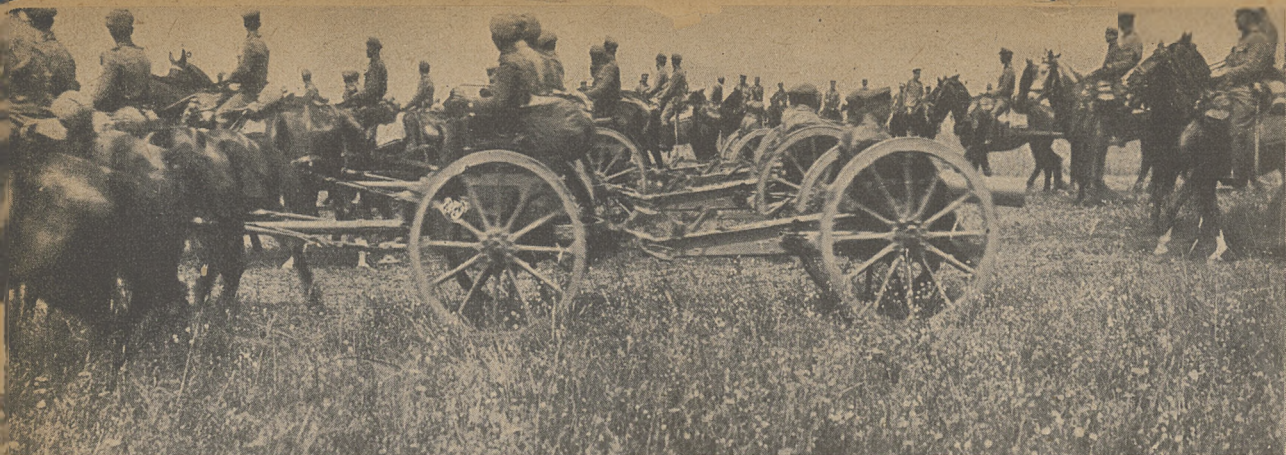
Pełne pogardy milczenie było mu jedyną odpowiedzią. A historia — ta nauczycielka narodów — w pełni przyznała rację tym, to co w zapał i miłość Ojczyzny więcej niż w broń zbrojni — na rozkaz Komendanta wyruszyli w bój, wskrzeszać Tę co nie zginęła! I wskrzesili, życie swe młode częstokroć na ołtarzu Ojczyzny składając.

W godzinach popołudniowych od strony miasta salwa jedna i druga, potem bezładna, a głośna pelba starych Werndli. To pluton 2-ej Kompanji witał w ten sposób nadjeżdżający z ulicy kolejowej rosyjski samochód, zaopatrzony w karabin maszynowy. Wypoczywająca po „ułańskiej reprezentacji” w miejscowym „Bristolu” kawalerja Beliny — siedmiu ludzi — na odgłos strzałów wypadła na ulicę kolejową jak jeden mąż. Moskale wzięci na dwa ognie uciekają jak niepyszni — ścieląc dno samochodu swemi ciałami.

Mija jeszcze kilka godzin. Nerwowy nastrój wyczekiwania potęguje się. Prawdziwy żołnierz czuje zawsze obecność wroga w pobliżu. Niepokój taki nie ma nic wspólnego ze stra-

Wkroczenie Legionów do Warszawy w 1916 roku.





*Defilada artylerji legionowej w Czeremosznie w 1916 roku.*

chem. Jest to niepokój brytana, wężącego koniokraków. Jest w tem i złość, i czujność, i ciekawość, i chęć spróbowania swych zębów na przeciwniku...

— Alarm! Trzeci pluton!

Podporucznik Burhardt - Bukacki biegnie do swych ludzi. O dziwo! Są już gotowi, ubrani, wyekwipowani, wystarczy sięgnąć po złożoną w kozły broń. Tak to młody żołnierz uprzędał rozkazy dowódcy!

Długa tyraljera Kadrówki wyciąga się teraz na zachód od dworca. Słońce zachodzi. Nieprzyjaciel niewidoczny, ale wyczuwalny... Tu i tam pojedyncze wystrzały dziurawią ciszę wieczoru.

Zapada noc pełna tajemniczego niebezpieczeństwa. Jedno i drugie młode serce ściska się pod swym siwym mundurem. Nie to, żeby lęk... Ale tak jakoś nieswojo, ciemno, chłodno.... Przecież ci młodzi jeszcze kilka dni temu spali spokojnie w wygodnych łóżkach... A tu naraz noc, chłód i wróg...

Wyczuwając nastrój, Szef obchodzi placówki, dodaje ducha, przypomina o obowiązkach żołnierza w służbie ubezpieczeń. Obecność Szefa

krzepi niejedno zwątląle serce... Jest z nami, czuwa, on nie... — myślą młodzi.

Wstaje jasny letni świt. Z pobliskiego Czarńówka przynoszą nam śniadanie. Krupnik w... beczkach drewnianych! Wygląda to jak pomyje, albo i gorzej. Mimo głodu i chłodu beczki te powodzeniem się nie cieszą.

Ale właściwą pobudkę zaczynają Moskale. Z przydrożnych rowów szyje młodych strzelców ciekawie wychylają się ku padającym granatom. Pierwszy raz Kompanja jest w ogniu artyleryjskim — ale też okazuje się, że nie taki djabeł straszny jak go malują.

Obywatel Burhardt - Bukacki — dowódca plutonu — zezuje przez lornetkę ku wrogowi. Prawdopodobnie powtarza w duchu zdanie pana Zagłoby „Kury im sadzić, nie z dział bić”. Ale ogień z początku słaby i mało celny zaczyna się potęgować. Aż zawiele zaszczytu dla tej garstki straceńców.

Więc w myśl rozkazu, planowo i bez strat, Kompanja wycofuje się na Karczówkę, kontemпт nieprzyjacielowi tyłem swym okazując, by po kilku dniach ponownie zająć Kielce, tę podstawę dalszej wyteżonej pracy przy organizacji późniejszej I Brygady.

*Grzechowski Jan*

GORZECHOWSKI JAN Płk.-(JUR)

Jakoś w początkach czerwca roku 1908, dzięki usilnym staraniom bliskich moich, po przeszło półrocznym siedzeniu w więzieniu ratuszowym w Warszawie, otrzymałem drogą administracyjną nakaz wyjazdu zagranicę.

Wyjechałem naturalnie do Krakowa i zameldowałem się w mieszkaniu Komendanta przy ulicy Topolowej. Po krótkim streszczeniu swo-

ich przeżyć ostatnich, wszczęliśmy rozmowę na temat powikłań politycznych na Bałkanach, zabórzych planów Austrii w stosunku do Serbji, możliwości interwencji Rosji i t. d.

Sytuacja polityczna już wtedy zapowiadała ciężki konflikt między Rosją i Austrią i możliwość wojny.

Zapytałem tedy, czy Komendant myśli o

reorganizacji naszych szkół bojowych i tworzeniu kadr oficerskich dla przyszłej Armji Polskiej.

Komendant odpowiedział: —

— Jedźcie do Lwowa, tam Józef już zaczął robotę. —

Tegoż dnia wyjechałem do Lwowa i w kilka dni później, przy ulicy Lenartowicza, w

mieszkanu Józefa, naszego ukochanego szefa sztabu Pierwszej Brygady, obecnego generała dywizji Kazimierza Sosnkowskiego, odbyło się pierwsze zebranie wypędków z Kongresówki, na którym zapadła uchwała dać naszej organizacji tytuł:

„Związek Walki Czynnej”.

*Jacek Gorzelec*

DR. GRABA - ŁĘCKI KAZIMIERZ

## STRZELECKA SZKOŁA W OLEANDRACH

Po przyjeździe do Krakowa zgłosiłem się do strzeleckiej szkoły żołnierskiej 2 tygodniowej w dniu 14 lipca. Było to po zabójstwie arcyksięcia i wojna wisiała w powietrzu.

Zamieszkaliśmy w koszarach, które urządzono dla nas w domu emigracyjnym. Komendantem mojej sali był mały a wesoły i ruchliwy kawalarz „Wyżeł” Ścieżyński. Na nim poznałem treść strzeleckiej dyscypliny — „brał za mordę” na wesoło — lubiliśmy go i słuchali. Codzień punkt o 7 trzeba było się stawić na śniadanie w parku Krakowskim, gdzie się mieścił lokal „Strzelca”.

Zaraz potem pod komendą „Zosika” Tesaro szliśmy na ćwiczenia na błonia, skąd wracało się ze śpiewami i gapiami aleją Słowackiego na obiad w skwarze i kurzu niebrukowanej ulicy. Jedzenie było oczywiście z kotła na ceglach ustawionego i to przez nas samych zrobione pod komendą niejakiego „Tułacza” kaprala uciekiniera z wojska rosyjskiego. Pod jego to światłem kierownictwem nauczyłem się gotować rosół z pieprzem i innymi smakami, co mi się bardzo później w polu przydało. Kazał mi iść za sobą z koszem na włoszczyznę na rynek Szczepański, krocząc dumnie naprzód z papierosem w zębach, a rękami w kieszeniach i

wrzucając mi co chwila do kosza pęki jarzyn, słoninę i masę kartofli. Na tramwaj nie pozwolił. Spróbowałem zupy, wystąpił do Zosika z prośbą, by zostawił mnie na stałe w kuchni; stary uważał, że „doktór” szczególnie dobrze do tego się nadaje...

Po obiedzie następował wykład, zwykle z broni, ćwiczenia w celowaniu lub czyszczenie arsenału związkowego. To ostatnie doprowadzało człowieka do rozpacy, gdy wypadło czyścić starego, wiecznie brudnego jednostrzałowego Wernbla z ołowianą kulą jak piguła. Po wykładzie ćwiczenia bronią i przerabianie regulaminów służby wewnętrznej. Potem kolacja pod gołym niebem z rykami chóralnymi aktualnych przyspiewek w rodzaju „Tułacz mało dał nam chleba, drugie tyle by potrzeba!” lub „my chcemy cytrynki do zupy”, na co stary rzecho-tem ryczał „to se kupcie” i na zgodę intonował jakąś wielce sprośną żołnierską piosenkę.

Po dusznej atmosferze rosyjskiego zaboru te improwizowane polskie koszary, komenda i broń, nastrój beztroski i zarazem pełen oczekiwania wielkich wydarzeń, działał na nas jak narkotyk. Ciepłe te letnie wieczory wśród śpiewów, nas, trzydziestu kursistów i miejscowej krakowskiej wiary, wśród rozmów o mających nastą-

*Przeprawa Strzelców po sforsowaniu Nidy (1914 r.).*



pic wypadkach i wrastaniu w skórę żołnierską — stoją mi w oczach jak żywe. Tyle najróżniejszych nadziei, zapału i głębokiej wiary w siły nasze i powodzenie sprawy mieliśmy wówczas, nie zdając sobie sprawy, jak długa i ciężka czekała nas droga. Zajęcia przeplatało się czytaniem bibuły, dysputami o „sytuacji na Bałkanach“, tudzież wymykaniami się z „paczką petersburską“ na piwo z serem do sąsiedniego handelku na rogu. Przewodził nam w tych eskapadach Kochany „Luboń“-Kamiński. Urlopów na miasto nie dawano zupełnie, żyliśmy poza Krakowem, zatopionym w szarzyźnie życia pod opieką c. k. władz z „bączkami“ austriackimi na wyniosłych szkopach.

Przychodził do nas Wyrwa-Furgalski \*) i chwycił odrazu za serce swym żołnierskim temperamentem i humorem, brał udział w wieczornych śpiewach mały żołnierz Król - Kaszubski \*\*).

Co parę dni kropiliśmy na miasto do kąpieli wiślanej przez Dębniki pod Bielany. Szło się zawsze w szeregu, w kurzu ulicy, ale wesoło, ze śpiewem i „kawałami“. Wtedy nauczyłem się wszystkich śpiewek strzeleckich, których zapas był niezmierny. Ludność przyzwyczaiła się już do nas, tylko szpicle i dzieciaki interesowały się bandą w cywilnym ubraniu różnej maści z karabinami na ramionach. Tak sielankowo prawie, ale w ciężkiej pracy przeszło nam 2 tygodnie szkoły wstępnej.

Odwiędził nas Piłsudski: wszedł na podwórze szybko, szczupły, nieco pochylony, opięty w szaroniebieski mundur strzelecki, bijąc się trzcinką po sztylpach — zbliżył się do mnie (a byłem wtedy — o hańbo — kuchcikiem) wparł we mnie swe głębokie oczy z pod nasrożonych brwi łagodnie, a przenikliwie: twarz smągła, młoda jeszcze, a poważna w klin czarnej brody ujęta, o niepospolitej sile wyrazu — władcza twarz Wodza wzięła mnie pod komendę na zawsze od pierwszego wejrzenia, jak tylu innych.. Zagadnął mnie, przyjął meldunek i skinąwszy głową poszedł dalej, tego dnia miał dla nas wykład. Mówił o różnicach między wojną regularną, a rewolucyjną partyzantką. Słuchaliśmy w napięciu. Robił silne wrażenie zwięzłym, urywanym, pozbawionym ozdób retorycznych, sposobem mówienia, przekonywującym przez wagę mówiącego i surową prostotę jego logiki. Była to mowa istic spartańska, twarda i lakoniczna. Mowa wodza-wychowawcy. Nie pieścił nas bynajmniej i nie łudził. Zdierał z oczu różowe zasłony, przedstawiające wojenkę nie jako sposobność do „świśnięcia szabelką“, wyładowania temperamentu rycerskiego, zostania bohaterem. Jasno i dokładnie a bezlitośnie przed-

stawił los żołnierza w przyszłej wojnie, a polskiego żołnierza bez ojczyzny w szczególności. Porównywał nasze losy z beznadziejną walką powstańców 63 roku, stawiając za przykład ich wiarę i wytrwanie wśród nędzy i klęsk.

Zdanie Jego, że „*ten wygra kto przetrwa, czyje nerwy wytrzymają wszystko a wiara utrzyma się wbrew wszelkiej nadziei*“ nieraz podtrzymywało mnie później w ciężkich chwilach.

Powiedział On, że „*wynik wysiłków przyjdzie wtedy, gdy siły się wyczerpią, położenie będzie się wydawało beznadziejnym, przeszkody niezwykliczonymi*“, a jednak, jeśli i to przetrzymamy, wygramy.

Wierzę w to i teraz.

Było to już w końcu lipca. Lada dzień zjechać mieli ludzie na szkołę podoficerską, która miała się odbyć na Podkarpaciu w okolicach Myslenic. Wynajęto już stary browar na koszar, kupiono konia i wóz, ku wielkiej dumie ob. „Dziadka“, intendenta oddziału Krakowskiego. Tułacz kupił przy tej sposobności wielkiego czarnego kozła za 6 koron, „żeby koń się chował“ — zwierzę ten bawił cały kurs i ruszył potem ze strzelcami na wojnę. Ciągłe alarmy wojenne nas poruszały, więcej jednak zajmowały nas przenosiny na wieś do szkoły obozowej na wzór poprzedniego roku w Stróży. Krok-Paszkowski z naszym plutonem, wyekwipowanym całkowicie, stał ostatniego lipca gotów do wymarszu, gdy nagle wszedł do naszej altany Komendant Główny z Rysiem Trojanowskim komendantem Krakowa. Wezwali Kroka, kazano nam złożyć rynsztunek, wrócić do koszar, wymarsz odwołano.

Zjechała cała kupa ludzi z różnych krańców Europy, przeważnie młodzież uniwersytecka. Nazajutrz Sosnkowski „ob. Józef“, szef sztabu, przyjmował nas do szkoły podoficerskiej pojedynczo, zapisując oprócz pseudonimów prawdziwe nazwiska; dano nam legityma-



Na legjoncym biwaku.

\*) Zginął w 1916 r. na Wołyniu.

\*\*\*) Rozstrzelany przez Moskali w Pilźnie





C. k. m. na stanowisku.

cje dla władz austriackich. Wieczorem podzielono szkołę na 4 plutony i przeniesiono do parku wystawowego na błoniach — t. zw. „Oleandrów”. Koszary były w wielkiej sali teatralnej. „Europejczycy” wnieśli ze sobą ruch większy niż młodzież z zaboru rosyjskiego, dla której była urządzona wstępna szkoła w parku Krakowskim.

Komendantem szkoły został Sosnkowski, poszczególnymi kompanjami i plutonami dowodzili: Belina w mundurze kawaleryjskim w dwa rzędy, „Wicz-Stachiewicz, Grzmot, „Banzaj” — Kruk i w. in. Zbrojmistrzem był Nachtlicht „Świątełko”, który nie mógł maszerować utykając na nogę. Robota zawrzała na większą skalę. Ćwiczenia odbywały się na obszernym dziedzińcu, myśl o bliskiej wojnie nie przeszkadzała nam żyć bez troski, wieczorami tłumy zbierały się na nasze koncerty na estradzie orkiestrowej w ogrodzie. Wieniawa uczył nas swych piosenek o melodjach i zacięciu francuskim, siedząc na ziemi pod drzewem. Zapalem swym, przystępnością i dobrocią wiecznie młodego serca z miejsca zjednał nas sobie, z książek tylko dotąd znany, pisarz i weteran walk o wolność „Sirko”-Sieroszewski. Dyskutowaliśmy wieczorami o pracach politycznych Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, poznaliśmy ob. „Kazimierza” Sawickiego, który spoliczkował endeckiego posła Zamorskiego za oszczerstwa rzucane przezeń na ruch strzelecki. Porwani w wir pracy i gorączki przedwojennej, nie mieliśmy czasu myśleć o sobie i o swoich. Dla mnie wojna wybuchła wcześniej, żal mi było pracy w oddziale dorpackim Z-W. C. którego byłem komendantem. Myślałem, zdobywając wychowanie wojskowe, rozszerzyć oddział. Postawić robotę jak najwyżej i dopiero po sieci sprężystych organizacji, które zaczynały kraj oplątywać, spodziewałem się wiele — bez tego nie rozumiałem powstania. Przyszłość okazała,

że kraj był rzeczywiście prawie zupełnie nieprzygotowany, nie wierzył nam i sobie, wolał bierność niż czyn.

Ogłoszono mobilizację Strzelca i Drużyn rozkazem Komendanta Głównego, który objął władzę nad obu organizacjami. 3 sierpnia w dniu mych urodzin nastąpił punkt kulminacyjny.

Przyjechało ze szkoły letniej w Sączu pół kompanji Drużyn Strzeleckich. Szkoła nasza stanęła na zbiorce, wywołano imiennie kilkudziesięciu królewaków, rozdano karabiny Mannlichera, ładownice i naboje. Stanęliśmy naprze-

ciw drużyniaków. Komendant chodził między dwoma szeregami z rękami w tył założonemi, spoglądając na nas z pod ściągniętych brwi. Mówił krótko, dobitnie, donośnym głosem o kresowym akcencie: „*odtąd niech nie będzie strzelców ani drużyniaków... cel jest wspólny... nim krew wspólnie przelana nas połączy, połączcie się jedną odznaką — orłem białym!*” Tu zbliżył się do Burhardta-Bukackiego, komendanta drużyniaków i zamienił jego owalną blachę na czapce na naszego strzeleckiego orzełka z tarczą, który miał odtąd być odznaką tworzącego się wojska polskiego. Losem wyznaczono nam plutony jednej kompanji, gdzie pomieszaaliśmy się zupełnie. Liczono do czterech, pierwsze numery szły do pierwszego plutonu, drugie do drugiego i t. d. Ja z przyjaciółmi: Luboniem-Kamińskim i Władem Maciszewskim trafiliśmy do drugiego plutonu „Pierwszej Kompanji Kadrowej” pod komendę Kroka - Paszkowskiego. Dowódcą pierwszego plutonu został Herwin-Piątek, trzeciego Bukacki, czwartego Kruk-Kruszewski. Do sformowanej Kompanji przemówił Komendant o obowiązkach oficerów i szarż: „*nie zniosę klubów oficerskich... szarże dla najzdolniejszych i najdzielniejszych... gdy kto nie będzie godnym — precz z gwiazdkami!*” Stało się to odtąd cechą i chlubą przyszłej Pierwszej Brygady.

Zapadł wieczór, skierowano nas do koszar, by się przygotować do spodziewanego wymarszu. Zabrzmiały między nami rozmowy poważne, ale radosne, że oto spełniają się marzenia lat całych, że my pierwsi tworzymy zawiązek Armji Polskiej że jutro pierwsi, za przykładem dziadów bić się będziemy.

Wśród ciszy wieczornej dziwnie miękko i serdecznie zabrzmiał nagle przed domem głos Komendanta: „*żegnajcie chłopcy!*”. Pewni już byliśmy teraz, że pójdziemy w nocy lub jutro. Przy świetle świec zacząłem pisać list do swoich. Następnego dnia ruszył Belina z 6-ma ludźmi (z tych 2 pieszo z siodłami na głowach) po-

tajemnie na wywiad do Królestwa przed wybuchem wojny.

Odtąd co noc mieliśmy to alarmy, to ranne ćwiczenia na błoniach, a za każdym razem myśleliśmy, że ruszamy na wojnę. To i atmosfera niepewna wśród najsprzeczniejszych pogłosek o sytuacji wojennej, o układach naszej komendy z rządem austriackim i przedstawicielami społeczeństwa męczyły nas bardzo. Nie myślałem już o życiu zwykłym, wychodziłem powoli poza pojęcia o szczęściu osobistym i sprawach codziennych. Obojętny był mi los całej eleganckiej garderoby, w dwóch walizkach przygotowanej na Zakopane, obojętny los przekazanych mi tam przez rodzinę pieniędzy. Wojnę wyobrażaliśmy sobie tak serjo z posiadanych wiadomości, bitwy nas czekające tak krwawo, że nie widząc powodu dlaczego miałbym być szczęśliwszym od innych, z góry przewidywałem bliiski koniec i zaledwie śmiałem marzyć, jak o najwyższym szczęściu, o oglądaniu pierwszych czynów tworzącego się wojska powstańczego. Gdybyż choć dożyć zdobycia Kielc i wejść, zobaczyć na własne oczy wyzwolenie! O wkroczeniu do Warszawy, ujrzeniu swoich raz jeszcze, ogłoszeniu niepodległości bałem się myśleć, choć byłem pewien, że to przyjdzie prędzej czy później. Potem, myślałem, wartoby już umrzeć...

Zebrano nas w jednej z sal, Komendant mówił do nas raz jeszcze, chodził zdenerwowany i rozgoryczony pod wpływem otrzymanych meldunków z pogranicza. Miał wieści złe. „*Królestwo zawiodło, mówił, „Królestwo milczy... naród nie dojrzał... wy jesteście jeszcze tam najlepszym ziarnem z plew wybranem... na was liczę, przygotujcie się, że co dnia mogą wyrwać każdego z was z szeregu, wysłać na pracę ciężką, samotną, może na śmierć i męki... Czuwajcie!*” Nosił się wtedy z myślą użycia nas jako emisariuszy w Królestwie pojedynczo, w celu wywołania ruchawki partyzanckiej. Urządzono nam tego dnia egzamin, ze sposobu organizowania i komendy oddziałem zbrojnym. Przeznaczano „Kadrówkę”, na instruktorów i szarże w przyszłym wojsku — stąd nazwa. Nie użyto nas jednak nigdy w tym celu w III bataljonie i zmarnowano świetny materiał ludzki, gdyż Kompanja składała się z wybitniejszych działaczy akademickich Strzelca i Z. W. C. Była w początkach jedyną Kompanją dobrze uzbrojoną (w Mannlichery) i wyćwiczoną. Dowódcy bataljonu ob. „Śmigłemu” żał było z nią się rozstawać, ob.

Sosnkowski, który nas dobierał, zapomniał o nas w wirze walk i pracy...

Zostaliśmy więc na stałe szeregowcami — najstarszą Kompanją „brodaczy”, gdyż golić się nam „przed śmiercią” nie chciało, tak też i ja brzytwę swą zostawiłem w Oleandrach, hodując brodę przez pół roku.

Nareszcie w noc z 5-go na 6-ty sierpnia alarm. Świt szarzał, kiedy wyszliśmy na puste błonia. Wzdłuż parku Jordana szliśmy do poprzecznej drogi — serca wszystkim zabiły, bo oto skręcamy w prawo — więc do Królestwa — ruszamy różnym krokiem — pilno było wszystkim. Długa wędrówka dokoła śpiącego Krakowa przez Prądnik. Rzemienie ciężkich austriackich tornistrów z pełnymi nabojejkami wrzynają się w nieprzywykłe do ryszunka ramiona, ale na duszy nam lekko... nareszcie czyn! Pierwszy postój, z towarzyszącej bryczki dają chleb. Pocięcha naszej Kompanji, pełen werwy i humor kolega „Oster” Ostrowski intonuje ułożoną świeżo przez niego piosenkę o Kadrówce, która zaraz przez nas podchwycona tyle razy ducha żołnierzom dodawała: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza Kompanja na Moskala rusza”. Wbrew panującej tradycji, wszystkie zwrotki piosenki są Osterka, z wyjątkiem jednej dodanej przezemnie: „a gdy się szczęśliwie zakończy powstanie to Pierwsza Kadrowa gwardyja zostanie” (co mi później któryś z endeków miał za złe, jako że się wyraźnie w niej domagam dla nas przywilejów!). Pogodny nasz śpiewak o drobnej postaci okazał się później najlepszym typem żołnierza Pierwszej Brygady: osłaniając odwrót oddziału w bagnach nad Wiesiołuchą na Wołyniu w 1914 r., osaczony przez kubańców, wystrzelawszy naboje — ostatnim strzałem kładzie kres swemu życiu, nie chcąc się poddać nieprzyjacielowi. Za trumną jego w Warszawie szedł Komendant...

Ruszamy ku granicy, giną z oczu wieże Krakowa, przy fortach przekraczamy kolczaste zaskieki, żołnierze austriaccy patrzą na nas z tępem zdziwieniem, jak na nieznanne zjawisko, przepuszczają nas, zostając na miejscu. Rzucamy „opiekunów”, idziemy sami; bagnet na broń, stajemy na wzgórzu zielonem przy słupie. Przed nami w dole Królestwo, wiję się droga ku dworowi i wsi Michałowicom.

„Zbigniew” Kasprzycki komenderuje: Kompanja baczność! W prawo patrz! Obalamy słup oto nasz paszport graniczny — o godzinie 9 min. 45 mijamy granicę zaboru.

*Mieczysław Gubański*

# PIERWSZE WKROCZENIE STRZELCÓW DO KIELC

Słoneczny i piękny był dzień 12 sierpnia 1914 roku. Koło południa zbliżyliśmy się do przedmieścia Kielc od strony Chęcin. Pierwsze zabudowania przedmieścia. Na czele maszerującej 3 kompanji strzelców, z których nasza Kadrowka dumnie wyróżniała się swemi Mannlicherami, jechali konno Komendant i Szef Sztabu Sosnkowski. Nastrój w szeregach panował radosny; niebawem mieliśmy wkroczyć do pierwszego większego miasta Kongresówki. Poprzednie bowiem nasze postoje w Jędrzejowie i Miechowie nie zrobiły na nas większego wrażenia. Jedynie w Słomnikach wzruszające powitanie wkraczającej Kadrowki przez miejscową ludność z księdzem i chorągwiemi kościelnymi na czele pozostawiło miłe wspomnienia. W Kielcach jednak oczekiwaliśmy czegoś innego. Bądź co bądź, było to większe miasto z dużą liczbą inteligencji polskiej i robotników. Sądziliśmy, że zapał nasz udzieli się im, że porwie ich i poprowadzi za Komendantem.

Podczas marszu tego zwrócił uwagę moja pewien rowerzysta ubrany w strój robotniczy, który parokrotnie nadjeżdżał od strony Kielc, mijał nas i znów powracał. Kiedyśmy wkroczyli w przedmieścia Kielc, jeden z mieszkańców zwrócił się do mnie, idącego ścieżką obok szosy, zapytaniem, czym nie spostrzegł pewnego cyklisty, który tu ciągle jeździ, i ostrzegał mnie, że jest to szpieg, który o ruchach naszych i sile komunikuje Moskałom. Powtórzyłem tę wiadomość Ob. Sosnkowskiemu, co miało ten skutek, że spotkany znów niebawem tajemniczy cyklista został zaaresztowany. Co się z nim później stało — nie wiem.

Mijamy przedmieście; przez bramę Krakowską wkraczamy do miasta. Prężymy się bohatercko, idziemy paradnym krokiem, śpiewając Mazurka Dąbrowskiego. Myślimy, że widok pierwszego oddziału Wojska Polskiego poruszy mieszkańców Kielc. Serca mocniej tłuką się nam w piersi. Doznajemy jednak uczucia dziwnej przykrości, zawodu, pomieszanych ze wstydem. Niezbyt liczna na trotuarach publiczność skupia się z wyrazem strachu i zakłopotania na twarzy. Niektórzy mężczyźni, jakby z lękiem, zlekka unoszą kapelusze. Parę nieśmiałych stłumionych okrzyków. Kierujemy się ku dworcowi. Z otwartych na piętrach okien spada w szeregi kilka róż.

Dwadzieścia lat mija od tego momentu — przykre wrażenie pozostało.

Dochodzimy do dworca kolejowego. Rozkaz

zabrania nam wydaleć się na miasto. Część oddziału lokuje się w budynku stacyjnym; jeden pluton z werndlami pozostaje przed budynkiem stacji, położonym w niedużym półkolu, środek którego zajmuje skwerek. Po obu stronach skwerka do ulicy przylegają ogródki; w lewym — mały budynek ambulatorium kolejowego.

Nasz oddział sanitarny ma zająć ambulatorium i urządzać izbę przyjęć. Jest koło godz. 14-ej. Nie mogąc się wydaleć, proszę Obywatela Roupperta o wyznaczenie mi dyżuru, na co on chętnie się zgadza. Spodziejając się parodniowego postoju w Kielcach, mam zamiar oddać swój mundur do prania; zdejmuję go więc, wkładam płaszcz lekarski i zaczynam krzątać się po ambulatorium. Widzę z radością, że jest ono dobrze zaopatrzone: apteka posiada dużo leków i materiałów opatrunkowych. Będzie można nasz skromny zapas uzupełnić — nie wiem tylko, gdzie to zapakuję. Wprawdzie w Jędrzejowie stolarz zrobił nam niedużą drewnianą skrzynkę, którą zaopatrzyliśmy w ładny rysunek orzełka legjonowego i dumny napis „Apteczka połowa I-ej Komp. Kadrowej”, jednak wypełniłem ją już szczelnie lekami i opatrunkami, które „zafasowałem” w opuszczonym ambulatorium monopolu w Miechowie.

*Zajmowanie stanowiska ogniowego.*



Dwaj sanitarjusze udali się z menażkami w poszukiwaniu herbaty, reszta zaczęła roztarasowywać się w naszym nowem locum, urządzać izbę przyjęć i sortować leki.

Niespodziewanie bliski odgłos strzałów karabinu maszynowego wprowadził nas w zdumienie. Zdawał się on dochodzić jakby z za okna naszego domku, od strony miasta. Odpowiedziały mu zaraz salwy karabinowe, jedna za drugą.

Wpada ordynans z rozkazem dla jednego patrolu sanitarnego, który z Dewajtysem — ob. Reissem — opuszcza nas. Zaczynam rozbierać się z płaszczem, gdy drugi ordynans wpada z rozkazem natychmiastowego udania się nas wszystkich do budynku stacyjnego. Przygotowuję mausera do strzału i, pozostawiając wszystkie swoje osobiste rzeczy, z pistoletem w jednej ręce, drugą trzymając ucho naszej apteczki wspólnie z jednym z sanitarjuszy, wypadam na placyk przed dworcem. Reszta również opuszcza ambulatorjum. U wylotu ulicy w stronę dworca praży karabin maszynowy. Przed nami po prawej stronie przy płocie stoi powóz zaprzężony w parę koni, zwróconych zwieszonymi łbami w stronę dworca: kozioł stangreta pusty. Nachyleni szybko przebiegamy przez placyk; za nami warkot karabinu maszynowego, który widocznie góruje, gdyż z brzóz rosnących wokoło placyku sypią się listki i gałązki. Pluton przed dworcem gorączkowo ładuje karabiny i raz po raz strzela w wylot ulicy. Dopadamy budynku i wpadamy do sali poczekalni, wypełnionej przez naszych strzelców. Atmosfera gorączkowa. W korytarzu, biegnącym równolegle do podjazdu, strzelcy kolbami wybijają z okien szyby, ażeby móc wygodniej strzelać.

Stoję obok jednego z nich, młodzieńczego chłopaczka, który wytknął lufę nabitego karabinu i gotuje się do strzału. Z całej postaci młodego żołnierzyka, przechodzącego pierwszy swój chrzest bojowy, widać, że jest zdenerwowany i z emocji dygoce cały, karabin drży mu w ręku. Wokoło panuje niesłychany zgiełk. Suchy trzask karabinu maszynowego zmieszany z hukiem werndli, brzęk wybijanych szyb, stukot butów przebiegających żołnierzy, głośne okrzyki komendy. Nachylam się, by zasznurować swoje bergsztejgery, które, wypadając z ambulatorjum, zaledwie zdołałem obuć na nogi. Nadbiega Siaw (ob. Jaworowski) z mauserem gotowym do strzału w dłoni. Nerwowa jego twarz drga w najwyższym wzburzeniu. Jest przekonany, że alarm jest fałszywy i że żołnierze, strzelając w wylot długiej, wprost dworca biegnącej ulicy, pozabijają i pokaleczą cywilną ludność miasta. Wpada na mego sąsiada żołnierzyka, trzymającego karabin w oknie; klnie, wymyśla, grozi, że kto strzeli, temu łeb roztrzaska. Jego krzyk i groźby uprawiają młodego chłopca w jeszcze większe zdenerwowanie, i kiedy pada groźba roz-

trzaskiwania łba strzelającemu, równocześnie pada strzał. Nerwy nie wytrzymały, drżąca ręka żołnierzyka mimowoli nacisnęła cyngiel i karabin wypalił. Strzał ten jednak rozbroił Siaw — groźby swej nie wykonał. Błada ze zdenerwowania twarzyczka strzelca spłonęła rumieńcem wstydu.

Wołają mnie na piętro — jest ranny, wymaga natychmiastowej pomocy. Po żelaznych kręconych schodkach, tak wąskich, że rozłożone nosze z trudnością dają się przenieść, dostajemy się na górę. W korytarzach i pokojach okna, zarówno od strony miasta, jak i od strony toru kolejowego, pootwierane. Przy parapetach skulone postacie strzelców. Na torze kolejowym pojedynczo rozłożeni żołnierze strzelają do niezbyt gęsto atakujących ich kawalerzystów rosyjskich. W jednej izbie rany — cywil — stangret, widzianego przed dworcem powozu. Kula poszarpała mu udo, zdruzgotała kość udową i kości miednicy. Układamy go na nosze, prujemy ubranie, nakładamy opatrunek. Ranny zupełnie skrwawiony, ginie w oczach. Wśród zgiełku walki, sprowadzony z miasta, szybkim krokiem zbliża się do rannego kapłan z Olejami Świętymi, i klęka przy umierającym, namaszcza go i daje mu ostatnie rozgrzeszenie, podczas, gdy ja, klęcząc z drugiej strony rannego, wstrzykuję mu raz po raz kamforę. Pierwszy nasz pacjent umiera bez jęku, bez słowa skargi. Więcej rannych niema. Opatrzność chroni nas. Mogę więc rozejrzeć się, aby zobaczyć, co się dzieje. Strzały nieco rzadsze. Na torze walka trwa. Postanawiam wrócić do ambulatorjum, aby zabrać swoje rzeczy, gdyż ubiór mój gwałtownie wymaga uzupełnienia. Przebiegam placyk, wpadam do domku; w pierwszej izbie na podłodze leży rozciągnięty trup austriackiego oficera, który, jak się później dowiedziałem, jechał tym samym powozem, którego stangret został zabity; dostał on kulę w okolicę brzucha i martwego już, podczas naszej nieobecności, wniesiono do ambulatorjum. Wracając na dworzec, widziałem, że konie przy powozie całe ociekały krwią — i one były podziurawione kulami karabinu maszynowego.

Na dworcu kolejowym zastałem sytuację o wiele spokojniejszą. Od strony toru kolejowego dochodziły wprawdzie strzały, lecz już nie tak gęste.

Zmierzchało się już dobrze. Dostaliśmy rozkaz przejścia ze stacji kolejowej do położonego o tysiąc kilkaset kroków za torem, u stóp Karczówki, dworu. Zgromadził się tam nasz tabor i część oddziałów niebiorących bezpośredniego udziału w walce. Herwin z plutonem pozostał na dworcu.

Tak się kończył dzień pierwszy pamiętnego wkroczenia do Kielc.

*N. Anton Grodcki*  
*Oskorko*



*Czużki przed zasiękami nad Nidą (1915 r.).*

HAUKE-NOWAK ALEKSANDER Mjr. Dypl. — (HAUKE)

## 6 SIERPNIĄ 1914 ROKU

Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest i będzie dniem pamiętnym, nietylko w historii Legionów Polskich, ale także i w historii narodu polskiego. Dzień 6 sierpnia 1914 roku jest dniem wymarszu Pierwszej Kompanji Kadrowej z Krakowa, oraz wkroczenia jej, przed oddziałami kawalerji austriackiej, do Królestwa Polskiego.

Rok już upłynął od tego pamiętnego poranku sierpniowego, gdy przez ulice uśpionego Krakowa sunął cicho oddział strzelców, gdy, z rozkazu swego Wodza Józefa Piłsudskiego, wkroczył on na ziemię Królestwa Polskiego, niszcząc wszędzie oznaki panowania moskiewskiego, gdy, wreszcie wieczorem wszedł do miasteczka Słomnik, witany entuzjastycznie przez ludność.

Wkroczenie Pierwszej Kompanji do Królestwa pozostanie bezsprzecznie doniosłym faktem historycznym. Ta mała garstka strzelców polskich swym śmiałym marszem wgląd Królestwa pokazała, że naród polski nie porzucił myśli walki z najazdem moskiewskim, że żołnierz polski, wierny tradycjom swych przodków, potrafi dzielnie stawić czoło żołdactwu moskiewskiemu.

Józef Piłsudski, rzucając do Królestwa oddziały strzeleckie, rozstrzygnął sprawę przyszłych Legionów polskich, postawił sprawę polską na porządku dziennym.

W połowie lipca 1914 roku obie organizacje strzeleckie urządziły w Galicji dla oficerów i podoficerów wojskowe kursy instruktorskie. — Związek Strzelecki w Krakowie, Polskie Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Kursy te z bogatym programem były zorganizowane specjal-

nie dla Królewaków, członków tajnych organizacji strzeleckich w Królestwie, którzy też, pomimo dużych trudności w przebyciu granicy, stawili się dosyć licznie (oba kursy liczyły łożo 400 ludzi).

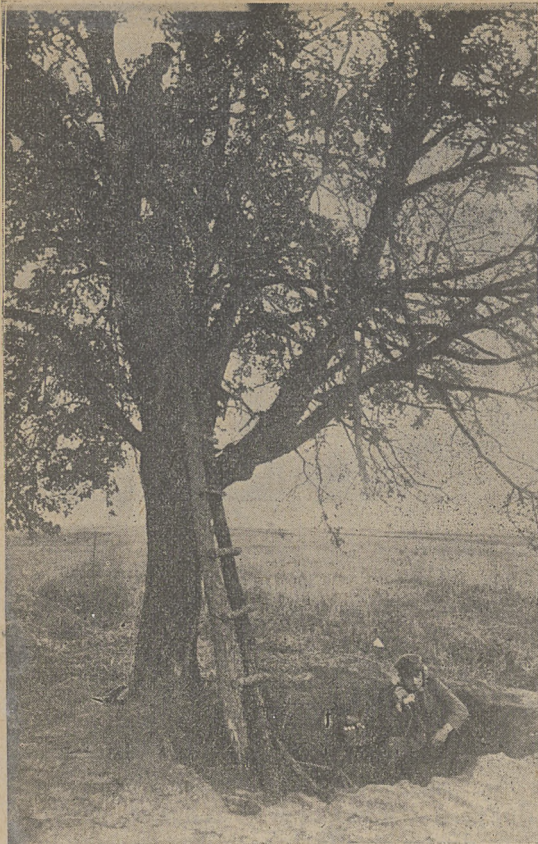
Nie ukończyły one swego programu.

Gdy wybuch wojny staje się nieuniknionym, Komenda Drużyn strzeleckich, rozkazem swym z dnia 1 sierpnia, przywołuje kurs z Nowego Sącza do Krakowa. Wieczorem 2 sierpnia przemaszzerujemy prze Kraków, witani okrzykami przez publiczność.

Nazajutrz na podwórzu na Dolnych Młynach ustawiono pluton w sile 75 ludzi, samych Królewaków; wszyscy porządnie wyekwipowani, z tornistrami, karabinami Mannlichera i ostrą amunicją. Podchorąży Norwid krótko nas pożegnał: „Żołnierze. Idzicie pierwsi pomścić krzywdy ojców waszych. Bądźcie przykładem dla tych, którzy pójdą za Wami”.

Pod komendą podchorążego Bukackiego pomaszzerował pluton do Oleandrów, gdzie mieścił się kurs Związku Strzeleckiego. Tam niedługo dołączył się oddział, złożony również z Królewaków, członków Związku Strzeleckiego. Po zdaniu raportu Komendantowi Piłsudskiemu, ustawiły się oba oddziały naprzeciwko siebie. Środkiem z założonemi w tył rękami przechadzał się Piłsudski.

Krótkimi, urywanemi, lecz twardemi, żołnierskimi zdaniami przemówił do nas. Nie dobierał słów ani wyrażeni, ale słowa jego zapadały głęboko do serc naszych i pozostawały w nich jako drogowskazy życia.



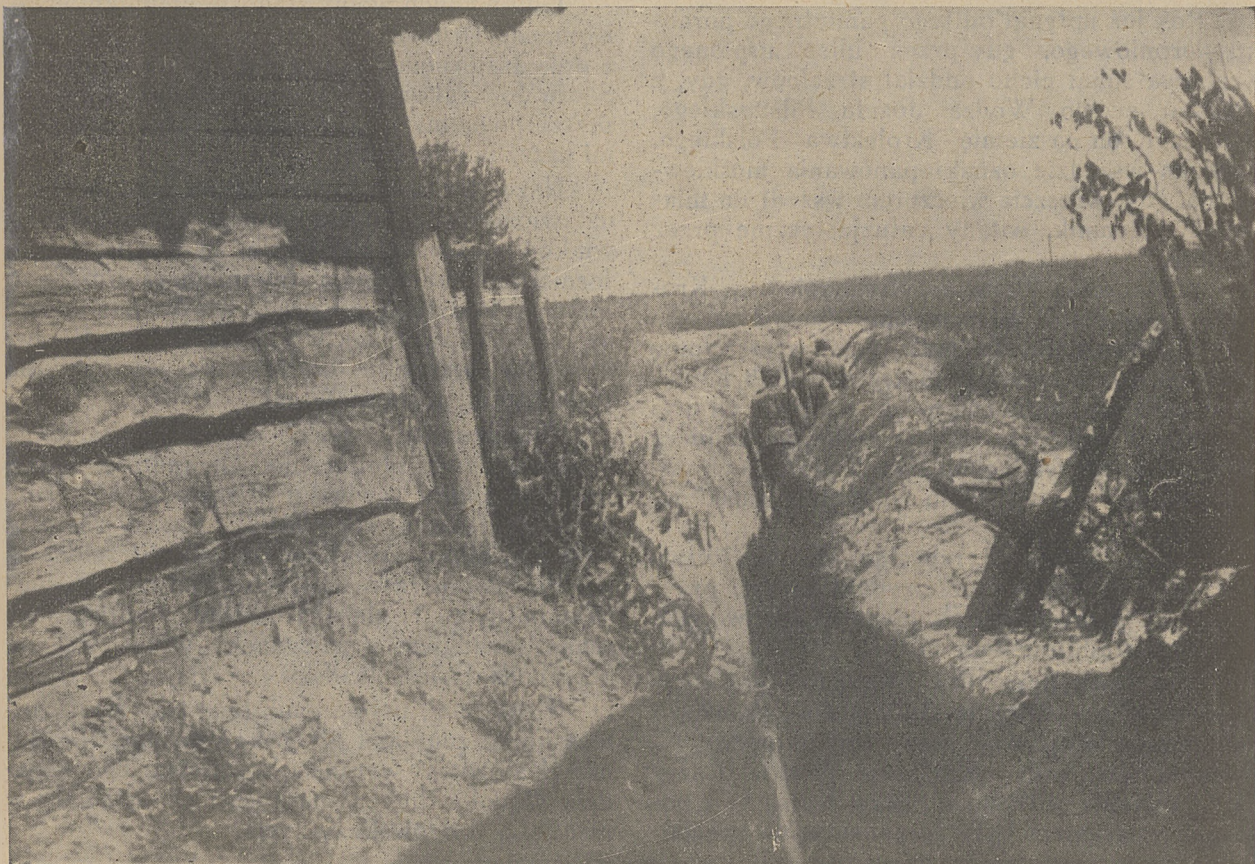
*Na punkcie obserwacyjnym.*

Przeczytano listę szarż. W celu uniknięcia przykrych dysonansów i starych niechęci między obiema organizacjami, szarże wszystkie ciągnęły losy, do którego plutonu przydzieleni być mają; w podobny sposób podzielono i szeregowców. Nastąpiła organizacja Kompanji, potem organizacja plutonów. Kompanijnym naszym został mianowany oficer związkowy, dziś kapitan sztabu I Brygady i Komendant Naczelny Polskiej Organizacji Wojskowej — Tadeusz Kasprzycki, pluton pierwszy objął ś. p. kapitan Herwin - Piątek, drugi — dzisiejszy kapitan Krok - Paszkowski, trzeci — dzisiejszy major i komendant 5 pułku piechoty Bukacki - Burhardt, czwarty — porucznik Kruk Czarny — Krukowski.

Wskutek wyżej wspomnianego podziału, każdy pluton, a nawet każda sekcja składały się w połowie ze „związkowców” w połowie z „drużyniaków”. Po zorganizowaniu plutonów, nastąpiły tak serdeczne stosunki, jak między starymi znajomymi. Zamieniliśmy znaczki swe na orzełki związkowe. W całej kompanji prym trzymała Warszawa.

Nadchodził wieczór, a myśmy jeszcze stali, czekając na rozkazy. Sądziłyśmy, że jeszcze dziś wyruszemy do Królestwa. Zbliżył się do nas stary Sieroszewski w białym fartuchu, gdyż peł-

*Rów dobiegowy na pozycji pod Siłowiczami.*





*Okopy I-ej Brygady pod Konarami.*

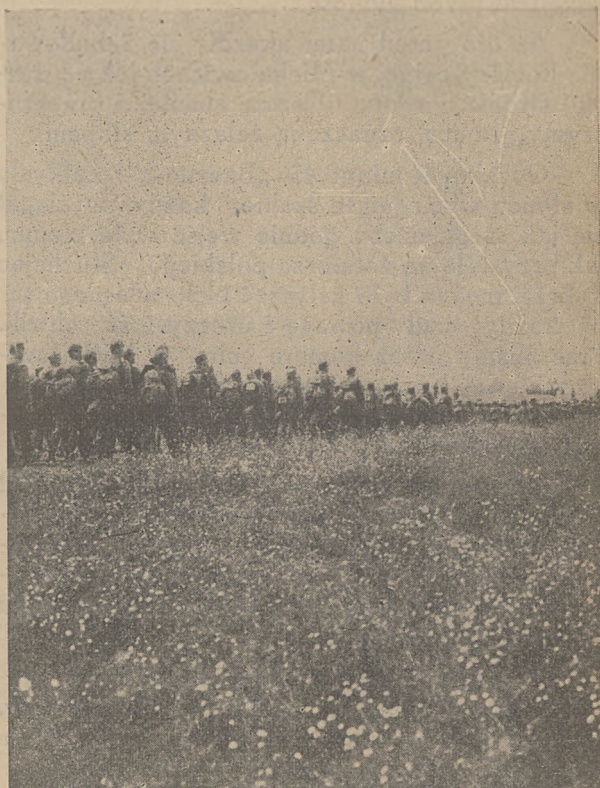
nił wtedy zaszczytny obowiązek kucharza. Żałował bardzo, że nie może iść z nami, ale obiecywał niedługo nas dogonić.

W starym gmachu teatralnym, wyznaczono nam kwatery i niedługo wzburzone umysły uspokoił sen. Przez następne dni uzupełniono braki wyekwipowania, ćwiczyliśmy musztrę formalną i taktyczną, starając się wyrównać różnice w komendzie i systemach ćwiczebnych organizacji. Z niecierpliwością i gorączkowym niepokojem oczekiwaliśmy dnia i godziny wymarszu.

A tymczasem mobilizacja postępowała naprzód. Co dzień przybywały oddziały połączonych organizacji z różnych okolic kraju. Gwarno i tłoczno było na obszernym boisku w Oleandrach. Wszystko dyszało gorączkowym pragnieniem wymarszu.

Pierwszą Kompanję Kadrową zorganizowano 3 sierpnia. Dnia 5 sierpnia o godzinie 3 rano alarm Kompanji. A więc wymarsz. Prędko ubiera się wiara, wkłada rynsztunek i niedługo cała Kompanja we wzorowym ordynku stoi i czeka na rozkazy.

Wyprowadzono nas z Oleandrów na szeroką drogę. Pewni jesteśmy, że dziś będziemy w



*W drodze na front.*

Królestwie. Tymczasem, zamiast do Królestwa, skręciliśmy na obszerne błonia pod kopcem Kościuski i zaczęły się ćwiczenia.

Powrócił już oddział naszej kawalerji w sile 5 koni ze swego wywiadu pod Jędrzejów i przywiózł pomyslnie wiadomości.

Wreszcie nadszedł dzień 6 sierpnia. Podobnie jak dnia poprzedniego o godzinie 3 rano alarm.

Raport, kolumna czwórkowa i marsz! U wyjścia żegnał nas lwowski oddział pod komendą podchorążego Bilińskiego - Ostrowskiego (dziś podporucznika 1 pułku piechoty).

I znów pomaszerowaliśmy szeroką drogą przez Łobzów. Cicho było, na ulicach żywej duszy.

Ciężko nas doświadczono owym okrężnym marszem 12 kilometrowym, aż wreszcie doszliśmy do szosy krakowskiej. Odpoczynek. Na prawo widać Kraków. Pytanie dokąd pójdziemy? Na lewo, czy na prawo? Odetchnęliśmy wszyscy z ulgą, gdy czoło Kompanji skręciło na lewo. Zagrała trąbka. Rażno szliśmy twardym krokiem, zbliżając się do ziemi obiecanej.

Wiedzieliśmy już napewno, że idziemy do Królestwa. Razem z nami szedł komisarz wojskowy i nasz intendent, dziś komendant intenty generał Brygady Litwinowicz.

Minęliśmy ostatni fort krakowski i wsie za nim leżące, komorę celną austriacką, witani wszędzie przez ludność.

Aż oto przed nami ukazały się zabudowania komory celnej w Michałowicach już po drugiej stronie kordonu. Jeszcze chwila, a przekroczymy granicę, oznaczoną żelaznym słupem.

Godzina 9 minut 45. „Bacność“! Zabłyśły w słońcu wyciągnięte szable, każdy wyciągał się jak mógł, ażeby godnie wejść w tę ziemię, jak przystało na żołnierza polskiego. Słuchając dobrze, można było usłyszeć bicie własnego serca, każdy czuł powagę i uroczystość chwili. Przeszliśmy przez komorę celną w Michałowicach i dalej. Kompanję zatrzymano, a kompanijny nasz w serdecznych słowach powitał tę ziemię, na której staliśmy.

Na skrócie szosy ukazał się jeździec. Był to Belina (dziś major i komendant 1 pułku ułanów). Galopem podjechał do kompanijnego, zsalutował szablą i złożył raport, że okolica wolna od nieprzyjaciela, a w pobliskim folmarku czeka na nas śniadanie.

W szyku bojowym maszerujemy dalej, pluton pierwszy w straży przedniej. Zazgrzytały, zaszczękały ładowane karabiny, dając nam poznać, że zaczyna się nowe dla nas życie.

Po krótkim odpoczynku i posiłku we dworzec w Michałowicach, pomaszerowaliśmy dalej.

Po drodze mała potyczka naszej kawalerji ze strażnikami. Wreszcie wieczorem, podczas ulewnej deszczu, weszła Kompanja do Słomnik

Tak się skończył dzień 6 sierpnia 1914 roku. Kości rzucone, gra się zaczęła. Rozpoczęte dzieło trzeba było dalej prowadzić.

Nie mam zamiaru opisywać dalszych losów Pierwszej Kompanji Kadrowej, gdyż są one zbyt dobrze znane. Jako pierwsza Kompanja 3 bataljonu 1-go pułku piechoty Legjonów polskich, dzieli losy tegoż bataljonu, biorąc udział we wszystkich bitwach 1 pułku.

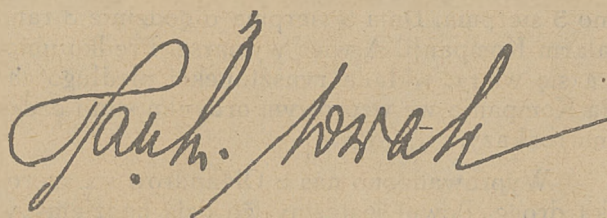
Wystarczy wspomnieć Kielce, Brzegi, Korczyn, Opatowiec, Ptaków, Policzną, Laski, Ulinę Małą, Chyżówki, Marcinkowice, Łowczówek, lasek Kozinkowski, wreszcie Ożarów i Józefów — ażeby mieć wierny obraz dziejów Pierwszej Kompanji Kadrowej. Nie jeden raz miała się sposobność odznaczyć ona: jak pod Korczynem, odpierając kawalerję rosyjską na froncie blisko kilometrowym, jak w nocnym napadzie na Chyżówki, gdzie wzięto do niewoli cały szwadron dragonów rosyjskich, jak pod Łowczówkiem, w tem czterodniowym zmaganiu się z przemocą wrażą, w tem kilkunastokrotnem odpieraniu ataków rosyjskich, gdzie Kompanja prowadzona przez sierżanta — dziś podporucznika Kalinę - Zieleniewskiego, zmalała do plutonu.

Gdzie trzeba było sprytu i odwagi, hartu i wytrzymałości, tam posyłano „Kadrówkę“, wiedząc, że ona najlepiej wywiąże się z zadania. Wiedziano, że Kompanja Kadrowa, składająca się z ludzi inteligentnych, ideowych, wykona najtrudniejsze zadanie jej powierzone i nie cofnie się przed niczem.

Nie znajdziemy obecnie w Legjonie polskim kompanji o takim doborze ludzi i o takim ukształtowaniu się stosunków, tak pomiędzy szeregowcami, jak pomiędzy tymi ostatnimi a oficerami.

W obecnej Kompanji mało pozostało „Starych Kadrowców“: wydała ona wielu oficerów, reszta, jako podoficerowie, służy w innych kompanjach i bataljonach, kilku znalazło bohaterską śmierć na polu bitwy. Ci, co pozostali, będą wierni tradycjom „Kadrówki“, a przeżyte walki i trudy będą dla nich najwspanialszymi wspomnieniami młodości.

Praga, 6 sierpnia 1915 roku.





## WYMARSZ I-ej KOMPANJI KADROWEJ

Już 5-tego sierpnia przeczuałem, że coś zostało postanowione, gdyż uzupełniono uzbrojenie oraz rozdano kociołki — prowizoryczne kuchnie polowe. Każdy taki kociołek miał służyć do gotowania dla 25 żołnierzy, czyli jednego plutonu. Niestety chciało, że taki właśnie kociołek wypadło mnie pierwszemu w plutonie nieść na plecach. Musiałem pociesznie wyglądać, kiedy przytroczono mi go na tornister, bo nie mając 17-tu lat, byłem niskiego wzrostu, kocioł wysoki wystawał mi ponad głowę, i musiałem się mocno trzymać na nogach, żeby nie stracić równowagi.

Po uzupełnieniu ekwipunku, kazano nam bezwzględnie udać się na spoczynek. Jeszcze nie zaczęło świtać, kiedy zaalarmowano nas, i zarządzono zbiórkę. Za chwilę przybył Komendant, i po odczytaniu rozkazu, który wywarł na nas głębokie wrażenie, i uczucie dumy, że przecież nam pierwszym od dziesiątek lat, danem będzie, jako prawdziwym żołnierzom polskim, iść w bój o niepodległość Polski. Po chwili maszerowaliśmy już pod dowództwem Kasprzyckiego — pseudo Zbigniewa, w stronę rosyjskiej granicy. Tu zastaliśmy już austriackich żandarmów. Po przejściu granicy, Kompanja zatrzymała się przy przydrożnym krzyżu, i tu kapitan Zbigniew wygłosił do Kompanji przemowę, nawiązując do walk powstańców z r. 1863 i r. 1831, przygotowując nas równocześnie do ciężkich walk na przyszość.

Po przemowie dowódcy, Kompanja ruszyła w stronę Słomnik, gdzie, po ostrożnem posuwaniu się, przy całodziennej spiekocie, weszliśmy wieczorem do miasteczka. Ludność przyjęła nas uroczyście ze łzami w oczach, witając jako pierwszych żołnierzy polskich i darząc nas czem kto mógł. Część Kompanji wystawiła placówki, reszta spoczywała, będąc jednak w pogotowiu. Mnie wyznaczono posterunek przy wozie z amunicją, z czego nawet byłem bardzo zadowolony, — gdyż w koło miałem pełno gości. Jedni litowali się, że jestem taki młody, a już idę na wojnę, — drudzy dodawali otuchy, że choć młody ale za Polskę, — inni znowu znosili chleb i co tylko mogli, tak, że moc żywności złożyli na wóz. Udawałem ogromnie srogiego, no, ale byli to przecież bracia z za kordonu, więc chociaż nie paliłem pozwoliłem sobie wpychać do kieszeni tytoń i papierosy. — Po dwóch godzinach zostałem zmieniony z posterunku przez kolegę z plutonu Wieniawę Długoszowskiego, (dziś generała).

Rankiem, po ściągnięciu placówek, ruszyliśmy już w stronę Miechowa i znaleźliśmy się tam, około południa.

Oddziały ustawiono na rynku. Po krótkim

odpoczynku, zakwaterowano nas w budynku b. państwowego Monopolu rosyjskiego. Tu zdarzył się wypadek, że jeden z kolegów, stojąc nocą na posterunku, zastrzelił austriackiego dragona. Następny etap był w kierunku Jędrzejowa. — Moskali, ani na lekarstwo! — i sam sobie myślałem, jacy my musimy być straszni, że Moskale tak przed nami uciekają. Maszerowało nam się wesoło, gdyż co jakiś czas s. p. kolega Oster wynajdywał dla nas jakąś wesołą piosenkę. Tak posuwaliśmy się aż do Chęcín. Tu danem nam było pokosztować polowego noclegu, a mianowicie w polu z kartoflami. Rankiem przywieszono w beczkach wody, a żeby się napić i rozdano po kilka kawałków cukru, a żeby się odświeżyć, — zaś lepszy posiłek obiecano nam w Kielcach. — Po wypiciu wody i zjedzeniu cukru, dalszy marsz do Kielc, gdzie przybyliśmy około południa, i zatrzymaliśmy się na dworcu kolejowym. Tu oczyściliśmy się trochę z kurzu, a obiecanki lepszego posiłku spełzły na niczem, gdyż Moskale napadli na dworzec, ostrzeliwując nas z karabinów maszynowych, zaś komp. dowódcy Zosika, będąc w pogotowiu, zaczęła się ostrzeliwać. Obsadziliśmy tor kolejowy, i powoli zaczęliśmy się wycofywać w stronę Karczówki. Kiedy ucichły strzały, powysyłano patrole, wystawiono placówki i tak w spokoju przeczekaliśmy do rana.

Rankiem dostarczono nam obfitego śniadania. Po śniadaniu, mając broń ustawioną w koźły i rozmawiając z sobą, usłyszeliśmy nad głowami złowrogi gwizd przelatującego granatu rosyjskiego, który uderzył w pobliski domek. Wszystko rzuciło się do broni. Popłoch zrobił się tylko między końmi, które były przeznaczone dla naszych kawalerzystów, a będąc powiązane po kilka razem spłoszyły się. Pod ogniem artylerji rosyjskiej przyprowadziliśmy wszystko do porządku, i powoli wycofaliśmy się na otwarte pole, w stronę Chęcín, tworząc obronną pozycję przed miastem. Tu przyszła nam na pomoc austriacka kawalerja, która — wysunęła się przed nasze linje, lecz gęsto ostrzeliwana przez Rosjan, zdziętkowana wróciła w popłochu, zostawiając rannych i zabitych. Po chwili zobaczyliśmy w dali pod laskiem jeźdźca, który dawał znaki chusteczką, a żeby nie strzelać, i galopem wjechał w nasze linje. Był to oficer rosyjski, a jak później dowiedziałem się od dowódcy plutonu, Orlicz Dreszer, obecny generał wojsk polskich.

Tyle pozostało mi w pamięci z pierwszego marszu do Kielc.

*Jan Hapiczuk*

## NA KIELECKIM GOŚCINCU

Pamiętacie jeszcze zapewne wszyscy, Wy którzyście tam byli, ten gościniec, co z Krakowa przez Miechów do Kielc prowadzi. Ten gościniec, którym maszerowały pierwsze nasze Kadrowe Kompanje w sierpniu 1914 roku. I na którym kilometry rachowaliśmy — dzielące nas od Warszawy.

Maszerowały wtenczas tym szlakiem białym, szare nie zanadto długie kolumny żołnierzy, podobnie jak maszerowały już nieraz przedtem w okolicach Krakowa, Lwowa, Tarnopola, czy Nowego Sącza... Te same komendy rozbrzmiewały, te same pieśni... „O mój rozmarynie...” — „Którędy Jasiu...” i dziesiątki innych umilały i ten marsz, bojowy już, tak jak przedtem towarzyszyły, pokojowym jeszcze, ćwiczeniom. Nie były zaś zwykłym widokiem oddziały te i pieśni, skoro na ich odgłos wybiegali ludzie z domów przydrożnych, skoro ze zdumieniem oglądali mundury maszerujących, czapki ich z orzełkami i ich samych.

Kielecki gościniec...

Widział on tę pierwszą naszą ofensywę na Kielce... widział nasze pierwsze szeregi... I podziwiał zapał, młodzieńczy iście ferwor, jakąś zarazem, jakby już starych bojowników, przeczorność, cechującą tych młodych żołnierzy i nie wiele wiekiem starszych, lub często wcale nie starszych dowódców. Szły kolumny, patrolami i strażami pokrywając kieleckie drogi i pola, szły z junacką bezczelnością, nie rachując ni nieprzyjacielskich sił... ni swoich... Nie było ich zaś razem nad trzy tysiące...

Trzy tysiące, może cztery... było nas wówczas. I nie tak dawno to znowu, — dwadzieścia

lat temu... Kielecki gościniec białą wstęgą dziś łączy Kraków z Kielcami. I biegną ku niemu wspomnienia starej wiary... która na nim słupy graniczne, znaki niewoli, w proch przydrożny obalała...

— W sierpniu to było...

Szóstego sierpnia 1914 r. rankiem, I. Kadrowa Kompanja przeszła granicę pod Michałowicami, następnego dnia, wieczorem, uczyniła to pod Paczołtowicami bataljon Norwida, idący z Krzeszowic, — a potem bataljony Wyrwy, Trojanowskiego, Narbuta...

Miechów był pierwszą miejscowością zajętą przez strzelców, potem Wodzisław, Książ, Jędrzejów, Chęciny, pierwsze potyczki — i bitwa kielecka 12 sierpnia...

Przeszedł więc pierwszy junacki, wichrowaty oddział Beliny, przeszły twarde, zwarte kolumny piechoty. Snuć się poczęły wtył i naprzód płochliwe i na odgłosy bitewne czułe treny. Na gościncu kieleckim zapanował żywy ruch samochodów, jeźdźców, wozów, — zaczął się ten ruch, którego treścią łączność t. zw. tyłów z linją.

Przyszykowały panie jędrzejowskie kawę, chleb, wędlin nieco. Jedzie właśnie kawalerzysta, który nocował (konia kuć do miasta przyjechał), weźmie więc transport na linję. I jadą 4 wozy wyladowane. Chłopi flegmatycznie kiwają się na koziołkach, a eskortuje tabor strzelec konny i mały Staszek Armatowicz z historyczną dubeltówką. Dawni to znajomi z drugiej kadrowej i z Oleandrów jeszcze: więc pogawędka odchodzi i opowiada, później nieco na front przybyły, Staszek, jak to w Miechowie nie chciał



*Grupa oficerów I-ej Brygady po złożeniu życzeń Imiennowych Komendantowi. (Nida, 1915 r.)*

go ob. Zosik do Kompanji przyjąć, jak on się rozplakał, aż się za nim sam ob. Mieczysław do Zosika wstał, jak potem został w Jędrzejowie, co się stało z „obywatelem capem”, który tak wytrwale asystował krakowskiemu ćwiczeniom...

W tym też lesie, niedawno, wczoraj czy przedczoraj 14 czy 15 sierpnia, historia wydarzyła się paradna. Odpoczywali Beliniacy w cieniu przy gościńcu, gdy automobil Komendanta nadjechał. Poznawszy go zdaleka, Belina oddział na koń wsadził i z gąszczu wysunął w samą porę, gdy automobil miejsce spoczynku mijał. I przywitał go Komendant: „A bodajże was, cóż wy, kozaków udajecie? — Już razem szoferowi rozpedź brać, was wśród drzew ujrząwszy”. I chowali obaj z Szefem brauningi, dobyte, potwierdzające obaw prawdziwość.

Szły jednak i inne transporty. Oto, przy cofaniu się z pod Kielc, nie zapomniano o szpiegach i jawnych rosyjskich przyjaciółach. I posuwa się gościńcem z Kielc ku Chęcinom grupa ludzi. Prowadzi konny obywatel, niedawny w Krakowie, Maurizia i Esplanady gość stały, balów krakowskich uczestnik gorliwy. Jedzie teraz w skwarze słonecznym i w prochu, z szablą gołą w ręce. Baczy pilnie na ruch jeńców każdy. Bo rozkaz ma surowy, przy ukazaniu się kozaków, lub przy próbie ucieczki nikogo nie żywić. I reszta eskorty, dwaj konni i dwaj piesi, bagnety mają nasadzone i szable w rękach.

Szable te zaś, to rosyjskie „szaszki” — świeżo zdobyte, teraz rosyjskich szpiegów barokom grożą. A idzie ich ośmiu, parami. Jest wśród nich i chłopak młody, z zuchwałą i bezczelną twarzą, jest też starzec zapłakany i chlipiący, najgorszy pono. Doszedł orszak do Chęcina, jeńców komendant garnizonu, ob. Huk - Kowalski odebrał, a jeźdźcy piesi z powrotem ku linii zawrócili.

Cofając się z Kielc oddziały strzeleckie, spotkały koło Chęcina kompanję rowerzystów tyrolskich, chłopaków dzielnych. Są i karabiny maszynowe. Powitano ich radośnie, a w późniejszych czasach nieraz sympatycznie wspominało, aż w pół roku później znów stanęli w linii obok I-ej Brygady.

Cisną się pod pióro rozliczne wspomnienia i dzieje których świadkiem gościniec kielecki: postoje te i biwaki, i pierwsze patrole w lesie tym, przy gościńcu, i w tyralierskich powstańczych liniach Wojsk Polskich pierwsze strzały, wymienione znowu po tylu, tylu latach z Rosjanami, na tych właśnie kieleckich i chęcińskich polach...

A wszystko owiane gorącym tchnieniem lata, ozłoczone palącym, sierpniowym słońcem 1914 roku...



Fotografia Komendanta z 1915 roku

\* \* \*

*Musimy być w pierwszym rzędzie realizatorami, — każdy w swoim zakresie, — prac nad Mocarstwową Polską, którą — w dalszym ciągu po Bolesławie Chrobrym i Stefanie Batorym — buduje Wódz Nasz — Józef Piłsudski.*

*Platon Kuz*

# JAK JECHAŁEM DO KADRÓWKI

Jako student, politechniki w Leodjum (Liège), w Belgji należałem do Strzelca, więc w 1914 roku wybrałem się na kurs instruktorski i miałem się zgłosić w końcu lipca w Krakowie.

Już przed wyjazdem, z miejscowych gazet wyczuwało się, że w każdej chwili może wybuchnąć wojna i to przyspieszyło mój wyjazd. Podczas przejazdu przez Berlin z dodatków nadzwyczajnych dowiedziałem się o wypowiedzeniu wojny przez Austrię Serbji.

Następnego dnia nad ranem, gdy spokojnie spożywałem śniadanie na dworcu w Boguminiu (Oderbergu) t. j. na granicy Niemiecko - Austriackiej, podszedł do mnie jakiś osobnik w cywilu i spytał się gdzie jadę, a gdy mu odpowiedział, że do Krakowa, wówczas zapytał mnie poco tam jadę.

Uznałem to za nieprawne wtrącanie się do moich spraw osobistych i kazałem mu iść do diabła, na co pan ten pokazał mi jakiś znaczek umieszczony pod klapą marynarki i wyjaśnił mi, że jest ze służby policyjnej „Polizeibidung”, a potem kazał mi iść ze sobą, co poparł wyjęciem rewolweru z kieszeni.

Zaszliśmy na posterunek policji na dworcu i gdy tam wylegitymowałem się rosyjskim paszportem zamknięto mnie do „paki”.

Po kilku godzinach poddano mnie rewizji, a gdy znaleziono niewinną receptę, wystawioną przez lekarza belgijskiego, żandarmi dopatrywali się w niej przepisu na wywoływanie fotografii lub też odczynnika na spreparowanie „atramentu sympatycznego”.

Zdecydowano więc wysłać ową receptę do apteki i dopiero po powrocie żandarma z oświadczeniem magistra farmacji, że jest to lekarstwo na zaziębienie, argument ten upadł.

Następną rewelacją było znalezienie u mnie legitymacji strzeleckiej (t. zw. stanu służby), przyczem prowadzący dochodzenia interesował się, po której stronie wystąpią strzelcy na wypadek wojny Austrii z Rosją. Odpowiedziałem, że w tym względzie zadecyduje Komendant Główny, Józef Piłsudski.

Następnie, po telefonicznem skomunikowaniu się z władzami wojskowemi w Krakowie, zdecydowano się mnie uwolnić i po kilku godzinach jazdy zameldowałem się w Komendzie Strzelca w Krakowie.

W ten sposób nawiązałem pierwszy i niezbyt przyjemny kontakt z władzami Austrii.

## ALARMY KADRÓWKI.

Po zorganizowaniu już „Kompanji Kadrowej” 5-go sierpnia o świcie zostaliśmy zaalar-

mowani i wyruszyliśmy z Oleandrów, jednak po kilku godzinach ćwiczeń powróciliśmy na kwatery.

Toteż, gdy następnego dnia porwał nas na nogi następny alarm i gdy znów wymaszerowaliśmy — wszyscy przypuszczali, że skończy się jak poprzedniego dnia, na ćwiczeniach.

Z powątpiewaniem przyjmowaliśmy zapewnienia komendanta naszego IV plutonu ob. Jana Kruka-Kruszewskiego, że tym razem idziemy do Królestwa i dopiero przekroczenie granicy dn. 6.VIII. 1914 r. o godz. 9.45 przekonano nas, że to już naprawdę rozpoczynamy walkę o Polskę.

Po przejściu kilkuset metrów poza granicę, kmdt Kompanji ob. Tadeusz Zbigniew-Kasprzycki przy mogile powstańców 1863 roku polecił prezentować broń i uprzedził nas, że odtąd obowiązują nas prawa wojenne.

Trzeci wreszcie z kolei alarm przeżyłem już po przejściu drogi zwanej teraz „Szlakiem Kadrowki” t. j. w Kielcach na stacji kolejowej. Byłem zajęty wówczas czyszczeniem karabinu, gdy przed stacją rozległa się serja karabinu maszynowego i prawie jednocześnie wołanie „alarm”.

Natychmiast też zjawił się kmdt plutonu i po nałożeniu, już w biegu, bańnetów na karabiny wypadliśmy z krzykiem „czwartacy naprzód” (od IV plutonu) przed stację, gdzie jednak nie było już Moskali.

Okazało się, że był to samochód rosyjski z kilku oficerami i uzbrojony w karabin maszynowy, pomimo jednak wielkiej brawury tego napadu, strat ze strony naszej nie było.

## MOJE PIERWSZE WEDETY.

Po przekroczeniu granicy, w pierwszej wiosce t. j. w Michałowicach zatrzymaliśmy się na obiad.

Ażeby nas nieprzyjaciel nie napadł niespodziewanie, zostały wystawione czujki, zwane wówczas wedetami. Ja zostałem wyznaczony na czujkę przy mostku na wschód od szosy.

Oceniając ważność mego zadania, nietylko wytrzeszczałem oczy na wszystkie strony, ale i uchem bacznie łowiłem wszelkie odgłosy.

W pewnym momencie usłyszałem tentent galopujących koni i byłem pewny, że to jadą Moskale.

Odbezpieczyłem więc mego mannlichera i tylko czekałem, kiedy będę mógł strzelać do wroga, gdyż uczyli nas w Strzelcu, że amunicji marnować nie wolno.

Po chwili, z poza skrzyżowania drogi wyłoniła się

przyczyna mego niepokoju... były to żrebaki, które wyrwały się z podwórza pobliskiego dworu.

Następna, nie w kolejności, lecz tylko ciekawsza była czujka w nocy po alarmie w Kielcach. Byłem zmęczony marszem z ostatniego biwaku w lesie koło Słowika i bieganiną, jako goniec szefa sztabu ob. Kazimierza Sosnkowskiego.

Na noc opuściliśmy stację i nocowaliśmy koło dworu w Czechówku.

O godzinie 10 wieczorem zostałem wyznaczony „tylko” na dwie godziny na czujkę, gdyż mój sekcyjny uznał że jestem zmęczony.

Wrażenie dnia i zmęczenie fizyczne spowodowały, że oczy mi się kleiły i, gdy spróbowałem oprzeć się o rosnące w tem miejscu drzewo, poczułem, że zasypiam.

Czempredziej odsunąłem się od drzewa, jednak stanie w miejscu również nastrojało mnie do spania, bo co pewien czas stwierdzałem, że przestaję czuć. Dopiero chodzenie kilka kroków tam i spowrotem i skoncentrowanie całej woli, by nie zasnąć, pozwoliły mi należycie wypełnić nałożony obowiązek, bo przecież żołnierz Kadrówki i strzelec nie może źle wykonać rozkazu.

Widocznie jednak sekcyjny zapomniał o swem przyrzeczeniu, bo zostałem zluzowany dopiero o świcie, po pobudce, gdy czujka była zbyteczna.

*Konstanty Jabłoński mjr*

#### JACHIMOWSKI STANISŁAW—(CZARNY)

W dwudziątą rocznicę wymarszu Kadrówki przesyłam Wam, Kochani Strzelcy, jak najserdeczniejsze pozdrowienia, życząc Wam jednocześnie, jako spadkobiercom Żołnierzy Kadrówki — jaknajpomyślniejszego rozwoju, oraz pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

*Stanisław Jachimowski*

#### JAKUBOWSKI ANDRZEJ—(ŁOKIETEK)

## W S P O M N I E N I E . . .

Przed wkroczeniem do Kielc krótki pobyt w Kielcach i okolicach Kielc. Tumlin, dnia 12 sierpnia 1914. Dzień zapowiadał się upalny. 3-ci pluton 1-szej Komp. Kadrowej, do którego i ja należałem, miał za Komendanta obyw. Burhardta St. Bukackiego, ja zaś byłem sekcyjnym. Po przespanej nocy w spokoju, mieliśmy wypoczynek, to też korzystając z czasu „wiara” zażywała kąpeli słonecznych i wodnych w pobliskim stawie, obok, którego stał tartak. W dniu tym mianowany zostałem kapralem. Po obiedzie triumfalne wkroczenie do Kielc. 1-sza Komp. Kadrowa zakwaterowana została na peryferiach Kielc w mieszkaniach prywatnych, a moja sekcja szczęśliwie trafiła na kwaterę do restauracji. Wprawdzie urządzenia były, jak stoły, krzesła i t. d., ale wszelaka trunkowość powodowała do piwnic i innych zakamarków, których oko ludzkie nie widziało.

Dopiero, gdy oswoiliśmy się z gospodarzem, wszystko wróciło na swoje miejsca ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich obyw. wychwalających monopol cesarski. Na drugi dzień ćwicze-

nia formalne Komp., przy których zostałem przez obyw. Burhardta obsztorcowany za jakies tam nieumiejętne formowanie komp. i dowodzenie. „Kapral musi umieć komenderować komp.”... Po paru dniach przeszliśmy do koszar po-rosyjskich, gdzie jeszcze pozostało mnóstwo kuferków po żołnierzach carskiej armji.

W Kielcach Komp. pełniła służbę wartowniczą, a w wolnym czasie ćwiczyła na placu poza koszarami. Warunki wyżywienia poprawiły się znacznie, gdyż funkcje kuchmistrzów pełniły śliczne Kielczanki, a obiady były nawet przeplatane deserami... Trzeba zaznaczyć, że kuchnia nasza w pierwszych dniach marszów od Krakowa do Kielc podobna była więcej do kuchni obozu cygańskiego jak do wojskowej. Zwyczajne kotły na wozach i to cała kuchnia, a po marszach i na odpoczynkach ustawiano kotły na ceglach i gotowano strawę, tak, że przedziej żołnierz zasypiał głodny, jak jadł z tej kuchni.

Pobyt w Kielcach nie trwał długo. Alarm! Wymarsz na placówki w kierunku Budzentyń. Tej nocy byłem wyznaczony na placówkę około

3-ch klm. od plutonu. Zająłem miejsce w kartoflach wraz z trzema obyw., których nazwisk nie pamiętam, a o świecie mieliśmy dotrzeć do Budzetyna. Pamiętam dobrze, że będąc na placówce, nie mogłem oprzeć się snowi, jaki mnie opanował i co chwila obyw. będący ze mną na placówce szarpali mnie, powtarzając słowa: „obywatelu nie śpijcie”, a obywatel spał dalej. O świecie doszliśmy do wsi Budzetyn, gdzie chłopci informowali nas, że moskiewskie patrole dopiero co wyjechały. Niechcąc długo gościć w obawie przed powrotem liczniejszych Moskali, wróciłem do plutonu. Tam dostaliśmy śniadanie czy obiad tego już nie pamiętam, ale wiem co jadłem, bo kartofle zalane mlekiem zsiadłem z obfitego garnka jedliśmy z obyw. Komendantem Burhardtem, (a jadł z apetytem), a ponieważ garczek był dosyć wysoki i nie mógł nabierać pełną łyżką to też nachylał co chwila, ażeby nie darmo wyjmować z niego łyżkę. Jedliśmy przy

akompanjamentem drobiu i świń małych, bo duże pochowali.

I tu długo jednak nie byliśmy. Podwodami wróciliśmy do Kielc, a z Kielc wymarsz pod Chęciny do pilnowania mostu kolejowego. W tym czasie legjoniści składali przysięgę na wierność Austrii. 1 Komp. Kadrowa przysięgi nie składała z powodu nieobecności w tym czasie w Kielcach, z czego też byliśmy bardzo zadowoleni. Po paru dniach wróciliśmy z Chęcin do Kielc i tu przypomniano sobie rozplakatowane po murach miasta arkusze wielkiej odezwy H. Sienkiewicza nawołującej Naród Polski do walki orężnej w obronie Ojczyzny. W tym dniu nastąpił odwrót z Kielc...

*J. Kubacki (Lokietek)*

JAREMA JÓZEF — (ZIUTEK)

## W DRODZE DO KIELC

*Polska — to naród, kędy oracz sieje...*

*Polska — to ziemia suto zboczona krwią  
[Bohaterów...]*

*Jej pola i knieje bieleją kośćmi,*

*Krwawią kiedy dnieje...*

Szósty sierpień 1914 roku! Dwadzieścia lat mija od tej chwili, gdy porwani orężnym czynem Wodza i zapaleni Jego wiarą w Zwycięstwo, stanęliśmy w szarych mundurach strzeleckich, w zwartym, karnym ordynku, aby kruszyć pęta wiekowej niewoli i w naszych szeregach skupiać rycerzy Tej, co nie zginęła!

Z zamętu wojny światowej i z pól bitewnych gęsto osianych mogiłami żołnierzy Komendanta, wyczarowaliśmy Majestat Wolnej Ojczyzny.

Dwadzieścia lat mija, a zdaje się to być tak niedawno... Nie mogliśmy doczekać się wymarszu z Oleandrów, aby stanąć na ziemi Królestwa. Próbné alarmy potęgowały zniecierpliwienie, wznęgały w nas pragnienie walki, aż wreszcie 6 sierpnia 1914 r. na b. austriacko-rosyjskiej komorze celnej w Michałowicach prezentowaliśmy broń z błyszczącymi w słońcu bagnetami przed ziemią, najobficiej zroszoną krwią bohaterów wszystkich powstań narodowych. Z piersi naszych wzbil się ku niebu śpiew:... „do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy”... i ruszyliśmy szlakiem, wiódącym na Słomniki, Chęciny i Kielce.

W ulewie deszczu wkraczaliśmy wieczorem pierwszego dnia do Słomnik, witani przez rozentuzjasmowanych mieszkańców, niosących ociekające wodą chorągwie cechowe, łopocące głucho na silnym wietrze, a dzwon kościelny

rozgłaszał cudowną pieśń zmartwychwstania Zbrojnego Czynu Polskiego. Potoki deszczu mieszały się ze łzami, spływającymi z rozradowanych szczęściem twarzy.

Wspomnienie tej chwili wykwiła z mroków przeszłości z niesłabnącą żywością i mocą.

*Nikt nie wie, nikt wiedzieć nie może,*

*Ile w sercu żołnierskiem tęsknoty*

*Kiedy ranne zaświtają zorze...*

*Noc gdy ciemne rozepnie namioty,*

*Kiedy gwiazdy zaświecą mu — Boże!*

*Ach, nikt nie wie, nikt wiedzieć nie może,*

*Ile w sercu żołnierskiem tęsknoty...*

Po nocy, spędzonej pod rozpiętym namiotem zachmurzonego nieba, w dniu 14 sierpnia 1914 r. przedpołudniem, zbliżaliśmy się rażnym krokiem ku Kielcom.

Wieżyce i dachy miasta naprzemian to rozbłyskiwały w słońcu, to kryły się w szybko mknących smugach deszczowych.

W szeregach rościło podniecenie. Wielu z nas szesnastolatków nie posiadało zarostu, a co zatem idzie nie mogło podkreślać figlarnie prawego wąsa, po czym od wieków poznawało się starych wiarusów, więc dla dodania sobie brakującej powagi śpiewaliśmy, częściej niż tego wymagała kolejność zwrotek:

„Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza - Kadrowa na wojenkę rusza”. Prawdopodobnie obawialiśmy się, że znana z lekko-myślności publiczność cywilna nie doceni należyte wartości idącej Kompanji strzeleckiej, która według słów piosenki, po zakończonym szczęśliwie powstaniu, miała zostać gwardją.



*Odwrot Legionów z nad Styru w 1916 roku.*

Przy rogatce miejskiej dostrzegliśmy tłum ludzi, w którym przeważały kobiety i dzieci. Na skraju drogi ujrzałem stojące dziewczę o krasie tak wielkiej, że kwiaty trzymane przez nią w lewej ręce wyglądały jak jej brzydsze rodzeństwo. Serce moje wyrwało się ku niej, trzeszcząc guzikami przy starannie wyczyszczonym mundurze strzeleckim, który zdawał się być zaciąsnym od nadmiaru napływających wrażeń. A ona, drżąca ze wzruszenia, roześmiana łzami szczęścia, poruszała bezszelestnie szkarłatami swych ust i podniosła do góry prawą rękę uzbrojoną w parasol. Zdrętwiałem. W ostatniej chwili zawahała się, następnie przełożyła naręcz kwiatów do prawej ręki, zapominając jednak wyjąć

trzymany w niej dotychczas parasol, i całą zawartość rzuciła w nasze szeregi. Kwiaty rozsypały się tuż u jej nóg, a parasol, zakreśliwszy w powietrzu łuk, spadł na ramię jednego z marszerujących strzelców, pasując go w ten sposób na rycerza.

W kilka godzin później odparliśmy atak rosyjski na dworzec kolejowy, gdzie biwakowaliśmy.

*Józef Jarema*

JASIŃSKI IGNACY — (ZAWISZA)

## NA POSTERUNKU

Po wkroczeniu do Kielc, gdzie zostaliśmy niezbyt gościnnie przyjęci przez Moskali, wycofaliśmy się do Karczówki i tam następnego dnia otrzymaliśmy pierwszy, artyleryjski chrzest bojowy.

Z Karczówka tegoż dnia zostaliśmy wycofani do Chęcina, a następnie do wsi Brzegi nad Nidą.

Po zajęciu pozycji na wzgórzach za Chęciniami, otrzymaliśmy pierwszy odpoczynek i wtedy mogliśmy zachwycić się pięknym widokiem położonego w dole miasteczka i ruinami zamku. Byłoby to stokroć piękniejsze, gdyby nie głód, który dokuczał nam już od poprzedniego dnia. Niektórzy, przemyślniejsi zjadali głąby kapuściane, resztki marchwi, buraki i t. p. Ponieważ nie byłem amatorem jarskich potraw — poprosiłem

kmdta plutonu Kruka, ze znaczącym gestem, o mały urlop, spoglądając tęsknie na miasteczko, gdzie tak nieogłędnie łechtały podniebienie obrazki rzeźniczych smakołyków wymalowanych na sztyldach.

Wyprawa do miasta nie odniosła skutku — mieszkańcy, oczekując Moskali, mimo niezbyt późnej pory zaryglowali drzwi i okiennice i na pukanie (choćby to było walenie kolbą karabinu w drzwi) nie odpowiadali. Chcąc, niechcąc trzeba było wracać z pustym chlebakiem i bardziej jeszcze pustym brzuchem do Kompanji, zwłaszcza, że noc już zapadała. Na domiar złego Kompanji na pozycjach nie zastałem, gdyż jak się okazało wszystkie oddziały wycofane zostały za Nidę. Nim dobrnąłem z powrotem do szosy zmrok zapadł zupełny, co łącznie z od-



*Przysięga bataljonu uzupełniającego Legionów w zamku w Suchej (Listopad 1914 r.).*

marszem Kompanji stawiało mnie w sytuacji niepewnej — to też ucieszyłem się gdy na szosie spotkałem jeszcze dwóch takich jak ja maruderów, przeklinających na czem świat stoi sławetne miasto Chęciny.

— Wiesz Stasiak — powiada jeden — żeby nie tornister, to mógłbym fruwać, taki jestem letki.

— A widzisz gamoniu — mówiłem ci, że się nie opłaci do miasta chodzić, teraz pewnie nasi mają we wsi wyżenkę jak się patrzy, a ty bracie żuj trawę jeśli chcesz.

— A bo jam-to koń”.

— Koń nie koń — ale osioł.

Rozmowa raptownie się urwała, bo naprzeciw nam z cichym szmerem wypełzło z ciemności auto i raptownie stanęło przed nami. Nim zdążyliśmy zrobić „gotuj broń” błysła z auta latarka i poznałem głos Komendanta:

— Macie mannlichery — dobrze.

— Obejmiecie komendę. Tam z naszych nikogo niema. Pilnujcie szosy. Jeśli zobaczycie kawalerję — strzelać! Czekać do rozkazu.

— Rozkaz! — szepnąłem, stając na baczność.

Cichy warkot motoru i auto pomknęło w kierunku Brzegów.

Cisza. Układamy się obok szosy w rowach. Przed nami jasna wstęga szosy zbiega wdół ku miastu i ginie w ciemności. Słychać tętno krwi w skroniach, a w uszach jak echo brzmi rozkaz Komendanta — strzelać! Nadstawiam ucha w kierunku szosy, ściskam karabin i palcem wodzę po bezpieczniku. A duma rozpiera mi pierś — tam oto teraz nasza Kompanja lokuje się

pewnie na spoczynek, niejeden śpi smacznie, Komendant spokojny, myśli, układa plany... bo wie, że strzelcy tam na szosie czuwają. I w myśli, jak dobra matka, chciałbym własnoręcznie ułożyć każdego do snu ze słowami — śpij spokojnie mój mały...

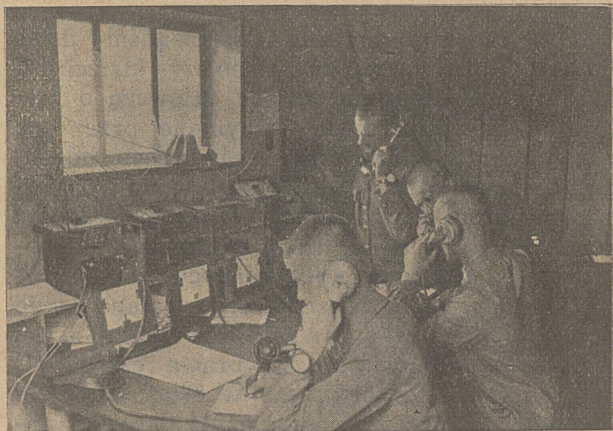
Cisza. Miasto jakby zamarło — nie docho- dzi stąd żaden odgłos; nawet wiatr ucichł i nie szeleszcze trawą; widocznie nawet żołądek zrozumiał powagę chwili, bo nie dokucza tak bardzo. Czas płynie leniwie i wymyka się z rachunku. Nastrój, jaki mną zawładnął, nie udzielił się, jak widać, moim towarzyszom, bo kontynuowali przerwana rozmowę szeptem:

— Widać będziemy tu leżeć do us... śmierci, bo czuję jak się ze mnie robi szkielet.

— Skonaj draniu — to nawet kacapa nie będziesz fatygować.

— Rany! żeby się tak pokazał teraz — to bym go cholere bez strzału żywcem zjadł.

— Zjedz, udław się.



*Polowa centrala telefoniczna.*

Doszedł naszych uszu tętent koni — rozmowa urwała się nagle — tak, słyhać wyraźnie — podnosimy głowy — na szosie pusto. To od naszej strony ktoś nadjeżdża. Zrywam się — szykuję broń i rozpoznaję oficera w towarzystwie ordynansa.

— A więc nie zapomniał — pomyślałem i w tej chwili doznałem uczucia wstydu przed sobą.

Oficer zeskoczył z konia, ordynans odjechał z końmi z powrotem. Słychać szept oficera:

— Obejmuję komendę.

Zdałem krótki raport.

— Jesteście niepotrzebni — cofamy się do wsi.

Po godzinie mijamy most na Nidzie, maszerujemy obok ciemnych chat. W jednej chacie miga przysłonięte światło, rozpoznaję schyloną twarz Komendanta.



Stajemy w sieni na baczość. Komendant wstaje, podchodzi i mówi:

— Dziękuję wam chłopcy — dostaniecie po kwarcie gorącego mleka i po kawale chleba.

Chciało się chwycić Komendanta na ręce i podrzucić parę razy do sufitu, a On zrozumiał to pewnie i poznał po szelmowskich twarzach „wiary” bo uśmiechnął się tylko i odszedł do izby.

JÓZWIK STEFAN Mjr. — (STEFANJUSZ)

## ZE WSPOMNIENIŃ KADROWIAKA

Niezapomnianemi na zawsze pozostaną mi te chwile z przed lat 20-tu, kiedy to w imię najwyższej idei Niepodległości, wyruszyłem w dniu 6 sierpnia 1914 roku, na wojnę przeciw Moskwie z pierwszą kompanją Wojska Polskiego, zwaną powszechnie Kadrową.



*Telefon polowy I-szej Brygady przy pracy.*

Zanim przejdę do właściwego opisu wspomnień przeżytych w roku 1914, od chwili utworzenia Kadrowki, aż do chwili bitwy pod Brzegami, scharakteryzuję krótki ogólny zarys z jakich zawiązków ona się składała. Skład zawiązków Kompanji Kadrowej tworzyły dwie spółrządne organizacje, to jest Związek, i Drużyny Strzeleckie, kwiat młodzieży wychowanej na Mickiewiczu, Wyspiańskim i Żeromskim, przygotowanej i zaprawionej do zawodu rycerskiego ze szkół letnich wojskowych tychże organizacji w roku 1914, gotowych w czynie w imię najwyższej idei Niepodległości na hasło Głównego Komendanta, Józefa Piłsudskiego, stanąć mężnie w obronie wolności naszej.

Dnia 3 sierpnia 1914 roku w Krakowie na placu ćwiczeń w Oleandrach, stanęły dwa wyborne oddziały z wybranych uczniów szkół letnich Związku i Drużyn Strzeleckich tegoż roku. W chwilę potem przyjęła raport Komendant Główny i przemówił do nas pierwszym swoim rozka-

zaniem: „Odtąd niema Drużyn, niema Związku, jest jedno Wojsko Polskie. Wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie”. Zapowiedział, że mamy być kadrami armji. Temi paroma słowami ujął sobie nas na zawsze.

Zamienił znaczek swój z podchor. Burhardtem - Bukackim, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród nas panować. Nam 75 królewiakom ze szkoły Drużyn w Nowym Sączu, których prowadził podchor. Burhardt - Bukacki z Dolnych Młynów do Oleandrów, przyniesiono znaczki związkowe. Następnie podzielił nas na cztery plutony, wyznaczając na komendantów: pierwszego plutonu ob. Herwina - Piątka, drugiego Kroka - Paszkowskiego, trzeciego Burhardt-Bukackiego, czwartego Kruka - Kruszewskiego. Na komendanta Kompanji wyznaczył Kasprzyckiego, który zdał raport Kompanji Komendantowi Głównemu. Tak powstał w dniu 3 sierpnia pierwszy od chwili



*Ksiądz biskup Bandurski wygłasza kazanie do czwartaków. (1916 rok).*

upadku powstania styczniowego oddział Wojska Polskiego w sile 160 bałnetów, o wysokiej wartości moralnej i bojowej, zwany powszechnie Kompanją Kadrową.

Dzień 4 sierpnia przeszedł nam na uporządkowaniu ekwipunku, ewidencji, w plutonach, musztry zwartej i luźnej. Zorganizowany chór i dyrygowany przez ob. Krysińskiego Walentego rozlegał się echem pieśni strzeleckich po Oleandrach. Radość ogólna, wszak może już jutro ruszymy na Moskala, by pomścić krzywdy ojców naszych.

W dniu 5 po alarmie, o świcie ruszyliśmy w pełnym ekwipunku i uzbrojeniu, początkowo ku granicy — radość, po chwili zawód, bo zmieniliśmy kierunek ku błoniom krakowskim, gdzie odbyły się ćwiczenia bojowe Kompanji w obecności Komendanta Głównego.

W pamiętny dzień czynu 6 sierpnia, po alarmie przed świtem, staliśmy gotowi do wymarszu. Komendant Główny przyjął raport od Kompanji i słowem „Winszuję” pożegnał nas.

Szliśmy w kierunku Królestwa. O godz. 9.45 przekroczyliśmy granicę, gdzie kompanijny Kasprzycki po zatrzymaniu, ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Odśpiewaliśmy „Rotę”, naładowaliśmy broń i ruszyliśmy do Michałowic. Już przed przekroczeniem granicy mieliśmy wiadomości od patrolu Beliny, że Moskałe wycofali się w ogólnym kierunku na Kielce. We dworze w Michałowicach był obiad i po dłuższym odpoczynku maszerowaliśmy dalej. Nasz I pluton ubezpieczał Kompanję od czoła. Byłem wówczas wyznaczony przez komendanta plutonu Herwina (zginął od kul moskiewskiej w 1915 roku), jako prawy boczny szperacz. Posuwaliśmy się w kierunku Słomnik.

Przed wieczorem w czasie słoty deszczowej weszliśmy do Słomnik. Ludność przyjęła nas serdecznie, przygotowała nam kolację. Ubezpieczeni, zakwaterowaliśmy się na noc. Przed nami był patrol Beliny. W dniu 7 sierpnia ogłoszono przy nas mieszkańcom manifest Rządu Narodowego. Wypoczęci po trudzie dnia poprzedniego, ruszyliśmy marszem ubezpieczonym szosą na Miechów. Do Miechowa Kompanja przybyła w godzinach popołudniowych, zakwaterowano nas w gmachu monopolowym, gdzie wypoczywaliśmy

do dnia 9 sierpnia. Przed nami znajdowały się patrol Beliny i przybyły w tym czasie oddział dragonów austriackich. W czasie pobytu naszego w Miechowie, przyprowadził Norwid kilka zmobilizowanych oddziałów strzeleckich z Krakowa, z których zorganizowano drugą i trzecią kompanję. Drugą objął Zosik-Tessaro, trzecią Scaevola - Wieczorkiewicz. Kompanijny Kasprzycki odszedł do sztabu. Kompanję naszą objął Herwin.

Dnia 9 sierpnia wyruszyliśmy do Książa Wielkiego, gdzie po krótkim pobycie już w dniu 11 w sile trzech kompanij maszerowaliśmy szosą kielecką przez Brzegi (Nidę), i za Chęcunami wieczorem tegoż dnia przeszliśmy w biwak. Nocowaliśmy pod gołym niebem, przykryci kocami. Zasnąłem z myślą o wkroczeniu do Kielc i niedoścignionym wrogu — noc była chłodna.

Nazajutrz dnia 12 sierpnia z własną pieśnią „Raduje się serce, raduje się dusza” ruszyliśmy przez Słowik na Kielce. Za nami 2-ga i 3-cia kompanja. Maszerowaliśmy szybko,

Pomimo dnia upalnego, radość biła z naszych twarzy, za chwilę będziemy w Kielcach. W godzinie popołudniowej z Komendantem Głównym na czele i ze śpiewem na ustach wkroczyliśmy do Kielc. Miasto przyjęło nas z entuzjazmem. Witano okrzykami i rzucano kwiaty pod nogi. Staaliśmy na dworcu kolejowym i zakwaterowaliśmy



*Przemarsz przez miasteczko.*

*W dzień spali, w nocy czuwali*





*Legjoniści na postoju.*

się, z wyjątkiem wyznaczonego pogotowia. Słychać było pojedyncze strzały potyczek naszych patroli i dragoonów z patrolami kawaleryjskimi rosyjskimi. Obsadziliśmy dworzec. W jakiś czas potem niespodzianie zajechał na dziedziniec dworcowy rosyjski samochód pancerny i otworzył ogień na Dworzec. Przyjęty salwą pogotowia naszego, wycofał się i w drodze powrotnej został powtórnie ostrzeliwany.

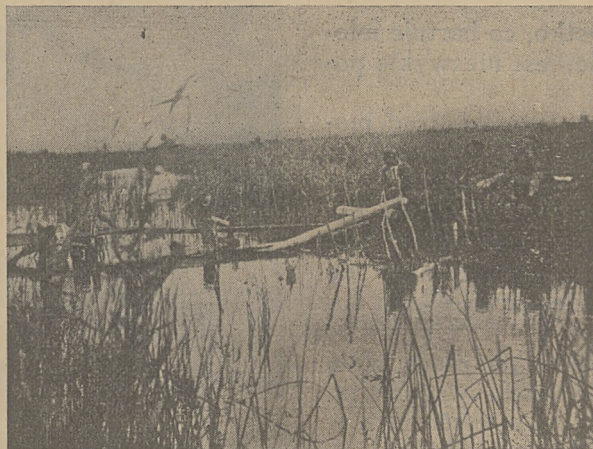
W tym czasie od Szydłówka na Czarnów i Karczówkę zmierzały podjazdy kawaleryjskie, przeciwko którym wysłano część sił. Pozostałe siły przeszły na folwark Czarnów, jeden pluton został na dworcu kolejowym. Po stoczeniu z nami małych potyczek, Moskale cofnęli się za drogę Piotrowską. Po jakimś czasie siły nasze ściągnęły do Czarnkowa, pozostało ubezpieczenie dworca z Herwinem. Zaciągnęliśmy na noc forpoczty, osłaniając się z kierunku pn. i pn. zach. Ciszę spędzonej nocy na pogotowiu przerwał silny huk, Herwin wysadzał tor przed ewentualną niespodzianką pociągu pancernego. O świcie Moskale zaczęli nas otaczać, oskrzydłając głęboko, jednocześnie rozpoczęli silny ogień ar-

tylerji na folwark, (pierwszy ich pocisk był krótki, ale trzeci był w celu). Na rozkaz, pod osłoną znikomej ilości kawalerji naszej wycofaliśmy się na Chęciny. Po dłuższym czasie dołączył Herwin. Pod wieczór zajęliśmy pozycje na wzgórzach Chęcińskich z kierunkiem na Kielce i oczekiwaliśmy Moskali. Tutaj dowództwo naszego baonu objął ob. Rydz-Smigły.

Był to nasz pierwszy chrzest ogniowy, rannym w naszej Kompanji został ob. Brzózko-Pomarański. Nie sądzonem nam było stoczyć walki pod Chęcunami, bo nocą wycofaliśmy się przez Nidę do Brzegów. Nocy tej zaprzyjaźniłem się bliżej z naszej Komp. z ob. Pisarskim-Kmicicem, gdy w marszu odwrotowym znaną nam już szosą, gawędziliśmy o świeżych przeżyciach pod Kielcami.

O świcie zajęliśmy pozycję pod Brzegami nad Nidą. Pluton nasz miał stanowiska ogniowe na cmentarzu, a obok mnie znajdował się

*Dojście do placówki nad Stochodem.*



ciężki karabin maszynowy austriackich kolarzy, zwrócony z polem obstrzału na most na Nidzie. Tym razem niedługo czekaliśmy na Moskali. W walkach tych nie wzbudziła w nas szacunku rosyjska kawalerja, odwrotnie mieli oni większy respekt dla nas, co było widoczne chociażby z ich zbyt ostrożnego działania, mimo, że prócz naszej Komp. Kadrowej uzbrojonej w Mannlichery, inne kompanje posiadały jednostrzałowe Werndle. Nie mieliśmy ciężkich karab. maszynowych ani artylerji.

Marsz na Kielce był próbnym dla nas egzaminem bojowym. Do takich też należały pamiętne boje pod Korczynem i Opatowcem, jakie stacaliśmy w niedługim czasie z Moskalami pod komendą Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego.

*Józef Piłsudski*

## W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

Każdy naród, który chce żyć i rozwijać się, musi wychować i szkolić swą młodzież na ludzi gotowych chwycić za broń, mogących udźwignąć fizyczne i psychiczne ciężary wojny i umiejących spojrzeć śmierci w oczy.

Wychowanie i wyszkolenie pokojowe z trudem może dać żołnierzowi to moralne i psychiczne przygotowanie, tę odporność, jakiej od niego wymagać będzie od pierwszej chwili wojna. Pierwsze dni i tygodnie wojny, kiedy ludzie zostaną wyrwani z normalnego trybu życia, narażeni na niewygody, głód i chłód, poddani dyscyplinie i wystawieni na stałe niebezpieczeństwo — naraża żołnierza na ciężkie przeżycia, załamania psychiczne i osłabienie energii. Wskutek tego, człowiek nieprzygotowany do przyjęcia na swe barki tego fizycznego i psychicznego brzemienia — nie jest pełnowartościowym żołnierzem.

Stąd wniosek, że wszystko, co hartuje młodzież fizycznie i psychicznie, jest niezwykle pożyteczne i celowe.

Ciężkie i długotrwałe wysiłki, trud mierzony, zda się wyrastający ponad możliwości zwykłego człowieka, a pouczający, że nie krótkie i efektowne porywy, do których zawsze byliśmy zdolni, ale wytrwałe łamanie się z przeciwnościami i własną słabością, prowadzi do zwycięstwa — oto pełnowartościowa szkoła dobrego żołnierza.

Taką szkołą są wszystkie, na długą metę obliczone wysiłki, wszystkie intensywne środki wychowawcze w robocie p. w., a wśród nich w pierwszym rzędzie — fizycznie niebylejakich wymagający wysiłków, a ideowo związanych z tradycją legionową — Marsz Szlakiem Kadrówki, i narciarski rajd huculskim Szlakiem Żelaznej Brygady.

Związek Strzelecki, inicjując Marsz Szlakiem Kadrówki, pragnął zaakcentować i mocno scementować łączność pomiędzy dawnym, a obecnym pokoleniem żołnierskim Polski, pragnął

przechować i młodzieży przekazać tradycje żołnierskie Legionów.

Dziś, po dziesięciu latach istnienia Marszu Szlakiem Kadrówki, można stwierdzić, nie tylko wielki rozwój sportu marszowego, ale również i to, że na szlakach marszowych Zw. Strzeleckiego istotnie żyje dawny bojowy duch żołnierzy.



Ob. „Zbigniew” jako komendant Kadrówki.



Kapitan Kasprzycki, oficer Sztabu Pierwszej Brygady, na punkcie obserwacyjnym w czasie bitwy pod Konarami.

ki Legionów. Duch wielkich ambicji żołnierskich, duch wysokiego poczucia obowiązku, duch współpracy zespołu, duch maksymalnych wysiłków, a zarazem beztroskiego humoru i zawodjackiej zuchowatości, która pozwalała Legionom przetrwać najgorsze i budziła podziw wrogów po obu stronach frontu.

Te same ognie płoną w piersiach i ta sama zuchowatość bije ze śmiechu i piosenki, będącej puklerzem przeciwko własnej słabości i zwątpieniu.

Tak to maszerują dalsze kolumny tych nowych, żołnierskich pokoleń, których wkroczeniem w polską rzeczywistość był dwadzieścia lat temu nasz „start” z Oleandrów.

Doroczna rewja strzeleckiego dorobku, jaką jest Marsz Szlakiem Kadrówki, wykazuje, że

KNOBELSDORF LEON — (KRUK)

## W S P O M N I E N I A

Należałem do Związku Strzeleckiego w Zagłębiu Dąbrowskiem. W czerwcu 1914 r. dowiedziałem się, że jadę do Galicji na kursa wojskowe. W ostatnich dniach czerwca otrzymaliśmy zawiadomienie o terminie zgłoszenia się w Krakowie. Do Krakowa przyjechałem z kol. Michałem Wieruszewskim 1-go lipca 1914 r. Zameldowaliśmy się w Komendzie Związku tegoż dnia. Przyjął nas ob. Belina, zdaje się jako sekretarz Z. Strz., następnie, obejrzał nas przelotnie ob. Szef i wówczas losy nasze zostały powierzone ob. Zosikowi, któremu zameldowaliśmy się w parku Jordana.

Pierwsze sztuki wojenne pokazywał nam ob. Zmorzysko — obecny podpułk. Szajewski. Starszym nad ob. Zmorzysko był ob. Kordjan, podpułkownik Kunc, który miał nam dużo do klarowania i wyjaśniał nam jak wygląda oferta. Zrozumiałem go zdaje się dobrze, bo do dzisiaj pamiętam, że oferta to jest taki kandydat na żołnierza, który jeszcze na drugi dzień po zapisaniu się do prawdziwych strzelców nie umie władać karabinem. Jako przykład stawiał przed nami ob. Charaszkiwicz dziś kapitan dypl., który rzeczywiście miał w rękę prawdziwy karabin i kilka chwytów, które nam demonstrował imponowały nam, a szło nam z dużym trudem, bo rzeczywiście karabin był trochę za ciężki. Ostatecznie jakoś wszystko się układa i bywamy stawiani za przykład przybyłym — czwartego dnia. Przygotowujemy się do wymarszu do obozu do Myślenic. W przeddzień wymarszu następuje zabójstwo arcyksięcia Austrii Ferdynanda. Poruszenie ogromne. Wstrzymany został wymarsz. Zrozumielśmy, że jest okazja do zrobienia Polski, no i dalej do roboty. Wojnę już słysząc — dają karabiny i cały rynsztu-

nek bojowy, wywodzący się w prostej linii ze strzelecko - legionowej tradycji naszego pokolenia — kwitnie w szeregach dzisiejszych strzelców, a w połączeniu z coraz wyższą sprawnością marszową i strzelecką — czyni z nich wartościowy element żołnierski, na który Rzeczpospolita może w zupełności liczyć w obrachunku swych sił obronnych.

*Tad. Kowczyński*

nek żołnierski. Pomysłów moc. Mapa Europy do rana przez nas zostaje kilkakrotnie zmieniona. Wszystko toczy się coraz szybszym tempem. Przychodzą Drużyniacy. Komendant naszą kompanię i kompanię przybyłych drużyniaków rozsypał, zrobił (wykonywał to ob. Wicz) zbiórkę ogólną; odliczono do czterech i w ten sposób powstały plutony; do pierwszego poszły pierwsze numery, do drugiego drugie itp. Wyznaczeni oficerowie losują dowództwa. Podoficerów wyznacza los, t. j. następuje odliczenie sekcji i końcowe numera zostają młodszymi podoficerami, szef Kompanji i jego zastępca są wyznaczeni. Jednym z nich zostaje ob. Wieruszewski-Zagończyk.

Wojna serbsko austriacka toczy się. Oczekujemy dalszych komplikacji, przygotowując się do czynnego wystąpienia. Ćwiczenia próbne, alarmy i marsze w pełnym rynsztunku, oraz napływanie zmobilizowanych strzelców i drużyniaków daje nam coraz więcej emocyj. Każdy dłuższy marsz po alarmie jest dla nas tym ostatnim i „już idziemy”. 5-go sierpnia przed wieczorem zbiórka w pełnym rynsztunku. Komendant wygłasza nam swój rozkaz i z niego dowiadujemy się, iż jesteśmy Kadrami Wojska Polskiego i że wszystkie nadzieje są przed nami. Wzruszenia ogromne, ledwom nie becział (bałem się być wyrzuconym jako za młody tak mi się zdawało — 17 lat), a tu coś ścisną za gardło z radości, że właśnie my pierwsi idziemy, że w Królestwie czekają na nasze przyście i każdego z nas czeka nadzwyczajna przyszłość. Każdy z nas zostanie oficerem — jesteśmy przecież Kadrami, mającej powstać armji. Każdy z nas będzie znany, wybitny, wielki, a napewno niewiarogodnych zasług bohaterem. Z temi nadzie-



jami poszliśmy spać. Nad ranem pobudka i wymarsz.

Granica. Przy słupach granicznych siedzi dwóch austriackich żandarmów. Przewracamy słupy rosyjskie i wchodzimy do Królestwa, na teren wojny. W pewnej odległości od granicy komendant Kompanji zatrzymuje nas i przemawia; znowu coś ściska gardło, wyznaczane są patrole, krótki odpoczynek. Pluton nasz wyznaczono jako służbowy. Ja z kolegami z jednej czwórki Marjanem Szmulcem — pułk. Frydriech, Achillesem — ś. p. kpt. Wojtulewicz, Brzęk — pos. Osiński i Ratajek — maj. Szeliowski, idziemy na pierwszy patrol. Wracam zawiedziony, poza zerwanymi jabłkami w czasie poszukiwania ukrytych oddziałów nieprzyjaciela, ani razu nie wystrzeliłem, choć w potrzebie wolno było. I tak bez wojny dochodzimy aż do Słowika pod Kielcami. Dopędza nas w drodze kompanja ob. Zosika, razem biwakujemy. Rano wymarsz. Idziemy do Kielc. W Kielcach już wiedzą o naszym zbliżaniu się: Na spotkaniu wyległo dużo patrijotycznych Kielczan. Chociaż kozacy są prawie, że w mieście, entuzjazm witających jest znaczny. Przemarsz przez miasto na dworzec kolejowy jest niezapomnianym. Uczucia, które przeżywałem nie dadzą się przenieść na papier, podobną chwilę przeżywałem, przyglądając się pierwszemu Marszowi Szlakiem Kadrowej, zorganizowanemu przez Związek Strzelecki.

Dworzec kolejowy — jestem zmachany! Obiad — chleb biały ofiarowany przez kielczan piekarzy. Wyznaczony jestem z kol. Szulcem na placówkę za miasto w stronę pokazujących się Moskali. Stoimy w życie. Widzimy zbliżający się patrol nieprzyjacielski. Gdzieś z boku słychać kilka strzałów, żołnierze nieprzyjacielscy znikają i znowu nie zdążyłem wystrzelić.

Zły jestem, że nie mogę z stać p... dziej bohaterem, a tu jeszcze kol. Szulc wymyśla mi, że muszę zgłosić się do raportu — bo niepotrzebnie wysuwam się z ukrycia, szukając nieprzyjaciół, kiedy naszym zadaniem jest, nie alarmując oddziału i nie narażając siebie, złapać ich żywcem dla dostarczenia języka, a oni gdzieś zwiali i że to jest moja wina. Wracamy na dworzec. W mieście strzelanina. Na ulicach ani żywej duszy. Po drodze spotykamy kilku strzelców. W mieście Moskale. Strzelanina, jak na początek wojny znaczna, co prawda nie zdają sobie sprawy co jest i jak się dostaniemy na dworzec, gdzie naznaczoną mamy zbiórkę. W pewnym momencie mija

nas auto z Moskalami, strzelanina rośnie. Podniecony jestem ogromnie. Biegniemy w stronę dworca, dołączają się do nas strzelcy, widocznie z innych patroli. Wiadomości jednak skape, a na dobitkę złego zgubiłem swego współtowarzysza. Strzelanina w stronę dworca nie ustaje. Auto z Moskalami znowu nas mija w odwrotnym kierunku. Dostajemy się na dworzec. Zastają tu barykady i wiadomości o ataku.

Dołączam do Kompanji, barykadujemy ulicę dobiegowe do dworca, spodziewając się ponownego ataku nieprzyjacielskiego. W oczekiwaniu zapada noc. Obiada nie dostałem, jestem głodny, a tu znowu wyznaczony jestem na placówkę do cegielni z kol. sierżantem Zagończykiem. Przychodzimy pod parkan cegielni, skąd doskonale widać szosę, po której w niedużych odstępach karjerem przebiegają kozacy czy dragoni rosyjscy. Strzelamy do nich. Widzę, że kol. Zagończyk na karabinie znaczy trafne strzały, zaczynam i ja starać się zobaczyć swego pierwszego Moskala. Celowałem jak umiałem najdokładniej, rezultatów nie stwierdziłem — odległość do pędzących karjerem nieprzyjaciół wynosiła ze trzy kilometry. Widocznych rezultat naszych strzałów nie był nadzwyczajny, bo na naszych oczach zajęła na odkryte pole baterja artylerji i rozpoczęła ostrzeliwać: cegielnię, przy której staliśmy, a następnie ogień artyleryjski przeniósł się w stronę Karczówki. Strzały artylerji rosyjskiej nie robiły na nas żadnego wrażenia: Ze wzgórza naszego widać zjeżdżający oddział kawalerji rosyjskiej z zamiarem okrążenia Kielc. Wycofujemy się w stronę Karczówki. Zagończyk poszedł torem, ja zaś w stronę Karczówki. Karczówek silnie jest ostrzeliwany. Zastaje tam dwóch ułanów austriackich i kilka koni Sokołów ze Lwowa, przyprawdzo-

nych przez ob. Kulskiego. Wybieram najtęższego dla siebie, resztę puszczam w świat. W tym momencie pocisk zapala stertę, dosiadam konia i w nogi za Austriakami. Dopędzam ich szybko, pietra mają większego odemnie. Jedziemy razem. Za Karczówką z lasu wyjeżdża kilku kawalerzystów rosyjskich w odległości z półtora kilometra. Przecinają nam drogę. Zawracamy. Wyprzedzam Austriaków znacznie: Niedosć Moskali drogę zagradza nam rzeczka szerokości z 5—6 mtr. Do rzeczki zjazd z górki, rozpęd jest dobry i strach przed Moskalami również — koń skacze i wydostaje się na drugi brzeg. Konia zwolniłem, jadę spokojniej, dopędzają mnie rozmawiając z sobą. Nie pojechałem i licząc na węg, walę przez pola. Dopędzam Kompanję w Słowiku, siadającą na zarekwirowane podwozy. Jest tam i właściciel konia ob. Rylski. Bardzo spodobało mi się jeździć na koniu i być ułanem, ale obywatel Herwin, nasz dowódca Kompanji powiedział mi i narazie przekonał, że koń nie jest dla dzisiejszego żołnierza, na nim się tylko dobrze ucieka. Bardzo chciałem być ułanem, ale com miał robić wobec właściciela konia i bezpośrednio przełożonego? Zląłem z konia



i wlałem na wóz, kol. Bajka-Krzymowski zaczął mi wyśpiewywać „za ojczyznę naszą, za ojczyznę naszą”. — W ten sposób uratowałem się dla piechoty aż do 22 sierpnia 1915 roku, to zn. do dnia otrzymania rany pod Wysoko Litewskiem, ze szpitala pod Kowlem zameldowałem się u ob. komd. Beliny i w ten sposób zostałem Beliniakiem — bo, że to jest lepsze wojsko dowiedziałem się w szpitalu i w Lidze Kobiet.

*Leon Jurek*

Dr. KRYSIŃSKI ALFONS — (WALENTY)

## TORNISTER

Na ramię broń!

Czwórkami w prawo zwrot!

Kompanjaaa marsz!

Zachrzącały karabiny, przerzucone z austriacka na prawe ramię, długi dwuszereg złał się sprawnie w czwórki i Kadrowka, twar do wybijając krok, ruszyła białą szosą podkrakowską naprzód, hen, ku nieznaney przyszłości. Każdy z nas poczuł w tej chwili, iż oto odwróciła się karta jego życia i że rozpoczął się okres nowy, kryjący w swej tajemniczej głębi jakieś zdarzenia groźne czy radosne, w każdym jednak razie nieprzepracie pociągające. Wiedzieliśmy przecież wszyscy, iż idziemy walczyć o Polskę i to uczucie dodawało polotu naszej wyobraźni i przepełniało dumą nasze serca.

Maszerując w ostatniej czwórce czwartej sekcji czwartego plutonu i łykając z tej racji wszystek kurz, pracowicie wzniesiony „komisnemi” buciarami kolegów, szedłem z duszą pełną niesienia, jak i inni.

Dorpat, gdzie studjowałem, Warszawa, gdzie zostawiłem rodzinę, wszystko to wydawało mi się w owej chwili tak bardzo dalekie, że aż prawie nierealne. Zaczynam życie na nowo, myślałem sobie, życie piękne, męskie. Idę naprzód ku wymarzonemu celowi, ku wolności Narodu!

Gdybym był poetą, napewno nie odmówiłbym sobie przyjemności, aby dodać w tem miejscu, że radość moja była tak wielką, iż poprostu, jak to się zwykle mówi w podobnych okazjach, czułem skrzydła u ramion.

Ponieważ jednak jestem nie poetą, lecz lekarzem, a więc człowiekiem realnym, wolę się przyznać odrazu, iż, choć radość była rzeczywiście wielką, u ramion czułem nie skrzydła, lecz... rzemienie tornistra.

Tutaj zrobimy małą dygresję, ażeby zaznajomić Czytelnika z szacownym sprzętem, któremu postanowiłem poświęcić niniejsze wspomnienie. Był nim piękny tornister z żółtej cielę-

cej skóry, w który, obok nowoczesnej broni (Mannlichera starego systemu), zostałem, jak i inni moi koledzy, zaopatrzone przez wyjątkowo dla Kadrowców hojną c. k. intendturę.

Niema co, statek to był co się zowie, okazały. Mocny, solidnie uszyty, a tak obszerny, że tylko, jak to mówią, dziada z babą nie dałoby się w nim pomieścić, miał on jeszcze i tę zaletę, że mógł być z wielkiem powodzeniem używany na postojach zamiast poduszki, do czego, dzięki swej sprężystości i miękkiej powierzchni nadawał się znakomicie. Nie wiem jak inni Kadrowcy, ale ja naprzykład polubiłem swój tornister szczerze jeszcze w Oleandrach. Można by nawet rzec, z pewną oczywiście przesadą, iż wprost przywiązałem się do niego. Nie było w tem zresztą nic tak dalece dziwnego. Zrywając z przeszłością, w tornistrze ukryłem jej strzępy: jakieś listy, rosyjski paszport zagraniczny (zniszczyłem go dopiero w Miechowie), notatnik; zrywając z t. zw. życiem kulturalnem, tam też przechowałem niektóre jego, zresztą mgliste, symbole: maszynkę do golenia, papier listowy, szczoteczkę do zębów i cały szereg innych tego rodzaju drobiazgów, bez których, jak mi się wówczas zdawało, życie moje byłoby nie do pomysłenia. Słowem w tornistrze swym przeczuwałem nietylko wiernego przyjaciela, który miał mnie wspomóc w potrzebie, ale i mocną więź, mającą mię łączyć z niedawną, a tak bardzo daleką przeszłością.

Jednak, kolekcjonując w tornistrze mój skromny dobytek, doprowadziłem do tego, iż po uzupełnieniu ładunku przedmiotami przepisowemi, jak zapasową zmianą bielizny, ręcznikami, mydłem i żelazną porcją żywności, napęczniał on zgoła niesamowicie. To też patrząc na jego pękate kształty, gdy przed wymarszem leżał spakowany na mem żołnierskim łóżku w Oleandrach odczuwałem niekiedy lekki niepokój, czy aby dam mu radę. Próbowałem go na plecach. Ciężar okazywał się właściwie niewielkim i otucha wracała.

Widzę, iż niejedyn z moich młodszych, a już bardzo doświadczonych Czytelników, ma ochotę uśmiechnąć się na myśl o mej ówczesnej naiwności. Proszę jednak, niech nie czyni tego zbyt pochopnie. Wszak, nie licząc krótkiego próbnego alarmu w przeddzień, wymarsz w dniu 6 sierpnia był naszym pierwszym marszem w obciążeniu!

A marsz ten musiał być trudny dla wielu z nas. Wszak większość żołnierzy Kadrowki stanowili inteligenci, a w owych czasach przeciętny młodzian z tej sfery dbał znacznie więcej o należyte umeblowanie głowy, aniżeli o wyrobienie sprawności mięśni, t. j. postępował akurat odwrotnie, aniżeli przeciętny młodzian do by obecnej.

To też i moje rozczarowanie co do rzeczywistej wagi tornistra przyszło niestety, bardzo

prędko, bo już po pierwszej godzinie marszu. Już wtedy poczułem, że mój tornister jest jednak dość ciężki. Później wydał mi się on bardzo ciężki, wreszcie stwierdziłem, iż jest on cholernie ciężki, wprost nie do zniesienia. Po kilku godzinach maszerowałem już prawie bez tchu, klnąc tornister na czem świat stoi i obiecując sobie solennie, iż na pierwszym postoju wyrzucę precz większą część jego zawartości bez żadnej dla niej litości.

Jednak w Słomnikach poczułem się tak zmordowany, że myślałem tylko o jednym; spać, spać! Przytem, jak wiadomo, lepiej jest spać z pełnym, niż z próżnym tornistrem pod głową. Rankiem następnego dnia znowu odmarsz został zarządzony tak wcześnie, że do gruntownego namysłu, jakich przedmiotów mógłbym się ewentualnie pozbyć, brakło mi czasu. Właściwie zaś nie chciałem się przyznać przed samym sobą, że jest mi żal wszystkich nagromadzonych skarbów. A przytem, myślałem sobie, ciężki jest przecież nietylko tornister, lecz również karabin i nabojnica. Czyż więc opróżnienie tornistra wiele mi ulży? Skończyło się na tem, że drugi etap marszu rozpocząłem w tem samym obciążeniu, co i pierwszy, że w drodze poczułem znów ciężar tornistra, że potem znów zacząłem go kłać, aby na nowym postoju w Miechowie znów zapomnieć o wszystkim. Podczas trzeciego etapu ta sama historja. Tak więc wyniesiony z Oleandrów sentyment mój do tornistra, nabrał w pierwszych dniach marszu cech jakiejś osobliwej dwoistości. Na postojach był on, jak i w Oleandrach, niezmiennie przyjazny i to nietylko na postojach dłuższych, gdzie w ten czy ów sposób można było wykorzystać ukryty w tornistrze sezam, lecz zwłaszcza w czasie krótkich odpoczynków marszowych, kiedy to nie zdejmując tornistra z pleców, lecz tylko rozluźniając pas i podciągając tornister do góry, można było wesprzeć głowę o jego krawędź i tak trwać bez ruchu wyciągniętemu gdzieś w rowie, aż dokąd nowy rozkaz nie poderwie Kompanji na nogi. Zato w marszu czułem do tornistra zawsze niechęć, często przy większem zmęczeniu przechodzącą w głuchy bunt przeciwko tyranji dźwiganego na plecach ciężaru. Lecz trzeba przyznać, że od czasu noclegu w Słomnikach niszczycielskie zamiary w stosunku do zawartości tornistra nie przychodziły mi już więcej do głowy. Bądź co bądź postanowiłem wytrwać i z moich tornistrowych skarbów Golkondy nie uronić nawet marnej igły. Nie wiedziałem niefortunnie, iż już wkrótce miał wypaść grom, który obrócić miał w niwecz wszystkie moje plany.

Grom ten czał się w dłoni mego bezpośredniego przełożonego sekcyjnego obywatela Huka, męża o lwim sercu, którego sam straszliwy pseudonim, jak niegdyś dźwięk imienia faraona Ramzesa, powinien był, mojem zdaniem, wzbu-





*Pierwsza Brygada wchodzi do Kowla (6.IX. 1915 r.).*

dzać trwogę w sercach wrogów, a który w każdym razie zupełnie trafnie wywróżył obywatelowi Hukowi... karierę artyleryjską, jaką tenże obywatel Huk w przyszłości rzeczywiście osiągnął.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

W czwartym dniu marszu, t. j. dn. 9 sierpnia Kadrówka przybywa do Chęcina, skąd pierwsze trzy plutony i pierwsze trzy sekcje plutonu czwartego udają się natychmiast dalej w celu opanowania Kielc, sekcja zaś czwarta tego plutonu, t. j. ta sama, do której miałem zaszczyt należeć, w sile około 12 chłopca, pod wodzą obywatela Huka, pozostaje w Chęcinach, jako załoga tego miasta. Był to dla nas bardzo pożądanym i jakże miły wypoczynek. „Załoga” oczywiście zajęła ratusz, gdzie odrazu na słomie złożyła najprzód swoje tornistry, a później i własne strudzone osoby. Jednak nasz dzielny dowódca nie pozwolił nam wypoczywać zbyt długo. Przedewszystkiem więc musieliśmy spożyć po trzy obiady na osobę, nadesłane nam przez litościwe małżonki ojców miasta. A był to zaiste trud nie mały. Dalej wypadło objąć warty przed ratuszem oraz na zrosie z obydwu stron Chęcina, ustawić w potulny ogonek liczne ciżby długopętych obywateli, domagających się dopuszczenia ich przed oblicze nowej władzy, wreszcie pilnować porządku w samym ratuszu,

przy załatwianiu interesantów przez obywatela Huka, który rozparty w głębinach burmistrzowskiego fotelu wprawna ręką wypisywał im rozmaite cyrografy, zaopatrując je w tajemniczo brzmiący pseudonim z odpowiednio malowniczym zakreślasem.

Jednym słowem, wszystko odbywało się bardzo przyjemnie, tem ci więcej, że, jako się rzekło, tornistry spoczywały wciąż na słomie. Zdawało się, że maluczko a zawrzemy znajomość z ojcami miasta, a co ważniejsze, z ich uroczemi (prawdopodobnie) córeczkami. Lecz wszystko się kończy na tym najlepszym ze światów, skończyła się i nasza chęcińska sielanka.

Pod wieczór alarm i w Kielcach bitwa.

Zagrała krew w naszym nieustraszonym dowódcy. Idziemy na odsiecz. Obywatele! „rozległ się jego okrzyk bojowy i oto „załoga” Chęcina, spakowawszy naprędce swoje tornistry i usadowiwszy się wygodnie na dwóch chłopskich furmankach, co szkapy wyskoczą, pędzi do Kielc. Zbliżamy się, słyszymy strzały, początkowo dość dalekie, później coraz bliższe.

I oto pada grom! Nie było to jednak jeszcze, broń Boże, ani granat, ani szrapnel, z którymi poznaliśmy się dopiero później. To tylko obywatel Huk zmienił swą dyspozycję taktyczną:

Już nie pojedziemy do Kielc, w których wre bitwa, furmankami. Pójdziemy tam marszem ubezpieczonym. Aby zaś było nam lżej, pójdziemy tylko z karabinami i nabojami. Tornistry pojedą na furmankach same. W Kielcach jakoś je tam odnajdziemy. W taki sposób straciłem mój pierwszy i najbardziej ulubiony tornister, a z nim i całe moje Eldorado. Bo naturalnie w Kielcach szukaliśmy przedewszystkiem reszty oddziału, a nie tornistrów, a znalazłszy Kompanię na dworcu, już nie odłączyliśmy się od niej, lecz wspólnie z nią wśród głębokich ciemności przeszliśmy za miasto do pobliskiego folwarku. Tutaj na podwórzu pozwolono nam pokłaść się na mokrej ziemi i spać, nie zdejmując jednak tornistrów z pleców. Dla nieszczęśliwych strzelców z czwartego plutonu był to zresztą rozkaz platoniczny: niestety, nie mieliśmy czego zdejmować. Dla nas rozkaz oznaczał tylko, iż mamy leżeć bądź na boku z głową na pięści lub gołej ziemi, bądź na plecach, w znanej z walk zapaśniczych pozycji t. zw. „mostu”, czyli z głową i piętami na ziemi, a z grzbietem wygiętym w łuk i uniesionym do góry z powodu obecności pod krzyżem pełnej nabojnicy.

Wtedy dopiero zrozumiałem, czem dla żołnierza jest tornister i, przewracając się z boku w pozycję mostu i odwrotnie, przysięgałem sobie, iż, odzyskawszy tornister (wtedy jeszcze miałem nadzieję) nigdy go już więcej nie utracę.

Niestety nadzieja była zawodna. O świcie przed odmarszem kazano tym z pośród strzelców, którym brakło tornistrów, poszukać ich pomiędzy tornistrami bez właścicieli, które w tym czasie jakimś sposobem znalazły się w kącie podwórza. Nigdy nie dowiedziałem się, czy były to te same tornistry, które dzięki przemysłnej taktyce obywatela Huka pojechały do Kielc furmankami, czy też jakieś inne, porzucone przez właścicieli. Dość, że mego tornistra pomiędzy nimi nie było. Ponieważ zaś rozkaz brzmiał, że wrazie nieznalezienia własnego, należy zebrać jakikolwiek inny bezański, przeto, nie tracąc czasu na próżne żale, wybrałem sobie na pocieszenie przywoicie wyglądający tornisterek, który, przy pobieżnym przeglądzie jego zawartości, okazał się wprawdzie mniej zasobnym od mojego, w każdym jednak razie zawierał zmianę bielizny, jakieś mydło, grzebyk, słowem kilka bardzo pożądaných przedmiotów. Załadowawszy go tedy pospiesznie na plecy, stanąłem w szeregu. Dwudziestopięć-kilometry pośpieszny odwrót z Kielc do Brzegów przebyłem z nowym tornistrem na plecach tym razem poraz pierwszy bez wewnętrznego buntu przeciwko dźwiganemu ciężarowi. Przeciwnie. Złany potem, maszerując w skwarze, winszowałem sobie teraz wciąż, że zamiast utraczonego, zyskałem inny przywoity tornister i że

przynajmniej druga taka noc, jak minioną, już się więcej nie powtórzy.

To też, kiedy na kwaterze w Brzegach rozpocząłem dokonywanie dokładnej lustracji mego nowego nabytku, nie bez pewnego niepokoju zauważyłem, iż operacji tej przygląda się bacznie mój dobry koleżka z plutonu, a później dziarski kawalerzysta obywatel Dan.

W pewnej chwili obywatel ów wykrzyknął radośnie: „Patrzcie państwo, jaki ten Walenty (niby ja) morowy chłop! Przyniósł mi z Kielc mój tornister”.

Zdrętwiałem. Włosy zjeżyły mi się na głowie.

„Jakto Wasz?”

„Ano mój, szukałem go w Kielcach i nie mogłem znaleźć. W każdym razie dziękuję Wam, żeście mi go tu przynieśli”.

Nie wiem, czy znalazłby się człowiek, który, przydźwigawszy w takich warunkach i z takiej odległości cudzy tornister na własnych plecach, nie spróbowałby bronić swych praw.

„Wasz? Dobrze. Ale udowodnijcie mi w takim razie, że tornister jest rzeczywiście Wasz”.

Iskierka nadziei. A może Dan nie potrafi udowodnić?

„Chcecie dowodu. Doskonale. Patrzcie!”

I z temi słowy obywatel Dan odsunął podszewkę tornistra i w pewnym miejscu na jej odwrocie ukazał mi czarno na brązowym pięknie wykaligrafowany swój pseudonim. Poczem z zjadliwym uśmieżkiem zabrał tornister i najspokojniej przeniósł na swe posłanie.

Cóż było robić? Prawo własności zostało niezbitcie udowodnione. Straciłem mój drugi tornister.

Dziś wiem, że okręt na morzu, porzucony w niebezpieczeństwie przez właściciela, staje się własnością tego, kto go wyratuje. Ale i dziś nie wiem, czy prawo, które stosuje się do okrętu, można zastosować do tornistra. W każdym razie wtedy w Brzegach, przekonawszy się, że tornister należał rzeczywiście do koleżki Dana, nie myślałem już więcej o proteście. Zrezygnowany, pomstowałem tylko na swego pecha, który spłatał mi takiego złośliwego figla.

Przesałem się wprawdzie na sianie, ale znowu tylko na nabojnicy...

O dzielny obywatelu Huku! Niech Ci życie ściele tyle róż, ile goryczy było owej nocy w moich myślach, zwróconych ku Tobie!

Dopiero w kilka dni później, już znów w Kielcach, dostałem inny, trzeci z kolei tornister, tym razem odrapany, porozrywany, a, co najważniejsze, beczelnie pusty.

*D. A. Pruski*

## ROZKAZ OBYWATELA SZEFA

Strzelec nie cofnie się przed żadnym rozkazem Swego Wodza. Mogę to powiedzieć śmiało, bo mam w swej pamięci, poza codziennymi rozkazami, pewien rozkaz obywatela Szefa Sztabu I Brygady (gen. Sosnkowski).

Wezwany do Sztabu Komendanta w godzinę po zajęciu Jędrzejowa melduję się u ob. Szeffa. Dostaję rozkaz krótki: „Pojedźcie do Pińczowa zbadać tam stan poczty, a po drodze stan linii telefonicznej z Jędrzejowa do Pińczowa“.

Na prośbę, otrzymałem do przejrzania mapę, (która była u nas wówczas rzadkością). Z niej przekonałem się, że miejsce wyznaczone odległe jest o 28 kilometrów, a do dyspozycji mam tylko swego kasztana. Ob. Szeff zrozumiał z mych przerażonych oczu, co mam na myśli. I nie czekając mego pytania, rzucił krótko—„rozkaz zrozumiany? Macie ściśnięte wykonać. Mało was mam, bym mógł posyłać cały pluton. Musicie wykonać sami“.

Cóż można było na to powiedzieć? westchnąć, by los jeszcze i tym razem był łaskawy i pozwolił wyjść cało i dożyć tej chwili, kiedy gdzieś, choćby w błękicie zamigoce gwiazda wolności.

Siodłam konia i jadę. Jak długa zdawała się każda minuta, to możecie sobie obywatele wyobrazić. Jadę i początkowo notuję każdy wywrócony słup telegraficzny i uszkodzenia w liniach. Naliczyłem tyle, że już mnie znudziły i uważałem to za bezcelowe. Cała linja jest nie do użycia.

Po przejechaniu około 15 kilometrów dochodzę do wniosku, że zadanie moje spełnione, bo coby miała za znaczenie nieuszkodzona poczta w Pińczowie, jeśli cała linja jest zrujnowana.

Już mam zawrócić, kiedy przychodzi mi myśl: a czy nie powiedzą, że stchórzyłem i bałem się dojechać do Pińczowa. — Co powiedzą koledzy? — bo Obywatel Szeff zna mnie dobrze jeszcze z czasów strzeleckich, on mnie zapisywał — to w porządku. Ale co powie Belina, nazwie mnie po „imieniu“, nie czekając wyjaśnień i napędzi do piechoty. — Raczej zginać niż doczekać się hańby. A więc ostrogi w bok kasztanowi i naprzód do Pińczowa.

Po drodze rozbijam policjanta. — Podob-

no był „nieszkodliwy“, więc go zostawiam w spokoju — zabieram mu jedynie „broń“. — Ten mały incydent dodał mi otuchy do dalszej eskapady. Po drodze zajeżdżam do folwarku Kije (jakżeby miało być inaczej), należącego do Państwa Łuszczewskich i tu dowiaduję się, że wczoraj w Pińczowie był patrol kozacki. — Radzą mi nie jechać, gdyż prócz tego urzęduje tam stała szajka rosyjskich „tajniaków“, a nawet wskazują mi jednego, dając szczegółowy rysopis i



*Na punkcie obserwacyjnym*

stałe miejsce przebywania (knaipna na rynku). Już się nie cofam, odwaliłem 21 km. muszę dobrnąć do końca, do samego celu. Dalszą podróż odbywałem bryczką, w przebraniu za stangreta p. Łuszczewskiego. Karabin mam w bryczce. Zupełnie spokojnie dojeżdżam do miasta. Tam dowiaduję się, że dziś rano był patrol kozuniów, który odjechał w stronę Kielc. Szybko załatwiam się z pocztą. Tu mi przychodzi genialna myśl: złapać „tajniaka“ i żywcem dostarczyć, jako dowód, że byłem w Pińczowie.

Szczęście mi sprzyja, w jednej chwili od-  
szukuję knajpę, a w niej „tajniaka”. Liberja fur-  
mańska pozwala mi zetknąć się z nim oko w  
oko. Ja gotów do strzału z dwu „boniów”, a on  
z bronią jeszcze w kieszeni. Jako fachowiec  
szybko się orientuje o co chodzi, gdyż przez  
prędkość nie odpiąłem ostróg. Ale już jest za-  
późno. Jestem panem sytuacji. Za chwilę wiozę  
go spętanego, jak wieprzka, do majątku Kije, by  
się tam przesiąść na swego kasztana i co koń  
wyskoczy wiać do swoich. Los mi pozwolił na  
wieczór powrócić cało z cennymi wiadomości-  
mi, z żywym dowodem spełnienia misji, oraz w  
nagrodę na pięknym rumaku ofiarowanym mi  
przez panią Łuszczewską. Jej matczyne serce  
zaopatrzyło prócz tego młodego wojaka w bie-

liznę, smakołyki oraz wsuniętą między juki —  
siodła „katarzynkę”, która wywołała burzę ra-  
dości wśród kolegów.

Piło się i hulało przez kilka dni, z „tajnia-  
kiem” załatwił się już „brat obywatel Jur”.

Takie były to czasy kiedyśmy szli na każde  
Jego skinienie, — nie oglądając się poza siebie,  
bo głośniejszą niż śmierć i trwoga wołała na nas  
Wolna Ojczyzna.

KUŚMIERSKI KAZIMIERZ — (LEONARD)

## PRZEJŚCIE GRANICY

Dobre to już było południe, gdy dotarliśmy  
do komory celnej w Michałowicach. Sto kilka-  
dziesiąt chłopów, drogę całą odbyliśmy sprawnie.  
Maruderów nie było. Czasem ktoś obejrzał  
się na siniejące w dali wieżycy kościoła marj-  
ackiego, żegnając już bezpowrotną przeszłość.  
Dźwigało się jakieś tam wielkie kotły, zastę-  
pujące kuchnię polową. Poniektóry trzymał w  
garści kilofy i inne narzędzia, przeznaczanie  
których trudno było odgadnąć. Po dwóch w sze-  
regu, na zmianę ciągnęło worki z pożywieniem.  
Na ramionach nowiusienkie mannlichery systemu  
1890 roku, bez obramowania drewnianego kolb,  
jakie mieli Austriacy.

Te mannlichery to była nasza duma, gdyż  
wszystkie inne oddziały otrzymały w Oleandrach

jednostrzałowe werndle i ogromne bagnety, pa-  
miętające czasy króla Cweczka, czy tam woj-  
ny 1866 roku. Nas jednych wyróżniono, jako od-  
dział czołowy przyszłych wojsk polskich. To też  
w drodze podśpiewywaliśmy, ucząc się niezna-  
nych zwrotek właśnie skomponowanej piosenki  
Wieniawy, jakie to są przewagi naszych kara-  
binów nad Moskalami, „bo kul z Mannlichera  
nikt im nie poskapi”. W oddziale matematycy  
zupełnie serjo wyliczali, że, o ile w ciągu tylu  
to godzin dotarliśmy do Michałowic, to znaczy  
się, że w Warszawie staniemy dopiero po upły-  
wie tylu to dni, „jeśli zaś po drodze Moskal  
nam zastąpi... i t. d.”

Z Michałowic pamiętam porządny budynek  
po lewej stronie szosy, licząc w stronę Warsza-



Komendant z oficerami na  
międzypułkowym meczu pił-  
ki nożnej (1916 r.).



wy i kilka jakichś tam chałup. Przy budynku skrzynka pocztowa. A nuż wrzucić list do Warszawy. Może dojdzie. Uzyskałem pozwolenie i wrzuciłem do skrzynki jakieś gryzmoły, które napewno nie doszły. Jeszcze kilkanaście kroków i oto granica. Granica — symbol. Już jej nie ma. Przeszliśmy ją bez paszportów i bez pozwolenia władzy zaborczej. Ścieżką po lewej stronie jedzie rowerzysta. W czarnym austriackim mundurze, w czarnym szkopku na głowie ze złotym bączkiem. Zginał za wzgórzem na zakręcie. Widocznie badał najbliższe okolice; wojska nie było nigdzie. Droga wszędzie pusta. Na kilka kilometrów przed Michałowicami spotkaliśmy bryczkę z woźnicą i dwiema paniami. Na nasz widok rzuciły okrzyk: „gdybyśmy wiedziały, że wy tu będziecie, nie jechałybyśmy do Krakowa, zostałybyśmy na miejscu”. Nikogo więcej nie spotykaliśmy.

Przed nami otwierał się kraj pagórkowaty, przetrzynięty białą szosą krakowską. Może o kilometr od granicy komendant Kompanji, obywatel Kasprzycki zatrzymał nasz oddział. W krótkim przemówieniu przypomniał, że wyruszyliśmy przeciw odwiecznym wrogom z północy śladem ojców i dziadów, że nasz pochód musi być zwycięskim. A potem padły ostre słowa komendy i ruszyliśmy dalej.

W marszu była jednak pewna zmiana. Od pierwszego plutonu odkomenderowano jedną sekcję. Kilku z nasadzonemi bańnetami ruszyło szosą nawprost. Ja z jednym kolegą pomaszerowałem na prawo od szosy. Dwóch innych poszło na lewo.

Zaczynała się wojna...

Pierwsze miasteczko na terenie Królestwa — Słomniki. Aż do Słomnik maszerowaliśmy,

przyśpiewując po drodze. Nieprzyjaciel cofał się stale, najwidoczniej ze względu na ogólne położenie, gdyż wojsk austriackich nie było. Szliśmy przez kraj bezpański. Wesoła piosenka rozbrzmiewała w szeregach. I rzecz charakterystyczna. Piosenki nasze to nie były pieśni patriotyczne, poważne, wznioste. Śpiewano polki, sztajery, „husia husia”, „Siwa kaczką, siwa po Dunaju pływa” i inne właśnie w takim rodzaju. Prowodyrem był obywatel Zagończyk, bo miał głos najlepszy i on zaczynał każdą nową piosenkę. Dopiero o wiele później zjawily się jakoś piękniejsze żołnierskie piosenki małopolskie, owiane poezją pól, gdzie to żołnierz tęskni za swoją jedyną Marysią, obiecuje sobie, że, gdy zostanie generałem, to przyjedzie do niej na siwym koniku, albo też, hardy, nie będzie orał swojej roli czarnej, lecz na wojnę pojedzie.

Długie, długie marsze i piosenki wypełniły czas do Słomnik.

Do Słomnik wchodziliśmy o dużym dniu. Zadźwięczała nieśmiertelna pieśń: „Jeszcze nie zginęła”. Twardo stawialiśmy kroki po brukach miasteczka. A z małych domków padały kwiaty, zrywano róże i rzucano nam pod nogi. Na czapkach naszych znaki białych orłów. Orły zrywały się do lotu. Pozdrawiano je w nieomylnym entuzjazmie plemienia, nie nas, ale Polskę nadchodzącą. Dzięki genjuszowi Wodza stawialiśmy się wojskiem narodowym wtedy, gdy samo imię Polski było wymazane z kart ludów.

*Karłowicz Karłowicz*

# PIERWSZE TYGODNIE POLSKIEJ INTENDENTURY WOJSKOWEJ

*Wspomnienie niefachowca.*

W przygotowaniach do wielkiej odprawy w Związku Strzeleckim, Strzelcu i pokrewnych instytucjach nie poświęcono większej uwagi gospodarce, wychodząc z tego słusznego założenia, że szczupłe środki i całą energię trzeba było skierować na przygotowanie ściśle bojowe.

Zaopatrzeniem materialnym w wypadku wojny mieli się zająć ci, którzy, poświęcając się w różnych zawodach cywilnych administracji i gospodarce, nabyli dostatecznego doświadczenia do zaimprovizowania brakujących działów.

Podczas większych dorocznych ćwiczeń Związku Strzeleckiego zaprowiantowanie—najważniejsza funkcja intendentury — było zawsze inprovizowane i stale trzeba było zwalczać podstawową trudność każdego przedsięwzięcia i każdej wojny — brak pieniędzy.

Charakterystyczną cechą naszej formacji przy wszelkich wysiłkach podczas przygotowań i w pierwszym okresie wojny światowej była oszczędność, poważne liczenie się z groszem publicznym, niezwykła bezinteresowność i ofiarność wszystkich żołnierzy.

Śmiało mogę powiedzieć, że komisarz oszczędnościowy był wówczas niepotrzebny.

Zaczynam od wspomnień osobistych. Pracując od roku 1910 w Związku Strzeleckim we Lwowie, przygotowałem się, jak wszyscy, do służby linowej. O ile mi praca zawodowa po-

zwałała, brałem udział w kursach i większych ćwiczeniach strzelców. W stosunku do innych przyszłych towarzyszy broni byłem w owym czasie nieco starszym, początkowo inżynierem kierującym w większym przedsiębiorstwie, a potem samodzielnym przedsiębiorcą.

Ponieważ często maszerowałem wraz z młodzieżą z karabinem po ulicach Lwowa, a nie zamierzałem kandydować na posła, byłem uważany pośród moich zawodowych kolegów i konkurentów za nieszkodliwego warjata. Piosenka „mówili żeśmy stumanieni“... nie była jeszcze wówczas znana.

1 sierpnia 1914 roku zgłosiłem się po rozkaz w Krakowie, tegoż dnia zawiozłem rozkaz mobilizacyjny do Lwowa, a 3 sierpnia wieczorem dalsza moja karjera została zdecydowana.

Otrzymałem polecenie objęcia komendy nad wszystkimi działami przygotowań materialnych.

Wydałem natychmiast surowe rozkazy przeorganizowania biura (jak się później przekonałem, zawsze się wszystko od tego zaczyna), napotykając początkowo na opozycję kilku bardzo sympatycznych pań, które twierdziły, że moich zarządzeń nie da się wykonać!

Na terenie Krakowa byłem obcy, wobec czego nie krępując się, postąpiłem brutalnie, dałem kilku osobom z punktu dymisję i biuro in-



*Obiad z polowej kuchni.*



tendentury zaczęło funkcjonować dnia następnego w wyznaczonym miejscu i czasie.

Na tem nowym stanowisku nie zdołałem wiele zdziałać, bo dnia 5 sierpnia o godzinie 10 wieczorem zostałem wezwany do Komendanta, otrzymałem rozkaz oddania moich czynności następcy i przygotowania się do odmarszu z I Kadrową.

Otrzymałem rozkaz zorganizowania wyżywienia dla Kompanji i następnych oddziałów, które przekroczą granicę.

Równocześnie otrzymałem asygnatę na pieniądze. Cyframi i słowami wypisana na niej była kwota: sto koron.

Kwota wydała mi się za małą, w kieszeni miałem własnych 70 koron, dołączyłem je do pieniędzy skarbowych.

O czwartej rano 6 sierpnia wyruszyłem z Kompanją Kadrową. W kasie pierwszego regularnego oddziału polskiego wojska było 170 koron. Nie wiem, czy historia notuje podobny wypadek.

Do wyżywienia miałem narazie 163 ludzi i 7 koni. W sierpniu roku 1920, w siedem lat później, w okresie najcięższych walk w obronie odzyskanej już niepodległości żywiłem 1.400.000 ludzi i 170.000 koni, ubierałem zaś ok. 1.100.000 ludzi.

Takiej kariery intendenta historia nie notuje.

Po wymarszu z Krakowa, przy pierwszym spoczynku zaimprowizowałem śniadanie, składające się z bułek i mleka, o ile sobie przypominam, po przekroczeniu granicy coś w rodzaju higienicznego obiadu w jarskiej kuchni. Z posiłku widocznie byli wszyscy zadowoleni, bo już popołudniu tego dnia usłyszałem zwrotki piosenki kadrowej.

*„A obok kolumny nasz intendent kroczy  
Každyby myślał, że się beczka toczy  
Gęba jak księżyc, wściekle okulary  
Niech nam żyje długo nasz intendent stary“.*

Właściwy, nakazywany obecnie rozkazami, kontakt „służby” z „bronią” został od razu nawiązany, a życzenia, wyrażone w ostatniej zwrotce, nie zawsze i nie każdego spotykały intendenta, któremu częściej życzone nagłej śmierci, wyrażając życzenie powyższe przeważnie po żołniersku w języku lwowskim. Wieczorem tego dnia po przybyciu do Słomnik zarządziłem przygotowanie gorącej strawy, którą musieli dostarczyć obywatele miasteczka. Kolacja była mocno spóźniona.

Zakres mojej działalności z dniem następnym zaczynał się zwiększać, już wieczorem do Miechowa przybyły nowe oddziały, należało przygotować magazyny i tworzyć etapy. Objąłem w posiadanie budynki po byłym monopolu wódczanym, przygotowano kwatery. Wydałem zarządzenie rewizji. Za wszystkie przedmioty zarekwirowane wydawano kwity rekwizycyjne, zawczasu przygotowane przez Polski Skarb Wojskowy.

Już w drugiej połowie sierpnia w Kielcach, w miarę napływu środków, częściowo realizowano kwity za dostarczone artykuły spożywcze. Kwity za konie, krowy i większe przedmioty zostały wykupione w czasie późniejszym przez N. K. N. Stwierdzić muszę, że poważniejszych nadużyć z kwitami nie było.

Okres marszów do powtórnego zajęcia Kielc był z powodu braku, największej przyjaćiołki żołnierza — kuchni polowej — ogromnie uciążliwy. Po każdym przemarszu trzeba było stracić ogromnie wiele czasu, by ugotować obiad lub wieczerzę. Zaledwie po trzech — czterech

godzinach można było doczekać się gorącego posiłku. Najgorzej zaś było wtedy, gdy trzeba było szybko zmienić miejsce postoju i wyrzucać z kotłów prawie gotową już strawę. Z zazdrością oglądali żołnierze skrzynki połowe do gotowania, kompanji cyklistów austriackich, która wówczas kilka dni stała obok nas. Nawet skrzynka do gotowania była wtedy niedoścignionym marzeniem.

Powtórne zajęcie Kielc zakończyło pierwszy okres marszów, który był dla służby intendentury okresem największego wysiłku. Wszyscy byli wyczerpani do ostatnich granic, po każdym przemarszu, na nowym postoju zaczynała się dopiero praca zdobywania i przyrządzania żywności, ludzie zasypiali przy ogniskach i kotłach. W ciągu tych paru tygodni nie spano dłużej jak po trzy godziny na dobę. Dopiero 20

ŁANNICKI STEFAN — (POZNAŃCZYK)

\*

\*

\*

Strzelcy!

20 lat temu z pieśnią, — co łączy jednostki w nierozzerwalny łańcuch duchowy, — na ustach, a palcem na cynglu, przekroczyliśmy granicę b. zaboru moskiewskiego, by stanąć w obronie honoru Ojczyzny, poszliśmy „Szaleńcy” budzić Polskę czynem wojennym. Z woli Komendanta, byliśmy iskrą zapalającą proch i dzisiaj dumni jesteśmy, iż możemy Wam przekazać nasz trud i znój zakuty w Wolną i Niepodległą Polskę. Wy ze swej strony Waszą pracą dawajcie przykład żołnierza, któremu Polska darmo nie przyszła.

Cześć!

MACISZEWSKI SEWERYN — (WŁAD)

## NARODZINY PIEŚNI

Siedem godzin marszu już było poza nami. Gruby intendent, — który dłuższy czas towarzyszył nam, unikając wprawdzie tumanów kurzu, wzbijanych przez zbyt porywcze nogi, w czym się odrazu wybitnie wyspecjalizował czołowy pierwszy pluton, — zawieruszył się gdzieś na dobre, co przez wszystkich zgodnie było komentowane, jako zapowiedź obiadu i odpoczynku południowego. Ktoś nawet puścił wiadomość, podobno otrzymaną od samego Kroka, że postój i jedzenie czeka nas w Michałowicach. No tak — ale czy to daleko? Za godzinkę w samo południe. Bądź co bądź — alarm był o 2-ej rano, a niedoświadczony plecak chciwie pochłonał w swoim, aż nazbyt wypukłym brzuchu, tyle najniezbędniejszych rzeczy: poezje Staffa, tom Wyspiańskiego, kilka opasłych broszur, nie licząc bielizny, butów i... szeregu

drobnych pamiątek. Ale nawet nie to było najważniejsze. Ważnym było to — że całe poprzednie życie, — i daleka Ukraina — i studja — i cały zwykły układ pokojowego bytowania — został jakoś samorzutnie, beztrąsko — niewidocznie przekreślony! Kiedy to się stało? Czy tam w odległym Petersburgu — jeszcze przed dwoma laty — w tym studenckim zakonspirowanym pokoiku — kiedy przyjechał obywatel Ryś — i powiedział krótko: „od dziś każdy z was jest żołnierzem polskim!” Czy kiedy w bagnach i krzakach ob. Wicz przeprowadzał pierwsze ćwiczenia strzeleckie. Czy też niedawno — zaledwie przed niecałym miesiącem, gdy z biciem serca i tęsknotą, podaną w nieświadomą przyszłość, — poraż pierwszy przekraczało się kordon z fałszywą przepustką? Czy może już w kilka dni później, gdy Ko-



mendant Piłsudski w Parku Krakowskim — do nas uczestników Kursu Strzeleckiego przyszedł na pierwszy wykład, by powiedzieć nam kim jesteśmy — i czego od nas oczekuje? Czy też zaledwie przed paru dniami — w ową podwieczorną chwilę — w Parku Jordanowskim — kiedy Kadrówka stała się żywym ciałem. Czyż dziś w nocy — kiedy Komendant przeprowadził nas wzrokiem, idących w przyszłość! Czyż przed godziną, kiedy padł strzaskany naszymi pięściami słup graniczny, który miał dzielić nas wiecznie.

Niewiem gdzie i kiedy wybiła ta godzina — ale każdy z nas czuł, że stała się rzecz bezprowotna i że od dziś idziemy w inne czasy w inne życie — a najpewniej w rodzoną bliską żołnierzowi — śmierć. Śpiew przerzuczał się czasem przez szeregi, wiotki, krótkotrwały — ucichał niepewny i niewyraźny. Nie brakło piosenek, — z kursu jaki taki zapas nosił każdy w zanadrzu Ludowe, nieludowe, swawolne, nieswawolne, — i te swoje własne strzeleckie — i te z 1901 roku — bojowe.

„Spluwa” — były jedną z najbardziej ulubionych. Ale każdy rozumiał, że teraz trzeba inaczej — trzeba mieć swoją własną kadrową piosenkę, która się musi narodzić w naszych szeregach, w pierwszym dniu wojny Polski z Rosją, ale czekał każdy i oglądał się na drugiego.

I oto... darujcie obywatele z pozostałych plutonów... ale pieśń Kadrówki powstała w drugim plutonie. No! nie mam pretensji — nie wśród długonogich wielkoludów z pierwszej sekcji — gdzie obywatel Ziemowit potrafił nawet mnie o głowę przerosnąć — ale tam w tyle — wśród pętałów i grubasków starających się częstotliwością kroków nadrobić, swe zbyt krótkie nogi. Wiadomo wszystkim — że pierwszy rozpoczął Oster — że on to był właściwym ojcem popularnej dziś piosenki.

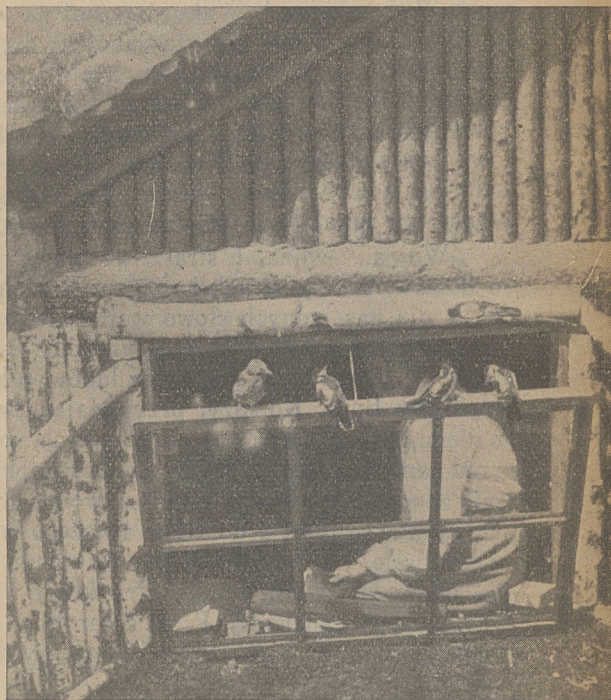
Radosny, beztroski, jakiś zawzięty w swej okrągłości — on to niespodzianie zaczął na nuty „spluwy” — układać pierwszą, drugą, trzecią zwrotkę! — Po pół godzinie — już cała Kompanja umiała ją napamięć, więcej — każdy ze swej strony nie chciał ukrywać swych twórczych ambicji i zdolności. Tu i owdzie — grupkami — spółkami — zespołami — tworzyły się dalsze zwrotki, tak, że gdyby ktoś wtenczas miał ochotę i czas zapisywać — niemałyby poemacik — zanotował! Ale nam nie to było wtenczas w głowie! A zresztą! W śpiewach, przyspiewach wkraczaliśmy już do wsi — a tam gdzieś na placu gruby intendent z rozkosznym uśmiechem krzątał się nad bochnami chleba i kadziami mleka zsiadłego. Rozpoczął się pierwszy obiad Pierwszej Kadrowej Kompanji.

*Semery Maierewski*  
(Wład)



*Odpoczynek w Bogorji. (1915 r.)*

*Willa „Pod grzybem”. Przed ziemianką dziecięty oczekują na swoje śniadanie.*





WINCENTY MAKOWSKI — (WILK)

## PO LATACH DWUDZIESTU

Wybuch wojny zastał mnie na kursie instruktorskim Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu. Wracających z ćwiczeń, zmęczonych i radosnych, rozśpiewanych „z trudu naszego i znoju” dosięgła wiadomość o wypowiedzianej wojnie.

Alarm! Za chwilę szeregi ogorzałych kursistów maszerują na rynek nowosądecki — otacza nas tłum ludzi przerażonych i ciekawych zarazem. Wśród nas i tych ludzi czuję się wyraźnie potrzebę ujęcia myśli i uczuć w jakieś proste słowa. Słowa — hasła! Ktoś krzyknął: niech Wilk mówi... A Wilkowi raczej na wycie się zbiera, za gardło chwyta jakoweś drganie, ręka zaciska się wokół karabinu, a pierś rozszerza się do ogromnego oddechu. Stałem w czworoboku, zobaczyłem rozgorzałe oczy kolegów, świecące dziwnym blaskiem... Z piersi wyrwały się słowa... słowa, które uderzały o stal bagnatów i zapalały je jasnym płomieniem...

„Wojna... wojna...! straszliwe słowo pada do domów, budząc strach i rozpacz u wielu ludzi — dla nas jednych słowo wojna niesie pioruny, co mają spalić nasz dom niewoli” — wołałem, — „rozpoczyna się wojna ludów, o którą prosiliśmy Boga. Koledzy, przypadając twarzą do ziemi, słyszeliśmy gwar i szepty tych, co szli przed nami na śmierć, zbudził ich głos trąbki naszej, zbudziły ich nasze kroki miarowe. Kiedy przypadałcie piersią do ziemi świeżego wykopu, czuliście, jak tchnęła w was ta ziemia moc niezwykłą. Dojrzeliliśmy jak pełne kłosa i czas żniw naszych nadchodzi. Pręćcie ramiona, prostujcie grzbiety na znój, na trud w upalny dzień wojny...”

Widziałem jak w czworoboku ludzie i ka-

rabiny stawali się jednym, zrastał się z niemi na zawsze, na śmierć!

„Ogłaszamy wojnę, przeciwko Rosji. Rozpoczynamy śmiertelną walę o Wolność, o Niepodległość. Wznosimy dumny sztandar Orła z pieśnią wolną Zmartwychwstania! Niech się święci wojna ludów. Na pohybel wszystkim trzem zaborcom!” skończyłem i wtuliłem się w szeregi żołnierzy, którzy gościli już w swych mózgach i kościach Polskę!...

A potem pieśnią radosną, żołnierską, żegnaliśmy kochany Nowy Sącz, jadąc do Krakowa.

Ja musiałem jeszcze „wpaść” do Lwowa. Zabierając stamtąd ze sobą „zafasowanego” na Austriakach, jeszcze w czasie pokoju Mannlichera, przyjechałem do Krakowa — kiedy Kadrówka była już skompletowana. Dopadam do Ob. Zbigniewa: Weźcie mnie! — Kto wy tacy? — Królewski, więzień polityczny, zesłaniec. — Dobra jest, zaczekajcie, muszę uzyskać na to zgodę! — Za chwilę straszna dla mnie wiadomość: „Nie zgodzili się, jesteście szarżą (byłem podoficerem), muszą trochę „skwarki” zostawić dla następnych oddziałów, bardzo żałuję podobalście mi się”. W jednej chwili postanowienie dostania się za wszelką cenę do Kadrówki. Nie mogłem zrozumieć, jakby mogła maszerować Kompania beze mnie. — Ob. Zbigniewie, a jak się sam dostanę? — Próbujeć, cześć!

Za kilka dni byłem przydzielony przez samego Komendanta do Kadrówki, leżącej na polu w kartoflisku — przypadłem i ja do ziemi... serdeczny szloch radości wyrwał się z piersi... tuliłem się do kartofliska, jak dziecko tuli się do matki — kiedy powstałem, zapisano mnie: Andrzej Wilk — sekcyjny, sekcji czwartej.

W okopach le-  
gjonowych pod  
Konarami.



Większego zaszczytu już się w swem życiu nie spodziewam.

Kiedy zaczęliśmy maszerować, czuliśmy, jak ziemia drży niespokojna — pewnie poczuła nasze ruchy i zrozumiała, że na nowo staje się matką... matką swoich żołnierzy...!

Od słów — rozkazów Komendanta zapaliło nam się w duszy dziwne światło, od którego jasno było wokoło i od którego nawet wśród nocy widać było naszą drogę... daleką drogę... Tak było jasno, żeśmy nigdy zbłądzić nie mogli...

MISIEWICZ JAN nadkomisarz P. P. — (ROCH)

## GDYŚMY OBALALI GRANICZNE SŁUPY

Dwadzieścia lat minęło od czasu, gdy garść młodzieży, sformowana w I Kompanję Kadrową, wkraczając zbrojnie na teren ówczesnej Rosji — obalała napotkane na swej drodze słupy graniczne.

Dwadzieścia to już lat temu, a jednak pamiętam tę scenę z całą wyrazistością. Pamiętam, jak idąc w ubezpieczeniu na szpicy, dosłownie otarłem się o te słupy. Pamiętam, jak minawszy te symbole rozkrajania ziemi polskiej, odwróciłem się, aby przyjrzeć im się raz jeszcze — tym razem z drugiej strony, okiem wskrzeszonego żołnierza polskiego, który słupy zaborcze ma już... gdzieś poza sobą. Pamiętam, że po pewnym czasie odwróciłem się jeszcze raz, a skłonił mnie do tego krzyk dochodzący z tyłu, od Kompanji. Był to radosny krzyk jądra naszego oddziału, który nie będąc zaabsorbowanym służbą ubezpieczenia, zabrał się do obalania słupów granicznych.

I jeszcze jedno pamiętam. Po prawej stronie od nas stał wieśniak, zajęty robotą w polu. Widząc jakiś oddział wojskowy, obalający słupy graniczne, stanął oniemiały, w bezruchu. Nie

Obywatele Strzelcy, życzę Wam z całego serca, byście mogli mieć takie dni w życiu!

Łódź, w lipcu 1934 r.

*Wilk-Makowski*

wiem, co myślał. Miałem jednak wrażenie, że nie mógł wyjść z podziwu, że oto jakaś garstka młodzików ośmieliła się targnąć na słupy rosyjskiego mocarstwa!

I chociaż wieśniak ów był jedynym potrośnym świadkiem tego obalenia słupów granicznych — to nie był odosobniony w swem myśleniu. Bo miliony innych Polaków myślało tak samo, mianując „czynem szaleńców“ wkroczenie do Królestwa Polskiego Strzelców, marzących o poderwaniu Polaków do zbrojnego czynu, mrzonkujących o stworzeniu jakiegoś tam Wojska Polskiego.

Niewiele pomagały najbardziej rzeczowe, najbardziej „trzeźwe“ argumenty. Nie pomagały logicznie rozwijane obrazy, przedstawiające możliwości polityczne, do jakich dojść można, jeśli cały kraj, całe społeczeństwo poderwie się do czynu. Na wszystko to otrzymywaliśmy za zwyczaj odpowiedź, streszczającą się w dwu słowach „młodzi jesteście“.

Prawda, że byliśmy młodzi. Prawda, że I Kompanja Kadrowa, której przypadła zaszczytna rola awangardy Polskiego Czynu Zbrojnego,

składała się w przeważnej części z młodzików. Prawda, że przeciętna wieku całej braci strzeleckiej nie była wysoka. Prawdą jednak okazało się następnie, że racja polityczna była po naszej stronie, a nie po stronie „trzeźwych” starszych.

I kiedy teraz, po dwudziestu latach, zastanawiam się, dlaczego, tak się stało, dlaczego ta stateczna Pani, jaką jest racja polityczna, wybrała sobie oparcie u „postrzelonych” młodych a nie u „rozważnych” starszych, to dochodzę do przekonania, że przyczyna tego leżała właśnie w tem, żeśmy byli młodzi.

Ówczesna bowiem polska racja stanu wymagała czynu wybuchowego, pełnego namiętnego ukochania. Gdy więc tego trzeba było statecznej Pani Racji, to do kogóż miała się zwrócić, jak nie do młodych?

Tak to sprzeniewierzyła się stateczna Pani Racja swym wieloletnim, pełnym trzeźwej rezerwy arendarzom. A że się sprzęgła z młodymi

duchem, że uległa powolnie ich serdecznym ideałom — przeto nabrała ożywczych rumieńców. I promienieje temi rumieńcami dotychczas, chociaż my, niegdyś młodocieni jej kochankowie, stopniowo się starzejemy.

A wszystko to dlatego, że gdy zobaczyła nas, jakieśmy obalali wiekowe słupy graniczne obcej przemocy, to choć się tam z zastarzałego nawyku początkowo i wzdrygnęła, to jednak nie odwróciła się, ale wprost przeciwnie — z coraz bardziej jaśniejącą twarzą zaczęła się przybliżać, aż przyłgnęła do nas bez reszty.

NODZEŃSKI MICHAŁ WŁODZIMIERZ Kpt.—(JASTRZĘBIEC-NOWINA)

\*

\*

\*

20 lat mija od chwili gdy wyruszyliśmy z Krakowa. Co za radość i duma wypływała wtedy z naszych serc, że właśnie my mamy wskrześcić podwaliny przyszłej Polski i to pod wodzą Ukochanego Brygadiera Józefa Piłsudskiego.

Ukochaliśmy Go całym sercem, a przez to każdy z nas gotów był oddać swe młode życie dla Świętej Sprawy.

Jakkolwiek 20 lat minęło, nie można zapomnieć tej radosnej chwili, w której nadchodził moment przekroczenia granicy. Z jakim nastrojem, wolą a zarazem powagą i w skupieniu witaliśmy tę wielką chwilę.

I chociaż każdy z nas wiedział, że idziemy na wojnę, pragnęliśmy chrztu ognia, spotkać Moskala i bić się o odzyskanie Niepodległości.

Każdy z Was zapyta, kto to nas tego nauczył?

Otóż Wódz, troską o swego żołnierza, wyrobił jego wartość moralną, wartość bojową i wiarę w zwycięstwo!

  
Kapitan

OSIŃSKI TADEUSZ — (BRZEK)

## WYJĄTKI Z LISTÓW

*Dąbrowica, 2 sierpnia 1915 r.*

— W rok po rozpoczęciu europejskiej wojny — w rok, jak wyruszył załazek naszej kawalerji w sile siedmiu konnych łącznie z dowodzącym patrolem, — Beliną, w rok — już szwadrony — po ciężkich bojach, w okolicach Lublina od strony Jastkowa — w Dąbrowicy — 2 sierpnia 1915 roku, świętują rocznicę.

W szyku pieszym — rozwinięty szwadron przy szwadronie — w pogodny piękny dzień — siwą barwą mundurów odcina się sznurem na

zieleni murawy. Rozwesela go amarant rabotów, paradność czak, pobłysek szabel — uśmiechy twarzy — błyski ócz — a wszystko kapie i całuje słońce.

Wtem komenda: „pułk, baczność!” — i kwia ty zda się w spiżowych rycerzy się zamieniły — wrosły w ziemię — czują swe z nią zespolenie — i oderwać się odeń nie dadzą. W komendzie słowo „pułk” padło dla nich po raz pierwszy. Poczucie siły zbiorowej — a jednolitej — wzmocnienia każdego z osobna — i myśl raduje zestawienie: jeszcze rok temu siedmiu — dziś — pułk! —

pułk polskich ułanów — już z tradycją bojów o niepodległość Polski — a z wiarą w pełne zwycięstwo i triumf.

Komendant odbiera raport i przechodzi wzdłuż frontu. Wszechwidzące oczy przesuwają się kolejno wzdłuż szeregów — a oczy ułanów najkrótszą drogą promienia z oczami Jego — ślą mu swe podkomendne oddanie na śmierć i życie z pełnią świadomości.

Po defiladzie — do wspólnego stołu na brzegu rozgrodzonego sadu „wiara” zasiadła: po dwa kotlety „na dekle” — uczta!

Jak wesoły ulicznik wyrwa się co chwila żart — nie porywa jednak wszystkich — i zawstydzony ginie. — Czemu? i oczy wszystkich biegną w stronę Komendanta. — „Jest, jest z nami!” — wszak to zawsze była pomyślna odpowiedź na to stałe i pierwsze między wiarą pytanie: „Czy Komendant jest”? Gdy była odpowiedź twierdząca — zawsze zniknęła niepewność, ustępując miejsca świadomości; „niema sytuacji, z której nie wyszlibyśmy z honorem i dla dobra sprawy”. — Ale po tem pierwszym zasadniczym — było i drugie pytanie: „w jakim humorze”? — Jego humor był wykładnią sprawy, dla której pod Jego wodzą swe trudy i życie deklarowali. On to rozumiał — i dlatego tak często był ponurym — widząc sytuację — i czując brzemie odpowiedzialności. I teraz — siedząc nawet między nami — czuł nasze spojrzenia do niego zwrócone z hakami pytania: czemu?

Nie wytrzymała prosta dusza żołnierska tak długo trwającej chwili — i śmiałem słowem zapytanie oczów powtórzyła. Pytanie było wszystkich — zamilkli więc wszyscy — dech wstrzymali — oczekiwanie.

Pochylona postać Wodza nie zmieniła pozycji — i rwanie padają słowa: „Brak wiary w wytrwałość społeczeństwa — i was samych i mnie gnębi — wiem, że zdolni jesteście do pojedynczych czynów Samo-Sierr, że żołnierz polski umie się dzielnie bić — że aż świat się dziwi — w to nie wątpię — ale czy wytrwa przy idei, o którą się bije? — tu nie mam pewności — a wspomnienia o kościach dawnych żołnierzy polskich — rozsianych po całym świecie — żołnierzy bez Ojczyzny — lękiem mnie przejmują! — Czy wytrwacie?”

Serca łopocą — w skroniach pulsuje — tchu brak — uczucie żalu — z potrzebą okazania nieistnienia wątpliwości się miesza. — Brzemien na chwila — i wtem — żywiołowo — bez słowa porozumienia — bez rozkazu — bez agitacji — jak jeden — wszyscy od stołów się zrywają — szable z pochew wyrwali — w górę wzniesli i przez gardziele — głosem z głębi duszy — krzyknęli: „przysięgamy!”

A już i orkiestra chwyciła za instrumenty i... „Jeszcze Polska nie Zginęła”...

Wiara z wyłazacemi na wierzch oczami

krzyżuje klingi szabel — w takt ostrzami się ściana — z pobrzękiem szabel słowa się łączą „wszyscy — razem — nasz pułk — przysięgamy — wytrwamy — pod Twoim przewodem — przysięgamy — wytrwamy!”

## LIST WACHMISTRZA OB. BRZĘKA DO RODZINY

*Komenda 1 szwadronu, 1 pułku ułanów L. P.*

Poczta połowa 118, 7 sierpnia 1916 r.

— Wczoraj wróciłem z wielkiej uroczystości: dwuletnia rocznica powstania legionów.

6-go rano przed siódmą — zbiórka starych wiarusów — nazwiska wyszczególnione w pułku — ryszstunek oczyszczony. Pogoda niewyraźna — to deszcz pada — to cisza — lecz pochmurno. Zbiorowy szwadron rusza stępem przed Komendę Brygady. Strzały armatnie nie donoszą — lecz widać naokół dymki szrapnelowe. Stanęliśmy w małym lasku, zsiadli z koni. Na polu stoi ołtarz połowy — o kilkadziesiąt kroków szpital. Wtem podejżdza adiutant pułku i woła: „Kto z Kadrowki — zbiórka! Konie zostawić!” Dawaj, zostawiam i ja swojego Byśka drugiemu — staję! Zaczynają do nas dołączać i resztki Kadrowców z piechoty. Następują serdeczne przywitania: — „Mordo!” „Serwus, bracie” — „I ty? i ty?” — Słyszę z boku: „Gdzie jest Brzęk? Nie wie kto?” — „Umarł” — mówię — ale już ani słowa więcej powiedzieć nie mogę, bo zwałił się na mnie „Ratajko”, chińczyk — w paczce z herbatą przysłany — (takżeśmy mu już ten rodowód wyspekulowali) i zalepia mi moje usta swojemi. Przywitaniom końca niema — aż komenda pada „Kadrowka — baczność!” — „Zbiórka plutonami!” Mój pluton pierwszy. Komendant plutonu przeszło już rok jak w ziemi leży — Herwin. Słoń nas ustawia. Ratajek szepce mi do ucha: „Nasza rota stoi”. (Rota — dwóch ludzi; jeden kryje drugiego). Burhardt - Bukacki objął komendę Kompanji. Naprzeciw nas stoją — po jednym plutonie z bataljonów. Na lewo z boku — kawalerja! Szczupłutki księżyna — kapelan, ten co to pod Laskami, wśród kul przed okopami sobie spacerował i różaniec odmawiał — odprawia mszę. Msza cicha. Na pustym czworoboku przed ołtarzem stoi nasz Dziadek — pochylony ku przodowi — w siwym płaszczu, obok Komendant 3-ej Brygady Legionów; Haller — z laską w rękę (kulęje na nogę) i o wspaniałej postaci Roja — czamara po kolana — „dzieńdobry” (czapka) nasadzona na „naser mater” pardon — „na bakier”. Orkiestra gra nabożne pieśni. Deszcz leje okrutny — lecz po paru minutach ustaje i słońce świeci. Osuszyło nas ono.

Po skończonej mszy księżyna ma przemowę — mówi cicho, lecz stoimy tak blisko, że słyhać wszystko. W trzech słowach; modlił się o nas,

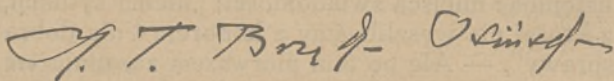
modlił się o Wodza naszego, modlił się o Wolną Polskę.

Po krótkiej pauzie — Piłsudski zbliża się do naszej Kompanji — jeden z oficerów niesie za nim w pudle żelazne krzyże: kształt Virtuti-Militari — tylko w obręczy. Na jednym ramieniu litera J. (Józef), na drugim P. (Piłsudski), na trzecim I, na czwartym Br. (Brygada). Krzyże pamiątkowe I Brygady! Przypina je nam — co za duma mieć taki krzyż przez „Dziadka” przypięty! A mam go! Nosi się go nisko po lewej stronie — jak wysokiej zasługi. Oprócz tego wręczają mi dyplom. Format mały, u góry winetka skrzyżowanych szabel, sztandarów i armat. Tekst taki: „Komenda I Brygady Nr. 294, nadaję obywatelowi wach. Tadeuszowi Osieńskiemu z I p. u. za pracę żołnierską w polu od dnia 6.VIII 1914 roku, prawo noszenia odznaki Brygady za wierną służbę, pieczętka I Brygady, podpis J. Piłsudskiego. Kwatera sztabu dn. 6.VII 1916 roku”.

Można się cieszyć z takiej odznaki — to też cieszę się z niego. — Powiedz — jak ten dyplom pasować będzie przy tym (w stołowym pokoju) od Napoleona. Oprócz nas — Kadrówki — od-

znaki te przypinał Dziadek delegowanym do tego Krzyża żołnierzom. Odznaka ta ma być rozszerzona i nadawana też żołnierzom i oficerom, będącym 12 miesięcy bez przerwy w polu i pełniącym służbę nienagannie. O nienaganności tej służby stanowić będzie orzeczenie Komendanta Głównego, Kmdta saperów, artylerji i t. d.

Dziś na zbiórce czytany był rozkaz „Dziadka” w dwuletnią rocznicę wyruszenia Legjonów w pole. Mówi o niewiarze, z jaką patrzyła ludność Krakowa na tę garstkę — o widmie żołnierza - tułacza bez Ojczyzny, które do niego z grodów Królestwa wiało — czekać swej przyszłości — nie plamiąc jednak nigdy honoru żołnierza polskiego. Kończy: „pozwalam sobie na życzenie — by w przyszłą rocznicę witać was już wolnymi żołnierzami w Wolnej Polsce. O tej wolnymi żołnierzami w Wolnej Polsce”. O tej teraz bez końca — może i nie bez pewnej racji.



KROK-PASZKOWSKI HENRYK gen. bryg. — (KROK)

## W DRODZE PO POLSKĘ

Pomyśleć, że za dwa tygodnie mija 20 lat od chwili wymarszu Kompanji Kadrowej, która na rozkaz swego Komendanta Głównego wypowiedziała wojnę carskiej Rosji i brała tak to do serca, tak była tem dumna i tak się tem przejęła, że nic, i to zupełnie nie było poza tem.

Pięknego popołudnia, parę dni przedtem, sformowano Ją z dwóch, dość niechętnie na siebie patrzących podoficerskich szkół letnich Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich.

Mało myśmy się znali w tej Kompanji kochanej. Licho ubrani, gdyż tylko strzelcy mieli uniformy i to przeważnie drelichowe. Drużniakom brakowało dużej ilości spodni wojskowych. Nikt nie miał płaszcza. Broń tylko zebrano nam najlepszą i jednolitą. Żadnych kuchen polowych, wozów, lub coś w tym rodzaju. Oficerowie, a było ich z intendentem 5-ciu, musieli własnym przemysłem zdobywać ekwipunek i broń.

Tak sformowana Kompanja wypełnia swe zaszczytne zadanie i aż do Kielc — toruje drogę naszym kolegom legjonistom, toruje też i austryjackiemu korpusowi I-mu jazdy.

Łączy nas w Kompanji wspólny zapał, wiara i miłość dla idei i wiara w Komendanta i bezgraniczne oddanie się Jemu tych, którzy Go już znali i podziwiali przedtem. Jak wielki zapał, jaki entuzjizm był w tej Kompanji — trudno opisać! — Pamiętam iż większość kolegów wy-

rzucała, lub rozdawała wszystkie pieniądze, gdyż wychodzimy na wojnę. Całemi dniami, a było tych dni aż 3, śpiewano i cieszą się.

Gdy Wódz nasz, Józef Piłsudski, chciał się przekonać o naszym duchu (moral) w przeddzień wymarszu, i zarządziwszy alarm, kazał rozdać nam suchy czarny chleb i zwykłą wodę z beczki, to egzamin ten wypadł pomyślnie, gdyż wszyscy, oficerowie i żołnierze, tłoczyli się beztrosko przy beczce.

6. VIII. 1914 r. Świt, mgła, całe Oleandry śpią. Przed Komendą Główną stoi rozwinięta Kompanja Kadrowa. Zimno jakoś, cicho i tajemniczo. Wiemy, że dziś, to napewno! Ale gdzie i w jakim kierunku? Jakie nas czeka zadanie?... Czujemy ważność chwili. Komendant Główny wydaje podobno ostatnie instrukcje Kasprzycyemu.

Doktor wydaje nam bandaże i poucza. Inny ktoś, smaruje jodyną nasze, zbyt błyszczące, orzełki i guziki. A więc już zaraz!...

Idziemy do Kongresówki! Belina zdawał Komendantowi ważne relacje...

Komendant chmurny — otoczony świtą co najlepszych oficerów, przyjmuje defiladę Kompanji.

Oficerowie z dobytymi szablami. Wszyscy przejęci i skupieni w sobie. Gdy idziemy, szumią nam orły naszej fantazji i egzaltacji. Czuję, że

mam łzy w oczach, ale też czuję zapach, siłę i wielkość naszego czynu.

Widzę w otoczeniu Komendanta płaczącego Żulińskiego i wielu, wielu innych, wzruszonych i przejętych...

Rękawica rzucona! Złoty róg się odzywa; — czy go usłyszą, czy staną na zew!...

Kraków śpi. Okraczamy go śpiesznie. Ranek się wyłania słoneczny i zapowiada piękną pogodę. Biorę to za dobry znak. Idziemy w kolumnie czwórkowej w ciszy. Jesteśmy pod wrażeniem defilady i ostatniego wejścia Jego i przyjaciół, tam, w Oleandrach. Raz się zwracam na chwilę i widzę w oddali kontury Krakowa. Przed nami niewiadome, za nami Polska...

Ślup graniczny. Kompanja się zatrzymuje. Wywołani zrzucają godła i niszczą słupy. Dowódca Kompanji ma krótkie przemówienie okolicznościowe. Zarządza defiladę. Przechodzimy kordon. Wróg ustąpił. Wojna rozpoczęta. Otrzymujemy rozkaz: załadować broń...

Iluż was bracia najmilsi leży cicho hen po tej szarej ziemi. Kto was zliczy, kto wasz zapach zmierzy, kto krew przez Was przelaną zbierze?...

PISAŃSKI - SZRENIAWA JERZY — (KMICIC)

Po przyjeździe Drużyniaków i sformowaniu Kompanji zostałem przydzielony do I plutonu — 1 sekcji.

Wymaszerowaliśmy dnia 6-go sierpnia o 3 rano — niepomińmy czy Austriacy przepuszczają nas. — Puścili. — Szliśmy w tumanach kurzu w spiekocie — dźwiągając łopaty — kilofy — kołty — ale szczęśliwi, że wreszcie sny nasze spełniają się.

Ślupy graniczne! Przechodzimy i pada komenda stój!

Na lewo budynki. — Stoimy w kolumnie. — Na wprost nas jedzie powóz. — Para koni. — Powóz zatrzymuje się przy pierwszych szeregach. — W powozie czarno ubrana, siwowłosa dama.

Patrzy na nas. — Wzrok jej przechodzi na twarze nasze — na czapki. — I widzę jak w jej

Dr. POLNIASZEK FRANCISZEK ppłk. dypl. (NOWOPOLSKI)

## URYWEK Z DZIENNIKA „KADROWCA”

Dziś, w dniu żołnierskiego święta, bo w 20-tą rocznicę powstania pierwszego oddziału wojska polskiego, ze wzruszeniem biorę do ręki wyblakłe kartki żołnierskiego dzienniczka. Nie bez rozrzewnienia przeglądam jego pierwsze notatki o powstaniu „Kadrówki”, o jej wy-

Leżycie spokojni i dumni. Wyroki się ziściły!...

Defilada. Suną pancerne oddziały, dudni wspaniała artylerja, szumią chorągwie, maszeruje potężna piechota. Idą źle odziani, młodzi, z rumieńcem zapachu na twarzach — to Strzelcy.

Na trybunie udekorowanej, pięknej, stoi On, Wódz Narodu. Stoi w glorii i chwale.

Opromienia Go wielka idea: „Polska mocarstwowa.

Czy nie czujecie tego zapachu skromnej Kompanji Kadrowej porywającej się na olbrzyma.

Czy idea rozbudowy Państwa, utrzymanie Go w wielkości nie zapaliła Waszych młodych twarzy.

Czy nie poruszyła w głębi serc waszych.

Czy nie czujecie się wielkim narodem, tak jak my przed 20 laty?...

*Henryk Kwak - Tanrowski -  
gen. bryg.*

\*

\*

oczach coś się budzi — zdumienie, niepewność. — Stałem tuż przy stopniach powozu.

Czarno ubrana dama przygląda się i pyta — kto wy?

— Strzelcy polscy!

W oczach siwej damy błysnęły łzy.

Podnosi szczerpłą dłoń i kreśli znak krzyża.

— Niech Was Bóg błogosławi!

Pobłogosławił Bóg!

Nie wszyscy wrócili — lecz ofiara ich nie była daremną.

Koledzy Strzelcy! Pamiętajcie — że w Waszych czystych sercach i ukochaniu idei Marszałka Piłsudskiego leży przyszłość Polski.

*Jerzy Kwak - Tanrowski*

ro później doszła do nas wiadomość o ich powstaniu.

W dniu 6-go sierpnia czuliśmy się naprawdę niepodległymi Polakami, uważaliśmy się za symbol niepodległej Polski.

Oto co znajdujemy w tych bezpretensjonalnych notatkach żołnierskich, skopjowanych dosłownie z kart, pisanych na postojach i odpoczynkach.

## POWSTANIE „KADRÓWKI”

Wybuch wojny zastał nas na kursie Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do wymarszu. Punktem zbornym dla oddziałów Drużyn i Strzelca był Kraków. Czekaliśmy tylko na telegram. Tymczasem prowadzono ćwiczenia bez przerwy. Wreszcie nadeszła depesza i tego dnia t. j. 2-go sierpnia 1914 r. wyjechaliśmy do Krakowa. Na dworcu żegnał nas tłum ludzi, zasypany nas kwiatami, owocami i papierosami. Gwar, śpiewy i śmiech napełniał dworzec. Wreszcie pociąg ruszył z miejsca. Śpiewając „Jeszcze nie zginęła”, opuszczaliśmy dworzec, tłum żegnał nas okrzykami, a z daleka widać było powiewanie chustek. W końcu i to znikło, tylko pociąg huczał, przypominając nam cel naszej podróży.

Po pewnym czasie śpiewy ustały, a gwar i wesołość w miarę oddalania się mieszały się coraz bardziej. W sąsiednich wozach jechali austriacy rezerwiści, śpiewając „Serdeczna Matko”. Smutny ton pieśni i jakiś ogromny żal i tęsknota wiejąca ze słów — tworzyły z naszą wesołością tak wzruszający kontrast, że nie mogłem oprzeć się jego wrażeniu.

My wiedzieliśmy zaco się mamy bić, ale oni...

Wieczorem byliśmy w Krakowie, należeliśmy do pierwszych oddziałów przybywających na miejsce zbiórki. Na dworcu patrzono na nas z podziwem i witano oklaskami. Po kolacji w jakiejś mleczarni, zakwaterowaliśmy się w prywatnym mieszkaniu.

W „Drużynie” na Dolnych Młynach panował ogromny ruch. Masami zapisywano się do „Towarzystwa”, a na podwórzu ćwiczano gorączkowo rekrutów.

Norwid, „drużyniacki” komendant Krakowa, wywołał 74-ch szeregowców i 4-ch podoficerów z pośród uczestników kursu. Podchorąży Burhardt - Bukacki i podoficerowie, do których ja należałem, zostali wezwani na odprawę, podczas której dowiedzieliśmy się, że mamy wejść pierwsi do Królestwa. „Idźcie pierwsi — mówił Norwid — mścić krzywdę ojców waszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za wami”. Ogromnie byłem wzruszony. Marzenia dziecińczych lat spełniły się. Jakże nam zazdroszczono.

Bocznymi ulicami pomaszzerowaliśmy do „Oleandrów”, gdzie zastaliśmy taki sam oddział strzelców. Tam pierwszy raz zobaczyłem Komendanta Piłsudskiego i słyszałem Go przemawiającego. Ostro, powoli wymawiał każde słowo, jak komendę placu musztry. „Chłopcy! Niema Drużyn, niema Związków, jest jedno wojsko polskie”. Jako symbol zgody — kazał nam zamienić blachy drużyniaków z orzełkami strzeleckimi.

Rozpoczęła się organizacja Kompanji. Komendant wyznaczył oficerów. Komendantem Kompanji został Zbigniew Kasprzycki, komendantami plutonów zaś (plutonowymi) zostali Herwin - Piątek, Krok - Paszkowski, Burhardt-Bukacki i Kruk - Kruszewski. Szarże podoficerskie zostały podzielone losiem pomiędzy cztery plutony. Szeregowców ustawiono w szereg i podzielono na plutony. Wkrótce Kompanja była gotowa. Komendant główny odebrał raport i pożegnał nas mniej więcej temi słowy: „Spotkał was zaszczyt, że pierwsi pójdziecie do Królestwa, jako czołowa kolumna wojska polskiego, nie naznaczam szarż, tylko doświadczeńszym funkcje pełnić każe. Szarże uzyskacie w bitwach. Macie być kadrami przyszej armji. Pozdrawiam was, jako pierwszą Kompanję Kadrową”.

### 4-go sierpnia.

Nazajutrz odbyły się ćwiczenia. Z prowincji zaczęły przybywać oddziały strzelców i drużyniaków. Zrobiło się gwarno i tłumnie w Oleandrach. W ogromnych kotłach gotowano dla przybyłych posiłek. Wacław Sieroszewski, któremu Komendant początkowo nie pozwalał, pomimo gorących próśb, przyłączyć się do „Kadrówki”, uwijał się w osmolonym fartuchu koło kuchni. Wieczorem pod kierownictwem Walentego urządzaliśmy śpiewy.

### 5-go sierpnia.

Zaalarmowano nas o 3-ciej rano. W pełnym rynsztunku wyruszyliśmy za miasto, będąc pewni, że idziemy do Królestwa. Tymczasem urządzono tylko ćwiczenia, po których powróciliśmy do Oleandrów. Przez cały dzień przybływały coraz to nowe oddziały. Drużyna Stanisławowska swoją postawą i wyekwipowaniem zwróciła powszechną uwagę.

## WYMARSZ „KADRÓWKI”

Zaalarmowano nas 5-go sierpnia o godz. 3-ciej rano. Wnet byliśmy gotowi i za chwilę, cicho, bocznymi drogami, wyszliśmy z Krakowa. Nikt nas nie żegnał. My sami nawet nie wiedzieliśmy dokąd idziemy. Tylko Komendant wyprowadził nas za miasto. Kiedy skręciliśmy na szosę, wiodącą do Królestwa — przekonaaliśmy się, że tym razem wyruszamy na wojnę.



Świtało. I nam też w duszy świtać poczęło i w sercach robiło się weselej. Cieszył się bowiem każdy i dumny był, że należy do tych, którzy pierwsi wejdą do Królestwa, aby nieść żagiew buntu przeciw wiekowemu ciemnicy i pomścić krzywdy nieraz i osobiste.

Przeszliśmy Michałowice i granicę celną, opuszczoną przez Moskali, a o 10-tej rano stanęliśmy w Królestwie. Nagle rozległa się Komenda naszego dowódcy: „Bacność, w prawo patrz”. Było to powitanie Królestwa. W kilku gorących słowach przypomniał nam „kompanijny” cel naszego przybycia i zachęcił do znoszenia ciężkich trudów i znojów, jakie nas czekają. Potem stara pieśń Legionów rozlega się po polach. Jaki zapał nas wtedy ogarnął i jakie uczucia napełniły nam piersi — trudno opisać, a niejednemu łza cisnęła się do oka. Uważaliśmy się za pierwszych wolnych Polaków na wolnej od Moskali ziemi. Byliśmy pierwszymi powstańcami od szeregu lat.

Posuwaliśmy się marszem ubezpieczonym zszosą w kierunku Słomnik. Pomimo częstych odpoczynków, marsz był bardzo uciążliwy. Dobrze wypakowane tornistry dawały się we znaki nam, nieprzyzwyczajonym do dźwigania ciężarów. Niewygodne buty odparzały stopy, lecz żaden z nas nie dawał poznać po sobie zmęczenia i ukrywał je, by nie ujść za gorszego od innych, tylko wyprostowywał się i wyciągał znużone członki na wszystkich postojach i maszerował dalej, uprzyjemniając sobie czas staremi, strzeleckimi piosenkami.

Wieczorem przybyliśmy do Słomnik. Z pieśnią „Jeszcze nie zginęła” na ustach — wkroczyliśmy do miasta. Mieszkańcy pomimo ulewnej deszczu wyszli naprzeciw, witając nas serdecznie. Gościnnie nas wtedy przyjęto. Po sutej kolacji udaliśmy się na spoczynek, nie zaniedbując ubezpieczeń. Tak przeszedł pierwszy dzień w Królestwie na wolnej od zaborców ziemi.

**7-go sierpnia.** Wyruszyliśmy w dalszą drogę. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy pierwszego spotkania, lecz okolica była wolna od nieprzyjaciela. Wszędzie słyszeliśmy zdania: „byli tu wczoraj, ale jak się dowiedzieli, że panowie idą, uciekli”. Szliśmy dalej marszem ubezpieczonym, a służbę wywiadowczą pełnił oddział konny Beliny, liczący wówczas 7 jeźdźców. Tu i ówdzie spotykaliśmy konne patrole austriackie, które z podziwem patrzyły na młodych strzelców. Ludność przerażona wojną, niejednokrotnie brała nas za Austriaków, lecz kilka słów rozmowy wystarczało, aby przekonać, żeśmy nie „germańcy”, lecz polskie wojsko. Ogół jednak odnosił się do nas z pewną nieufnością, gdyż nie wierzył w powodzenie naszej sprawy. Poznaliśmy więc, że czeka nas olbrzymia praca i trud, że potrzeba nam wielkiego hartu ducha,

## KOMENDA 1 BRYGADY L.P.

Nr 201



Nadaję Obywatelowi

ppor. Jankowskiemu Polniakowskiemu

z 5 pp.

za pracę żołnierską w polu  
od dnia 6/III 1916 roku  
prawo noszenia odznaki Brygady  
„ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ”

*Jankowski*

Kwatera sztabu...  
dn. 6/III 1916 r

### Dyplom Odznaki Pierwszej Brygady.

by nie zwątpić. Ta obojętność społeczeństwa była pierwszym naszym zawodem, zapału jednak naszego nie ostudziła. Z nadzieją w sercu i z pieśnią na ustach maszerowaliśmy w kierunku Miechowa.

Marzeniem naszym była Warszawa. To też codziennie obliczaliśmy, ile wiorst jeszcze do niej i jakiego czasu potrzeba na przebycie tej drogi. Wieczorem przybyliśmy do Miechowa i zajęliśmy opuszczony „monopol”.

**8-go sierpnia.** Tu odpoczywaliśmy cały dzień. Wieczorem byliśmy na placówkach.

**9-go sierpnia.** O godzinie 4-tej po południu przybyliśmy do Jędrzejowa, jadąc z Księżą Wielkiego podwodami.

**10-go sierpnia.** W Jędrzejowie odpoczywamy cały dzień; pierzemy bieliznę, w której zauważyliśmy nieodłączne towarzyszki żołnierza na wojnie — pierwsze wszy. Przybywają kompanje Zosika (Tessaro) i Scaevoli (Wieczorkiewicz).

11-go sierpnia. Trzy kompanje pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego maszerują do brzegów, a stąd pod komendą Herwina do Chęcina.

PIERWSZA BITWA

Nazajutrz weszliśmy do Kielc w sile trzech kompanij (360 piechoty i 10 kawalerzystów). Ze śpiewem „Jeszcze nie zginęła”, weszliśmy do miasta. Ludność z osłupieniem patrzyła na nas, i tu i ówdzie było widać tajoną radość z przybycia strzelców, co objawiało się w rzucaniu kwiatów na maszerujących.

Obsadziliśmy dworzec kolejowy. Wkrótce patrol doniósł, że w okolicy znajdują się Rosjanie. Po jakimś czasie zaalarmowano nas i wnet posypał się grad kul na dworzec. Był to samochód rosyjski z karabinem maszynowym. Stojący w pogotowiu pluton „werndlarzy” przywitał go ogniem, a równocześnie z okien posypał się grad ołowiu. To zmusiło Rosjan do odwrotu. Jak się później okazało — z kilku osób obecnych na samochodzie, tylko szofer ocalał. Z naszej strony został zabity oficer austriacki, który przyniósł nam wiadomość o Moskalach, a zbłąkane kule zraniły kilka cywilnych osób. Na rynku zaś kawalerzystów rosyjskich przywitał Belina, któremu przyszedł z pomocą pluton piechoty, przyprowadzony z dworca i wyparł ich z miasta. Spodziewano się jednak silniejszego natraccia, to też cofnęliśmy się dla lepszej obrony do pobliskiego folwarku „Karczówka”. Tu rozstawiono ubezpieczenia.

Chłodna noc dawała się nam, pozbawionym cieplejszego okrycia, dobrze we znaki. Śmiertelne znużenie obalało z nóg, a tylko wielka siła woli i groza niebezpieczeństwa trzymała nas w napięciu.

Ciszę nocy przerwały dwa głośne wybuchy. To nasi wysadzili tor kolejowy, aby Moskale nie podwieźli armat z blisko. Z braskiem dnia usłyszeliśmy strzały armatnie, a szum i wybuchy granatów niedjednego wyprowadziły z równowagi. Okazało się, że pociski rosyjskie sprawiały więcej huk, niż strat. Podczas półgodzinnego strzelania — straciliśmy dwóch ludzi.

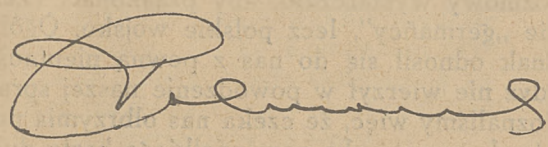
Zostaliśmy zmuszeni do odwrotu. Nasz pluton był w straży tylnej. „Kłaniając się” co chwila granatom — obserwowaliśmy odwrót naszych oddziałów. Porozrzucając po całym stoku wzniesienia, szły plutony i sekcje w kolumnie dwójkowej w największym porządku. Wkrótce opuściliśmy „Karczówkę”, którą natychmiast objęły płomienie.

Pod Chęcinaimi zajęliśmy pozycje obronną, spodziewając się ataku. Śmigły objął dowództwo nad kompanjami kadrowymi. Tego dnia przybywa baon Wyrwy. Wieczorem wycofaliśmy się za Nidę, a noc spędziliśmy na pozycji w chłodzie i głodzie.

\* \* \*

W dwudziątą rocznicę wymarszu Kadrowki, która to rocznica jest świętem nie tylko wojska, ale i strzelców, życzę młodej braci strzeleckiej takiego zrozumienia i ofiarnego realizowania ideałów Komendanta, jakiem odznaczali się Kadrowcy.

Oby jak najszersze rzesze młodych pokoleń strzeleckich tak obecnych, jak i przyszłych, rozumiały, że nie mniej pracy i ofiarnego wysiłku trzeba będzie poświęcić dla wielkości państwa, jak Kadrowcy poświęcili dla jego niepodległości.



Udział w pracy liniowej		
Od	Do	Białe oddziały i służby
11/8	11/8	piechota pod Kielcach
		" pod Narciowiczką
		" pod Brzozowem Wojskowym
12/8	12/8	" pod Ławernem Wojskowym
13/8	13/8	" pod Opławcem
14/8	14/8	wywiad pod Jarosławem
15/8	15/8	piechota pod Łaskowem
16/8	16/8	piechota pod Przechowem
17/8	17/8	szwadron pod Młotą
18/8	18/8	szwadron pod Kuziołką
19/8	19/8	szwadron pod Mławiankami
20/8	20/8	szwadron pod Żytkowem
21/8	21/8	szwadron pod Ławarowem
22/8	22/8	szwadron pod Ławarowem
23/8	23/8	szwadron pod Ławarowem
24/8	24/8	szwadron pod Ławarowem
25/8	25/8	szwadron pod Ławarowem
26/8	26/8	szwadron pod Ławarowem
27/8	27/8	szwadron pod Ławarowem
28/8	28/8	szwadron pod Ławarowem
29/8	29/8	szwadron pod Ławarowem
30/8	30/8	szwadron pod Ławarowem
31/8	31/8	szwadron pod Ławarowem
1/9	1/9	szwadron pod Ławarowem
2/9	2/9	szwadron pod Ławarowem
3/9	3/9	szwadron pod Ławarowem
4/9	4/9	szwadron pod Ławarowem
5/9	5/9	szwadron pod Ławarowem
6/9	6/9	szwadron pod Ławarowem
7/9	7/9	szwadron pod Ławarowem
8/9	8/9	szwadron pod Ławarowem
9/9	9/9	szwadron pod Ławarowem
10/9	10/9	szwadron pod Ławarowem
11/9	11/9	szwadron pod Ławarowem
12/9	12/9	szwadron pod Ławarowem
13/9	13/9	szwadron pod Ławarowem
14/9	14/9	szwadron pod Ławarowem
15/9	15/9	szwadron pod Ławarowem
16/9	16/9	szwadron pod Ławarowem
17/9	17/9	szwadron pod Ławarowem
18/9	18/9	szwadron pod Ławarowem
19/9	19/9	szwadron pod Ławarowem
20/9	20/9	szwadron pod Ławarowem
21/9	21/9	szwadron pod Ławarowem
22/9	22/9	szwadron pod Ławarowem
23/9	23/9	szwadron pod Ławarowem
24/9	24/9	szwadron pod Ławarowem
25/9	25/9	szwadron pod Ławarowem
26/9	26/9	szwadron pod Ławarowem
27/9	27/9	szwadron pod Ławarowem
28/9	28/9	szwadron pod Ławarowem
29/9	29/9	szwadron pod Ławarowem
30/9	30/9	szwadron pod Ławarowem
1/10	1/10	szwadron pod Ławarowem
2/10	2/10	szwadron pod Ławarowem
3/10	3/10	szwadron pod Ławarowem
4/10	4/10	szwadron pod Ławarowem
5/10	5/10	szwadron pod Ławarowem
6/10	6/10	szwadron pod Ławarowem
7/10	7/10	szwadron pod Ławarowem
8/10	8/10	szwadron pod Ławarowem
9/10	9/10	szwadron pod Ławarowem
10/10	10/10	szwadron pod Ławarowem

Karta wojskowa udziału w pracy liniowej.

# W AWANGARDZIE

(sierpień 1914 r.)

„Żołnierze! Idziecie pierwsi mścić krzywdy ojców Waszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za Wami” (słowa, któremi żegnał oddział kadrowy Drużyn, komendant miasta Krakowa — Norwid).

Bocznymi ulicami Krakowa szedł oddział Polskich Drużyn Strzeleckich<sup>1)</sup> z Dolnych Młynów, gdzie mieściła się komenda Drużyny krakowskiej — ku Oleandrom<sup>2)</sup>. Tam miał się stać akt niezwyklej wagi — ostatecznego połączenia we wspólnym czynie dwóch współrzędnych, a dotąd niejednokrotnie współzawodniczących ze sobą organizacyj.

Prowadził nas podchorąży Bukacki-Burhardt<sup>3)</sup>.

Szliśmy cicho, poważnie, pewnym krokiem akcentując swe postanowienie. Przechodnie patrzyli na nas z uśmiechem dumy. Było nas 75, wszyscy Królewiaci, wybrani uczniowie ostatniej szkoły wojskowej Drużyn w Nowym Sączu.

O godzinie 6 popołudniu stanęliśmy na placu ćwiczeń w Oleandrach. Oczekiwał nas Komendant Główny<sup>4)</sup> i przyjął raport. W chwilę potem stanął obok nas takież sam oddział ze szkoły letniej Związków.

Komendant Główny ustawił nas w rzędach naprzeciw siebie. Przechadzając się pomiędzy obydwojma rzędami, mówił pierwszy swój rozkaz: mówił jak ojciec do swych dzieci:

— Chłopcy! Niema Drużyn, niema Związków, jest jedno Wojsko Polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!

I mówił dalej, jakim powinien być polski żołnierz, jakim oficer, jakim stosunek oficera do żołnierza. Kazał ufać człowiekowi, któremu powierza dowództwo nad nami. Zapowiedział, że mamy być kadrami armji. Powiedział krótko, a tak dobitnie, że słowa jego utkwily na zaw sze nam w sercach.

Następnie rozpoczęła się organizacja Kom-

panji. Komendant Główny, ustawiwszy nas wszystkich w rząd, podzielił na cztery plutony. Jako komendantów plutonów wywołał Bukackiego-Burhardta, Herwina - Piątka<sup>5)</sup>, Kroka - Paszkowskiego<sup>6)</sup> i Kruka-Kruszewskiego<sup>7)</sup>. Każdemu z nich los wyznaczył plutony i podoficerów: pierwszy pluton objął Herwin, drugi Paszkowski, trzeci Burhardt, czwarty Kruszewski. Następnie drużyniakom przyniesiono znaczki związkowe. Z żalem oddawaliśmy swoje blachy. Na znak braterstwa Komendant Główny zamienił swój znaczek z Burhardtem i długo później go nosił.

Dowództwo nad tą Kompanją objął ob. Kasprzycki<sup>8)</sup>. Odebrał zaraz od komendantów plutonów raport i zdał go Komendantowi Głównemu. Tak powstała Pierwsza Kompanja Wojska Polskiego, zwana powszechnie Kadrową.

Było to 3 sierpnia 1914 roku.

Dnia następnego, wskutek mobilizacji Drużyn i Związków Strzeleckich, zaczęły napływać oddziały strzelców.

Z radością patrzyliśmy, jak coraz to nowe i nowe grupy przybywały. Dnia tego powrócił pierwszy patrol strzelecki, związek naszej kawalerji, prowadzony przez Belinę-Prażmowskiego<sup>9)</sup>. Znalazłem wśród nich dobrego swego znajomego i kolegę, podchorążego Drużyn, Bończę-Karwackiego, który poległ w 1915 r. na Wołyniu jako podporucznik piechoty. Opowiadał on nam całą wyprawę. Moskali nie było już nawet w Jędrzejowie.

Z niecierpliwością oczekujemy rozkazu do wymarszu.

Dopiero nazajutrz zerwano nas ze snu przed świtem. Stanęliśmy w 15 minut na boisku, gotowi do wymarszu. Komendant odebrał raport, poczem ruszyliśmy ku bramie wyjściowej. Nareszcie! Z bramy skrzyliśmy na prawo, a więc ku granicy rosyjskiej. Po chwili minęliśmy Komendanta Głównego, który z Szefem<sup>10)</sup> i ze sztabem stał przy drodze. Patrzył nam badawczo w oczy.

<sup>5)</sup> Zginął jako kpt. pod Koźminiem (patrz niżej opis jego śmierci) po śmierci w 1918 r. mianowany majorem.

<sup>6)</sup> Dziś generał brygady — dowódca dywizji.

<sup>7)</sup> Dziś generał brygady — dowódca K. O. P.

<sup>8)</sup> Dziś generał brygady — zastępca I wiceministra.

<sup>9)</sup> Obecnie pułkownik rez. kaw. — wojewoda lwowski.

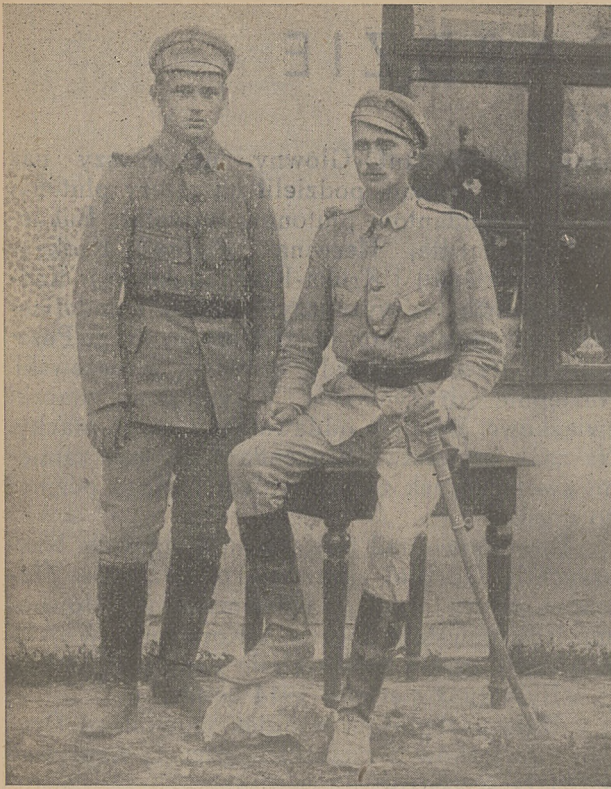
<sup>10)</sup> Szef sztabu i zastępca Józefa Piłsudskiego, Kazimierz Sosnkowski. Dziś generał dywizji — inspektor armji.

<sup>1)</sup> Polskie Drużyny Strzeleckie — wojskowa organizacja przedwojenna dążąca, jak i Związek Strzelecki, do odzyskania niepodległości przez wywołanie powstania zbrojnego.

<sup>2)</sup> Część parku im. Jordana w Krakowie, gdzie odbył się w lipcu 1914 r. kurs instruktorski Zw. Strzel. Dziś wznosi się tam wspaniały gmach Domu Legjonowego.

<sup>3)</sup> Dziś generał brygady, generał do prac w G. I. S. Z. Podchorąży — stopień oficera w P. Dr. Strzel.

<sup>4)</sup> Józef Piłsudski.



*Dwaj bracia kadrowiacy: Zygmunt i Stefan Pomarańscy.*

Ani jeden się nie zawahał. Przekonał się, że można na nas liczyć. Uszliśmy kilkadziesiąt kroków. Wtem nadbiega ordynans i wręcza kompanijnemu rozkaz do przeprowadzenia ćwiczeń na błoniach podług wymienionych założeń. Z żalem zmieniliśmy kierunek marszu. Ćwiczenia wypadły dobrze i zadowoliły Komendanta.

Cały dzień przesiedzieliśmy markotni. Za wód, jakiegośmy doznali, odbił się na wszystkich.

Wreszcie historyczny dzień 6 sierpnia.

Jak dnia poprzedniego, wstaliśmy przed świtem. Na boisku dano nam żywność na dwa dni (chleb i po dwie konserwy). Następnie wprowadzono nas na dziedziniec teatralny, gdzie przed Kwaterą Główną w szyku rozwiniętym oczekiwaliśmy na Komendanta.

Tymczasem przyjechał były komendant naczelny Drużyn, Marjan Żegota-Januszajtis<sup>11)</sup>.

Wtem adjutant zawezwał wszystkich oficerów na odprawę. Czekaliśmy z drżeniem serca na jej wynik. Niebawem wrócili. Radość biła od nich — byliśmy pewni swego. Za chwilę wyszedł Komendant Główny. Odebrał ostatni raport, poczem przeszedł wzdłuż całej Kompanji, żegnając nas jednym słowem: „Winszuję”.

Komenda — i ruszyliśmy tym razem już rzeczywiście ku Królestwu. Z pieśnią na ustach

<sup>11)</sup> Dziś generał dywizji w st. sp. — wojewoda nowogródzki.

szedł w 160 ludzi przedni oddział Wojska Polskiego na wymarzoną wojenkę...

Szliśmy przez Prądnik i Babice. Gdyśmy mijali koszary krakowskiej „trzynastki”<sup>12)</sup>, życzyli nam powodzenia.

O godzinie 9 minut 45 minęliśmy słupy graniczne. Przed nami idzie niestrudzony patrol Beliny.

Po wyjściu z zabudowań celnych komendant nasz, wstrzymawszy kolumnę, w podniosłem przemówieniu ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Z bronią u nogi odśpiewaliśmy „Rotę”. Poczem naładowaliśmy broń.

Na biwak zatrzymaliśmy się we dworze w Michałowicach, gdzie nasz intendent<sup>13)</sup> wraz z gościnnym gospodarzem przygotowali nam obiad. Następnie ruszyliśmy naprzód, niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując rządowe domy, konfiskując znaną tam broń. Zaraz w Michałowicach zaciągnęło się w nasze szeregi paru ochotników. A w tutejszej gminie patrol skonfiskował dwa „nagany”, którymi oficerowie nasi uzupełnili swe wyekwipowanie.

Jako ubezpieczenie szedł pluton pierwszy — Herwina. Dnia tego przed samym wieczorem weszliśmy z pieśnią Legionów na ustach do Słomnik. Przy wylotach ulic stały nasze posturunki. Ludność entuzjastycznie nas przyjmowała. Pamiętam sylwetkę biegnącej na powitanie Kompanji wywiadowczyni Zawiszanki, która w tych okolicach miała majątek i współdziałała w akcjach patrolu Beliny. Zarząd miasta przygotował już nam kwatery w domach straży ogniowej i szkoły miejskiej oraz kolację z chleba, wędliny i herbaty. Strudzeni, przespaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko strażę...

Nazajutrz stanęliśmy na rynku. W obecności naszej odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego. Jako garnizon Słomnik, pozostał aż do odwołania kapral Luboń-Kamiński (poległy w bitwie pod Łowczówkiem) z 5 ludźmi.

Ruszyliśmy dalej. Dnia tego ubezpieczenie prowadził Burhardt. Popołudniu stanęliśmy na rynku miechowskim. Zakwaterowaliśmy w skonfiskowanym przez Rząd Narodowy gmachu po monopolu. Prawie jednocześnie z nami przybył oddział dragonów austriackich, który łącznie z naszymi patrolami stoczył małą potyczkę z podjazdem kawaleryjskim rosyjskim.

Cały dzień następny odpoczywaliśmy, czekając na mające nadejść większe oddziały. Rzeczywiście późnym wieczorem Norwid<sup>14)</sup> przy-

<sup>12)</sup> 13 p. p.

<sup>13)</sup> Generał brygady Litwinowicz, dziś Dowódca O. K. Grodno.

<sup>14)</sup> Gen. dyw. Mieczysław Norwid - Neugebauer; dziś inspektor armji.

proceedził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny starego systemu Wernldla (nasza Kompanja miała mannlichery wzoru z lat 90 i 95); z tych oddziałów utworzono następnie drugą kompanję Zosika-Tessara<sup>15)</sup> i trzecią Scaewoli - Wieczorkiewicza<sup>16)</sup>. Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów warszawskich, prowadzonych przez ob. Ciołkowskiego (poległ w walkach na Wołyniu), którzy, zawędrowawszy w te strony z wycieczką, przyszedli do Miechowa, a w późniejszej akcji wywiadowczej oddali wielkie usługi. Dnia tego przybył Komendant Główny z Szeferem. Rozkazem Komendanta nasz dotychczasowy kompanijny — Kasprzycki został przeniesiony do sztabu. Dowództwo Kompanji objął Herwin, którego zastąpił Słoniowski<sup>17)</sup>.

Nazajutrz — 9 sierpnia, już pod dowództwem Herwina, ruszyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim przygotowano dla nas obiad. Następnie siedliśmy na podwoły i przed wieczorem przyjechaliśmy do Jędrzejowa. Manifest Rządu Narodowego ogłoszone tu rano w obecności Beliny.

Zakwaterowaliśmy w domu po szkółce miejskiej. Burhardt miał nocne forpoczty. Noc minęła spokojnie. Na dzień następny i noc zmienił go Paszkowski. Zostałem komendantem placówki przy figurze na szosie kieleckiej, o tyle ważnej, że przez nią przechodził główny trakt komunikacyjny w stronę nieprzyjaciela. Parokrotnie przepuszczałem jakieś bryczki zaopatrzone w specjalne przepustki. Na jednej jechała nasza wywiadowczyni, bodajże Wanda Filipkowska. Na innej znów jakiś szlagon do Warszawy; zapytałem czy nie wzięłyby słów kilku do doręczenia mojej matce. Przysłał chętnie i przez niego przesłałem pierwszą wiadomość do Warszawy o sobie i bracie. Przed wieczorem tego dnia pojechał Belina z oddziałem do Chęcina, skąd przywiózł nieco broni i uwolnił dwóch więźniów politycznych, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tegoż wieczora przybyły kompanje Tessara i Wieczorkiewicza.

W dniu następnym przeszliśmy, już w trzy kompanje, pod Brzegami Nidę i doszliśmy do Chęcina. Tu została jedna sekcja z kapralem Jastrzębcem - Czajkowskim,<sup>18)</sup> jako garnizon i „relais”. Minęliśmy miasto i dwa kilometry za niem, przed „defilé” Słowik stanęliśmy białkiem.

Wreszcie pamiętny dzień wkroczenia do Kielc — 12 sierpnia. Kompanje nasze stoją już

w szyku rozwiniętym na gościńcu. Czekamy na Komendanta Głównego. Niebawem przyjechał ze sztabem od strony Chęcina. Ruszyliśmy. Na czele Komendant. Pozwolono nam śpiewać; Kadrowka śpiewała swoją własną, ułożoną podczas tych kilku dni marszu, piosenkę: „Raduje się serce, raduje się dusza”... Skwar był okrutny. Myśmy szli szybko, niezmordowanie, by dojść jak najprędzej do pierwszego wielkiego miasta Królestwa — stolicy ziemi kieleckiej.

Godzina 1 popołudniu — widać już miasto.

Nigdy nie zapomnę chwili wkroczenia do Kielc. Ludność, uprzedzona już o naszym przybyciu, przez beliniaków i komisarzy wojskowych — Bobernera<sup>19)</sup> i Litwinowicza, którzy już dwie godziny temu stanęli przed pałacem gubernatorskim, zajmując miasto i ogłaszając manifest rządowy, — wyległa tłumnie na nasze powitanie. Rzucano nam kwiaty pod nogi, witano okrzykami niekępowanej radości. Myśmy szli hardo, ze śpiewem na ustach, choć rwało nam się coś w duszach. Weszliśmy do miasta. Tłum ruszył za nami, podejmując pieśni, wyuczone w podziemiach.

Szliśmy główną ulicą miasta ku dworcowi kolejowemu. Stanęliśmy tu kwaterą, zajmując jednocześnie w posiadanie ten ważny punkt strategiczny. Zdała dochodziły nas rzadkie strzały dragonów z rosyjskimi patrolami.

Pozwolono nam zakwaterować się swobodnie. Tylko pogotowie stało z bronią u nogi. Koło godziny 3 przyjechał samochodem oficer dragonów austriackich — Polak i uprzedził Szefer, zastępującego Komendanta, że Moskale są w lasach na północ o trzy kilometry od Kielc i że prawdopodobnie gotują jakieś przedsięwzięcie. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości, Szefer zarządził obsadzenie dworca i oczyszczenie pola ostrzału z parkanów od tyłu, od strony folwarku Czarnowa i Karczówki. Komendant Główny natychmiast ruszył samochodem do Jędrzejowa, by przyspieszyć podsuniecie batalionu, prowadzonego przez Wyrwę-Furgalskiego.<sup>20)</sup>

Natychmiast rozesłano patrole ubezpieczające i wywiadowcze. Patrole kaprała Helduta-Tarnasiewicza<sup>21)</sup>, kaprała Huka-Kowalskiego<sup>22)</sup>, i kaprała Brzózki-Pomarańskiego<sup>23)</sup> miały małe potyczki na przedmieściach Kielc z patrolami kawaleryjskimi rosyjskimi. Ten ostatni ustrzelił jakiegoś oficera, który nieostrożnie podsunął się ku miastu.

<sup>15)</sup> płk. Ignacy Boberner, zmarł w 1933 r. jako minister Poczty i Telegrafów.

<sup>16)</sup> Poległ jako major w 1916 r. na Wołyniu.

<sup>17)</sup> Dziś pułkownik — dowódca pułku kawalerji.

<sup>18)</sup> Dziś pułkownik.

<sup>19)</sup> Potem księgarz - wydawca w Zamościu. Dziś adwokat w Koźmierzach.

Przypuszczenia oficera austriackiego stały się niebawem rzeczywistością. Moskale, znając nasz stan liczebny i wiedząc, że stoimy na dworcu, postanowili nas zdusić w pułapce.

Koło godziny 4 niespodziewanie główną ulicą zjechał opancerzony samochód, wyminawszy mały ogródek, stanął przed dworcem i otworzył ogień z karabina maszynowego. Przywitała go salwa naszego pogotowia. Nie spodziewając się takiego przyjęcia, wycofawszy się czempredzej z dziedzińca dworcowego, ruszył on spowrotem, ostrzeliwując się zrzadka. Wtedy to padł ten oficer dragonów austriackich, który nas uprzedził o napadzie.

Samochód mknął ku rynkowi. Tam natknął się na zaalarmowaną strażami naszą kawalerję i na część plutonu Zarskiego - Radońskiego<sup>24)</sup> z 3 kompanji, który jeszcze w Miechowie został odkomenderowany do strzeżenia tunelu kolejowego i teraz właśnie wrócił podwodami; zorientowawszy się szybko, przywitał samochód rzęsystem ogniem. Pomimo to samochód uszedł z opresji. Później dowiedzieliśmy się, że w tym samochodzie zginęło kilku oficerów sztabu i kilku szeregowców.

Jednocześnie od Szydłówka przez Niewachłów na Czarnków i Karczówkę zaczęły nas okrążyć podjazdy kawaleryjskie; przeciwko nim były wysłane plutony Herwina, Paszkowskiego i Tatar Trześniowskiego z frontem na gościniec piotrkowski (ku północy), pluton Bielińskiego - Ostrowskiego<sup>25)</sup> na północny - zachód z dyrekcją na Niewachłów. Reszta naszych sił pod dowództwem Szefa przeszła na folwark Czarnków, który obrano za punkt oparcia. Na dworcu został początkowo pluton Burhardta.

Jednakże po niepowodzeniu, jakiego doznało przedsięwzięcie z samochodem, cofnęli się Moskale poza gościniec piotrkowski, stoczywszy małą potyczkę z Herwinem. Siły nasze ściągnęły do Czarnkowa. Burhardta z dworca ściągnięto, a na jego miejsce posłano Herwina.

Całą noc mieliśmy pogotowie. Forpoczty rozstawiał Słoniowski. Nocy tej przyjechał oddział kawalerji Drużyn Sokolich im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem późniejszego rotmistrza Zbigniewa Wąsowicza<sup>27)</sup> i Śniadowskiego<sup>28)</sup>, potem majora artylerji, w 30 koni. Dwukrotnie nieskalaną ciszę przerwał huk straszny. To Herwin wysadzał tor, Szef bowiem dostał meldunek, że Moskale w Zagnańsku przygotowywali pociąg pancerny.

Skoro świt zostaliśmy zaalarmowani. Moskale znów, dalekim ruchem oskrzydłującym,

zaczynają nas otaczać. Tymczasem we wsi Szydłówek ustawili armaty i rozpoczęli bombardowanie folwarku.

Pierwszy pocisk — za krótki — padł na dużą łąkę przed folwarkiem, drugi był już bliższy. Zaczęliśmy się wycofywać z pierwszych zabudowań. Trzeci padł nadzwyczaj celnie w miejsce, gdzie przed chwilą stał pluton Burhardta. Zaczęło się piekło ogniowe.

Szef nakazał ogólny odwrót. Pozostać miał na dworcu Herwin i utrzymać się dłużej, by wstrzymać pościg, oraz na Karczówce część naszej kawalerji. Kompanje wycofywały się osobno; plutony przemykają się za opłotkami, część w rzadkiej tyraljerce łąkami folwarcznymi. Moskale wciąż wałą salwowym ogniem. Już zebraliśmy się na gościńcu do Chęcín, już ostatnie nasze patrole wycofały się z Czarnowa i Karczówki, a ogień nie ustawał. Gdy przekonali się, że na folwarku nas niema, przenieśli ogień na dworzec, gdzie pozostał Herwin. Kozacy, dopadłszy folwarku, podpalili zabudowania.

Za Słowikiem zatrzymaliśmy się, by Herwin dołączył. Ponieważ długo nie przybywał, sądziliśmy, że stacza walkę z osaczającymi kozakami. Kiedyspecjalny oddział pod dowództwem Burhardta miał ruszyć im z pomocą, powrócili szczęśliwie na podwodach.

W tych ciężkich chwilach odwrotu z Czarkowa przeżyłem poważną tragedję, bowiem nie mogłem znaleźć brata mego, podoficera z III plutonu; sądziłem że zginął, bądź dostał się do niewoli. Tymczasem zaraz po powrocie Herwina dołączył się do kolumny zmaltretowany i ranny w rękę, ale w dobrym humorze.

Cofnęliśmy się aż do Chęcín, do których dochodził już bataljon Wyrwy. Zająwszy pozycje pod Chęcínami, z olbrzymiem (koło 1500 kroków) polem obstrzału, oczekiwaliśmy pojawienia się Moskali.

Wtenczas nad naszą linią tyraljerską z trzech kompanij objął dowództwo ob. Śmigły-Rydz, ukochany nasz komendant do dnia dzisiejszego<sup>29)</sup>. Kadrowka stała się pierwszą kompanją jego bataljonu, późniejszego trzeciego pierwszego pułku strzelców.

Tymczasem nadeszli Austriacy. Była to wiedeńska kompanja kolarzy (spotkaliśmy ją potem w grudniu pod Łąckiem w Galicji) oraz szwadron dragonów austriackich. Po stoczony potyczce cofnęli się oni do Chęcín, skąd nocą wszyscy cofnęliśmy się za Nidę do Brzegów, gdzie oczekiwać mieliśmy na resztę naszych bataljonów i wojska austriackiego. Stąd po kilkudniowych potyczkach ruszyliśmy nową ofen-

<sup>24)</sup> Poległ jako major w 1920 r. pod Równem.

<sup>25)</sup> Dowódca pierwszej załogi obrończej Lwowa i szkoły im. Sienkiewicza; poległ jako major w obronie Lwowa. Zmarł śmiercią samobójczą.

<sup>27)</sup> Poległ w 1914 r. pod Rokitną.

<sup>28)</sup> Zmarł 1929 r. jako pułkownik.

<sup>29)</sup> Gen. dyw. Edward Śmigły - Rydz — obecnie Inspektor Armji.

sywą na Małogoszcz, Piekoszów, Miedzianą Górę do Tumlina i Szałasów.

Tak wyglądał nasz chrzest ogniowy. Dał go nam pułkownik Arciszewski z Częstochowy — Polak. Okupiliśmy go śmiercią dwóch żołnierzy niewiadomego dotąd nazwiska z drugiej kompanji (jeden z nich trębacz ze Stanisławowa). Nasza Kompanja miała jednego rannego kulą szrapnelową, kaprała Brzózkę - Pomarańskiego. Ponadto ranny został podczas ataku samo-

chodu na dworzec, kapral Oko - Grossek<sup>30)</sup> ze sztabu.

<sup>30)</sup> Dziś płk. K. K.

Pisane w 1915 r.

*H. Stefan Pomarański*  
(Borowice)

POMARAŃSKI ZYGMUNT — (BRZÓZKA)

## PIERWSZY RANNY ŻOŁNIERZ KOMENDANTA

(Z pamiętnika).

Kampanję rozpocząłem z Pierwszą Kompanją Kadrową, z Kompanją, która pierwsza wypowiedziała wojnę Moskwie.

Po przejściu granicy rosyjskiej (w dniu 6 sierpnia roku 1914) coś dziwnego działo się ze mną; jakaś nieopisana radość wstrząsała mną całym, gdyż przed miesiącem niemal, jadąc z domu na kurs wojskowy Drużyn do Nowego Sącza, nie przypuszczałem, że w tak krótkim czasie będę walczył za Ojczyznę.

Pamiętam, jak dziś, 12 sierpnia rano, weszliśmy do Kielc. Szliśmy rażno, sprężyście, jakby na jakiej paradzie. Na twarzy każdego jaśniał uśmiech radości i dumy. Ludność kielecka wyszła naprzeciw. Kobiety obsypały nas kwiatami.

Około godziny 12 stanęliśmy na dworcu kolejowym. Po czternastokilometrowym, bez chwili wytchnienia niemal, marszu, wypoczywaliśmy z rozkoszą.

Lecz nie długo odpoczywałem. Przyszedł do nas obywatel Burhardt i z tajemniczo uśmiechniętą miną, jak to on zwykle, zawołał: „Sześciu ludzi na ochotnika, na patrol! Kto idzie?” „Wiara” zerwała się w jednym oka mgnieniu. Cały pluton stanął na wezwanie. Wobec tego ciągnęliśmy losy. Los padł na mnie, kaprała Helduta i czterech żołnierzy. W jednej chwili zabraliśmy nabojnice i karabiny i wyruszyliśmy na wywiad.

Szedłem w milczeniu, trochę wzruszony: nie pożegnałem się z bratem, a może już nie wróćę? Wyszliśmy za Kielce, w kierunku wsi Szydłówka. Zatrzymaliśmy się za odosobnioną chałupą, by rozejrzeć się nieco i wypocząć. Nie upłynęło 5 minut, kiedy ujrzelśmy jeźdźca na szosie radomskiej, zmierzającego ku miastu. Z ust żołnierza Głowińskiego wyrwał się okrzyk: „Kozak”. Przyłożyliśmy karabiny do oczu i daliśmy salwę. Biedny kozak zwiśł na koniu, który z szybkością błyskawicy poniósł go z powrotem ku lasom za Szydłówkiem, gdzie, jak twierdzili chłopci, miało ich być około 200. Zadanie nasze skończone. Moskale są w SzydłóWKu. Zaraz po-

staliśmy meldunek, a sami pomału zaczęliśmy się wycofywać na dworzec, gdzie zameldowałem wszystko obywatelowi Herwinowi.

Około godziny 5 rano przyszedł jakiś „cywil” z wiadomością, że Moskale nas okrążają. Zaraz obywatel Herwin wysłał patrol we wskazanym kierunku. Ludzie, wysłani na patrol, byli to konni Sokoli, chwilowo spieszeni, którzy pod dowództwem obywatela Wąsowicza przyjechali tej nocy. Nie wiem, jakim sposobem znalazłem się między nimi.

Ruszyliśmy ku północy torem kolejowym. Moskale strzelali. Pomimo ich ognia, zaczęliśmy się posuwać ku nim. Czas leciał i nawet nie spostrzeżliśmy się, jak była już 9 i pół. Jeszcze chwil parę pluły moskiewskie armaty: strzelali szrapnelami.

W tej chwili komendant patrolu zarządził odwrót. W mieście lament niezwykły. Wkrótce stanęliśmy na dworcu, nikogo z naszych już nie zastaliśmy. Sokoli dosiedli koni. Ja narazie też znalazłem jakiegoś luzaka.

Zatrzymaliśmy się w zabudowaniach folwarcznych. Zsiedliśmy z koni, czekając na rozkaz. Podjechało do nas dwóch dragonów austriackich, którzy wdali się w rozmowę z komendantem Wąsowiczem. Wtem szrapnel dobrze wycelowany pęka tuż obok rozmawiających. Dragoni austriaccy, nie kończąc rozmowy, zawrócili. Za ich przykładem poszli i nasi. Dosiedli szybko koni. Na mojego siadł jakiś Sokół, który teraz się przyłączył. Pomknęli ku Chęcinom, zostawiając mnie samego. Obejrzałem się dookoła. Patrole kozackie dojeżdżały do miasta.

A więc mnie złapią. Jako powstańca — powieszą. Wzdrygnąłem się na wspomnienie śmierci. Szukałem oczyma ratunku. Wzrok mój padł na wózek amunicyjny, zaprzęgnięty w jednego konia. Wóz, z powodu ciężaru, porzucono. W jednej chwili skoczyłem na wóz i zacząłem poganiać konia.

Nagle tuż obok wozu pękł granat. Koń, przestraszony hukiem rzucił się naprzód. Obej-



wrócili i pogнали z powrotem do Czarnowa.  
Byłem ocalony.

Przed samymi niemal Chęcunami wysiadłem. Dowlokłem się do Kompanji, leżącej na pozycji. Koledzy i brat mieli mnie za straconego, witali też mnie serdecznie i z radością. Sanitarjusz nasz, Jarema, opatrzył mi ranę, zaogniła mi się bardzo ręka i strasznie spuchła.

Chciałem pozostać w Kompanji, lecz mój komendant obywatel Burhardt, kazał mi zameldować się w ambulansie. Stamtąd odstawiono mnie zaraz do szpitala w Miechowie.

Na drugi dzień, w drodze do szpitala spotkałem Komendanta Głównego. Podszedł ku mnie, poklepał po ramieniu i powiedział:

— Co to, pierwszy ranny?

— Tak jest, obywatelu Komendancie, — odpowiedziałem.

— Szeregowiec?

— Nie, sekcyjny.

Tu znów poklepał mnie po ramieniu i powiedział:

— Dobrze, chłopcze, a wracaj prędko do szpitala!

To powiedziawszy, odszedł.

Byłem uszczęśliwiony. Dotknięciem przez Komendanta czułem się pasowany na żołnierza. W drodze ciągle myślałem o tem.

Od tej chwili dzień ten jest dla mnie dniem radości.

rzałem się: kozacy wyjeżdżali z Kielc w kierunku folwarku. Wtem koń pada trafiony łuską szrapnela. Ja dostaję kulkę szrapnelową w rękę. Wskutek raptownego zatrzymania się wozu spadłem zeń, tłukąc się niemiłosiernie. Wstałem, zbolały na całym ciele. Podniósłszy się, ruszyłem w stronę Chęcina, kulejąc.

Przedemną jechał chłop, który uciekał z dobytkiem przed zniszczeniem. Na wozie drabiniastym wiozł jakieś poduszki i pierzyny. Przyшло mi na myśl dogonić go, by podwiozł mię nieco, lecz straszny ból w kolanach nie pozwolił mi. Szedłem tedy, jak mogłem najprędzej, wołając wciąż za nim. Wreszcie chłop usłyszał i zatrzymał wóz. Dowlokłem się z wielkim trudem, wsunąłem się między pierzyny, wysuwając lufę karabinu w stronę Moskali.

Chłop pogonił konia; jechaliśmy ku lasowi. Byłem zwrócony w stronę drogi przebytej. Widziałem, jak kozacy przetrząsali folwark i wieś; jak wyjechali z Czarnowa wprost na mój wóz. Sciskałem karabin w dłoni.

Kozacy podjechali na jakieś 200 kroków do wozu. Było ich pięciu. Zatrzymawszy się, chwilę rozmawiali coś między sobą, jakby się naradzali. Wreszcie jeden z nich machnął ręką w moją stronę i wszyscy, jak na komendę, za-

BELINA-PRAŻMOWSKI WŁADYSŁAW—(BELINA)

## PIERWSZY PATROL STRZELECKI

Wakacje 1914 roku miałem spędzić na szkole oficerskiej Związków Strzeleckich. Wraz ze mną wybierało się na szkołę dwóch młodych chłopców z Sandomierskiego. Jeden z nich, Stasiek Skotnicki (Grzmot) miał przyjechać wprost ze Szwajcarii, drugi, Antoni Jabłoński (Zdzisław) wyjeżdżał ze mną z Sandomierza. Odprawiali nas do Wisły wszyscy nasi najbliżsi znajomi. W czasie pożegnań zażartowałem, że jedziemy na szkołę z ostremi nabojami. Wówczas matka Zdzisia zwróciła się do mnie z proś-

bą, by w razie wybuchu wojny Zdzis poszedł wraz ze mną, co też jej przyrzekłem.

Po przyjeździe do Krakowa, objąłem dowództwo kompanji szkolnej w Oleandrach. Lecz niedługo nią dowodziłem. Na drugi dzień zostałem wezwany do Komendanta Głównego na ulicę Siemiradzkiego 27. Komendant rozkazał mi oddać dowództwo kompanji zastępcy, a samemu dobrać sobie paru ludzi, którzy wraz ze mną mieli udać się na jakąś ekspedycję, związaną z mobilizacją Moskali, w Sandomierskie. Wybra-



tem, rozumie się, swoich sandomierzaków. Ekspedycja ta z nieznanym mi bliżej powodów nie doszła do skutku, natomiast 2 sierpnia zostałem ponownie wezwany do sztabu głównego. Tam Komendant wydał mi rozkaz poprowadzenia patrolu w Jędrzejowskie celem rozbicia mobilizacji Moskali w tym powiecie, wyjaśniając, iż patrol ten jest bardzo niebezpieczny i że jest 90% pewności, że wszystkich nas powieszą. Na zapytanie moje, ilu ludzi Komendant mi przeznacza — odpowiedział: jak najmniej, pięciu, sześciu. Po targach z mojej strony stanęło na siedmiu. Ludzi miałem wybrać na ochotnika z swej kompanji szkolnej. Ja tylko i drużyniak Bończa-Karwacki, jako znający dobrze okolicę, szliśmy z rozkazu. Wówczas szef sztabu Sosnkowski zapytał mnie, kogo mam zamiar zabrać z sobą. W pierwszym rzędzie wymieniał obu swych sandomierzaków. Na Jabłońskiego zgodził się bez zastrzeżeń, natomiast o Skotnickim wyraził się: „Co, ten lalusz? — nie będzie miał ochoty iść na pewną śmierć i odmówi”. Bardzo energicznie zaprzeczyłem, dowodząc, że krew sandomierska nigdy nie zawodzi. W dalszym ciągu ustaliliśmy listę kandydatów, którym miałem zaproponować wyprawę.

Po powrocie do Oleandrów, niezwłocznie przez dyżurnego podoficera wezwałem do siebie kandydatów na przyszłych ułanów.

Nie zapomnę nigdy tych krótkich rozmów z nimi, gdy po kilku moich wyjaśnieniach ogólnych, o celu wyprawy — prosto, po żołniersku, w dwóch słowach decydowali się stawiać wraz ze mną swoje młode życie na jedną kartę. Pierwszy wszedł Jabłoński. Na moją propozycję odpowiedział prosto: „Ty idziesz, ja z tobą”. Skotnicki, wbrew przewidywaniom szefa, strzepnął tylko palcami i ze swą zwykłą werwą powiedział: „Psiakrew, idę”. Dalej Janusz Głuchowski, Stefan Hanka - Kulesza i Ludwik Kmicic-Skrzyński bez namysłu wyrazili swą zgodę.

Zaczęły się gorączkowe przygotowania do wyprawy, bo w myśl rozkazu nad ranem już mieliśmy przekroczyć kordon graniczny, jadąc do granicy w cywilnych ubraniach; dopiero na terenie Kongresówki wolno nam było włożyć mundury. Podoficer broni—Świątełko wybierał karabiny, tornistry i naboje, specjali kurjerzy rozbiegli się po mieście, szukając dla nas cywilnych marynarek i nakryć głowy, a poczciwy dr. Roupert zajął się wyekwipowaniem sanitarnym, obciążając nas rozmaitemi gazami, jodynami, gu-

mami do przewiązywania, jakby każdy z nas był conajmniej podoficerem sanitarnym.

W tym czasie Komendant konferował z moimi ochotnikami, przedstawiając im niebezpieczeństwo i dając cztery godziny czasu do namysłu. Bajecznie odpowiedział Komendantowi Janusz Głuchowski: „Komendancie, my już raz zdecydowaliśmy się i już nie chcemy się namyślać, bo przez cztery godziny myślenia mogliśmy tylko osiwieć, a decyzji nie zmienimy”. Konie, mające nas wieźć do granicy, zarekwirowaliśmy koledze uniwersyteckiemu Kozłowskiemu, który ze swoich Przybysławic w tym dniu przyjechał do Krakowa.

O godzinie 10 wieczorem mieliśmy się stawić wszyscy na pierwszą polską odprawę wojenną w głównym sztabie. Komendanta nie było, przeprowadzał konferencję z Austryjakiem. Zastępował go szef Sosnkowski. Po zdaniu przeze mnie raportu szef w dłuższej przemowie żegnał nas i pocieszał: „Choć będziecie wisieć, ale zato spełnicie pięknie swój obowiązek żołnierski i historja o was nie zapomni”. Na pożegnanie wycałował się ze wszystkimi. Po wyjściu ze sztabu zauważyłem rozrzucone miny mego patrolu, a ponieważ pozostawały do wymarszu jeszcze dwie godziny, poprowadziłem wszystkich do Hawełki na kieliszeczek wiśniaku.

Tu dopiero zorjentowaliśmy się, jak wyglądamy w dorywczo zebranych cywilnych ubraniach. Kelnerzy o mało nie wyprosilili nas za drzwi. Do małego stolika przysiadła się cała banda oficerów strzeleckich, którzy wiedzieli o naszej wyprawie, aby pożegnać się i wypić strzeżmiennego. W miłej pogawędce humory się ożywiły.

O godzinie 12.30 wyruszyliśmy na dwóch podwodach w kierunku granicy. Kordon mieliśmy przekroczyć pod Baranem koło Kocmyrzowa, gdzie stanęliśmy nad ranem. Na granicy dowiedzieliśmy się, że Moskale cofnęli się, ale silne patrole miały przebiegać okolicę.

O świcie, nałożywszy mundury i bagnety na broń, przekroczyliśmy kordon graniczny. Przemówiłem parę słów do swoich żołnierzy, podkreślając szczęście i zaszczyt, jaki ich spotkał, że są pierwszymi żołnierzami zmartwychwstającej Polski, którzy otwarci z bronią w ręku łamią kordony dzielące ojczyznę.

Plan mój dalszej akcji polegał na tem, żeby niepostrzeżenie przemknąć się koło większych oddziałów nieprzyjacielskich, kierując się na

*Belina ze swym sztabem.*



Goszyce, Skrzyszowice, Działoszyce, pod Jędrzejów; po dojściu w najbliższe okolice Jędrzejowa zatrzymać się w lesie i przeprowadzić wywiad; w tym samym czasie z materiału wybuchowego, jaki posiadaliśmy, złożyć bomby. Przy pomocy tych bomb mieliśmy wywołać popłoch w mieście i uderzyć na załogę Jędrzejowa. Gdyby siły nieprzyjaciela okazały się za duże, akcję postanowiłem przeprowadzić w nocy i po rzuceniu bomb i ostrzeleniu miasta, korzystając z ciemności, cofać się w kierunku Krakowa. W marszu na Jędrzejów, o ile nie spotkamy większych oddziałów nieprzyjacielskich, mieliśmy rozpuszczać między ludnością wieść, że jesteśmy patrolem wywiadowczym silnej grupy strzelców, która maszeruje za nami, by w ten sposób wzniecić popłoch wśród władz moskiewskich, będących jeszcze w Jędrzejowie.

W celu łatwiejszego przedostania się pod Jędrzejów zmienialiśmy mundury na cywilne ubrania i odwrotnie kilkakrotnie. W Goszycach zatrzymaliśmy się na pierwszy popas u p. Zofji Zawiszanki, drużyniaczki z Krakowa. Przyjęto nas bardzo gościnnie, udzielając wszelkich wiadomości i zaopatrując w nowe konie do bryczek, które mieliśmy dalej jechać. Stąd też wysłałem przez p. Zawiszanę pierwszy meldunek do Komendanta do Krakowa. Dalszą drogę do Działoszyce odbyliśmy bez żadnych przeszkód. Dopiero w Działoszycach, gdyśmy jechali w cywilnych ubraniach z bronią ukrytą, spotkaliśmy strażnika i kilka osiodłanych koni przed urzędem gminnym. W razie zaczepki z jego strony byliśmy gotowi zabić go. Browning trzymałem w garści. Przejechaliśmy jednak niezaczepiani. Strażnik spojrział bystro na nas i natychmiast odwrócił głowę, udając, że nas nie widzi.

Około południa zatrzymaliśmy się na popas w lesie w okolicy wsi Adam. Po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę, tak obliczając, by przed wieczorem stanąć pod Jędrzejowem. Po dwugodzinnym marszu, w odległości 10 kilometrów od Jędrzejowa spotkaliśmy grupki ludzi powracających z mobilizacji, którzy nam opowiadali, że władze rosyjskie z miasta uciekły, ponieważ od Krakowa na Jędrzejów maszerują strzelcy; widziano już ich jakoby w Działoszycach, a oni powracają do domów, bo niema ich kto brać do wojska. Zarządziłem jeszcze dalszy marsz, ale po drodze spotykaliśmy coraz większe partje powracających rezerwistów. Informacje ich zgadzały się z poprzednimi. Okazało się, że nasz pomysł rozpuszczania wieści o strzelcach, maszerujących z Krakowa, był bardzo dobry i że władze moskiewskie, dowiedziawszy się o tem, opuściły Jędrzejów. Wobec tego uznałem zadanie swoje za spełnione i postanowiłem wracać do Krako-

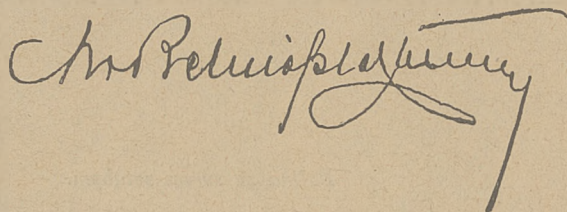
wa, przeprowadzając po drodze wywiad na Słomniki.

Pod Słomniki dotarliśmy już pociemku. Zatrzymaliśmy się w polu, wysyłając do miasta bryczką Janusza i Bończę dla sprawdzenia, jakie wojsko i w jakiej ilości jest w mieście. Po powrocie swym ze Słomnik zameldowali mi, że w Słomnikach na rynku stoi brygada pogranicznej straży i w krótkim czasie ma odmaszerować w kierunku na Miechów i Jędrzejów. W pierwszym momencie miałem zamiar urządzić zasadzkę koło szosy. Po zbadaniu jednak naszych materiałów wybuchowych okazało się, że w drodze gdzieś zgubiliśmy zapalę, a efekt zasadzki w 7 karabinów był wątpliwy. Zaniechałem przeto urządzenia zasadzki, tylko podsunąwszy się do szosy, obserwowaliśmy ukryci w zbożu nieprzyjaciela maszerującego tuż koło nas.

Na noc stanęliśmy w polu pod wsią Prędocinem, ubezpieczając się jednym posterunkiem od strony Prędocina — Słomnik. Noc była ciemna. O świcie nasz posterunek zauważył w odległości paruset kroków posterunek nieprzyjacielski, o czem niezwłocznie powiadomiono mnie, dodając, że zostaliśmy zauważeni. Wobec tego wysłałem ponownie Janusza i Bończę bryczką na zwiady i wyjaśnienie sytuacji. Po powrocie zameldowali mi, że w Prędocinie, odległym od nas o pół kilometra, stoi szwadron pograniczników, że już są zaalarmowani i mają niezwłocznie opuścić wieś. Kazałem włożyć bagnety na broń i w tyraljerce pomaszerowaliśmy na Prędocin. Szwadron nieprzyjacielski opuścił ją bez strzału w kierunku wschodnim. Gdy przechodziliśmy koło kościoła, miejscowy ksiądz stał na wzniesieniu i żegnał nas krzyżem, a my pomaszerowaliśmy z powrotem na Skrzyszowice — Goszyce. W Skrzyszowicach u p. Kleszczyńskiego zarekwirowałem pięć koni, które były pierwszymi końmi przyszłego pułku ułanów. Stamtąd też pomaszerował z nami młody Dzik-Kleszczyński, późniejszy oficer 1 pułku ułanów.

Dalszą drogę odbyliśmy bez żadnych przeszkód.

Po przybyciu do Krakowa zdałem raport Komendantowi i odmaszerowałem ze swymi chłopcami do Oleandrów, by być znów gotowym do wymarszu za parę dni na dłuższe trudy wraz z Pierwszą Kadrową Kompanją.



# JAK AWANSOWAŁEM NA KADROWCA

Dnia 25 czerwca 1914 r. opuściłem Warszawę, udając się do Krakowa wraz z oddziałem 23 strzelców na zapowiedziane ćwiczenia Zw. Strzeleckiego dla dalszego kontynuowania wykształcenia bojowego.

Na zbiórkę, która została wyznaczona o godz. 9-ej wieczorem dn. 26 czerwca pod mostem kolejowym na Czarnej Przemszy w pobliżu stacji Sławków, leżącej w pobliżu granicy Rosyjsko-Austrjackiej, każdy z członków oddziału miał się stawić indywidualnie. Na miejscu zbiórki zjawił się zapowiedziany przewodnik, mąż zaufania Frakcji Rewolucyjnej PPS., który miał za zadanie ułatwienie nam przekroczenia granicy.

Po szczęśliwym przebyciu granicy udaliśmy się do Krakowa, gdzie zameldowałem oddział u ob. Rysia, organizującego podówczas obóz ćwiczebny. Strzelcy warszawscy zostali przydzieleni do kompanji szkolnej ob. Zosika w charakterze elewów, ja zaś, jako już posiadający szkołę Stróżańską i pełniący od roku funkcję Komendanta plutonu, a następnie kompanji, — w charakterze instruktora.

W drugiej połowie lipca zostałem oddany wraz z 4-ma strzelcami do dyspozycji ob. Rysia i wraz z nim wyjechałem do pewnej miejscowości w celu zorganizowania obozu dla mających się odbyć ogólnych manewrów Związku Strzeleckiego. Na koszary został wyznaczony nieczynny browar, który zaczęliśmy przeobrażać w koszary. Kiedy prace nasze były już w pełnym toku, a urządzenie obozu dobiegało końca — do nas zajętych pracą nad ostatecznym porządkowaniem lokalu, wpadł ob. Rys z piorunującą wiadomością, że, wojna wybuchła i że w związku z tem mamy wracać wraz z całym przewiezionym materiałem do Krakowa.

Przejęci do głębi tem historycznym wydarzeniem, z głęboką radością w sercu przyjęliśmy tę wiadomość, z którą wiąaliśmy nadzieje niepodległości Polski. Nic nie mieliśmy podówczas w sobie do przełamania, czyż więc przeżycie to nie było najlepszym sprawdzianem, jeżeli nie bojowego, to psychicznego i moralnego przygotowania nas przez Komendanta do roli, którą nam wyznaczył?

W ciągu kilku godzin zdołaliśmy załadować stopy łóżek, sienników, urządzeń koszarowych i rynsztunku na wozy, kierując się z tem do Krakowa.

Uprzedzony przez austriackiego urzędnika pocztowego, że w dniu jutrzejszym ma nastąpić zamknięcie granicy rosyjskiej, nie zwlekając napisałem kartkę do matki, mieszkającej wów-

czas w Warszawie, z ogólnikowem zawiadomieniem Jej o zdrowiu i powodzeniu towarzyszącem mi nieodmiennie, prosząc by nie niepokoiła się o mnie. W półtora roku później skonstato- wałem, że kartka doszła do Matki wraz z ostatnią pocztą, jaka przeszła przez granicę.

Po przybyciu do Krakowa zauważyłem, wiele zmian, które zaszły w czasie mojej nieobecności. Przedewszystkiem obóz nasz rozrósł się do niebywałych przedtem rozmiarów. Przed otwartem strzeleckiem biurem werbunkowem tłumy młodzieży zgłaszającej się do szeregów. Sztaby pracujące nieustannie, ruch niezwykły w całym obozie.

Bezwłocznie po zameldowaniu się w Komendzie otrzymałem przydział do formującej się I-ej kompanji Krakowskiej w charakterze komendanta 1-go plutonu i zastępcy komendanta kompanji, którym był ob. Wir.

Natychmiast rozpoczęliśmy pracę w kierunku wyszkolenia bojowego kompanji i zgrania jej w jedną całość organizacyjną.

Wkrótce dowiedziałem się o powstaniu 1-ej Kompanji Kadrowej, która pierwsza miała przekroczyć granicę rosyjską. Na dobitkę dowiedziałem się, że wszyscy Strzelcy Warszawscy wraz z ob. Krokiem włączeni zostali do Kadrowki, jako 2-gi pluton Kompanji. Zostałem sam w obcym środowisku Krakowian, jakkolwiek bardzo miłym i sympatycznym, z którym zacząłem nawiązywać serdeczne nici, to jednak bez porównania dalszem od Warszawiaków, z którymi łączyły mnie wspólne przeżycia ciężkich chwil w podziemiach pracy konspiracyjnej. To też postanowiłem, po naradzie z ob. Krokiem i z ob. Zbigniewem, stanąć do raportu Komendanta Głównego, prosząc Go o przydział do I-ej Kadrowej.

Poraz pierwszy od czasów stróżańskich miałem osobiście meldować się Komendantowi i to w sprawie tak żywo mnie obchodzącej, — przeto z wielką niepewnością i tremą zameldowałem się na placu ćwiczeń do Komendanta, wyłuszczając prośbę moją i prosząc o przychylną jej załatwienie. Komendant, patrząc na mój sznurek oficerski, odrzekł mi, że Kompanja Kadrowa posiada już obsadę oficerską i że z tego powodu nie może uwzględnić mojej prośby. Powtórnie zameldowałem posłusznie, że o ile tylko ten wzgląd stoi na przeszkodzie, to proszę o przydział do I-ej Kadrowej w charakterze bądź podoficera, bądź też szeregowca. Na to Komendant uśmiechnąwszy się odpowiedział, że jeżeli aż tak bardzo zależy mi na przydziale do I-ej Kompanji Kadrowej, to mam zgłosić się do

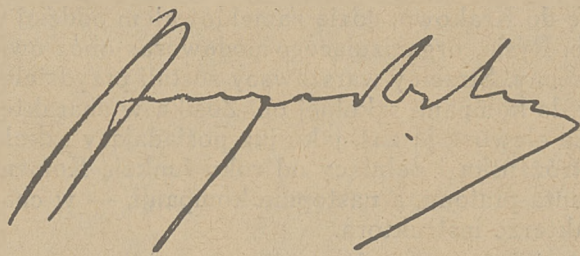
ob. Zbigniewa z zameldowaniem o przydzieleniu do „Kadrówki”. Ob. Zbigniew przyjął mój meldunek z wielkiem ukontentowaniem i rozkazał mi zameldować się u ob. Kroka w charakterze podoficera za frontem 2-go plutonu.

Osiągnąwszy cel, do którego zmierzałem, udałem się do ob. Wira i kompanji Krakowskiej dla wymeldowania się i pożegnania z „Krakusami”. Ubolewaniom i wyrzutom, czynionym mi przez nich, a szczególnie przez 1-szy pluton nie było końca, żegnano mnie serdecznie i tak jak się żegna starych dobrych przyjaciół.

Bezwłocznie po otrzymaniu ryszunka bojowego rozpoczęły się ćwiczenia i marsze „Kadrówki”. Alarmy dzienne i nocne towarzyszyły nam aż do wymarszu w dn. 6 sierpnia. Każdy alarm był entuzjastycznie przyjmowany przez Kompanję w nadziei, iż jest to już alarm rzeczywisty, alarm, który nas poprowadzi na pole walki ze zniechodzoną Rosją. Wreszcie nadszedł dzień historyczny, dzień cudownego rozkazu Komendanta, skierowanego do nas, jako awangardy bojowej narodu polskiego. W podniośłej tej chwili Komendant snadź próbował nasze charaktery, kiedy zapowiedział, że najprawdopodobniej wszyscy zginiemy, więc jeszcze czas cofnąć się i ktoby chciał może spokojnie wystąpić z szeregu i zaniechać walki, która się zbliża. Jakże dumni byliśmy i z jaką wielką miłością patrzyliśmy na siebie, widząc, że nikt z sze-

regu nie ubył i że wszyscy warci jesteśmy siebie i swego Komendanta.

Jak rażno maszerowaliśmy ku granicy rosyjskiej, jaka przepełniała nas dumą i radość tego nie odda moje nieudolne pióro. Z niemiłką pieśnią bojową na ustach, z żarem płomiennej miłości w sercu liczyliśmy kilometry, które zbliżały nas do Warszawy. Dowcipy sypały się jak z rogu obfitości. Piosenki żołnierskie mnożyły się nieustannie. Nim osiągnęliśmy Michałowice powstała pieśń I-ej Kadrowej. W pewnej chwili kolumną wstrząsnęła wiadomość, że odbywamy marsz ćwiczebny, który zakończy się znów w Krakowie. Na szczęście wiadomość ta okazała się zwykłą „kaczką”, bo oto w kilka chwil później padają pod naszymi ciosami słupy graniczne i zajmujemy Michałowice — pierwsze osiedle Królestwa Polskiego. Między reżim carski a Naród Polski zostało wbite ostrze żywego klina gorejących serc i błyszczących bagnatów I-ej Kompanji Kadrowej.



Dr. RAJS MIECZYSLAW — (DEWAJTIS)

## DUCH KADROWIAKÓW

„Moskalu, moskalu, ty... duszo

Maszeruje oddział Strzelców na proch Cię rozkruszą.“

Śpiewa tę pieśń, oddział około 150-ciu ludzi, z lichymi karabinami i lichym umundurowaniem, po przekroczeniu granicy rosyjskiej 6/VIII.1914 r. Jako siła bojowa pomocnicza, na terenie nieprzyjacielskim, znajdował się oddział, złożony z 7-miu Beliniaków. Pieśń tę jednak śpiewało się całą piersią, pełnym głosem i z niezłomną wiarą, że wrogów wolnej Polski na proch rozkruszą. Była potężna wola i pewność zwycięstwa. Było przeświadczenie o tem, że pieśń tę śpiewamy w imieniu narodu całego. Czuliśmy, że w takt marszowy naszych bosych nierzadko nóg, zaczyna wchodzić Naród Polski, ku najświętszej dla Polaka sprawie, ku oswobodzeniu się z kajdan hańbiącej nas niewoli, ku niepodległemu bytowi. Myślimy nie znali liczby wrogów, ilości ich karabinów, armat i t. d. My mieliśmy bezgraniczną wiarę w umiejętność rozważań strategicznych naszych dowódców z ukochanym Komendantem na czele. Najlepsze, najszlachetniejsze cechy żołnierza były w Kadrówce z wielką czcią pielęgnowane, bo to przecie była pierwsza formacja polskiego wojska. Trzeba było zacząć

zdobywać chwałę dla nowego żołnierza polskiego wśród własnego społeczeństwa, wśród obcych narodów i wśród wrogów. Trzeba było nawiązać łączność ze sławnym i szlachetnym rycerstwem dawnej Polski. Niech oceni historia jak swą rolę Kadrówka spełniła, lecz nie ulega wątpliwości, że rzetelnie i wytrwale do najlepszych rezultatów dążyła. A duch patriotyczny? Tu wspomnieć muszę o znamienym fakcie. W walkach pod Nowym Korczynem rannego bezmiennego, jak my wszyscy wtedy, szeregowca, po opatrunku, przesyłałem na tyły. Ranny był w brzuch, przez ranę część jelita wypadła nazewnątrz. Ranny cierpi szalony ból, przeczuwa bardzo bliską śmierć. Leżąc w wagonie na słomie, odwraca do mnie radośnie uśmiechniętą twarz i z wielkim wysiłkiem mówi: „jestem szczęśliwy, że umieram na skrawku Wielkiej Polski”. Przypuszczam, że w życiu swoim nic więcej nie tylko wiedzieć, ale i pomyśleć nie mógł. Taki był patriotyzm Jego i reszty Kadrowiaków. Osobiście w tej atmosferze, w tym nastroju spędzone dni uważam za najszcześniejsze w moim życiu.

Dr. Rajs Mieczysław - Dewajtis

## ZE WSPOMNIENIĘ HISTORYCZNEGO DNIA

Kraków.. Rok 1914... Obóz strzelecki w Oleandrach.

Jest nas stukilkudziesięciu... Wszyscy nam serdecznie zazdroszczą, że niby pójdziemy pierwsi, że nas Komendant wyróżnił, że nazwał „Kadrową Kompanją”, że wogóle jesteśmy szczęściarze. A tu trzy dni nieustannych alarmów, nieustannego: „no, wreszcie ruszamy”, a efekt końcowy zawsze ten sam: po ćwiczeniach bojowych w terenie, powrót na kwatery do Oleandrów!

Co gorętsi, już i klęli...

Podobnie zaczęło się 6 sierpnia, z tą może różnicą, że pobudka była wcześniejsza i, że komendanci dokładniej zlustrowali oporządzenie bojowe żołnierzy Kompanji.

Mało kto już na to zwracał uwagę. I tak pewnie skończy się na ćwiczeniach w terenie.

Choć — ten marsz w cudny słoneczny poranek — coraz więcej wygląda mi na marsz zbliżania ku granicy.

Przez szeregi Kompanji przeszła iskierka nadziei, że to już...

Postój...

Zdała widna granica.. Michałowice... Tam to biegnie wzrok żołnierza Kadrowej i tam rwie się serce, utrzymywane w ryzach, jedynie zimnym rozkazem.

Powstań!

Sprawnie stanęliśmy w szeregu strzepując z siebie resztki pyłu przydrożnego. Zanim jednak padł rozkaz: Marsz — nastąpiło coś, co zelektryzowało szeregi.

Uśmiechnięty staje przed Kompanją jej dowódca ob. Zbigniew — Kasprzycki i powiada:

— No, chłopcy! Kto do Królestwa, to za mną, a kto do Krakowa niech zawraca!

Nikt nie chce do Krakowa, więc Kompanja rusza.

Doniosłej, aniżeli kiedyindziej brzmi bojowa pieśń: „Hej, strzelcy wraz” — przy przekraczaniu granicy i dobitniej, aniżeli kiedyindziej,

pada komenda: Ładuj broń! — po jej przekroczeniu.

Zatrzymujemy się...

Pada rozkaz: Prezentuj broń! — Ob. Kasprzycki, silnie wzruszony, symbolicznie wita ziemię przesiąkniętą krwią wielu buntowniczych pokoleń...

Pada nowy rozkaz i Kompanja rozdzieliwszy się — marszem ubezpieczonym — sunie naprzód szlakiem bojowym.

Upał...

Słoneczny skwar garbi plecy żołnierza obciążone bojowym rynsztunkiem, a spływający ciurkiem pot żłobi szerokie bruzdy na pokrytej pyłem twarzy. Nic to. Czuje Kadrowiec, że powołany jest do wypełnienia sobą dziejowej chwili, że zadaniem jego jest — znojem i krwią serdeczną użyźnić tę ukochaną ziemię pod upragnioną wolność. Więc ochotnie — kilometr za kilometrem wrzyna się w głąb kraju.

Cel marszu — Warszawa, pierwszy nocny biwak — Słomniki.

A wieczorem — podczas burzy i ulewne-go deszczu — wedeta Kadrowej placówki — na drodze do Miechowa — czujnie trzymała straż nad skrawkiem ziemi wysiłkiem dnia uwolnionej od wschodniego najeźdźcy.

Historyczny dzień minął..

Rozpoczął się słonecznym porankiem, a zakończył wściekłą burzą letniego skwarne-go dnia, po której nastąpiła cudna, miljonem gwiazd skrzająca się, polska sierpniowa noc.

Takimi miały być i dzieje żołnierza Kompanji Kadrowej.

Aż je opromieniła złota zorza wolności.

*Józef Kiryłło-Renił*

Dr. ROUPPERT STANISŁAW Gen. Bryg.

\*

\*

\*

*Marsz „Szlakiem Kadrówki” to nietylko wyczyn sportowy i świadectwo tężyzny fizycznej jego uczestników, ale i stwierdzenie ścisłej łączności ideowej ze strzelcami z przed 20 lat, którzy w dniu 6 sierpnia, na rozkaz Komendanta pierwsi wyruszyli w bój o Wolną Polskę.*

*Dr. Ruppert Stan. Gen. Bryg.*

## PIERWSZE DNI SIERPNI 1914 ROKU

Gdy w czerwcu odbywały się w Tyńcu ostatnie doroczne ćwiczenia strzeleckie, wojna stała już w progu. Organizacje strzeleckie zostały zaskoczone jej wybuchem tak niespodzianie, że do dalszych miejscowości, szczególniej zagranicą, już nie zdążyły dojść powołania mobilizacyjne. Młodzież uniwersytecka i kierownicy byli w rozproszeniu, pieniędzy w skarbie było mało, broni i amunicji tyle co nic. Przyszła chwila „improvizacji” sił z niczego.

Na szczęście w budynkach powystawowych w Krakowie w t. zw. Oleandrach zaczęły się już gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. Tam też naznaczony został punkt zborny szybko ściąganych oddziałów strzeleckich. Przyjechał ze Lwowa szef sztabu Kazimierz Sosnkowski i zaczęła się gorączkowa robota, konferencje z oficerami strzeleckimi, pertraktacje z władzami austriackimi. — Wszystko gmatwało się niezmiernie i szło, jak z kamienia. Początkowo nie wolno było strzelcom nawet chodzić grupami po mieście i nosić broni. Mimo to zewsząd napływali powołani i gęsto zabłąkitniały mundury strzelców na ulicach Krakowa. W Oleandrach, w Komendzie placu Strzelca (na Kochanowskiego), w Gł. Komendzie (w Parku Krakowskim), w Komendzie Drużyn (Dolne Młyny) roilo się od młodzieży i szła energiczna robota organizacyjna. Szyto mundury, pasy, przysposabiano tornistry i plecaki.

Piłsudski sam wyjechał do Wiednia, zdawszy rządu w doświadczone ręce K. Sosnkowskiego. M. Sokolnickiego wysłał do Lwowa dla przeprowadzenia tam mobilizacji Związków Strzeleckich i Drużyn Strzeleckich oraz porozumienia się z tamtejszemi organizacjami „Sokoła” i „Drużyn Bartoszewych”. Wiele obiecywano sobie z podróży Piłsudskiego do Wiednia, ale ten wrócił stamtąd posępny i milczący. Tymczasem tysiące najrozmaitszych spraw czekało na Niego. Od wczesnego ranka do późnej nocy musiał przyjmować raporty i wydawać rozkazy. Istny młyn ludzi, interesów i wiadomości napełniał gwarem i ruchem mieszkanie Piłsudskich na ulicy Szlak (Nr. 31) oraz Komendy Placu Strzeleckiej.

Pochłonięty sprawami dokonywanej gorączkowo mobilizacji Strzelców, pertraktacjami z Drużynami Strzeleckimi i zabiegami u władz austriackich o wydanie niezbędnej broni i amunicji, o pozwolenie na ćwiczenia podmiejskie — nie mógł Piłsudski wiele uwagi udzielać sprawom politycznym. Nie tracił ich jednak z oka.

Szczególnie Go zajmowało zachowanie się ludności Królestwa Polskiego wobec ogłoszonej tam mobilizacji... Przychodziły wieści, że wojska rosyjskie cofają się pośpiesznie ku Wiśle, że z nadgranicznych miast, nawet osad, rosyjskie władze administracyjne uciekały, zabierając kasy i archiwa, że pozostała miejscami straż pograniczna i żandarmi zajęci są niszczeniem stacyj kolejowych i słupów telegraficznych.

A ludność!? Co ludność? Dlaczego nie burzy się, nie powstaje?... Taka okazja nie powtórzy się i za sto lat!... I pomogłoby to nam ogromnie w naszych zabiegach politycznych, rzuciłoby popłoch ostateczny na Rosjan!... Dlaczego nie powstają?!... — mówił mi raz z bólem serdecznym.

Powtórzyła się stara historia — zabory nie żyły życiem jednolitem. Podczas gdy Galicja rozpałała się coraz większym ogniem entuzjizmu, gdy ofiary na rzecz Skarbu Wojskowego zaczęły płynąć setkami i tysiącami koron, gdy młodzież wszelkich stanów tłoczyła się ciżbą na punktach werbunkowych i zbornych, gdyż przemarsz najmniejszej grupki Strzelców wywoływał zapal powszechny — Królestwo milczało.

Rozegrała się wieczna scena z Anhellego... kiedy to przelata rycerz na koniu wołając: „Wolność! Wolność!...” a Anhellí, wycieńczony długą niewolą, leży omdlały i bezsilny...

Emisarjusze, przybyli końmi lub piechotą z Sosnowca, z Częstochowy, z Łodzi, z Warszawy, z Lublina, przynieśli wiadomości, że owe sportowe organizacje skautów, sokołów, wycieczkowiczów, z których powstawania tak się cieszone w swoim czasie wśród Strzelców, uważając je za kadry przyszłego narodowego wojska, że te towarzystwa, szeroko rozrzucone po kraju, stały się właśnie drutownicą, jaką intryga antywojskowa wstrzymała żywiołowy ruch ludowy. Oglądano się na te stowarzyszenia za hasłem, a one same wyczekiwały hasła z Warszawy, w Warszawie zaś główne nici ich organizacji były w rękę wrogów ruchu powstańczego, w rękę mniej lub więcej zakapturzonych zwolenników Dmowskiego. Nie powiedzieli jednak „nie”, bo wtedy nie usłuchanoby ich może, lecz obłudnie kazali „czekać”. Chwila została stracona; iskra entuzjazmu, już zapalająca się wśród ludu wiejskiego i robotników, przygasła. Polska, zamiast żeby zepchnąć przez powstanie plac boju ze swego terytorjum na ziemię rosyjskie, skazywała się swą biernością na doskonały teren dla walk na-

Zjazd  
Kadrowiaków  
w 1921 roku.



jeźdźców, na cierpienia i zniszczenie tak okropne, że najkrwawsze powstania były w porównaniu z nimi zabawką.

Piłsudski przewidywał to i mówił o tem:

— Ha, cóż robić!... Będziemy mordować się w wojskach nieprzyjacielskich, zamiast walczyć we własnych szeregach za własną sprawę! Jest to dla mnie drugie, najboleśniejsze w życiu rozczarowanie. Wojna japońska i ówczesna mobilizacja nic nas nie nauczyły!..

Tak się rzeczy miały w Królestwie.

Ale i w samej Galicji intrygi wrogów polskiego ruchu zbrojnego nie ustawały na chwilę. Wobec tego, siły miarodajne zajęły stanowisko wyczekujące, nieufne i... wszystko układało się w niepewnych, mglistych zarysach. Fala entuzjazmu, wznosząca się coraz wyżej wśród społeczeństwa, mogła się rozbić o ten brak decyzji, opaść, nie znajdując ujścia i wyraźnego celu.

Trzeba było koniecznie coś postanowić, coś uczynić, co postawiłoby wszystkich wobec faktu dokonanego. Tymczasem w skarbcu wszystkiego 36.000 koron, a broni i amunicji było bardzo mało. Do Oleandrów wciąż napływały nowe oddziały, ale co nastąpi... po fakcie dokonanym, tego nikt przewidzieć nie mógł. Może powstaną przeszkody nieprzełamane, które wstrzymają dopływ nowych sił.

— Nigdy nie przeżywałem chwil straszniejszych, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia!.. — przyznawał się Piłsudski już po odbyciu znacznej części kampanji.

Bieg wypadków nie pozostawiał jednak dużo czasu do namysłu.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do ostatecznego porozumienia się z „Drużynami Strzeleckimi”, które poddały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. 3-go sierpnia oficer Burhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze Strzelców wybrano taką samą ilość przeważnie Królewian. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, mannlichery i po dwieście ostrych nabo... Nastrój gorączkowy i wzniosły dosięgnął szczytu. Popołudniu zapowiedziano przybycie Komendanta. Istotnie około trzeciej, wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w czapce strzeleckiej - maciejówce na głowie i ze szpicrutą w rękę, przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką energiczną przemowę tej treści:

— Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuje, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najlżejszy cień różnicy między wami!

Po skończonej przemowie oddał Piłsudski swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki, wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszerowano kilkakroć razy po placu i znowu zestawiono ich w dwu-rzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbrłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców bieleły równym rzędem jak wykute z marmuru nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem ten podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słycać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców, wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!...

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbieść do Niego, ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

— Żołnierze!... — zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwej pójdziecie do Królestwa i przestąpić granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzą na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was jako Pierwszą Kadrową Kompanję!

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale wśród zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

Wybraną Kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3 godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny

alarm. Dzień następny Kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać i korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy, błędzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś żołnierz na siwym koniu. Był to Belina - Prazmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni — zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonych Strzelców udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-ty znowu zaalarmowano Kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na Błonie...

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła Kadrówka z Krakowa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. — Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałom zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojeździe do szosy zamiast na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!“ stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregi wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały — nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego ranego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedjował z Krakowa II-gą i III-cią kompanję. Udały się one pod dowództwem Neugebauera nie wprost, lecz drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwsiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były tajne organizacje wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli inni!...

Wszystkie więc bataljony skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał do Miechowa Piłsudski.

Nareszcie spełnił się szczyt Jego marzeń, stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny!

Wacław Sieroszewski



\*

\*

\*

*Wspomnienia przeżytych chwil w Legionach są mi tak drogie i kochane, że dziś po 20-tu latach, gdyby można było, przeżyłbym je z rozkoszą po raz drugi — bez żadnych zmian i odchyień.*

*A. Skotnicki gen.*

KMICIC - SKRZYŃSKI LUDWIK Płk. Dypl. — (KMICIC)

## PIERWSZA REKWIZYCJA, PIERWSZE STRZAŁY

Powróciliśmy 4 sierpnia 1914 r. z naszej wyprawy t. zw. „siódemki” do Krakowa. Wracaliśmy do Krakowa z dumnie podniesionymi głowami, w siwych mundurach strzeleckich z długimi mannlicherami przez plecy.

Kilka czy też kilkanaście par zdziwionych oczu spozrzało na nas zakurzonych i zmęczonych.

5 sierpnia o świcie w Oleandrach alarm. Wskoczyliśmy, osiodłaliśmy konie. Pierwszą myślą naszą było: ruszamy na wojnę! Wojna Polsko-Rosyjska rozpoczyna się...

Niestety, gdy stanęliśmy już gotowi, nadszedł rozkaz: piechota na ćwiczenia, kawalerja — na kwatery.

Tak! więc jesteśmy kawalerją Polską! Jesteśmy jej zaczątkiem, a jednak nie myśleliśmy wówczas, że kiedyś będziemy mieli jej aż 40 pułków!

Było nas tymczasem aż siedmiu, a mieliśmy, na nas siedmiu, 5 koni i 7 siodeł! Zdawało się nam już wtedy (może zlekka przesadzam), że będziemy mogli sami szarżować pułki, brygady, dywizje, jazdy rosyjskiej i oczywiście szarżować zwycięsko!... Co znaczy animusz, co znaczy wiara w dobrą sprawę i wiara w Wodza!

Tymczasem jednak, trzeba było szabelkę pozostawić w pochwie i... iść na kwaterę...

6 sierpnia znów o świcie alarm! Gdy mnie ktoś budził, nie chcąc wstać, w przekonaniu, że jeszcze czas nie nadszedł do wymarszu — powiedziałem: dajcie mi spokój, ja jestem kawalerja!

Wstałem jednak, gdyż musiałem i... wyruszyliśmy z Oleandrów, maszerujemy w straży przedniej Kadrowki w kierunku granicy.

Nareszcie nasze marzenia spełniają się, nareszcie idziemy do boju, nareszcie rozpoczyna się tak upragniona wojna Polsko-Rosyjska.

Czujemy jeszcze jednak pewien niepokój — czy aby po paru kilometrach nie zawrócą nas, znów na bezterminowe czekanie..

Dochodzimy do granicy byłych zaborów. Niepokój wzrasta, serce zamiera w oczekiwaniu, z niepewności... Czy pójdziemy dalej, czy też?

Westchnienie ulgi wyrывa się ze ściśniętego serca: granicę przekraczamy.

Granicę byłych zaborów przekroczył pierwszy oddział polski, pierwszy oddział kawalerji polskiej, pierwsze konie wskrzeszonego Wojska Polskiego.

Serce rozpięta radość, spoglądamy w dal przed siebie, poprawiamy się na siodłach. Dwaj piesi z siodłami na plecach przyśpieszyli kroku.

Jutrzenka świta... księżga ostatniej wojny o Niepodległość otworzyła się; bieli się czysta karta — pierwsza strona.

Zatrzymujemy się w Michałowicach. Czekamy nadejścia Pierwszej Kadrowej. Wkoło ciższa — wroga niema.

Dwóch z nas, — ja i nie pamiętam już kto, — otrzymaliśmy rozkaz zarekwirowania całego chleba w piekarni dla Kadrowej. Wyszukaliśmy piekarnię, gdzie znaleźliśmy dość znaczny zapas świeżego pieczywa. Niektóre bochenki były jeszcze ciepłe. Ładujemy na wóz rumiane bochenki, bochny i bułki i wieziemy je do miejsca, dokąd ma przybyć Kadrowa.

Kadrowa leciała chyba na skrzydłach, gdyż jest już na granicy, już jest przy robocie: obala słupy graniczne.

Chleb zdaliśmy zdaje się ob. Litwinowiczowi.

Po krótkim postoju, podczas którego nasi dwaj — bez koni — zaopatrzyli się w dwa piękne rumaki, ruszyliśmy dalej w kierunku Miechowa.

Praca bojowa rozpoczęła się. Ubezpieczamy Kadrową, maszerując przed Nią.

Mijają minuty za minutami, mijają słupy wiorstowe... oczy skierowane przed siebie wypatrują nieprzyjaciela.

Jechaliśmy w ten sposób, że część posuwała się w pewnej odległości od szosy po obu jej

stronach (rzekłbyś dziś — szperacze), a dwóch, w tej liczbie Belina prosto szosą. Z Beliną kolejno miał jechać coraz to inny, by w ten sposób dać wytchnienie koniom ciężej pracującym.

Jechaliśmy tak obok siebie, nie mówiąc nic do siebie — pełni różnych myśli, pewnie myśli o przyszłych zwycięskich bitwach...

Ujechaliśmy żwawym stępem z dobrych parę kilometrów, gdy nagle ukazała się z za wzgórza przed nami, jadąca, na nasze spotkanie bryczka.

Na prawo od nas, obok szosy był jakiś wysokopienny las, czy też lasek, na lewo pole, na polu ludzie pracujący w pocie czoła, nad nami słońce.

Szperaczy bocznych nie widać było — ukryci byli w fałdach terenu lub byli poza lasem.

Z konia! — pada rozkaz Beliny. Widzę jak Belina zeskakuje z konia i biegnie za najbliższe drzewo, wyjmując pistolet z pochwy, widzę jakiś mundur wyskakujący z bryczki, widzę drugiego też w mundurze na bryczce, widzę, że ten biegnący ma w ręku karabin, że kładzie się za słup telegraficzny...

Zeskakuję z konia, biegiem staję obok Beliny, chwytam karabin, strzelam... słyszę strzał Beliny... strzały w odpowiedzi z karabinu i z rewolweru.

Bryczka zawraca... ten z bryczki strzela do nas z rewolweru... słyszę jakiś krzyk... widzę

jak ten od słupa biegnie do bryczki... już dopada ją... strzelam, strzela Belina... wskoczył do bryczki... Bryczka cwałem odjeżdża... chowa się za pagórkiem... Belinie pistolet zaciął się — każe mi oddać karabin, by strzelić, gdy ukażą się na następnym pagórku, i szukać koni...

Na szosie koni naszych niema... Po rozejrzeniu się, widzę je pasące się spokojnie tuż poza lasem. Są spokojne, — dają się łatwo złapać. Odaję konia Belinie i otrzymuję rozkaz galopem rznąć do Kadrowej i zameldować co się stało. Podjeżdżają z boków szperacze. Ludzie na polu zdziwieni co się dzieje.

Galopuję szosą, widzę patrol Kadrowej — krzyczę, że już pierwsze strzały oddane... jakiś okrzyk entuzjazmu... lecę dalej... podjeżdżam do ob. Kasprzyckiego i melduję... Kadrowa przyspiesza kroku tak, jakby się obawiała, by Beliniacy wszystkich Moskali nie wystrzelali...

Tak padły pierwsze strzały w wojnie Polsko-Rosyjskiej...

Nie wiem skąd i jak Belina później się dowiedział, że ci dwaj od nas dostali: jeden z nich zmarł z ran, a drugi był lekko ranny...

Były to więc nie tylko pierwsze strzały, ale i pierwsza krew...

*Kochani Strzelcy*

SMOLEŃSKI JÓZEF Plk. Dypł. — (KOLEC)

## KOCHANI STRZELCY!

Cóż mam Wam napisać z moich wspomnień żołnierza Kompanji Kadrowej? Historia Kadrowki, jej organizacja, wymarsz z Krakowa i walki są ogólnie znane, a przeżycia i wspomnienia moje są takie same, jak wszystkich moich kolegów, co mieli honor i szczęście największe być pierwszymi od roku 1863 żołnierzami polskimi, którzy w mundurach i z bronią w ręku przekroczyli granice Kongresówki, by rozpocząć orężną walkę z Rosją.

Co czuliśmy wówczas — 20 lat temu, — co przeżywalimy?

To co czuł każdy szczerzy, wierny i karny żołnierz Komendanta, ożywiony idea, którą On mu w sercu zaszczepił, — przeniknięty do głębi duszy dumą, że danem mu było zostać żołnierzem polskim, przeznaczonym do skruszenia kajdan niewoli, — pełen zapału do czynu, jaki daje wiara w wielkość i świętość Sprawy — Wiara w Wodza i pełną temperamentu młodość co nie zna przeszkód.

Mieliśmy wówczas prawie wszyscy po 20

lat, byliśmy w wieku w jakim Wy — Kochani Strzelcy przeważnie obecnie jesteście.

Jesteście również żołnierzami Komendanta. Rozpoczynacie swą służbę dla Polski, od pracy dla Jej rozkwitu, dla utrwalenia Jej wielkości i potęgi, — tak, jak my rozpoczynaliśmy tę służbę od walki o odzyskanie Niepodległości.


Niech mi więc wolno będzie, jako starszemu, koledze, złożyć Wam, Kochana Młodzieży Strzelecka, dzisiaj, w dniu obchodu 20-lecia wymarszu Kadrowki z Krakowa do boju o Polskę, następujące życzenia, w których się streszcza istota służby żołnierskiej: bądźcie prości, szczerzy, wierni i karni żołnierze Komendanta, w służbę dla Ojczyzny, idźcie z zapałem młodości, z wiarą i ufnością w naszego Wodza, w swą pracę strzelecką wkładajcie całą duszę, a w potrzebie bądźcie gotowi do oddania życia za Polskę. — To wszystko!

*Józef Kolec*  
*plk. dypł.*

\*

\*

„Mielśmy obowiązek brać udział w walce o Niepodległość. Strzelcy, — dziś macie szczęście i obowiązek budować Potęgę Niepodległej”.



SZCZEPANOWSKI JÓZEF — (WOJNO JAN)

## DLACZEGO WYPOWIEDZIAŁEM WOJNĘ AUSTRII

Z pośród całego okresu naszej leguńskiej wojaczki najsilniejsze bodaj, gdyż do dziś niezatarte, wrażenia wywołało pierwsze zetknięcie się nasze z rzeczywistością wojenną — pierwsze marsze w głąb „zdobywanej” Kongresówki.

Niestety tylko w cudzysłowie mogę określić wyniki początków akcji sierpniowej, gdyż resztki szybko wycofujących się oddziałów rosyjskich nie dały w tym czasie jeszcze okazji do zmierzenia sił naszych na polu walki. Również do zdobyczy moralnych trudno było zaliczyć niechęć wśród „zdrowo myślącej” części społeczeństwa, wywołaną ukazaniem się naszych mundurów.

Tylko masy szaruchów z mijanych przez nas wsi i miasteczek — masy, które nie zdążyły się jeszcze opancerzyć zasadami bierności i ugody — te spotykały nas prawie wszędzie ze szczerym entuzjazmem.

I to było rzeczywistą naszą zdobyczą.

Sercami ścielono nam drogi, łzami radości witano, a nam duma junacka rozpierała piersi, i szliśmy w półtorej setki chłopca na podbój Rosji z wiarą w powodzenie naszej sprawy.

My, pierwsi żołnierze odradzającej się Rzeczypospolitej.

Że jednak z pośród Kadrówki, conajmniej połowa „chłopca” liczyła lata swe poniżej dwudziestu, że mocna, lecz jeszcze dość cywilna dusza zbyt szybko zapięta została na sześć guzików munduru strzeleckiego — nie dziw przeto, że ten okres wojaczki obfitował w komiczne nieraz epizody.

Jeden z nich, w którym sam odegrałem rolę mimowolnego aktora, chcę właśnie opowiedzieć.

Miechów był pierwszym miastem, leżącym na naszej drodze z Krakowa do Kielc.

Mieszkańcy, uprzedzeni o naszym przybyciu przez „siódmkę” kawalerji, wylegli tłumnie na nasze spotkanie, i rynek, przeznaczony chwilowo na postój przed rozlokowaniem oddziału na kwaterach oblężony był dosłownie przez rozentuzjazmowany tłum.

Wiara zmęczona dość forsownym marszem

porzuciła czempredziej tornistry i porozłaziła się po gościnnych domostwach, pozostawiając tylko wartę przy kozłach karabinów.

Na mnie przypadł obowiązek strażowania przy broni trzeciego plutonu.

Po jakimś czasie rynek stopniowo opustoszał prawie zupełnie, i tylko grupki ciekawych dzieciaków zbliżały się co chwila do kozłów, pragnąc zbliska napatrzeć się prawdziwym polskim karabinom.

Kwadrans wlokły się leniwie, sierpniowe słońce, mimo zbliżającego się zachodu, parzyło jeszcze niemiłosiernie, a nadmiar złego kiszki, zbuntowane dłuższym postem, rozpoczęły wściekłego marsza.

Już z zazdrością zacząłem myśleć o tych szczęśliwcach, którzy w międzyczasie zdążyli najeść się z zapasem conajmniej dwudniowym, gdy wtem zbliżyła się do mnie miła kobiecinka z dwoma garnuszkami pod pachą.

— „Nieboracku jeden”, powiada „jedzą tamci, pojedz sobie i ty”. Z początku usiłowałem jej wytłumaczyć, że przepisy wojskowe nie pozwalają na posiłek w czasie pełnienia służby, w końcu jednak pokusa okazała się zbyt silna. Puściłem więc już tylko oczy na zwiady, aby uniknąć zbyt gwałtownego spotkania się z którymkolwiek z dowódców, i przystąpiłem do pałaszowania obiadu.

„Obiad” — jakie to słodkie słowo dla osobnika, który ma za sobą 18 lat życia, 30 kilometrów marszu z obciążeniem, i tylko dwa dni doświadczenia wojennego.

To też kwaśne mleko z pyrkami i kotlecik z paroma ogórkami kiszonymi połknąłem prawie w oka mgnieniu, nie przewidując nawet dalszych przykrych konsekwencji tego menu.

Nad wieczorem rozlokowaliśmy się na kwaterach. Mimo dość wczesnej godziny, zbierałem się już na spoczynek, gdy wtem rozkaz dowódcy plutonu wywołał mnie na podwórze.

Pluton nasz ubezpieczał postój Kompanji. Mnie z Zygmuntem (Zygmunt Kuczyński — jedyny Wielkopolanin w Kadrówce) wyznaczono na czujce u wylotu szosy do Jędrzejowa.

„Stanowisko czujki na szosie, około 100 metrów poza miastem, na przedpolu kawalerja austriacka. Zmiana za dwie godziny“, oto krótka treść rozkazu, jakim opatrzone nas przed wyprawą na służbę. Resztę trzeba wiedzieć samemu z regulaminu służby polowej.

Zajęliśmy stanowiska.

Przed nami, wysadzana wiekowymi lipami, biegła prosto szeroka aleja, by w niedalekiej odległości skrócić pod prostym kątem na północ, zasłaniając temsamem możliwość obserwacji całego dalszego odcinka poza skrzyżowaniem.

Leżąc w rowach, po obu stronach szosy, prowadziliśmy półgłosem rozmowę, dzieląc się wrażeniami z tej pierwszej służby na czatach. Pierwsze podniecenie rychło jednak ustąpiło miejsca innemu uczuciu — zmęczone ciało coraz gwałtowniej domagało się odpoczynku. To też niebawem partner mój zamilkł, a jego kiwająca się sylwetka wskazywała wyraźnie poddanie się objęciem Morfeusza.

Niebawem i ja poszedłbym za jego przykładem, a temsamem uniknął zapewne spotkania które wkrótce potem nastąpiło. Lecz tu nieoczekiwanie wpakował się w paradę ten nieszczęśny obiad.

Przez tych parę dni nie zdążyliśmy sobie jeszcze wyfasować prawdziwych żołnierskich żołądków, i mój cywilny, zabrany nieopatrnie z domu, w żaden sposób nie dał sobie wytłumaczyć, iż mleko zsiadłe powinno żyć w zgodzie z ogórkami.

Służba służbą, ale w podobnie krytycznych wypadkach zawsze milej niedolę swą ciągnąć w odosobnieniu, więc też z bronią do natarcia gotową zająłem szybko upatrzone stanowisko w dość odległych krzakach tarniny.

Naraz uszu moich doszedł miarowy tupot kopyt końskich.

Wróg, lub swój, a może — co najgorsza — własny przełożony. W każdym razie trzeba „balonem“ wracać na swoje miejsce.

Zadyszany skoczyłem do rowu, rzucając równocześnie w stronę Zygmunta kilka pozdrowień kamykami. W tej chwili z za zakrętu ukazał się patrol kawaleryjski w sile 5 ludzi. Mimo mocno już szarzejącego wieczoru, zorientowaliśmy się rychło o przynależności patrolu.

Przecież przed wojną jeszcze, w szkołach oficerskich i podoficerskich organizacja wszystkich armij zaborczych była przedmiotem, traktowanym przez naszych wykładowców ze szczególną dokładnością. A w organizacji tej umundurowanie i uzbrojenie zajmowało jedno z ważniejszych miejsc.

Tak! Poznaliśmy dokładnie kaski dragonów austriackich, ich mundury a nawet i krótkie, kawaleryjskie karabinki. Zatem wszystko w porządku. Dla zwyczaju raczej przybrałszy bojowe postawy z bronią w pogotowiu, i po zbliżeniu

patrolu na 50 do 60 kroków wołamy możliwie najgłębszym basem stereotypowe: „Stój, kto idzie!“ Patrol zatrzymał się natychmiast a dowódca jego zbliżył się jeszcze o dalszych parę kroków, popatrzył zdziwiony na nasze mundury i wymawia kilka słów, które do naszych uszu dochodzą wyraźnie w brzmieniu zupełnie nieoczekiwanem: „Kto eto“?

Jesteśmy zupełnie zdetonowani. Czyżby to przebrany patrol rosyjski? Ale w takim razie skąd tak doskonałe naśladownictwo? I skąd taki tupet, by mizernej piątce pakować się w samo gardło „wilka“ — Kadrowej?

Zawsze jednak na tej oto czujce jesteśmy w przygniatającej mniejszości. Lekki dreszczyk spaceruje od czubka głowy do samych pięt.

Trzeba jednak znaleźć jakieś wyjście. Myśli z przerażającą szybkością kłębią się po głowie. Wybieram wreszcie najprostszą. Nie znają nas, a więc trzeba się przedstawić. — „Wir sind Polen. Wass wollen sie hier?“

I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Na dźwięk niemieckich słów dowódca patrolu zawrócił gwałtownie rumaka, aż grudy ziemi obsypały nam twarze, ryknął przeraźliwie jakąś niezrozumiałą dla nas komendą, i cała piątka w wyciągniętym galopie zaczęła nam ginać w głębi ciemniejszej alei.

Zrozumiałem wszystko. Domysły nasze były słuszne. To są Rosjanie. Teraz nas ogarnął zapał bojowy. „Zygmunt“ krzyczę, „wal w nich, tylko szybko“.

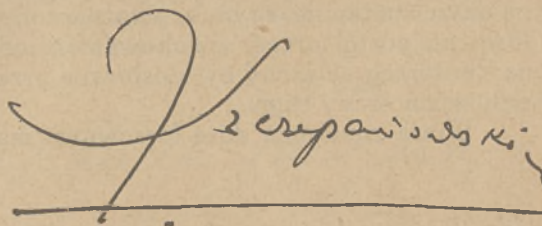
Rozpoczęliśmy kanonadę, lecz już po oddaniu 4 czy 5 strzałów patrol zniknął za zakrętem drogi. „Odparliśmy nieprzyjaciela“, powiadamy, I już wyobrażamy sobie jakie to pochwały spadną na nas za tak bojowe zachowanie się w pierwszej potyczce.

Niestety sytuacja wyjaśniła się szybko. Nawet za szybko. Niebawem druga zmiana zajęła nasze stanowiska, a nas natychmiast odprowadzono do dowódcy.

Zawsze pobłażliwy i wyrozumiały, tym razem obywatel Bukacki przyjął nas z wściekłością. Okazało się iż w międzyczasie do Dowództwa Kompanji przybył rotmistrz dragonów z żalaniem, iż jego patrol został ostrzelany przez dwóch strzelców, przyczem raniono jednego dra gona i dwa konie.

Gęsto trzeba się było tłumaczyć, by uniknąć conajmniej karnej stójki pod karabinem.

A później nadomiar złego cała Kompanja przez długi czas kpiła sobie z nas na funty, opowiadając, że wypowiedzieliśmy wojnę Austriji bez zezwolenia dowódcy Kompanji.



\*

\*

\*

6 sierpień 1914 roku, to najszczytniejsze wspomnienie życia. — Zwykły offerma, noszący od kilku dni dumnie siwy drellich i maciejówkę z orzełkiem, przez „zaszczyt niezmierny“ poczuł się odrazu karnym żołnierzem. — W drodze na Kielce grzbiet palił pod źle stroczonym plecakiem, a biedne, poranione, partacko obute nogi, ruszały się tylko z nakazu woli. — A przecież radowało się serce, radowała dusza, o czem, jako śpiewak Kompanji, pełną młodzieńczą piersią, chwaliłem się przed całym światem.

Bogdan Szeligowski  
(Ratajko)

SZUBERT FRANCISZEK — (MOŹDZIŃSKI)

## W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ WYMARSZU

Dwadzieścia lat mija od chwili, kiedy, jako garść „Szaleńców“, za przewodem Wodza wyruszyliśmy szukać Wolnej Polski. Szliśmy z nadzieją w lepsze jutro, z wiarą we własne siły, z miłością dla naszego Komendanta, który Polskę w sercu nosił, a który rzucił światu wyzwanie: „Wbrew wszystkiemu — za wszystko“.

Wzieliśmy krwawy chrzest. Wielu z nas nie wróciło z pola bitwy, lecz za cenę krwi przelanej, za cenę wysiłków nadludzkich Wodza i Legjonów — powstała Polska wolna i niepodległa. Legjony wywalczyły narodowi polskiemu Ojczyznę, do której tęsknił przez długie lata niewoli, o które walczył w szeregach Kościuszki i w oddziałach powstańczych roku 1830, 48 i 63.

Za przykładem Wodza uzyskaliśmy wiarę, że „co chceć, to móc“ i ta wiara pozwoliła nam wytrwać do końca. Nie tu się jednak kończy nasze zadanie. My ducha, którego w nas wlał Komendant, pragniemy Wam, Strzelcy, przelać, Wam spadkobiercom Czynu Nieśmiertelnego Wodza I-ej Brygady.

Komendant nie spoczął po krwawych walkach Legjonów, lecz zaczął pracę od podstaw, pracę ciężką i żmudną. Komendant z Wodza i Twórcy Wojska Polskiego stał się Budowniczym Państwa. I śmiało powiedzieć możemy, że no-

wa Polska wyrosła w cieniu miecza, ujętego przez dłoń Marszałka Józefa Piłsudskiego, a rozwinęła się pod Jego opiekuńczym okiem.

Z dumą patrzymy na wzrastające szeregi „Strzelca“, który wzorem organizacji przedwojennych strzeleckich, idących w bój za Polskę Niepodległą, pragnie wcielić w czyn idee Wodza i Budowniczego Państwa Polskiego. Praca niech będzie Waszem hasłem, praca sumienna wytrwała, która da podwaliny mocarstwowe państwu oparte na mądrym, pracowitym i poświęcającym się dla państwa obywatelu. Nie ustawajmy w pracy ani na chwilę, pomni, że tego wymaga od nas Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Wódz nasz niestrudzony, który duszę swą rozsiał po Polsce na wschodzące ziarno i który patrzy na czyny pokolenia, wyrosłego z jego ducha, owianego Jego ideą. A więc do czynu. Strzelcy! Wzywa Was Ojczyzna potrzebująca dobrych i poświęcających się dla Niej obywateli, którzy zapewnią Jej potężną, jasną i spokojną przyszłość.

Franciszek Szubert

SZYMAŃSKI ROMAN WŁADYSŁAW Ppłk. Dypl.—(TEWAŃSKI)

## ORGANIZACJA KADRÓWKI

Było to z końcem lipca 1914 roku. Na „Dolnych Młynach“ w Krakowie ruch był nadzwyczajny — drużyny w trakcie mobilizacji i podporządkowywania się Głównemu Komendantowi Związków Strzeleckich Józefowi Piłsudskiemu.

Dnia 3 sierpnia, na wąskim podwórzu naszych prowizorycznych koszar zarządzono zbiórkę, gdzie wyczytano z listy około 80 nazwisk. Był to oddział, który wraz z oddziałem Związku Strzeleckiego miał utworzyć 1-ą Kompanję Wojska Polskiego.

Narazie jednak nie wiedzieliśmy nic. Na dowódcę oddziału został wyznaczony obywatel Burhardt, pod dowództwem którego mieliśmy odejść do „Oleandrów” — siedziby Związku Strzeleckiego. Odprawił nas krótkim pozdrowieniem i żołnierskimi słowami pożegnał obywatel Norwid.

W „Oleandrach”, wkrótce po naszym przybyciu, stanął naprzeciwko nas kurs oficerski Związku Strzeleckiego. Po chwili nadszedł Komendant i, po odebraniu raportu od Burhardta, przemówił do nas. Wszystkie oczy były skierowane na Niego. Słuchaliśmy z zapartym oddechem. Czułem wówczas wielką powagę chwili, podświadomie prosto odczuwało się wielkość tego, co poczynało się dziać.

Ja i wielu z nas nie widziało dotychczas Komendanta, to też wszyscy doznaliśmy jakiegoś dziwnego uczucia. Nawiązała się nić zaufania i wiary podkomendnych dla Wodza.

Komendant zapowiedziawszy, że niema od tej chwili ani Drużyn ani Związków, jest tylko kadra przyszłego wojska, polecił nam zamienić nasze blachy drużyniackie z orzełkami Związku Strzeleckiego, zamieniając sam również swój orzełek z blachą Burhardta.

Komendant wyznaczył na dowódcę Kompanji obywatela Kasprzyckiego, a plutony wylosowali między sobą: ś. p. Herwin — I pluton, Krok - Paszkowski — II pluton, Burhardt — III pluton i Kruk - Kruszewski — IV pluton.

Ja dostałem się do plutonu II Kroka i prze-

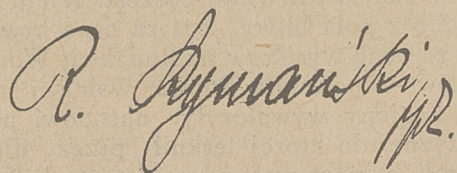
trwałem w nim do końca mej bytności w Kadrowce. W Kompanji spotkałem się ze swoimi kolegami z Zagłębia, to też życie się wszystkich nastąpiło bardzo szybko, a duch i humor w Kompanji był pierwszorzędny.

Po zorganizowaniu, zakwaterowaliśmy się w teatrze w Oleandrach.

Wyekwipowanie Kompanji jak na ówczesne czasy — organizowania legionów, nie ustępowało prawie niczem kompanji austriackiej. Każdy z nas miał Mannlichera wz. 95, to jest najnowszy model austriackiego karabina, tornister, tak zwanego „cielaka”, ładownicę wzoru austr. i własne ubranie, oraz buty.

Dnia 5 sierpnia nad ranem Kompanja została zaalarmowana — wszyscy myśleliśmy iż już wyruszamy na granicę, tymczasem po krótkich ćwiczeniach na błoniach wróciliśmy do kwater. Komendant chciał widocznie stwierdzić, czy nie ujrzy jakiegoś lęku w naszych oczach, lecz nie, wszyscy byliśmy gotowi, choćby zaraz, bić Moskali.

Dopiero nazajutrz t. j. w pamiętny dzień 6 sierpnia, Kompanja wyruszyła ku granicy rosyjskiej, burzyć sztucznie wystawioną granicę w narodzie i wykucwać pod wodzą Komendanta, Wolność Tej, co Nie zginęła.



TARNASIEWICZ EDMUND WACŁAW Płk. — (HELDUT)

## PIERWSZY PATROL

Pierwsza Kadrowa Kompanja poraz pierwszy wkroczyła do Kielc. W mieście ruch bardzo ożywiony, tworzą się komitety, milicja już urządzuje, dzień piękny i radosny. Zakwaterowani na dworcu kolejowym, kończymy ranny obrządek, kiedy zjawia się obywatel kompanijny Herwin i żąda ochotnika na patrol. Byłem najbliższym, więc pierwszy się zgłosiłem. Otrzymałem następującego rozkaz: Są wiadomości, że z Suchedniowa wyszły jakieś oddziały rosyjskie, trzeba się dowiedzieć jak daleko są i gdzie się kierują.

Zbieram swoją sekcję, od obywatela Herwi na otrzymuję dużą lornetkę, od żywnościowego po świeżej białej bułce i puszcze konserw na każdego i za milicjantem maszerujemy za miasto.

Ostatnie domostwa przedmieścia, milicjant odszedł, wypytany przedtem o drogę, ja zaś, czy to na skutek nęcącego zapachu świeżej bułki (w tym wieku apetyt dopisuje), czy to kierowany jakimś duchem opiekuńczym zarządziłem mały posiłek przed dalszą drogą. Nad rowem przy-

drożnym szybko posilamy się i już mamy wyruszyć dalej, kiedy widzę nadjeżdżającego ku nam jeźdźca. Jestem przekonany, że to któryś z Beliniaków jedzie z meldunkiem, przynaglęm swoich do pośpiechu, jednocześnie obserwując nadjeżdżającego.

Naraz powziąłem pewne podejrzenie. Biorę za lornetkę i krzyczę: „kozak”, dwóch strzelców zsunęło się szybko do rowu, broń gotowa do strzału.

Kozak to zauważył i zawrócił. Kilka szybkich strzałów za nim, lecz chybionych. Co u diabła, myślę sobie, do Suchedniowa 20 kilka klm., a Moskale tuż pod miastem — to pewnie tylko patrole. Ale dla naszych tam na dworcu, będzie prawdziwa niespodzianka, gdyż wyczułem z otrzymanego zadania, że nie spodziewają się tak blisko Moskali. Dobrze, że będą uprzedzeni.

Przed nami przestrzeń otwarta, dalej zakręt szosy i z prawej strony wieś.

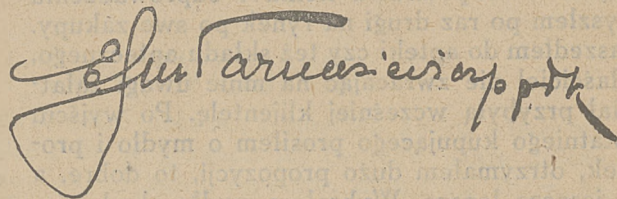
Napisałem meldunek do szefa sztabu i w szyku bojowym podsuwamy się pod wieś przy-  
czem korzystam często z lornetki. Widzę, jak  
starszyzna wychodzi przed wieś, lornetuje nas  
i okolicę. Zatrzymujemy się. Od nadchodzącej  
z tamtej strony i wielce wystraszonej baby do-  
wiadujemy się, że cała wieś zapchana konnicą  
rosyjską.

Piszę drugi meldunek do szefa sztabu, a je-  
dnocześnie opadły mnie natrętne myśli: Coby  
się stało, gdyby nie ten krótki posiłek na skraju  
przedmieścia? Poszlibyśmy dalej, ta szarańcza  
by nas doskoczyła, wywiązałyby się krótka i  
mordercza walka, nas Królewaków żywcem  
by nie dostali, gdyż wiedzieliśmy co nas wtedy  
czeka i żegnaj młode życie i to w pierwszym  
spotkaniu. Mieliśmy naprawdę szczęście.

Tymczasem Moskałe w kilkunastu ludzi na  
piechotę ruszyli w naszym kierunku. Mając o-  
parcie o domy przedmieścia i dobre pole do

strzału, nie wiele sobie robiliśmy z nich, oni też  
niebardzo posuwali się naprzód, widocznie nie  
wiedząc co jest za nami. Po pewnym czasie ca-  
ły szwadron wyjechał konno ze wsi i, okrążając  
nas szeroko z prawej strony, kierował się w stro-  
nę miasta. Wysłałem trzeci i ostatni meldunek  
do szefa sztabu, poczem pomału zaczęliśmy  
wycofywać się w stronę miasta i dworca kole-  
jowego, ostrzeliwując się po drodze.

Przed dworcem stał już z bronią u nogi od-  
dział strzelecki, by za chwilę plunąć ołowiem  
w nadjeżdżający samochód z oficerami rosyj-  
skimi.

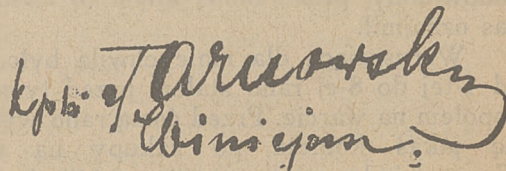


TARNOWSKI MARJAN kpt. — (WINICJUSZ)

## DRODZY OBYWATELE!

*Wam, jako spadkobiercom czynu ideowego I Kompanji Kadrowej oświadczam: że wielka  
radość i duma rozpieiera mą duszę, iż jestem jednym z Tych, których nasz Wódz wysłał w Swojej  
przedniej straży, dla odzyskania Ojczyzny, której potęgę gruntować Wy będziecie.*

*Cześć!*



WITULSKI KSAWERY — (OSIECKI)

## WSPOMNIENIA Z PRZED LAT

W parku Jordana kwaterę mieliśmy w pro-  
wizorycznym budynku teatralnym. Pierwszą  
próbą wytrzymałości był alarm o 2-giej w nocy;  
zaczęliśmy tyraljerę na błoniach pod kopcem  
Kościuszki, zmoczeni do ostatniej suchej nitki  
wróciliśmy do „koszar”. Następnym razem wy-  
marsz w nocy o 2-giej na teren byłego zaboru  
rosyjskiego. Po salutowaniu na granicy komend-  
ant Kadrówki ob. Kasprzycki mówił: „no  
chłopcy, czy do Kongresówki na papierosy, czy  
z powrotem do koszar”, na to wszyscy: „do  
Kongresówki”, poczem komendant Kompanji  
zaznaczył „o ile tak, to musimy odtąd poważnie  
myśleć, możemy każdej chwili uderzyć na wro-  
ga, i na wszystko każdy z nas musi być przy-  
gotowany”. Odtąd każdy nabrał powagi.

Należałem do I plutonu, który prowadził  
ob. s. p. Herwin - Piątek i który był najbardziej  
kochany. W chwili przekroczenia b. granicy

otrzymałem polecenie w wiosce (zdaje się Mi-  
chałowicach) przejrzenia zabudowań, czy nie  
pozostał, względnie ukrył się nieprzyjaciel.

W dalszym marszu byłem stale na szpicie,  
często zwracaną miałem uwagę przez s. p. Her-  
wina, aby nie wysuwać się dalej jak  $\frac{3}{4}$  do 1 klm.  
Nocleg w Słomnikach, człowiek zmęczony, a  
deszcz kapie na nos przez podziurawiony dach  
jakiegoś amatorskiego teatru (budynku), drugi  
w jakimś zagajniku, gdzie rano otrzymaliśmy  
po jednej mocnej i kawale kielbasy.

W Jędrzejowie nocowaliśmy w zabudowa-  
niach 2-klasowej szkoły tuż przy rzeczce i ko-  
ściele, trzymając szpiega związanego i dając mu  
z litości popijać wodę, a już w Michałowice kwa-  
terę mieliśmy w zabudowaniach b. monopolu  
spirytusowego. Do Miechowa wkroczyliśmy w  
porze obiadowej. Z za murów monopolu nikt z  
nas nie mógł wydostać się na miasto. Zwróciłem

się do ob. Herwina z prośbą o wyjście po zakupy mydła, proszku i t. p. na co ob. Herwin powiedział, że nie wolno wychodzić, ale na to znaleźliśmy już radę. Koń, będący pod opieką ob. Herwina zgubił podkowę. Siadłem na konia i do kowala. Po przybiciu podkowy zapytałem kowala o koszt podkucia, na to kowal „czy ja wiem jak panowie liczyacie, czy na korony, czy ruble”. Odpowiedziałem, że liczymy na każde pieniądze, na jakie pan tylko zechce, nawet i na dolary. Kowal podał cenę w kopiejkach, wkońcu powiada: „nic mnie tak nie interesuje jak to, jakie kończyliście szkoły znając wszystkie pieniądze”. Po podkuciu konia i odprowadzeniu wyszedłem po raz drugi na rynek po swe zakupy. Zaszedłem do apteki czy też składu aptecznego, właściciel nie zwracając na mnie uwagi załatwiał przybyłą wcześniej klientelę. Po wyjściu ostatniego kupującego prosiłem o mydło i proszek, otrzymałem dużo propozycji, to dobre, a to jeszcze lepsze. Wybrałem mydło akademickie zapytując o cenę. Właściciel odpowiedział: „niestety, to nic nie kosztuje, dla panów postanowiliśmy nic nie liczyć za towar. „Ale my nie możemy, mamy pieniądze” — odpowiedziałem. Na to aptekarz: „za pobrany towar przez panów płaci miejscowy komitet”. Nie było to przypuszczam prawdą, tylko widocznie aptekarz miał do nas wiele sympatji i na skutek jego uprzejmości towar ten, w cenie 44 groszy musiałem wziąć. Pan aptekarz uśmiechnięty i zadowolony, prosił mnie, abym to każdemu z nas oznajmił.

Wzruszającą dla mnie chwilą było, kiedy od 4-tej do 8-ej rano stałem przed tymże monopolem na warcie. Przed ósmą rano wybierała się jakaś kobieta po zakupy na miasto. Wprawdzie komendy „stać”, „wróć” nie miałem odwagi powiedzieć tak ostro, ale wystarczyło zwrócenie uwagi i pani ta szybko zawróciła, wybuchając spazmatycznym płaczem. Na pytanie dlaczego płacze, otrzymałem odpowiedź:



*Okopy pierwszej kompanji na Wołyniu zalane przez wodę (1915 rok).*



*III pluton I-ej kompanji w 1916 r. W środku: ppor. Polniaszek, sierż. Gorzechowski i kpr. Frydrych (obecnie Kmdt. Gł. Związku Strzeleckiego).*

proszę pana, ja nie płacę dlatego, że pan mnie nie wpuszcza do miasta, ja żałuję Was, jesteście młodzi, sam kwiat, jest was tak mało, porywacie się na Moskali a ich nie zabraknie, oni mają taką potęgę. Wyczułem, że pani ta troszczyła się o mnie jak o własne dziecko. Sposzregłem to również, wtedy, gdy owa pani wspólnie z innymi obdarowywały w porze obiadowej kolegów medalikami i wizerunkiem Matki Bożej, życząc im, aby kule nieprzyjaciela ich ominęły.

W godzinach rannych pocziwy nasz intendent generał Litwinowicz polecił usuwać rozbite przez Moskali stopy stłuczonych butelek z wódką, wśród których znajdowaliśmy całe. Przy wkroczeniu do Miechowa tu i ówdzie panie rzucały kwiaty, zaś na samym rynku, kiedy ustawiliśmy się w dwuszeregu, podszedł do nas starsuszek, trzymając czapkę napełnioną różnemi gatunkami papierosów po sztuk 10 i 20 najprzedniejszego gatunku, prosząc każdego z nas o wzięcie. Na zwróconą mu uwagę, że to duży wydatek, otrzymaliśmy odpowiedź od czcigodnego starca: „to z radości, że żyje przeszło 60 lat i pierwszy raz w życiu widzę polskiego żołnierza”.

Zawsze byłem na szpicy, aż do lasów pod Kielcami, gdzie otrzymałem polecenie patrolowania lasów, otrzymując funkcję komendanta patrolu.

Po ukończeniu patrolu w lesie, ustawiliśmy się na przejeździe kolejowym, gdzie czekaliśmy na wjazd Kompanji z komendantem na czele. Dróżnik częstował nas suto pieczonemi gruszkami. W Kielcach zajęliśmy kwaterę na dworcu kolejowym. W godzinach popołudniowych otrzymałem rozkaz od ob. Herwina wzniesienia placówki wysuniętej od strony Radomia tuż obok miasta.

Po przybyciu na wyznaczone miejsce (było już tam kilku innych kolegów wraz z komendantem tego patrolu) objełem komendę nad całym patroliem. Tymczasem od strony Rado-



nia kawalerja rosyjska zacieśniła już pierścien wjazdu do Kielc. Postanowiłem ukryć się z kolegami do przylegającego ogródka, a kiedy już Moskale przejadą uderzyć na tyły. Koledzy nie zgodzili się i przy wjeżdżającym wozie jedni trzymając się, drudzy siadając na wóz wracali do głównej kwatery na dworzec i ledwo zdążyliśmy dojść a już w galopie rosyjska kawalerja strzelając najeżdżała. Na kilka metrów przed nami (ustawieni byliśmy w dwuszeręgu) kawalerja zawróciła i dopiero oddaliśmy salwę do uciekających Moskali. W czasie najazdu gotowiśmy byli uderzyć na bagnety, do tego

nie doszło. Gen. Burhardt w czasie ich najazdu zabronił strzelania (był to, moim zdaniem rozkaz najrozsądniejszy) w przeciwnym razie zdaje się nie wrócilibyśmy do folwarku za Kielce, gdzie nocowaliśmy, a rano znów artylerja rosyjska przeszkodziła w zjedzeniu przywiezionego nam przez zarząd miasta Kielc wyborowego krupniku.

*Krasowy Wilhelm*

WOLSKI STEFAN — (BOLESŁAW)

## PIERWSZY DZIEŃ NA WOJNIE

Około godz. 4 nad ranem (w dniu 6 sierpnia 1914 r.) pobudka postawiła na nogi naszą niefrasobliwą gromadę, nazwaną przed 2 dniami przez Komendanta Głównego „Pierwszą Kompanją Kadrową Wojska Polskiego”.

Po krótkich ceregielach natury porządkowo-gospodarczej, zbiórka Kompanji w pełnym rynsztunku. Jestem w plutonie I ob. Herwina, w sekcji ob. Kordjana (Napiórkowskiego). Obok mnie koledzy z różnemi pseudonimami, z których zapamiętać zdołałem: „Włada”, „Wieniawę”, „Szulca”, „Magockiego”, „Pawełka”, „Kruka”. U wszystkich nas góruje jedna myśl, — czy dziś idziemy już do Królestwa. Czy nie będzie to znów próbny alarm jak dnia poprzedniego, kiedy Kompanja nasza również o świcie poderwana, musiała wyładować swój zapal (a przynajmniej jego porcję dzienną) na Błoniach Krakowskich w ćwiczeniach wprowadzie taktycznych, ale na dystans od nieprzajaciela stanowczo za duży.

Za chwilę raport, potem Kompanja wyrusza z Oleandrów. Odprowadza nas paczka kolegów z oddziałów pozostających czasowo w „obozie strzeleckim”, wśród których widać kilku z „siódemki Beliny” wstawionej już wypadem na Jędrzejów. Ale to jeszcze nie daje nam pewności. Wczoraj tak samo się zaczęło, a skończyło się na powrocie na kwatery. Idziemy dalej. Kierunek zaczyna poprawiać nasze szanse. Słyszymy okrzyki wśród odprowadzających nas kolegów. „Winszuję”. „Do widzenia”. Z radosną powagą kroczymy teraz, patrząc dumnie na tych, którzy dzisiaj są tylko widzami rozpoczynającej się akcji.

Po przejściu przedmieść Krakowa, wychodzimy na szosę prowadzącą do Michałowic, znanych dla wielu z nas z przechodzenia granicy „na zielono”. Michałowice w tym momencie dla naszych marzeń były „Rubikonem w marszu na Warszawę”.

Czy i co śpiewaliśmy wtedy, dokładnie nie pamiętam, ale z pewnością śpiewaliśmy stare

strzeleckie piosenki, a możliwe, że już wtedy rodziła się w głowach jej twórców nasza „pieśń bojowa” „Raduje się serce, raduje się dusza, że Pierwsza Kadrowa na Moskala rusza”... Po kilku kilometrach za miastem ob. komendant Kompanji zarządza krótki odpoczynek. Siadamy na ziemi wzdłuż drogi przebiegającej wieś. Zaczynamy teraz odczuwać objawy braku należytego przyzwyczajenia do obcowania bezpośredniego z takimi przedmiotami jak buty z gwoździami, onuczki, tornister i łopatka. O karabinie nie mówię, bo tego nie wolno krytykować. Mnie zlekka denerwują własne nogi, których nie mogłem od razu oswoić z przepisowemi onucami.

Za chwilę do nas siedzących nad rowem, z którejs z chat wychodzi orszak złożony z 3 kobiet wiejskich niosących dzieżki z mlekiem oraz z kilku strzelców obładowanych bochenkami chleba razowego. W tym momencie zjawia się na widowni postać, później tak popularna w Legjonach, obywatela Litwinowicza, który własnoręcznie dzieli i rozdaje wśród strzelców kromki chleba oraz pilnuje, aby każdy dostał po garnuszku mleka. Ten pierwszy nasz posiłek w polu został hojnie opłacony gosposiom, jak fama głosiła z własnych paruset koron ob. Litwinowicza zabranych z sobą z cywila. (W tem miejscu przepraszam ob. Generała za niedyskretne ujawnianie pierwszych momentów kariery późniejszego Szefa Intendentury miljonowej armji polskiej w czasie wojny polsko - bolszewickiej w r. 1920).

Maszerujemy do Michałowic. Po przekroczeniu granicy b. zaboru rosyjskiego, następuje krótka „ceremonja” polowa. Komendant Kompanji ob. Zbigniew zatrzymuje nas, tworzy dwuszeręg, komenderuje „prezentuj broń” i mówi do nas porywająco, że jesteśmy pierwszym oddziałem Wojska Polskiego, które po przerwie od roku 1863 zjawia się znów na polach, gdzie walczyli nasi dziadowie i że w imieniu naszego oddziału wita te pola.

Niezapomniane chwile dla uczestników. Nastroj podniosły i tchnący wiarą w przyszłość.

Następnie obywatel kompanijny wydaje rozkaz ładowania broni i posuwania się marszem ubezpieczonym, jako że jesteśmy już na terenie wojennym.

Pierwszemu plutonowi przypada zaszczyt pierwszej służby w straży przedniej. Komendant plutonu ob. Herwin swym metalicznie-dźwięcznym głosem wydaje komendy dla plutonu, wysłała szpicę i ubezpieczenia boczne. Ja wraz z którymś z kolegów znalazłem się na skrzydle prawem ubezpieczenia i mam patrolować teren równoległe do posuwającej się straży przedniej. Z nową porcją emocji, z wytrzeszczonymi oczami i zmuszając często swoje nogi do biegu przez pola, staram się wykonać najlepiej te nowe obowiązki.

Po paru godzinach marszu Kompanja zatrzymuje się we wsi na dłuższy odpoczynek marszowy. Nasz pluton wystawia za wsią ubezpieczenia. Po dobrej godzinie kolumna ustawia się do dalszego marszu. Ubezpieczenia nasze zostają ściągnięte do wsi, gdzie od kolegów dowiadujemy się, że w międzyczasie Kompanja dostała jakiś posiłek (co odpowiadałoby obiadowi). Oczywiście o nas, będących na służbie, zapomniano i nic nam nie zostawiono. Z racji ujawnienia tego drobiazgu nastąpiło chwilowe „nieporozumienie między szarżami” t. j. ob. Herwin powiedział jakieś przykre słowo któremuś z naszych podoficerów.

Niezrażeni tem pierwszym niepowodzeniem na wojnie, maszerujemy dalej, dla odmiany idę teraz w straży przedniej po szosie. Na patrol boczne poszła inna sekcja naszego plutonu.

Posuwając się naprzód, ciągle niestety bez „nawiązania kontaktu z nieprzyjacielem”, pod wieczór wkraczamy do miasteczka Słomniki. Nazwa ta przypomniła mi nieprzyjemne chwile z przed 2 lat, gdy tą drogą tylko w kierunku przeciwnym t. j. na Kraków wędrowałem samotnie, zmuszony unikać zbyt czułej opieki rosyjskiej żandarmerji.

Dzień dzisiejszy był łaskaw dla mnie, bo miałem teraz sposobność uzewnętrznienia mych szczerych uczuć dla caratu. Mianowicie po wkroczeniu Kompanji do miasta, sekcja nasza otrzymała rozkaz asystowania czynnościom Komisarza Rządu Narodowego na miasto Słomniki, którym to komisarzem był, jeśli mnie pamięć nie myli, ob. dr. Bobrowski. Z owym obywatelem na czele udaliśmy się do Magistratu, gdzie komisarz ogłosił objęcie władzy nad miastem wobec wylęknionego burmistrza i kilku przedstawicieli urzędu. Po tem przemówieniu Komisarza nastąpiło zdjęcie bagnetami przez nas portretów cara, orłów, napisów rosyjskich i innych oznak obcego panowania, które to rekwizyty legły na stósie rupieci. Asystując dalej obywatelowi Komisarzowi, „dopomagał” mu jeszcze w spełnianiu jakichś funkcji władzy cywilnej, by wreszcie, gdy mrok już zapadł wrócić do Kompanji.

Na noc służbę ubezpieczeń za miastem poszedł pełnić pluton drugi. Nasz pluton otrzymał nocleg w jakiejś szopie ze sceną (była to zapewne remiza straży ogniowej). Dla mnie — miejsce „nocnego odpoczynku” wypadło akurat na brzegu owej scenki.

W związku z okolicznością, iż poprzednią naszą kwaterą, na której od tygodnia szykowaliśmy się do wojny, był teatrzyk w Krakowie „Oleandry”, — ktoś podejrzliwy mógłby dopatrzyć się w tem jakiegoś teatralnego pecha.

Ale ja wówczas napewno nie „analizowałem” sytuacji, tylko natychmiast zasnąłem.

Tak przeżyłem mój pierwszy dzień na wojnie, pełen emocyj wewnętrznych, ale zakończony zupełnie niegroźnie, bo nieprzyjaciela niestety nie zdołaliśmy dopędzić.

WORONICZ - HEGEDEUSZ BRUNÓN — (JERZY)

*W dniu 6 sierpnia 1914 roku — pełni entuzjazmu, wiary w Wodza, wiary w zwycięstwo i własne siły, — przekroczyliśmy granice b. Kongresówki. Przeciw sobie mieliśmy całą potęgę Rosji i bierne, a nawet częściowo wrogo usposobione warstwy społeczeństwa. — Ale, zwyciężyliśmy i osiągnęliśmy nasz Wielki Cel — Niepodległość.*

*Dziś w Dwudziestolną Rocznicę wymarszu z Oleandrów — Wam Strzelcom Niepodległej Ojczyzny, którzy wiarę w Wodza i własne siły nadal pielęgnujecie, jeden ze Strzelców I Kadrowej przesyła życzenia, by w pracy i pokonywaniu trudności towarzyszyło Wam stale to Szczęście Żołnierskie, które naszym było udziałem.*

# WSPOMNIENIA STRZELCA

Kochani Strzelcy! Jesteście pokoleniem tężyzny Wolnej Polski — w rocznicę 20-lecia wymarszu Kadrówki ślę Wam życzenia ustokrotnienia wysiłków, uszlachetnienia zamiarów i głębokiej miłości dla Wielkiej Polski!

W imię naszych kadrowiackich ideałów wrytych nam przez Komendanta w dusze i serca — bądźcie dzielnymi, dobrymi i posłusznymi strzelcami!

Pamiętam — jak mi dumia pierś rozpięta, gdy w roku akademickim 1911/12 wstąpiłem pod pseudonimem „Czywar“ do „Związku Walki Czynnej“, późniejszego Strzelca.

Pilnie uczyłem się na ćwiczenia i odczuwałem wielką radość życia dla pracy o Niepodległość. Pamiętam ob. „Rysia“, który przejazdem z Belgji odwiedził nas w Pradze Czeskiej. Z wielkim szacunkiem i bojaźnią młodego żołnierzyka spoglądałem na Rysia—związła przemowa wnikała w moją duszę—uwielbiałem Komendanta, składałem Mu w sercu mojem największe przysięgi trwania przy Nim i wypełniania Jego rozkazów — była to rodząca się miłość żołnierza do Wodza.

W r. 1914 zameldowałem się w Parku Krakowskim u ob. Zosika, dostałem się do szkoły pod komendę ob. Kroka. Cudowne były chwile, gdy otrzymałem upragniony mundur i karabin, ale nim do tego przyszło, nie zapomnę jak w eleganckim cywilnym ubraniu z olbrzymim koszem codziennie rano chodziłem z ob. Tułaczem po pieczywo i inne wiktuały. Piękne było życie w tej twardej szkole odradzającego się Wojska — tyle zapału, tyle zapobiegliwości, wytrwałości, radości z życia, ze służby, z karabina i tyle dumy z należenia do Strzeleckiej Szkoły! W hotelu emigranckim wrzało jak w ulu — było nas kilkudziesięciu zdrowych młodzieńców ze wszystkich okolic Polski, rozmaitych stanów, różnego wykształcenia i wychowania, a wszyscy jednomyślni i karni i silni mocą ducha i serca.

Nadeszły niezapomniane chwile po sarajewskim zabójstwie; krew w nas kipiała; przeniesiono nas do Oleandrów, liczba nasza rosła, ufnosć we własne siły potężniała, aż nastąpiła chwila tworzenia „Kadrówki“. Pięknie ten moment opisał Sieroszewski. Z nim właśnie w czasie organizowania „zbiórki“ obierałem kartofle i było nam okropnie smutno. Sirko kłął, ja mu wtórowałem, w pewnym momencie Sirko zwrócił mi uwagę, że z cwikrami na nosie szkoda wybierać się w pole (miałem szkła bez oprawy).

Nie miałem krajcara przy duszy. Sirko dał mi 5 koron na okulary i w tym momencie wywołał mnie do zbiórki — jak opętany pobiegłem.

Po drodze złapałem kogoś i prosiłem, by mi kupił oprawę do szkieł. Zostałem wcielony do „Kadrówki“, dławiłem się łzami, gdy z nowusiennikiem Mannlicherem defilowałem przed Komendantem. Gdy mi przyniesiono oprawę, okazała się za małą; szkła moje trzymały się dzielnie na nosie nawet pod Korczynem, gdzieśmy po raz pierwszy czołgali się w ogniu karabinów maszynowych i w ataku na las wyszukiwali błędnych kretowisk na twierdze. Obywatelu Sirko, chyba nie zwrócę Wam 5-ciu zdewaluowanych koron, ani małej oprawki, bobym stracił pamiątkę!

Przez parę dni odbywała się organizacja naszej Kompanji, dostałem się do 4 plutonu ob. Kruka.

Zwodził nas Komendant wymarszem na Moskali parę razy, aż 6 sierpnia 1914 r. o świcie po rozdaniu chleba i naboji, poprowadził nas Zbigniew na rozstajne drogi, a tam jak huknęliśmy: „chcemy za granicę“ tak i poszliśmy na zwycięstwo.

Na Michałowickiej granicy stanęliśmy w modlitewnym drzeniu serca, naprzeciw jechał powóz, powiewając powitalnie chusteczką — o potężna siło twórcza entuzjazmu naszej młodości!

O, nasze serca, gorące, młode, wierne... coście przeżyły... Nigdy nie przeżyłem nic mocniej i nic mocniej nie odezwie się w moim sercu... powstała trwała miłość dla Niego i pycha leguńska, że dane mi to było przeżyć.

Do Kielc wkraczałem konno, jako łącznik ob. Herwina. Jechałem tak do Jędrzejowa. Nikt nie miał ochoty zostać owym łącznikiem, niewiadomem bowiem było na czem funkcja ta ma polegać. W Jędrzejowie otrzymałem od Beliny żołnąjącą wywłokę, zdaje się bardzo starą, siodło sportowe i zwyczajny kantar stajenny z wędzidłem i wodzami. Byłem wniebowzięty, ale srodze zmartwiony czem mam swego Pęgaza karmić, czyścić, z czego pić i co pod siodło podłożyć. Od „Hanki“ wycygałem ostrogę. Harcowałem wzdłuż Kompanji przesładowany dowcipami „Ratajki“, bo nikt nie widział poco ten łącznik. Sam „Herwin“ wolał nie widzieć mnie, aby nie myśleć, jak i po co mnie użyć. Proponowałem mu nieraz swego konia, ale on uśmiechał się i szedł naprzód. Był to o pięknej duszy człowiek — wielki w swej pro-

stocie i skromności — wzór dla Was młodzi strzelcy Wolnej Polski. Wszyscy winniście być Herwinami!

W Kielcach w czasie strzelania do samochodu przed stacją kolejową poszedłem w tyraljerę. Nikt nie chciał puścić mnie do konia, a i ja miałem go dość — byłem znów zwykłym piechurem.

Dnia 15 marca 1915 r. zameldowałem się u

ZADWÓRNY ADAM — (ZAMORSKI)

## ŻOŁNIERZ I-ej KADROWEJ — STRZELCOM

*My, których ojców wiekowa spuścizna pchnęła za młodu wypierać najeźdźcę — Wam kochani Obywatele, przesyłamy w dniu święta Kadrowki życzenia, abyście ożywieni duchem naszym byli chlubą Ojczyzny i pracowali ku Jej chwale.*

ZAWISZANKA - KERN WA ZOFJA

## PRZED FRONTEM STRZELCÓW

Byłam pierwszą wywiadowczynią Kadrowki...

Późnym wieczorem w Słomnikach dnia 6 sierpnia odebrałam rozkazy od por. Świętopęka. Nazajutrz zerwałam się już o 2-iej nad ranem, gdyż chodziło o to, by uprzedzić wymarsz Kadrowki. Pośpiech mój stał się większy jeszcze, gdy ostrzeżono mnie, że jakoby pod klasztorem w Jędrzejowie przygotowali Moskale zasadzkę. Miałam zbadać ten stan rzeczy i przesłać zaraz raport, tak, aby zdążył być przed północą w Miechowie. Jechałam razem z ob. Sępem, który miał przewieźć ów raport. Na szczęście konie były dobre, chcąc zaś uniknąć „wsypy” ze strony furmana, powoziliśmy na zmianę sami.

Uniknąwszy szczęśliwie spotkania z uciekającymi Moskalami, stanęliśmy w Jędrzejowie o zachodzie słońca.

Zasadzki tu żadnej nie było: wojsko wymaszerowało już od kilku dni. Komisja mobilizacyjna uciekła w popłochu, posłyszawszy o zjawieniu się strzelców. Z takim meldunkiem ob. Sęp pojechał do Miechowa, a ja nazajutrz popołudniu widziałem w Jędrzejowie kawalerję Beliny: dziesięciu śmiazków, których wywiad wojskowy zahaczał się chwilami o mój cywilny, stwarzając śliczne, radosne niespodzianki ciągłych spotkań... Tym razem nie brakło i momentu dramatycznego: podczas obiadu zaalarmowała nas straż ogniowa wiadomością, że cały wagon piechoty rosyjskiej przybył na stac-

ję. W pięć minut potem nasi ułani gnali już naprzeciw niebezpieczeństwu. Lecz w owym wagonie było tylko kilku żandarmów, którzy wycofali się szybko na widok zbliżających się Beliniaków.

Odebrawszy przez Belinę rozkaz dotarcia do Chęcin, stanęłam tam późnym wieczorem w towarzystwie kol. Szarej, którą do mnie skierowano z Miechowa.

Dom p. p. Hemplów, rodziców naszych kolegów, drużyniaków — w którym nocowałyśmy obie, stał się punktem węzłowym naszej pracy, tu zbierano wieści o nieprzyjacielu i odsyłano je dokąd należało.

Nazajutrz musiałam odwieźć raport do Jędrzejowa, dlatego też dopiero 9.VIII. stanęłam w Kielcach, gdzie już natknęłam się na Moskali. Była to tylko żandarmerja i trochę straży ziemskiej; piechota i władze cywilne opuściły już miasto. Przenocowawszy u Wandy Filipkowskiej, ruszyłam z nią razem do Suchedniowa. Tam również wojska już nie zastałyśmy, mówiono tylko, że przewidziane są jakieś jego większe transporty do Kielc. Z tą alarmującą nowiną Wanda wyjechała pośpiesznie.

Ja musiałam pozostać celem założenia stacji wywiadowczej u kol. Nusi Jeziorkowskiej; starałyśmy się pozatem porozumieć z tutejszym kółkiem młodzieży, co nam się tylko częściowo udało. Z powodu wielkiej trudności w najeździe koni, straciłam mnóstwo czasu i dopiero 11 sierpnia obie z Nusią pojechałyśmy do Kielc.

Kielce były wtedy, jakby neutralnym terenem dla oddziałków obu kawaleryj. Do walk tu jeszcze nie przychodziło. W braku wszelkiej władzy, wszystko trzymało się wspomnieniem dawnego porządku rzeczy.

Wkraczających nazajutrz strzelców przyjęło miasto obojętnie, w tępej milczeniu; także biernie odniosło się do potyczki, stoczonej tegoż dnia w jego murach. Przez trzy dni, w czasie ponownego panowania Moskali w Kielcach, musiałam, według rozkazu Świętopełka, pozostać na miejscu; zdana na fałszywe wieści puszczane przez Rosjan, zadreślałam się myślą, że może nasi wybici są co do jednego.

Po wyparciu Moskali, pojechałam zaraz do Chęcini i tam dowiedziałam się z radością, że straty strzelców są prawie żadne i że komenda nasza znajduje się w obozie, w pobliskiej wsi w Korzecku. Dzień, który tam spędziłam, pozostaje jednym z najśłoneczniejszych moich wspomnień. Dla nas skazanych na samotną włość, każde spotkanie z towarzyszami broni (bo czuliśmy się w prawie tak ich nazywać) było świętem uroczystym. Wzdłuż całej wioski, po obu stronach drogi, rozłożyły się kompanie i plutony; tuż obok karabiny w kozłach, ogromne ogniska, przy których coś pieczono... Wszystko jak w dawnej powstańczej opowieści. Gwar żołnierski napełniał całą osadę, której mieszkańcy prawie znikli.

Chałupka, w której mieścił się sztab, ładnie położona na wzgórku, otoczona była sadem. Tam się umieściłam. Do siedzącej pod drzewem przychodzili w odwiedziny różni znajomi z Drużyn. Żegota i Norwid siedzieli ze mną dość długo, opowiadając różne swe przygody. Wśród tych wrażeń rozważałam wciąż jedną myśl: może teraz właśnie uda mi się przejść do służby linjowej, o czym zawsze marzyłam. Upatrzyłam więc chwilę, gdy Komendant stał sam przed chatą i zbliżyłam się nieśmiało, przedstawiając Mu jak najzwyczajniej swoją prośbę o przeniesienie na front. „Nie wyobrażam sobie jeszcze w jakimby tam mogła być charakterze”. — „Otóż to, że i ja sobie wcale tego nie wyobrażam”... wyrzekł powoli Komendant, przygryzając wąsy. Powiedział mi w końcu, że służba kobiet w szeregu jest zasadniczo wykluczona, a ja napewno przydam się w wywiadach, przy których mam obowiązek zostać. Wobec tego argumentu nie śmiałam nalegać dalej...

W tej chwili nadbiegł wielkimi krokami Belina, zapraszając mnie do swej kwatery:

chciał mi pokazać swych nowych ludzi i konie, których kilka znowu zdobył. Za chwilę stałam już przed chatą, witając się serdecznie z „siódmką” i zapoznałam się z „najmłodszym” ułanem, Andrzejem Strugiem. A potem na ziemi, wśród ożywionej gawędy, spożyliśmy najwesejszy chyba obiad w moim życiu, ogromne porcje rosółu i gotowanej kury, którą trzeba było ogryzać, trzymając w palcach.

Zaraz po tym poczęstunku poszłam do Świętopełka. Zastałam go w sadzie, konferującego z Komendantem: rozłożyli mapę i pokładli się nad nią na ziemi, wreszcie i mnie zawołali, wskazując mi różne miejscowości. Aby lepiej widzieć, musiałam i ja rozciągnąć się nad mapą. Wyznaczono mi dokładnie drogę: Bolmin — Piękoszów — Podzamcze — Ćmińsko, — którą miałam przebyć jak najprędzej, wysyłając z kilku punktów meldunki, choćby o jednym spotkanym kozaku. Świętopełk objaśnił mi ważność tego wywiadu i kazał powtarzać za sobą ciągle to samo wkrótce.

Miałam więc ruszyć wskazanym mi szlakiem do Suchedniowa, stamtąd uruchomić na stałe całą sieć wywiadowczą, zapoczątkowaną już poprzednio, i dotrzeć aż do Radomia. Podniosłam się z ziemi z głową nabitą mnóstwem nazw, miejscowości, cyfr, różnych aktualnych kwestyj taktycznych, nie cierpiących zwłoki i pytań, na które miałam zdobyć odpowiedź.

W tej chwili miałam w duszy więcej, niż niedawne żywiołowe rozradowanie na widok polskich mundurów i polskiej broni: teraz ja sama czułam się strażą tego ukochanego wojska i... ogarniał mnie lęk, czy godnie sprostam zadaniu. Przyrzekłam sobie solennie wystrzegać się aż do przesady wszystkich błędów, które mi służbę utrudniały. Czułam, że tego dopnę, bo wszystko staje się możliwe, gdy się tak potężnie czegoś chce, jak ja wówczas chciałam...

Gdy tak stałam przed chatą, zamysłona, od wsi rozległ się tętent: nadjeżdżała nasza kawalerja. Salutowali wesoło, mijając mnie. Belina obejrzał się ze swym serdecznym uśmiechem, lecz w oczach miał teraz błysk powagi i energii. Odczułam w tej chwili jakąś równorzędność w naszej pracy: oni jadą na patrol, aby zdobyć o wrogu wieści i mogą zginąć, ja jadę sama na wywiad i mogę także nie wrócić...

Tymczasem konie moje zajechały i niecierpliwiły się, spłoszone może widokiem rozciągniętego za chatą ciasnego szeregu niebieskich mundurów, przed którym spacerował Komendant ze swą nieodstępną trzcinką w ręku. Wskakując na wózek, pożegnałam ich jeszcze oczyma.

\*

\*

*Jak cierniowe zaszczyty władzy — podobnie ciężką bywa odpowiedzialność dziedzictwa wielkich imion.*

*Związek Strzelecki... jakież wspaniałe brzemienie tych dwóch słów historycznych! Kto się pod nim nie ugiął nigdy, kto nie dobył ze siebie rzetelnego wysiłku, aby dociągnąć się do jego*

wyżyn moralnych... ten niegodzien jest zwać się dzisiaj Strzelcem — i lepiejby mu było nie po-  
woływać się na tę nazwę.

Niechże ta świadomość spłynie od Komendy Naczelnej, do każdego najmniejszego od-  
działu — niech przeniknie jego dzień powszedni: ćwiczenia, gospodarkę, świat myśli i całe ży-  
cie prywatne — wówczas staniemy się naprawdę spalkobiercami Herwina, Wyrwy i tylu innych,  
co szli za Komendantem na trudy i śmierć, bez żadnej myśli o sobie.

Tośmy winni Jego nieśmiertelnemu *Dzielu*.

*Łojja Ławiszanka*

ZIELENIEWSKI TADEUSZ PIK. — (KALINA)

## LIST STRZELCA Z KIELC

Przerzucam dziś stare, a drogie pamiątki  
naszej wojszki strzeleckiej 1914 roku. Tu orze-  
łek strzelecki, niegdyś błyszczący, a później  
nagwałt oksydowany przez sanitariuszy, jakimś  
lekarstwem, tu sznur od gwizdka, naramienni-  
ki, tu numery „Dziennika Urzędowego Komisar-  
jatu Wojsk Polskich w Kielcach”: nieco po-  
żółkłe i zatłuszczone, wytarte na zgięciach, no-  
szone miesiącami w tornistrze, a jakże drogie  
karty pierwszych dni naszej wolności, naszego  
nowego wojska polskiego. A oto jakieś kartki  
ołówkiem na papierze listowym zapisane; ołów-  
wek miejscami zatarty, lecz czytam: „Kielce,  
dn. 23 stycznia 1914 r. Droga ciociu...” I pamięć  
łatwo przychodzi z pomocą: to list do mojej i  
naszej „Cioci” w Krakowie, opiekunki strzelców  
Drużyniaków, pani Jadwigi Kwiecińskiej. „Cio-  
cią” ją nazywaliśmy, bo się nami, jak swoimi  
siostrzeńcami, serdecznie opiekowała. Dziel-  
na ta niewiasta żyła myślą i ideą strze-  
lecką; dla idei tej pracowała z poświę-  
ceniem. W jej mieszkaniu odbywały się  
liczne zbiórki, kwaterunki i noclegi strzelców  
jadących na ćwiczenia i kursy, a później rusza-  
jących na wojnę. Czy mam dodać jaki nieporzą-  
dek, jaki serdeczny bałagan robiliśmy przy tych  
okazjach, czego ona zdawała się nigdy nie do-  
strzegać. Spotykała się tam cała nasza paczka,  
z której wielu już nie żyje, a wielu jest dziś  
generałami i pułkownikami: i Młot, i Narbut,  
i Bukacki, Borecki, Szary, Nałęcz, Krowajtys,  
Ajaks i wielu innych. Stamtąd wyszliśmy na  
wojnę. Tam zostawiliśmy swoje rzeczy „cywil-  
ne”. Tam wróciliśmy na krótko w listopadzie,  
przy przejściu przez Kraków z pod Uliny.

To też zaraz w pierwszych dniach wojny,  
napisałem do „Cioci” list, spłacając zaciągnię-  
ty dług wdzięczności przez podanie autentycz-  
nych wiadomości z pola walki, wiadomości za  
którymi Kraków był tak stęskniony. Tu dodam,  
że po Krakowie, w pierwszych dniach wojny,  
krążyły najfantastyczniejsze wieści o naszych  
bitwach, stratach i t. p.

List ten odnalazłem zczasem przy bytno-  
ści ponownej w Krakowie. Dziś podaję go Wam,  
drodzy Strzelcy, do wiadomości bez zmian.  
Jest on ciekawy o tyle, że opisuje wojnę taką,  
jaką ją widzi żołnierz linjowy, nie mający stycz-  
ności ani z gazetami, ani z komunikatami, ani  
ze sztabem, a skazany wyłącznie na swoją włas-  
ną spostrzegawczość i obserwację, oraz na wia-  
domości zaczerpywane od kolegów, względnie  
od swoich bezpośrednich dowódców. Poza-  
tem pisany do osoby cywilnej zawiera on objaśnie-  
nia wojskowe, które Wam, wyszkolonym Strzel-  
com, mogą się wydawać niepotrzebne lub śmiesz-  
ne, W każdym razie opisuje on czasy Kieleckie  
takie, jakimi one były i jakimi my, strzelcy  
Kadrówki, widzieliśmy je.

Kielce, dn. 23 sierpnia 1914 r.

### DROGA CIOCIU!

Korzystając z nieocenionych usług naszej  
poczty polowej, pragnę nadesłać parę wiadomo-  
ści, które niewątpliwie sprawią Jej przyjemność,  
Otóż przedewszystkiem jesteśmy cali i zdrowi,  
wszyscy, którzyśmy opuścili mieszkanie Cioci.  
A więc Młot<sup>1)</sup> nosi głowę wysoko, bo dostał  
czerwony sznurek<sup>2)</sup>, Borecki<sup>3)</sup> również. Narbut<sup>4)</sup>  
jest k-m Kompanji. Krowajtys tylko trochę mar-  
nie wygląda. Trudy wojny widać mu nie służą.  
Ajaksa widziałem wczoraj dopiero po raz pierw-  
szy: jechał sobie spokojnie na wozie w nowym  
galantym mundurze; wygląda znakomicie.

Co do mnie, to czuję się świetnie. Nareszcie,  
tak przyzwyczałem się do tornistra, że noszenie  
go nie sprawia mi żadnej różnicy. Zaznaczyć  
muszę, że początkowo wszyscy znosiliśmy praw-

1) Gen. Młot - Fijałkowski (przypisek autora).

2) Został oficerem: zwykli strzelcy noszą sznur-  
ki szare; podoficerowie — zielone, oficerowie — czer-  
wone (przypisek autora).

3) Płk. Moniuszko Kazimierz (przypisek autora).

4) Gen. Narbut - Łuczyński (przypisek autora);

dziwe męczarnie od tej obroży, jaką jest rynsztunek<sup>5)</sup>.

Podczas 16-u dni naszej wojażki nie odłączyłem się zupełnie od 1-iej Kadrowej Kompanji, składającej się z dwóch szkół podoficerskich: Związkowej i Drużynowej. My pierwsi przekroczyliśmy granicę dnia 6-go b. m. i marszem ubezpieczonym, dawszy tylko parę strażów do uciekających na wozach zapóźnionych strażników, raniąc jednego z nich, nad wieczorem stanęliśmy w Słomnikach, gdzie nasz pluton<sup>6)</sup> dostał nocną wartę podczas dżdżystej i burzliwej nocy. Następnego dnia koło południa zajęliśmy bez wystrzału Miechów<sup>7)</sup>, konfiskując gmachy monopolu wódczanego powiatu, oraz przedmioty i broń. Po jednodniowym odpoczynku stanęliśmy w Jędrzejowie dnia 9. b. m., konfiskując co się da. Znowu wypoczynek. 11-go rozłożyliśmy się na nocleg w lasach między Chęcinaми i Kielcami. 12-go w środę wkroczyliśmy do Kielc pośród entuzjazmu mieszkańców. W sile 3-ch kompanij — 400 ludzi obsadziliśmy stację kolejową, która miała nam służyć za koszary; nie omieszkaliśmy odpowiednio zabezpieczyć się placówkami od strony Radomia i pogotowiem bojowem na samej stacji. Ostrożności okazały się na miejscu, gdyż zawiadomieni o naszych skromnych siłach Moskale postanowili nas zniszczyć za jednym zamachem, mając nas widocznie za marnie uzbrojoną i kiepsko zorganizowaną bandę. Oto kilku oficerów sztabowych, pragnąc zasłużyć na ordery, wsiadło do samochodu uzbrojonego w karabin maszynowy i ruszyło do Kielc. Jednocześnie szosą jechały 2 platformy samochodowe z piechotą i oddział kozaków, zaś oddział dragonów zaszedł nas z tyłu od Karczówki. Pomimo strażów naszych wedet, samochód zjechał przed stację i rozpoczęła ogień z karabinu maszynowego (650 strzałów na minutę), zabijając oficera austriackiego, stangreta cywilnego i konie. Nasze pogotowie bojowe<sup>8)</sup> odpowiedziało salwą z karabinów, po

<sup>5)</sup> Kadrówka była jednolicie wyekwipowana w sztywne tornistry z cielęcej skóry, pod którymi na pasie głównym była umieszczona „nabojnica”, czyli drugi mały tornister na 100 naboji, szepiony z pierwszym. Z przodu na pasie głównym były umieszczone dwie „ładownice” na 20 naboji każda, doczepione rzemykami do pasów naramiennych tornistra. Całość przedstawiała się bardzo porządnie dla oka, była pakowna lecz niemożliwie sztywna, ciężka i kępująca swobodę ruchów (przypisek autora).

<sup>6)</sup> 4-ty pluton Kadrówki (przypisek autora).

<sup>7)</sup> Później w Kielcach czytaliśmy ze zdumieniem krakowskie gazety opisujące nasz krwawy bój o Miechów i nasze straty; podziwialiśmy wówczas naszą bohaterką postawę (przypisek autora).

<sup>8)</sup> 2-ga kompanja ob. Zosika - Tessaro, stojąca na placyku przed stacją w dwurzędzie i uzbrojona w karabiny Werndla (przypisek autora).

której nastąpiła druga i dalsze. W oknach murowanego budynku stacji ukazali się pojedynczy strzelcy, waląc bez przerwy z karabinów. Było kilka chwil, podczas których głosy komendy nie mogły być słyszane, z powodu huku, który wstrząsał murami stacji. Bokiem, przez ogrody biegły już zaalarmowane nasze plutony z najeżonemi bagnietami. Na polach ku Karczówce w inne strony rozwinęły się piorunem nasze linje tyraljerskie. Samochód i kozacy zebrawszy na sobie masy kul uciekli na rynek, gdzie natknęli się na oddział konny naszej Kompanji. Tam oficerowie rosyjscy próbowali ustawić parokrotnie karabin maszynowy, lecz bezskutecznie. Ciężko ranny szofer wywiózł za miasto tylko 5 trupów oficerskich i sam wyzionął ducha wyracając sa samochód. Przez godzinę trwał polowanie na kozaków po ulicach i zakamarkach Kielc. Konnica rosyjska, która nas zaszła z tyłu, uciekła w popłochu. Piechota też gdzieś zniknęła. Szwadron austriackich dragonów uciekł po pierwszych strzałach!! Z naszej strony nie było nawet rannych.

W nocy zajęliśmy stanowisko obronne na folwarku w stronie Karczówki. O chłodzie i głodzie spędziliśmy noc bezseną, przerywaną paroma silnymi detonacjami wysadzanych w powietrze mostów. Czuć było w powietrzu zbliżającą się bitwę. I rzeczywiście, po spożyciu ohydnie tłustego krupniku, po którym dostałem nieprzyjemnych mdłości, usłyszeliśmy działa rosyjskie, których pociski zaczęły wyszukiwać nasze pozycje. Rozpoczęliśmy odwrót małemi ugrupowaniami, zajmując duże przestrzenie terenu, utrudniając w ten sposób strzały artylerji. Wrażenie pocisków było deprymujące narazie. Huk dział, świst granatów i szrapneli, ich gardłowe dźwięki przy pękaniu lub w powietrzu, wszystko to było nieprzyjemną nowością. Przekonano się jednak wkrótce, że nie taki straszny djabeł jak go malują, bo oto, obsypywane odłamkami granatów, a głównie ziemią i kamieniami plutony, posuwały się naprzód krokiem zwykłym i bez strat: w rezultacie mieliśmy tylko 2-ch rannych: jednego lekko, drugiego ciężko, nie licząc kilku kontuzjowanych zupełnie nieszkodliwie. Gorzej było z taborem. Jeden granat rozerwał wóz z apteką. Inne, jak stado, wpadły między wozy i konie, raniąc i zabijając parę biednych zwierząt, które rozpiechły się w popłochu. Niemniej jednak wszystkie prawie wozy, wyjąwszy 2-ch czy 3-ch, zdołały umknąć ze swym ładunkiem. Okazało się poniżej, że do odwrotu czas już był najwyższy, bo oto mieliśmy do czynienia z całą dywizją kawalerji = 5000 ludzi, która gdyby zręcznie manewrowała, mogłaby nas zniszczyć zupełnie. Poprzedni dzień nie poszedł jednak widocznie w smak Moskalom, gdyż atakowali bardzo ostrożnie, w myśl zasady z „Pana Tadeusza”: „Pomni Rykow kamrat, żeby ty na Lachów nie chodził bez

armat". Wypuścili też na nas 148 strzałów armatnich<sup>9)</sup> bezskutecznych zresztą. Nasza straż tylna, z 30-u ludzi złożona<sup>10)</sup> cofała się z godziwym opóźnieniem ścigana przez kozaków, którzy tylekrotnie pierzchali, ilekroć nasi rozpo czynali tyraljerski ogień. Reszta dnia przeszła na strzelaniu między dragonami austriackimi i Moskalami, przy małych obustronnych stratach. Nocą przeszliśmy Nidę i zajęliśmy obronne pozycje na drugim brzegu. Spaliśmy z nabitemi karabinami w rękach. Rano cała nawała rosyjska została wstrzymana celnymi strzałami węgierskiego karabinu maszynowego i naszych strzelców.

Przez parę dni staraliśmy okrążyć cofającego się przeciwnika, lecz ten wymykał się szybko. Ostatni nasz manewr okrążający, wykonany na północ od Kielc naszymi siłami 1500 ludzi również nie odniósł skutku, gdyż nieprzyjaciel już rozbity został dwukrotnie przez Austriaków, raz pod Kielcami, drugi raz pod Suchedniowem, tracąc działa i podobno 1½ tysiąca ludzi z piechoty, wziętych do niewoli<sup>11)</sup>. Tymczasem siedzimy oto w Kielcach, wypoczywając po trudach marszów, odjadając niezjedzone obiady i kolacje, odsypiając niewyspane noce. Moskala za żadną cenę dostać nie można. Wątpliwe jest, czy znajdziemy ich nawet w Radomiu.

Tyle z wojny. Teraz mam do Cioci małą prośbę. Niezwykle zależy mi na wysłaniu listów. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Ciocia

była łaskawa, każdy z załączonych przy niniejszym listów włożyć do koperty, zaadresować i wrzucić do skrzynki, nie naklejając marki i nie zaklejając, jak wymaga prawo obecne; to że tam zapłącą podwójnie zupełnie mnie nie wzrusza, gdyż nie mam wcale gotówki<sup>12)</sup>, a nawet gdybym ją miał, to nie mógłbym kupić austriackich marek w Kielcach. Adresy Ciocia znajdzie w nagłówku każdego z listów. Będę niezmiernie wdzięczny za tę przysługę. Również proszę o parę słów odpowiedzi dla mnie. Adres mój jest następujący:

Polska Komenda Etapowa  
ul. Jagiellońska 5, w Krakowie.  
Dla Kaliny, żołnierza 3 bataljonu 1 kompanji,  
4 plutonu.

Tymczasem ściskam i całuję rączki drogiej Cioci

*Kalina, vel Tad. Stelmach.*

<sup>9)</sup> Byli tacy sprzyciarze, którzy usiłowali zachować strzały armatnie w tej pierwszej bitwie (przypisek autora).

<sup>10)</sup> Jeden z plutonów z ob. Herwinem na czele.

<sup>11)</sup> Takie krążyły wśród nas wiadomości (przypisek autora).

<sup>12)</sup> Początkowo Kadrówka nie otrzymywała żadnego żołdu.

Dr. JÓZEF KORPAŁA

## PODSTAWY IDEOWE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

*Koniecznem było, aby najsmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch".*

J. Piłsudski. 22.VIII. 1914.

Corocznie przypominają się te mocne słowa Komendanta, gdy w dniach sierpniowych, zwyczajem dorocznym młodź z całego Państwa staje do 3-dniowego, ambitnego wysiłku na szlaku marszowym I Kompanji Kadrowej, a po całej Polsce płoną ogniska strzeleckie na znak czci i gotowości do ofiar w imię idei, wykrzesanej czynem sierpniowym strzelców i drużyniaków. Bo też to dzień i czyn w swoim rodzaju jedyny. Żadne święto z nim się równać nie może, bo chociaż dzień 11.XI. ma w sobie dostojność święta Niepodległości, to przecie każdemu strzelcowi wiadomo, że rodowód swój wywodzi on z 6.VIII. 1914 r., kiedy to idea najświętsza, idea walki — stała się czynem i ciałem zarazem. W tym dniu zaczęło się ostatnie i zwycięskie powstanie Narodu Polskiego, którego końcowym etapem było III Powstanie Śląskie z udziałem

odrodzonego już w wolnej Polsce Związku Strzeleckiego. W tym dniu dokonał się wielki i zasadniczy przełom moralny narodu, który dał Polsce nowy, bo dawno zapomniany, nabytek kulturalny w postaci typu dobrego żołnierza polskiego. W tym dniu żołnierze Komendanta dali „próbę reprezentowania na polu bitwy... narodu bez państwa i rządu" i z próby tej — dzięki genjuszowi Wodza — znakomicie się wywiązali.

Dzień 6.VIII. 1914 r. był triumfem J. Piłsudskiego i ideologii Związku Strzeleckiego. Ideologja ta niosła wyzwolenie z podłości duchowej niewoli, głosiła nową wiosnę życiu polskiemu i nawiązywała przerwana nić tradycji nocy listopadowej i powstania styczniowego. Uczyla przełamywania obezwładniającego wołę pozytywizmu i rodzącej się na jego gruncie ugody z systemem i władztwem państw zaborczych. Budziła nowy romantyzm, romantyzm czynu, szukający zwolenników wśród proletariatu i młodzieży. Fundament tego romantyzmu tworzyła wiara, wiara we własny czyn i wiara w wartości psychiczne („morale"). Na wierze w



„morale” swych żołnierzy budował Komendant wszystkie swoje plany i... nadzieje. I nie zawiódł się...

Cóż to jest ta tajemnicza siła, która nawet trzeźwą kalkulację i logiczny rozum zwycięża? Cóż to jest „morale”?

Komendant nieraz już wyjaśniał co przez to słowo rozumie, a przecież ogół społeczeństwa do dzisiaj słowa tego nie rozumie i doszukuje się w niem conajmniej jakiejś mistyki. Warto więc zacytować słowa, które na ten temat wypowiedział wybitny pedagog-literat J. Ostrowski w art. p. t. „Fundamenty ideologii” („Zrąb” Nr. 5).

„Morale” — powiada on — są to wszystkie te walory, które warunkują wydajność pracy, czynu. „Morale” — to strona czynna psychiki ludzkiej. To zapał i wytrwanie, to wola zwycięstwa, zdolność decyzji, odwaga odpowiedzialności, umiejętność rozróżniania rzeczy głównych i istotnych od błażych i pobocznych, to realny stosunek do wagi słowa-ziarna i słowa-plewy, to zdolność przygotowania środków do nowych warunków i organizowanie w nich — nawet improwizowanie — prawie z niczego zachwianej lub zburzonej już budowy, to żywe poczucie *esprit de corps* (ducha grupy), solidarność i spójność, niepoddająca się wszelkim pokusom i atakom, to lojalność wobec własnej hierarchji (nie-wykluczająca naturalnego,

a nieraz nawet poufałego i żartobliwego stosunku); wiara w konieczność selekcji — dla potrzeb tej hierarchji — i w wartość elity, w ten sposób wytworzonej, przekonanie o sprawności własnego, zbiorowego organizmu i wiara w system jednostkowej decyzji i odpowiedzialności, to wreszcie pogoda i humor, które zawsze towarzyszyły aktywności, bądź w formie zadowolenia z samego faktu ekspresji twórczej, która jest potrzebą organizmu psychicznego, bądź jako radość z czynów dokonanych i celów osiągniętych”.

Wprawdzie nie wszystko to, co J. Ostrowski powiedział w równym stopniu stanowi istotę „morale” — ale zasadnicze elementy zostały niewątpliwie trafnie podkreślone, czego najlep-

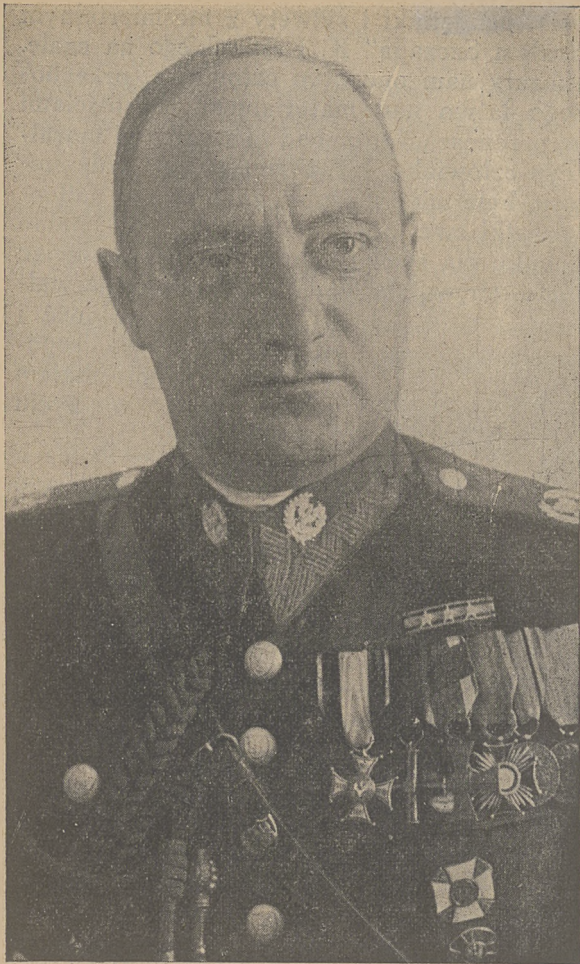
szą ilustracją — poza dziejami i rezultatami pracy żołnierzy Komendanta — są liczne wspomnienia, pamiątniki i sylwety z nieśmiertelnym „Kapralem Szczapą” K. Krzewskiego na czele. Przekazały nam one „typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materialnymi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka, łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możliwość zachowania najlepszej części swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru”. Krótko mówiąc żołnierza-obywatela, dla którego ideologia walki czynnej o wolność i niepodległość była drogowskazem i miernikiem postępowania w życiu codziennym.



Prezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego  
ob. mec. Franciszek Paschalski.

Przez czyn wdrażają się do myślenia kategorjami państwowemi, przyzwyczajają się patrzeć na Polskę, jako na wielkie gospodarstwo i wspól-ny, zbiorowy obowiązek.

Gdy różne, nowe organizacje dla zjednania sobie zwolenników głośno manifestują swój radykalizm — Związek Strzelecki daleki jest od licytowania się z niemi. On nie potrzebuje wywieszać na sztandarze radykalizmu, bo ogromną większość członków Z. S. stanowi młodzież, i to młodzież wiejska i robotnicza, która z natury swej jest elementem nawskroś radykalnym. Ale Związek Strzelecki nie obawia się tego naturalnego radykalizmu młodych i łaknących sprawiedliwości społecznej serc strzeleckich, bo doświadczenie wskazuje, że najlepszym lekar-



Komendant Główny Związku Strzeleckiego ob.  
płk. Marjan Frydrych.

Grupa Kadrowiaków w 1916 r. Klęczy ob. Komendant  
Główny płk. Frydrych. Pierwszy z prawej strony  
stoi pułk. Polniaszek-Małopolski.

nie bezmyślna, mechaniczna — ale praca użyteczna, praca wychowująca i dająca jak największe zadowolenie. Do tak pojętej pracy wdrażamy strzelców przez podejmowanie nawet drobnych, ale bezinteresownych prac, przy współdziałaniu władz — państwowych i samorządowych (obsadzenie dróg drzewkami, budowanie dróg, boisk itp.). Konsekwentnie również dążymy do tego, by każdy pododdział czy oddział stał się *zespołem twórczej i ambitnej pracy*. Oczywiście warunkiem powodzenia tak pojętej pracy obywatelskiej jest odpowiednia atmosfera moralna. Nad stworzeniem takiej, sprzyjającej atmosfery moralnej pracuje cała organizacja, a w szczególności systematycznie szkolona kadra instruktorska. Pamiętać ona musi, że słowom naszej propagandy towarzyszyć muszą nieodstępnie odpowiednie przykłady i czyny, że



stwem na ten radykalizm jest — praca. Tym, którzy pytają nas o program społeczny mówimy, że obywatela wychowuje się — pracą a żołnierza — dyscypliną. Solidaryzując się całkowicie z wielkim ideologiem i współzałożycielem Z. S. ś. p. A. Skwarczyńskim — uznajemy pogląd, że „kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego... Dokonać tego może tylko *praca*. Ona jest jedynym sakramentem, który nawiązuje kontakt człowieka z rzeczywistością, ona pozwala tę rzeczywistość kształtować — ona jednocześnie... łączy moralnymi więzami zespoły ludzkie... kształtuje charaktery, wytwarza... wolę zbiorowego czynu”.

Oto najlepsza wykładnia ideologii pracy, ideologii czynu, której hołduje Związek Strzelecki. A więc praca i jeszcze raz praca! Praca

„na dniu każdej wielkiej rzeczy musi tkwić idea odpowiedzialności moralnej”.

Praca Związku Strzeleckiego nie jest obliczona na efekty doraźne. Nie można jej zmierzyć cyframi, bo to przede wszystkim praca wychowawcza obliczona na długą metę. Jest to praca ciężka, wymagająca zaparcia samego siebie, cierpliwości, wytrzymałości i ambicji. Poza tem jednak „ta ciężka praca wymaga od tych, którzy się jej podejmą — co trafnie podkreślił A. Anusz — powagi moralnej i poczucia odpowiedzialności za każde słowo, za każdy postawiony krok”. Nie można przecie w Związku Strzeleckim pracować według swego „wizjonu” lub upatrywać w nim odskoczni dla swej kariery osobistej. Obserwując wielkie spustoszenie moralne w pracy społeczno-politycznej, musimy zdecydowanie przeciwstawiać się temu

wszystkiemu, co by na teren pracy Z. S. chciało przeszczepić myśli, czy metody niezgodne z ideologią Związku Strzeleckiego.

Pamiętni swego rodowodu, czujni na to wszystko, czego państwo od nas wymaga i czego się po nas spodziewa musimy ciągle pogłębiać metody swej pracy i wytwarzać nowe wartości, wzbogacając kulturę obywatelską. Jest to nasz obowiązek, gdyż jesteśmy—jako organizacja społeczno-wojskowa — instytucją państwową, spełniającą z mandatu państwa poruczone funkcje. Funkcje te musimy rozszerzać dobrowolnie na inne odcinki życia, aby „przekornie” dowieść, że możemy dokonać o wiele większych rzeczy, niż te których od nas żąda państwo na odcinku przygotowania narodu do obrony niepodległości i współdziałania z władzami państwowymi dla dobra Rzplitej.



Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego ob. ppłk Anatol Minkowski.

W ziemiance legionowej pod Wołczeckiem w 1916 roku. Pierwszy z prawej strony siedzi ob. wiceprezes Anatol Minkowski.

## MUSZKIET

# DZIESIĘĆ LAT NA SZLAKU MARSZOWYM

Dziesięć lat mija od chwili, kiedy ówczesny Komendant Główny Związku Strzeleckiego, ob. Kazimierz Kierzkowski, rzucił swoim rozkazem pierwsze drużyny strzeleckie na historyczny szlak Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów Józefa Piłsudskiego.

Czy realizacja projektu Marszu Szlakiem Kadrowki, rzuconego już w roku 1922 w społeczność strzelecką, dała nam te wyniki, o które wtedy chodziło, niech nam powiedzą Ci, którzy przedłużanie tego marszu z roku na rok uważają za potrzebne i konieczne.

Do tych zaś, którzy u progu realizacji Marszu Szlakiem Kadrowki przed dziesięciu laty stanęli, należy raczej przypomnienie rzeszom marszowym, jakie idee, jakie przesłanki praktyczne były motorem tego dziś wielkiego przedsięwzięcia strzeleckiego.

Związek Strzelecki w Niepodległej Polsce zakresił sobie wspaniały plan wychowania swych członków na obywateli - żołnierzy, którzy w czasie pokoju mieli być poduczonym materiałem do służby w armii czynnej, a na czas wojny bezpośrednim ochotniczym materiałem



### *Na Szlaku Kadrówki.*

żołnierskim. Słowem strzelec powinien być umieć ochoczo oddać na potrzeby Ojczyzny wszystko to, co ma najdroższego, łącznie z życiem.

Zdolność jednakże złożenia na ołtarzu Ojczyzny, tego co strzelec ma najdroższego, bez umiejętności wyciągania z tej ofiary jak największych korzyści dla Sprawy, byłaby niecelową i mało skuteczną.

Dlatego też strzelec musi być nie tylko pełen ideowej ofiarności, lecz również praktycznie przygotowany do swej roli, którą mu zwierzchność w swoim czasie odegrać każe.

Strzelec — to jest żołnierz piechoty; ale strzelec jest to również młody człowiek, którego radość życia porywa i który z natury rzeczy lubi walkę i współzawodnictwo.

Pragnąc zatem z takiego materiału ludzkiego formować obywatela - żołnierza, należy w działaniu masowym uwzględniać obok pierwiastków ideowego i wyszkoleniowego, również i pierwiastek sportowy.

Z takiej to analizy idei obywatela - żołnierza powstał projekt Marszu Szlakiem Kadrówki.

Pierwiastkiem ideowym stał się tutaj czyn zbrojny Legjonów Józefa Piłsudskiego, a w pierwszym rzędzie wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej Legjonów w dniu 6-tym sierpnia 1914 roku.

Czyn ten, jako podstawowy w swej treści i formie trzeba było wpoić i wbić w serca i w umysły młodego pokolenia strzeleckiego, a za pośrednictwem tego pokolenia w całe społeczeństwo polskie. Tak długo jak Czyn 6 sierpnia żyć będzie w przyszłych pokoleniach Polaków i będzie rozumiany przez małych i dużych, młodych i starych, niepodległość Polski nie będzie przez nikogo w świecie poddawana w wątpliwość.

Pierwiastkiem praktycznym w marszu Szlakiem Kadrówki, jego podstawą wyszkoleniową, mogła być tylko szkoła piechura. A co jest największą siłą piechoty?

Wiadomo — nogi — zdolność i szybkość ruchu — manewru. Strzelec zatem, chcąc być pożytecznym obywatelem - żołnierzem, musi się kształcić na dobrego piechura. A nie jest to sprawa łatwa. Sprawność w marszu. Szczególnie w zespole i osiągnięcie zamierzonego celu w przepisany terminie, jest kwestją również siły woli i charakteru, a nie tylko zdolności fizycznych, ponieważ mimo powszechnej motoryzacji armji, nogi piechura zawsze zdecydują o ostatecznym wyniku bitwy i wojny. Zdolności zatem marszowe strzelców muszą się stać drugą naturą, a wtedy piechota polska będzie w walce niezwyciężona.

Pierwiastkiem sportowym w marszu Szlakiem Kadrówki musiało być współzawodnictwo, czyli ta radość życiowa, którą uzyskuje zwycięzca w takiej czy innej walce z przeciwnikiem. Człowiek młody, nawet gdy rozumie swój obowiązek i konieczność wykonania pewnego zadania, musi w tem widzieć również i radosną rozrywkę. Wtedy zadanie to nie wyda mu się ciężkim i trudnym i wykona on je z należytą ochotą i zapałem.

Mając te przesłanki na uwadze, stworzyliśmy podstawę doktryny wyszkoleniowej Strzelca oraz całej organizacji, a Marsz Szlakiem Kadrówki, jako egzamin sprawności członka Związku Strzeleckiego.

Na pierwszym marszu w 1924 roku czyli w 10-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej stanęło do zawodów 7 drużyn strzeleckich po 13 ludzi każda. Drużyny były nieprzygotowane bez treningu i bez doświadczenia marszowego. Ale początek został zrobiony i doktryna Związku Strzeleckiego znalazła praktycznie poraż pierwszy swój wyraz.

Na drugim marszu stanęło już 14 drużyn, w trzecim marszu wzięło udział 77 drużyn. Po kilku latach maszerował już nie tylko Zw. Strzelecki, ale maszerowało już wojsko, potwierdzając swoim udziałem w marszu Szlakiem Kadrówki doktrynę wychowawczą Zw. Strzeleckiego, jako rzecz dobrą i potrzebną dla tego wojska.

Związek Strzelecki może być dumny z tego wyróżnienia, a odpowiedzialni kierownicy Związku ci, następnicy i następcy tych następników, mają raz na zawsze wytkniętą dokładnie linię postępowania i kierunek swojej pracy.

Szczególnie kiedy do marszu zostało włączone strzelanie, doktryna wychowania obywatela - żołnierza, została ostatecznie wypełniona.

Strzelec, który będzie pamiętał o Czynie 6-go sierpnia 1914 roku, o Twórcy tego Czynu, o skutkach i następstwach, jakie wynikły z tego Czynu dla Polski w teraźniejszości, jak i w przyszłości, ten jako obywatel kraju nigdy już ideowo nie zblądzi.

Strzelec, który będzie dobrym piechurzem, który zrozumie, że talent wodza musi być uzupełniony „rozumem piechoty w nogach“, ten zawsze będzie nie tylko dobrym, ale i zwycięskim żołnierzem.

Strzelec, który rozumie dokładnie, że skuteczność ognia jego broni piechoty jest tylko wtedy zagwarantowana, kiedy ten ogień jest celny i dąży sam i nakłania innych do ćwiczenia się w sztuce celnego strzelania, gwarantuje już przed walką, połowę zwycięstwa swemu wodzcy.

Dzisiejszy stan strzelectwa w Polsce i ćwiczeń marszowych w wojsku i w Związku Strzeleckim dał nam prawo do twierdzenia, że jeśli tym działem wyszkolenia objęte zostanie całe młode społeczeństwo polskie, to nie tylko, że nie potrzebujemy się obawiać żadnej wojny w obronie naszej niepodległości, ale że nam żadna taka wojna w przyszłości grozić nie będzie, ponieważ zbrojny przeciwnik będzie widział przed sobą cały naród, a nie tylko armię gotową do walki.

## OSOBY, KTÓRYM WÓDZ NACZELNY NADAŁ ODZNAKI I KOMPANJI KADROWEJ

### HONORIS CAUSA.

Ś. p. *Dubiecki Marjan* — członek Rządu Narodowego w 1863 r. zmarł w Krakowie.

*Sosnkowski Kazimierz* — gen. dyw. inspektor armji w Warszawie.

*Januszajtis Marjan (Żegota)* — gen. dyw. w st. sp., osadnik wojsk. w Szyłach, poczta Karnaczówka, woj. Wołyńskie cp. Zbarażem.

*Litwinowicz Aleksander inż.* — gen. bryg. d-ca O. K. III Grodno.

*Rouppert Stanisław* — (Teodor) dr., gen. bryg. szef dep. zdr. M. S. Wojsk.

Ś. p. *Boerner Ignacy* — (Emil) płk. dypl. sap., min. poczt i telegraf. zmarł 1933 r. w Warszawie.

*Jaworowski Rajmund* — (Świętopełk) — kpt. rez. działacz polityczny w Warszawie.

*Gorzechowski Jan* — (Jur) płk. żand. w st. sp., komendant Straży Granicznej w Warszawie.

*Steroszewski Wacław (Sirko)* literat, prezes Akademji Literatury w Warszawie.

*Zawiszanka-Kernowa Zofja* — (Anna Wiśniowiecka) ziemianka, maj. Goszyce, poczta Kocmyrzów.

### PIERWSZY I DRUGI PATROL BELINY.

*Belina-Prażmowski Władysław Zygmunt (Belina)* płk. kaw. rez., wojewoda lwowski.

*Głuchowski Janusz Juljan (Janusz)* — gen. bryg., wojewoda białostocki.

Ś. p. *Jabłoński Antoni* — (Zdzisław) poległ.

Ś. p. *Karwacki Zygmunt* — (Bończa Stanisław) poległ.

Ś. p. *Krak Stefan (Dudzieniec)* poległ.

*Kulesza Stefan (Hanka)* — płk. kaw., d-ca bryg. kaw. w Hrubieszowie.

*Skotnicki Stanisław (Grzmot)* — gen. bryg., d-ca samodz. bryg. kaw. Baranowicze.

*Skrzyński Kmicic Ludwik (Kmicic)* płk. dypl. kaw. d-ca bryg. kaw. Białystok.

### PATROL SKAUTOWY.

Ś. p. *Bankiewicz Czesław (Skaut)* poległ.

*Bartel Zygfryd Alfons Piotr (Hasling)* — kpt. uzbr., Szkoła Gazowa — Warszawa.

*Białowiejski Stanisław (Jastrzębiec)* — kpt. łączn., Dep. aeronautyki M. S. Wojsk. Warszawa.

*Borkowski Zygmunt (Zielony Brat)* — rtm. rez., osadnik wojsk., Wierchnia k. Dżisny, Wileńskie.

Ś. p. *Ciołkowski Kazimierz* — „Ciołek“ — poległ. *Duszek Antoni (Bohun)* urz. Sądu powiatowego, Czelaź, Zagłębie.

Ś. p. *Kietliński Franciszek Gabryel (Odrowąż)* zmarł 1919.

*Krubski Jerzy (Czerwony Brat)* — mjr. dypl. piech., II ofic. szt. inspektor armji gen. Sosnkowskiego, Warszawa.

### ŻOŁNIERZE KOMPANJI.

*Almstaedt Hugon (Puhacz)* — kpt. piech. rez. urzędnik M. W. R. i O. P., Sosnowiec.

*Augustyniak Mieczysław (Czarnecki)* — por. rez. żand., osadnik wojsk., Łyszczycy, gm. Motykały, pow. Brześć n. Bugiem.

*Baszkiewicz Władysław (Baśka)* — por. kaw. rez., podkomisarz Str. gran. Ostrów Wlkp.

*Bąkowski Leon Stanisław (Kirkor)* kpt. piech. rez. inż. roln. ziemianin, przemysłowiec w Warszawie.

Ś. p. *Bekrycht Zenon (Głowiński)* poległ.

*Boba Edward (Żbik)* mechanik precezyjny — dawniej zakłady Skoda.

Bryzek Aleksander (Kłos) Tarczyn, pow. Równe.  
Buczma Adam — st. wachm. 1 p. szwol., w rez.,  
inw., Warszawa, Szara 3.

Burhardt-Bukacki Stanisław Seweryn — gen. bryg.,  
G. I. S. Z. Warszawa.

Busler Kazimierz Karol (Magowski Karol), ppłk.  
kaw., szef Sam. ref. pers. Gen. Insp. Sił Zbr., Warszawa.  
Bystrzyński Wiktor Brunon (Skrzetuski) — por.  
piech. rez., geometra w Warszawie.

Gaspaeri-Chraszczewski Tadeusz (Lech) mg.  
prawa, mjr. piech., I ref. Gabinetu Wojskowego Prezy-  
denta Rzplitej.

Ś. p. Chmielewski Czesław (Rafał) — kpt. piech.  
zmarł z ran 1924 r. w Warszawie.

Ś. p. Ciecierzynski Zbigniew (Zbych) — poległ.

Ciupał Józef (Bukowski), adres niezany.

Czaykowski Eugenjusz (Jastrzębski Tomasz) dr.,  
lekarz — Bydgoszcz, ul. Gdańska Nr. 33.

Ś. p. Dąbkowski Zygmunt (Korczak) kpt. adm.,  
zmarł 1926 r. w Lublinie.

Dąbrowiecki Eustachy Jan Karol (Wirski Eustachy)  
— ppłk. int., szef int. D. O. K. Poznań.

Ś. p. Dłużniakiewicz Janusz Waclaw (Sęp) —  
zmarł 1932 r. w Sanoku.

Ś. p. Dobrowolski Henryk (Sęk) poległ.

Doleżko Franciszek (Bogdanowicz Franciszek) urz.  
M. S. Wewn. Warszawa.

Ś. p. Ferencowicz Władysław (Graf) — poległ.

Englert Adam Wincenty (Judym, Żołnierz) — mjr.  
żand., szef wydziału Wojsk. Biura Histor. Gen. Insp.  
Sił Zbr. w Warszawie.

Fabiszewski Stefan (Tadeusz) mjr. piech. Gdańsk,  
Westerplatte.

Ferencowicz Józef Bohdan (Krzysz) mjr. piech.  
szef P. W. i W. F. Korpusu Ochrony Pogranicza, War-  
szawa.

Ś. p. Ferencowicz Władysław (Graf) — poległ.

Frydrych Marjan Ludwik (Szulc, Wielgat Lud-  
wik) ppłk. piech., komendant Główny Związku Strzelec-  
kiego, Warszawa.

Gieysztor Stanisław (Szachowski) kpt. art., d-wo  
K. O. P. Warszawa.

Gliński Jerzy (Eustachy) — mjr. kaw., z-ca d-cy  
5 p. ul. Ostrołęka.

Głazowski Stanisław (Sokół) — kier. szk. powsz.,  
Kuznica, pow. Sokółka.

Głodowski Tadeusz (Boruta) adres niezany.

Głowacz Eugenjusz Józef (Ojstaszewski Zenobi)  
rtm. 4 Baonu czołgów i sam. panc. w Brześciu n. Bugiem.

Goebel Kazimierz (Taternik) inż. ppłk., szef łącz-  
ności M. S. Wojsk.

Graba-Łęcki Waclaw Kazimierz (daw. Rettinger  
Waclaw) — (Graba), dr. lekarz zakładowy w Krynicy.  
Grodecki Miłoz Gabrjel Tadeusz (Oskierko) dr.  
Warszawa.

Hapiczuk Jan Michał — Chrzanów, fabryka pa-  
rowozów.

Hauke — Nowak Aleksander (Hauke) — mjr. dypl.  
piech. rez. wojewoda łódzki.

Hiller Stanisław (Ignacy Nowak) dr. med., kpt.  
lek. rez. prof. uniw. Wilno.

Horoszkiewicz Roman (Wojnicz) — kpt. piech.  
rez. p.o. kmta Okręgu Zw. Strzel. w Tarnopolu.

Idzikowski Karol (Babinicz) — osadnik wojsk.,  
Barbaryn, gm. Dołhinów, Wileńskie.

Jabłoński Konstanty Piotr (Kostek) mjr. piech.,  
knt. okręgu Zw. Strzel. w Lublinie.

Jachimowski Stanisław (Czarny) Katowice —  
Urząd Celny.

Jakubowski Andrzej (Łokietek) — st. sierż., 9 p.  
p. Leg., Zamość.

Jakubowski Antoni (Sabin) — Warszawa.

Janiszewski Lucjan Karol (Pluch) ppłk. dypl.  
piech., d-ca pułku K. O. P. Głębokie.

Jankowski Stanisław (Ziemowit) — adres nie-  
znany.

Jankowski Stefan Jan (Wernyhora Stefan) — inż.  
leśn., inspektor lasów państwowych, Wilno.

Jarema Józef (Ziutek) — urz. Państw. Banku  
Rolnego, Poznań.

Jasiński Ignacy (Zawisza) budowniczy w Sosnow-  
cu, ul. Dworska 2.

Jóźwik Stefan (Stefanjusz) — mjr. piech. 57 p. p.  
Poznań.

Ś. p. Kamiński Kazimierz (Luboń) poległ.

Kamiński Mieczysław Anastazy (Marek, Obo-  
trycki) kpt. art. 1 D. O. K. Warszawa.

Ś. p. Kariski Kazimierz (Jur) poległ.

Kariski Mieczysław (Witeź) mjr. kaw. rez. War-  
szawa, (adres przez Koło 1 p. ul.).

Kasprzycki Tadeusz (Zbigniew) gen. bryg., I vice-  
minister Spraw Wojsk. Warszawa.

Ś. p. Kaszubski Tadeusz (Kowalewicz) — poległ.

Ś. p. Kelm (Koperczyński) poległ.

Ś. p. Kęłowski Stanisław (Kuznicki) poległ.

Ś. p. Kilich Jan (Kufel) zmarł w Warszawie 1920.

Ś. p. Klimek Piotr (Rola) poległ.

Knobelsdorf Leon (Kruk) por. kaw. rez., ziemia-  
nin, Michałowka, poczta Skidel, pow. Grodno.

Ś. p. Konarski Aleksander (Wyrwicz) poległ.

Kowalczewski Ignacy (Sępiński Marjan) plk. kaw.,  
d-ca 5 p. s. k. w Tarnowie.

Ś. p. Kowalski Czesław, poległ.

Kowalski Wincenty (Huk) plk. dypl. art., z-ca  
d-cy O. War. Wilno.

Kruszewski Jan-Kruk (Czarny) — gen. bryg. d-ca  
K. O. P. Warszawa.

Krysiński Alfons (Walenty) dr. por. lek. rez., Ra-  
doszyce, pow. Konecki.

Krzymowski Jerzy Bohdan Leon (Bajka) — mjr.  
piech., Szt. Główny.

Kuczyński Jan (Zygmunt) — cher. san., C. W.  
San. Warszawa.

Kuśmierski Kazimierz (Leonard) adw. przys. w  
Krzemieńcu, Trynitaraska 5.

Ś. p. Łada Eugenjusz (Potok) poległ.

Łannicki (dawniej Kuczeraucew) Stefan (Poznań  
czyk) — insp. ubezp. państw. w Płońsku.

- Łęgowski Czesław (Srednicki) kpt. piech. P. W. i W. F. Łomża.
- Maciszewski Seweryn Władysław (Wład.) radca M. W. R. i O. P., wizytator, Warszawa.
- Makowski Waclaw (Wilk), starosta w Łodzi.
- Malinowski Jan (Rudzki) — osadnik wojsk. Bujnowicze, pow. Nowogródek.
- Manicki Bronisław (Łamigłowa) st. sierż 21 p. p., P. W. 21 p. p., Warszawa.
- Ś. p. Mansperl Bronisław (Haber) poległ.
- Ś. p. Marusinski Mieczysław (Lelum) poległ.
- Mierzejewski Bolesław (Strzecha) na emigracji polit. w Belgji.
- Misiewicz Jan (Roch), komisarz Pol. Państw., Komenda Główna w Warszawie.
- Molenda Andrzej (Olszewski) — kpt. dypl. art., 11 pal. w Stanisławowie.
- Ś. p. Momot Wiktor (Brawura) poległ.
- Ś. p. Morris Jerzy (Poraj) zmarł z ran 1934.
- Ś. p. Napiórkowski Aleksander (Kordjan) poległ.
- Nodzeński Michał Włodzimierz (Jastrzębiec-Nowina) kpt. piech. 9 p. p. Leg., P. K. U. Zamość.
- Oberg Jan (Borgjasz) — urz. Ubezp. społ., Warszawa, Kozielulskiego 1.
- Ogniewski Kacper (Kosiński Henryk) dr. urzęd. M. S. Z. Warszawa.
- Orzechowski Marjan Witalis (Burkacki Marjan) por. piech., rez. aspirant Str. Gran., Rawa Ruska.
- Osiński Tadeusz (Brzęk) — rtm. rez., przemysłowiec, poseł na sejm, sekret. gen. B. B. W. R.
- Ś. p. Ostrowski Tadeusz (Oster) poległ.
- Ś. p. Palkij Stanisław, zmarł.
- Paszkowski-Krok Henryk (Krok) gen. bryg., d-ca 20 d. p. Baranowicze.
- Ś. p. Parczyński Stanisław (Młot) poległ.
- Pawłowski Janusz (Józef) por. rez., komisarz str. gran. w Łasinie woj. pomorskie.
- Pągowski Bolesław (Orwicz) — inż. leśn., kpt. rez. nadleśniczy lasów państw w Białowieży
- Ś. p. Piątek Kazimierz — (Herwin) poległ.
- Pisarski - Szreniawa Jerzy (Kmicic) por. piech., rez. przemysłowiec w Warszawie.
- Platonoff Plater Zygmunt Antoni Józef (Plater) mjr. dypl. kaw., Gen. Insp. Sił. Zbr., Warszawa.
- Polniaszek Franciszek (Nowopolski Franciszek) dr. praw., pplk. dypl., d-ca 54 p. p. w Tarnopolu.
- Pomarański Stefan (Borowicz) dr. fil., kpt. 36 p. p. L. A., Warszawa.
- Pomarański Zygmunt (Brzózka) — por. piech. rez., notariusz w Kozienicach.
- Przepańkowski Zygmunt (Młot) rtm. rez., starosta w Wilejce.
- Radomski Jerzy (Niemira) kpt. piech. pom. Attaché wojsk. w Tallinie.
- Rajs Mieczysław (Dewajtis) dr., lekarz Ubezp. Społecznej, Niwka, Zagłębie.
- Renik Józef (Kiryłło) publicysta, dziennik, „Polska Zachodnia” Katowice.
- Romański Tadeusz (Taro) emeryt. dyrektor drukarni Toruń.
- Rozmarynowski Władysław Stefan (Żarski Stefan) kpt. san. rez. starosta w Płocku.
- Ś. p. Sarnowski Wacław (Głowacki) poległ.
- Smoleński Józef (Kolec) płk. dypl. d-ca 2 p. uł. w Suwałkach.
- Spitzbarth Artur (Jerzy) inż. por. rez. art. w Warszawie.
- Stachlewski Bohdan Kazimierz (Dan) inspektor grupy szwadronów Kop. Wilno.
- Ś. p. Stachlewski Bronisław Piotr (Wiesław) poległ.
- Starzyński Józef (Paweł) adres nieznan.
- Staszewski Józef (Krowajtys) kpt. piech. rez., właściciel ziemski w Paranie Sao Paulo, Brazylja.
- Stefański Mieczysław (Bojanek), Warszawa.
- Stryjeński Władysław Jan Augustyn — dr., dyr. nac. Państw. szpitala w Kobierzynie p. Krakowem.
- Ś. p. Strzelecki Kazimierz (Kazik) poległ.
- Sujkowski Zbigniew (Bolko) dr. fil. docent uniw. warsz., asystent Państw. Zakładu geolog. w Warszawie.
- Szczepanowski Józef (Wojno Jan), kpt. piech. rez., nac. wydz. w Województwie w Poznaniu.
- Szeligowski Bohdan (Ratajko) — mjr. piech. dypl., szef sztabu 1 d. p. Leg. Wilno.
- Szubert Franciszek (Moździński) kierownik szkoły powsz. w Perespie p. Kotlice.
- Szymański Roman Władysław (Tewański) pplk. dypl. piech., Insp. armji Wilno.
- Swiderski Jan (Leszek) — Lwów.
- Tarnasiewicz — Heldut Edmund Wacław (Heldut) pplk. kaw., d-ca 16 p. uł. Bydgoszcz.
- Tarnowski Marjan (Winicjusz) kpt. pil. 3 p. lotn.
- Trębiński Jerzy (Czarny) — urz. Ubezp. Społecznej w Warszawie.
- Wagner Adam Wilhelm (Werner) — pracownik Państw. zakładów zdrojowych w Krynicy.
- Wieniawa - Długoszowski Bolesław Ignacy Florjan (Wieniawa) dr. med., gen. bryg., d-ca 1 dyw. kaw. i 1 bryg. kaw. Warszawa.
- Wieruszewski Michał (Zagończyk) kpt. piech. rez., kierownik szk. powsz. Grodno.
- Ś. p. Włsniewski Tadeusz (Stabelski) poległ.
- Witulski Ksawery (Osiecki) — urz. skarbowy, Nowe Miasto n. Drwęcą.
- Ś. p. Wojewódzki Sylwester (Stefan) zmarł.
- Ś. p. Wojtulewicz Walerjan (Achilles) zmarł 1932.
- Wolski Stefan (Bolesław) ppor. kaw. rez., starosta w Kaluszu.
- Woronicz - Hegedeusz Brunon Aleks. (Jerzy) kpt. piech. P. K. U. Łódź.
- Ś. p. Woźniak Józef (Sokołowski) poległ.
- Woźniakowski Jan Stefan (Czywar) pplk. d-ca 10 D. A. K. Rzeszów.
- Zadworny Adam (Zamorski) st. sierż piech. rez., właściciel taksówki w Warszawie.
- Zalewski Marcin (Nałęcz) kpt. piech. 3 baonu.
- Zembrzusi Konrad (Bury) — pplk. d-ca 15 p. uł. w Poznaniu.
- Zieleniewski Tadeusz (Kalina) inż., płk. dypl., szef Wojsk. Instytutu Geogr. w Warszawie.

# Szpital Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie

Szpital Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie mieści się na południowym stoku jednego z wschodnich wzgórz okalających miasto Lwów.

Szpital Ubezpieczalni Społecznej posiada Oddział chorób płucnych zupełnie izolowany na 68 łóżek, Oddział chirurgiczny na 70 łóżek, Oddział położniczo-ginekologiczny na 95, Oddział chorób wewnętrznych na 95 łóżek oraz Stację chorób usznych i gardłanych oraz



Fasada Głównego Gmachu szpitala Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie.

ocznych na 32 łóżek, ponadto ambulatorjum urologiczne, neurologiczne i Pracownię Roentgenologiczną.

Szpital może pomieścić do 360 chorych na wszystkich oddziałach razem. — Ubezpieczalnia Społeczna czuje się dumną, że może dać swoim członkom i ich rodzinom na czas choroby pomieszczenie w takim Szpitalu, którego urządzenie lecznicze i gospodarcze odpowiadają wymaganiom największego nowoczesnego komfortu. Szpital posiada większą ilość łóżek dla położnic i daje przez to możliwość odbycia porodu swoim pracownikom oraz żonom pracowników w warunkach jak najkorzystniejszych pod względem czystości, opieki lekarskiej, pielęgnacji położnic oraz higieny dziecka.

Szpital Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie dzięki wspianiałemu pomieszczeniu, jakie daje chorym oraz bardzo starannej opiece lekarskiej, cieszy się jak największą frekwencją chorych członków i ich rodzin, którzy chętnie garną się do tego Szpitala, Szpital jest instytucją samowystarczającą, mającą z opłaty za chorego członka Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie i Ziemi południowo-wschodnich nie wiele różniącą się od opłat innych Szpitali, pokryć wszystkie koszty utrzymania, leczenia oraz konserwacji i spłaty budynku.

Szpital posiada urządzenia radiowe w każdej sali i prawie przy każdym łóżku — oraz rozgłośnię radiową skąd wygłaszane są periodycznie wykłady dla chorych zwłaszcza dla położnic o higienie i dożywianiu dziecka.

# Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu

Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu, dawniej Kasa Chorych obejmuje swoją działalnością 2 powiaty: będziński i zawierciański przy około 78.000 ubezpieczonych. Na tem terenie posiada 36 ośrodków leczniczych, 7 szpitali o 600 łóżkach, 10 aptek, składnicę sanitarną, laboratorjum analityczne i farmaceutyczne, instytut Roentgena i fizjatrji, zatrudnia 88 lekarzy — w tej liczbie 5 specjalistów, 227 osób personelu administracyjnego i 729 osób personelu leczniczego.

W realizowaniu racjonalnego programu lecznictwa ubezpieczeniowego Ubezpieczalnia Społeczna w Sosnowcu zajmuje jedno z czołowych miejsc. Poza instytutem Roentgena — jednym z największych w Polsce, posiada Ubezpieczalnia nowoczesnie urządzony szpital położniczo-ginekologiczny o 4-ch kondygnacjach, odpowiadający wszelkim wymaganiom higieny i zdobywszy w dziedzinie szpitalnictwa. Przy szpitalu mieści się również przytułek dla bezdomnych ciężarnych kobiet.

Ubezpieczalnia bierze także udział w akcji profilaktycznej, urządzając bądź własne kolonje dla dzieci, bądź przez udzielanie na ten cel wydatnych subsydjów organizacjom i związkom, prowadzącym powyższą akcję.

W 1933 r. udzielono 1436470 porad lekarskich ambulatoryjnie i 98641 wizyt w domu. Bilans wydatków w

1933 r. został zamknięty ogólną sumą zł. 9.672.710,68, z czego na świadczenia przypada zł. 7.401.578,22, na koszty administracji zł. 908.287,99, na koszty ogólne i administrację gmachów własnych zł. 349.667,72, odpisy na fundusz amortyzacyjny i zapasowy zł. 1.013.176,75.

Po wprowadzeniu w życie od dnia 1.I.1934 r. ustawy scaleniowej zakres działania Ubezpieczalni został rozszerzony, oprócz bowiem prowadzenia w całości ubezpieczenia na wypadek choroby, przeszły na Ubezpieczalnię nowe obowiązki, związane z pobieraniem składek, wypłatą świadczeń, prowadzeniem ewidencji dla Zakładu Ubezpieczenia od Wypadków, Zakładu Ubezpieczenia Pracowników Umysłowych i Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników.

Składka na te ubezpieczenia od pracodawców i ubezpieczonych łącznie wynosi ponad zł. 290.000 — miesięcznie.

W związku z obniżeniem składki na ubezpieczenia chorobowe ogólna suma wydatków obniżona została z zł. 806.000 — z 1933 r. do zł. 540.000 — miesięcznie.

Na czele Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu stoi p. Dr. Wiktor Gosiewski, jako Dyrektor i p. Dr. Bogusław Niepielski, jako p. o. Lekarza Naczelnego.



# Powiat Tarnogórski

Powiat tarnogórski jeżeli chodzi o geograficzne rozmieszczenie, leży w północnej części Województwa Śląskiego, granicząc ze strony południowej z powiatem Świętochłowickim, z północy z powiatem Lublinieckim, od strony zachodniej z Rzeszą Niemiecką a od wschodniej strony z województwem Kieleckim. W przebiegu historycznym łączy się ściśle z dziejami Księstwa bytomskiego oraz górnictwa na Śląsku. Ziemia bytomska została od roku 1279 uznana jako osobne Księstwo i aż do 1741 r., t. j. do czasu utworzenia powiatu bytomskiego dzieli losy powstałej części Śląska. Obszar tarnogórski był częścią utworzonego powiatu bytomskiego od roku 1873. W tym to roku, w wykonaniu poprzednio uchwalonej ordynacji powiatowej utworzono powiat tarnogórski, jako samodzielną jednostkę administracyjną, który w chwili powstania liczył 47 miejscowości i 7 obszarów dworskich. Ludność powiatu była zawsze na wskroś polską o czem świadczy fakt, że w roku 1903 objął władzę administracyjną, specjalnie przysłany starosta von Schwerin, którego celem było używanie wszelkich środków w kierunku zgermanizowania ludności tego powiatu, jednak silne poczucie narodowe ludu oraz mrówcza i pełna poświęceń praca patriotów śląskich, spowodowały całkowitą porażkę Niemców w ich tendencjach asymilacyjnych. Akcja germanizatorska o tyle sięgnęła niekorzystne dla Polski skutki, gdyż wychowała ona kilka jednostek, które obecnie są prowadzonymi niekiedy szkodliwego dla państwa ruchu mniejszościowego. Po wojnie światowej, powiat tarnogórski należał do obszaru plebiscytowego, a ludność jego, o której polskości świadczy tyle pamiątek historycznych, dała pełny wyraz swego przekonania przez liczny udział w trzech powstaniach śląskich i w wyniku plebiscytu, który wykazał 61,75% głosów polskich. W rezultacie krwawych walk powstańczych i plebiscytowych większą część powiatu, decyzją Ligi Narodów przypadła Polsce mianowicie dwie gminy miejskie i 25 gmin wiejskich oraz wszystkie obszary dworskie. Teren powiatu Tarnogórskiego ma również bogatą tradycję i może się poszczycić bardzo starymi siedzibami, jedną z takich starodawnych miejscowości jest do dziś dnia istniejąca gmina Radzionków. Geneza tej miejscowości jest do dziś dnia — według legendy — sięga czasów św. Wojciecha, który miał wraz ze swym

bratem Radzimimem przeżywać w tej okolicy zachęcając ludzi do osiedlania się i od imienia jego miała rzekomo powstać nazwa Radzionków. Inni wyprowadzają pochodzenie nazwy tej miejscowości od słowiańskiego wyrazu rad-dzień. Również historycznym jest miasto powiatowe Tarnowskie Góry, którego przeszłość łączy się z historią górnictwa na Śląsku, gdyż tu powstała pierwsza kopalnia rudy, następnie miejscowości Kozłowa Góra, Tarnowice Stare, Miasteczko, Żyglin, Orzech, Chechło Stare, Repty Stare i inne. Jako jedyny z powiatów Województwa Śląskiego powiat Tarnogórski różni się swoją strukturą od reszty powiatów — wysunięty na północ, rozpada się na dwie części: południową i północną. Pierwsza z nich od miasta Tarnowskich Gór w stronę powiatu Świętochłowickiego jest bardziej uprzemysłowiona, druga część na północ od Tarnowskich Gór jest rolniczo-leśna (lasów 50% obszaru). Przed plebiscytem, liczył powiat dwie gminy miejskie, 35 gmin wiejskich i 47 obszarów dworskich i zgórą 96.000 mieszkańców. — Obecnie wynosi obszar powiatu 220,43 km<sup>2</sup> i liczy 67.030 mieszkańców (na 1 km<sup>2</sup> przypada 304 ludzi). Ludność przeważnie skupiona w części środkowo-południowej administracyjnie dzieli się na dwie gminy miejskie a to miasto powiatowe Tarnowskie Góry i Miasteczko i 22 gminy wiejskie: Bobrowniki, Borsuszowice, Brynica, Kozłowa Góra, Lasowice, Mikołeska, Nakło, Orzech Pniowiec, Piaseczna, Opatowice, Piekary Rudne, Radzionków, Repty Nowe, Repty Stare, Rybna, Sowice, Sucha Góra, Świerklaniec, Tarnowice Stare, Żyglin i Żyglinek. Dawniejsze obszary dworskie zostały zniszczone i wcielone do gmin. Poza tem na terenie powiatu istnieją 5 okręgów urzędowych, 13 urzędów stanu cywilnego, 10 okręgów parafjalnych katolickich, 1 okręg parafjalny ewangelicki, 1 okręg inspekcyjny szkolny. Powiat posiada 2 Komisarjaty Policji, 6 posterunków policyjnych i 1 Komisarjat Straży granicznej. Władzę nadzorczą nad gminami i okręgami urzędowymi sprawuje Wydział Powiatowy, który zarazem pełni funkcję Sejmiku Powiatowego (komisarycznego). Przewodniczącym Wydziału Powiatowego jest obecnie p. Starosta Korol. Uprzemysłowienie w stosunku do innych powiatów Śląska jest mniej intensywne a i liczba obiektów przemysłowych w ostatnich latach znacznie zmalała, a to wskutek kryzysu, który silnie niż w innych dzielnicach Polski dał się tu odczuć. Największym ośrodkiem uprzemysłowionym jest do dziś kopalnia Radzionków i Cynkownia i prażalnia „Huta Łazarza” w Radzionkowie. Należy wymienić fabrykę chemiczną w Czarnej Hucie, fabrykę papieru „Lignoza” w Pniowcu, starą fabrykę mydła „Lukaschik” w Tarnowskich Górach, kopalnię rudy w Bobrownikach, Huta Ołowiu „Ołów” w Strzybnicy, fabrykę płótna wentylacyjnego „Ostaw” w Tarnowskich Górach, 2 tartaki parowe, 3 cegielnie i t. d. Obszarów przewidzianych pod uprawę jest 75% całego terenu powiatowego. Nadmienić należy, że blisko 80% z tego jest w rękach Hr. Donnersmarcków. Gleba należy tutaj do drugiej klasy. Tarnowskie Góry jako miasto powiatowe są siedzibą większej ilości szkół i urzędów, a mianowicie: państwowego gimnazjum mę-

Już można zamawiać  
w Centralnym Instytucie Wydawniczym Z. S.

Podręcznik dla zawodników strzelecko-lucyjnych p. t.

## POGADANKI O ZAWODACH STRZELECKICH

Płk. Dr. T. FELSZTYN

Cena zł. 2.50

Warszawa, Długa 50 P. K. O. Nr. 11.200

Przy zakupie 10 egz. po zł. 1.50 za egz.

kiego, żeńskiego, prywatnego gimnazjum mniejszościowego, seminarjum nauczycielskiego, szkoły przysposobienia kupieckiego, szkoły zawodowej żeńskiej. Ostatnio przeniesiono do Katowic szkołę górniczą jedyną dotąd na Śląsku, a istniejącą od przeszło 150 lat. Jest tutaj największa co do rozmiarów w Polsce 30 klasowa szkoła powszechna żeńska, wybudowana kosztem 2 milionów złotych. Następnie jest tu Starostwo, Sąd Grodzki, Sąd Okręgowy, Okręgowy Urząd Górniczy, Dyrekcja Spółki Brackiej, 3 Oddziały Dyrekcji P. K. P., Urząd Pocztowy, Powiatowa Komenda Uzupełnień, Generalna Dyrekcja The Henckel Donnersmarck, a perłą całości jest słiczny park, jeden z najładniejszych na Śląsku, Ozdobą całego miasta jest stylowy ratusz. Stacjonują tu dwa pułki, 3-ci pułk ułanów i 11 p. p., które tworzą okręg garnizonowy. Jedyne szpital (własność Wydziału Powiatowego) posiada specjalne baraki i pawilon dla zakaźno i gruźliczochorych. Powiat tarnogórski może zaimponować szeregiem tak historycznych jak i nowoczesnych stylowych budowli. Jedną z nowoczesnych jest nowa szkoła powszechna w Tarnowskich Górach, nowy zamek w Świer-

kłańcu — wybudowany w 1870 r., na wzór zamku w Versailles. Następnie stylowy zamek Hr. Donnersmarcków w Nakle i w Reptach Starych. Z historycznych budowli wspomnieć należy o kościele z roku 1415 w Tarnowicach Starych ze swymi dawnymi freskami, stary kościół drewniany w Miasteczku, z osobną wieżą barakową, stary zamek Hr. Donnersmarcka w Świerkłańcu, obecnie przebudowany, był dawniej siedzibą polskich Starostów górniczych. Jest tu dalej dużo pamiątek i tradycji z czasów rozwoju górnictwa. Ciekawą pamiątką jest dawny szyb Staszycy w Reptach Nowych, przebudowany na zakład wodociągowy i park Redena w Tarnowskich Górach, gdzie Hr. Reden radca górniczy, ustalił celem wydobywania kruszcu największą wówczas w Europie maszynę parową, skąd rozpowszechniła się szybko po całym Śląsku. Powiat posiada dobrze utrzymane drogi i pod względem komunikacyjnym nie pozostawia nic do życzenia.

Nieomal cały powiat posiada sieć elektryczną i pobiera wodę z sieci wodnej państwowego Zakładu Wodociągowego „Szyb Staszycy” w Reptach Nowych.

---

## MAGISTRAT MIASTA

# TARNOWSKICH GÓR

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

---

3006

## C z ę s t o c h o w a

Częstochowa słynie w całej Polsce z cudownego obrazu Matki Boskiej, malowanego — jak głosi legenda — przez św. Łukasza Ewangelistę.

Do grodu tego, do tej polskiej Mękki, ciągnęli od wieków królowie, królowe i najwyżsi dostojnicy Państwa oraz wielotysięczne barwne rzesze pielgrzymów.

Ufundowany w r. 1382 przez Władysława księcia Opolskiego, klasztor Jasnogórski O. O. Paulinów, w którym mieści się ów słynny, cudowny obraz, znany jest także chlubnie z historii Polski, jako forteca, która niejednokrotnie złożyła dowody nieustraszonego męstwa i bohaterstwa, podnosząc na duchu Naród i odgrywając wybitną rolę w wojnach.

Ogrom historycznych bogactw i pamiątek po królach i bohaterach Polskich oraz nieocenione wprost skarby bibliotekarskie, jakie znajdują się na Jasnej Górze, stanowią niewątpliwie drogą sercu każdego Polaka atrakcję, która potęguje coroczny wielotysięczny napływ odwiedzających Jasną Górę.

To też Częstochowę odwiedza rocznie około mil-

jona pielgrzymów, a więc znacznie więcej aniżeli na przykład Lourdes, do którego zjeżdża w roku około sześciuset tysięcy pątników.

Dzisiejsza Częstochowa liczy 120.000 mieszkańców. Położona na terenach obfitujących w złoża wapienne, rudę żelazną i glinę, oraz mająca pod bokiem zagłębie węglowe, posiada wybitnie bogaty i bardzo różnorodny przemysł, obejmujący: włókiennictwo, hutnictwo, wapienniki, cegielnię, zakłady chemiczne, papiernictwo, przemysł galanterijny, dewocjonalny, celulozowy i t. d.

Miasto posiada komunikację autobusową, wielką ilość odpowiednio przygotowanych hoteli i domów noclegowych, a także zaopatrzone jest w elektryczność i urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne.

Na czele miasta stoi Tymczasowy Prezydent p. Jan Mackiewicz i przydana mu Rada Przyboczna.

Leżąc na szlakach kolejowych: Warszawa—Kra-ków, Warszawa—Katowice i Śląsk—Gdynia, miasto Częstochowa jest naprawdę godne zwiedzenia.



## POD ZNAKIEM PEWNOŚCI!

Dla doświadczonego automobilisty Mobiloil oznacza pewność i bezpieczeństwo ruchu. Stosując bowiem Mobiloil osiąga się właściwe smarowanie, a właściwe smarowanie obniża zużycie ocierających się o siebie części metalowych, przez co zmniejsza niebezpieczeństwo defektów, które niekiedy mogą stać się przyczyną wypadków. Dlatego Mobiloil JEST OLEJEM PEWNOŚCI!



# Mobiloil

VACUUM OIL COMPANY S. A.

# KAŻDY

Nauczyciel-Strzelec powinien dopilnować, by dzieci z jego szkoły używały tylko znormalizowanych zeszytów szkolnych

## „KADRA-KAJET”

WYTWÓRNIA ZNORMALIZOWANYCH ZESZYTÓW  
WARSZAWA, DŁUGA 50, KONTO P. K. O. 28710

która to wytwórnia jest nową placówką gospodarczą

## ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

# Ubezpieczalnia Społeczna w Pabjanicach

Ubezpieczalnia Społeczna w Pabjanicach pod względem terytorjalnym obejmuje 2 powiaty: łaski i sieradzki. Centrala ubezpieczalni mieści się w Pabjanicach, środowisku uprzemysłowionem o 50 tysiącach ludności.

Na czele instytucji stoją: Komisarz inż. Bronisław Leleweł, Dyrektor Paweł Goliński i Naczelny Lekarz Dr. Witold Eichler.

Dzięki oszczędnej i celowej gospodarce obecnego kierownictwa Ubezpieczalni instytucja wykazuje stały i konsekwentny rozwój zarówno w dziale lecznictwa jak i administracji ogólnej.

Ilość ubezpieczonych (w dniu 1 maja r. b.) wynosi 21.771, członków rodzin 19.953.

Ubezpieczalnia posiada w Pabjanicach wszelkie działy lecznictwa, będąc pod tym względem samowystarczalną, a mianowicie: ambulatorjum centralne, przystosowane do leczenia specjalistycznego w jaknajszerszym zakresie, zakład rentgenologiczny i fizykoterapeutyczny, laboratorjum chemiczno - bakterjologiczne pod kierunkiem dr. chemji, gabinety dentystyczne, własną poradnię przeciwgruźliczą, poradnię dla ciężarnych, włas-

ny szpital na 90 łózek, gabinet do badań młodocianych oraz aptekę z laboratorjum farmaceutycznym.

Oprócz tego Ubezpieczalnia posiada w obwodzie leczniczym w Zduńskiej-Woli ambulatorjum z całkowitem urządzeniem leczniczym, apteką, gabinetem denty-stycznym, fizykoterapią — nadto w 10 punktach na terenie działalności Ubezpieczalni istnieją ośrodki lecznicze, zatrudniające jednego lub dwóch lekarzy, dentystę felczera względnie pielęgniarkę i akuszerkę.

Ubezpieczalnia udziela stałych subwencji kilku Stacjom Opieki nad Matką i Dzieckiem na terenie Ubezpieczalni w łącznej kwocie zł. 460 miesięcznie.

Profilaktyczna działalność Ubezpieczalni wyraża się w corocznem urządzaniu kolonij letnich dla dzieci lub kierowaniu na kolonje lecznicze do Ciechocinka, szczepieniu przeciw gruźlicy wszystkich dzieci, urodzonych w szpitalu już od 5 lat (jedyna Ubezpieczalnia) ochronnem oraz abonowaniu 10 stałych miejsc w sanatorjum w Bystrej, w Ludwikowie i Iwoniczu.

Ubezpieczalnia zatrudnia 29 lekarzy, 13 lekarzy-dentystów i 51 osób personelu pomocniczo-leczniczego.

## Budujmy spółdzielczość na wsi

Na wsi bieda. Czy temu jest winien tylko kryzys? — Nie, winę również ponosi i sama wieś, zwłaszcza ta młoda wieś, zorganizowana w szeregach Związków Młodzieży Wiejskiej, w Strzelcu i w innych organizacjach, bo zadaniem każdej wiejskiej młodzieżowej organizacji jest poza pracą kulturalno-oświatową, podnieść również wsiową gromadę gospodarczo. Weźmy naprzykład taki produkt, jak mleko, które winno przynosić dochód, a dziś jest zaledwie opłacalne, gdyż wieś nie umie wyciągnąć tych korzyści, jakie daje właściwa organizacja pracy. Starzy, przyzwyczajeni do czasów przedwojennych nie rozumieją potrzeb dzisiejszej gospodarki, wobec tego obowiązkiem młodzieży jest zająć się temi sprawami i zorganizować w każdej większej wsi spółdzielnię mleczarską. Spółdzielnia wymaga fachowego kierownictwa, ale tego nie brak, gdyż rok rocznie szkoły mleczarskie wypuszczają kilkudziesięciu fachowców rekrutujących się z synów chłopskich. Odosobnieni nie zostaniemy, przyjdą nam z pomocą i instruktorzy O. T. O. i K. R., jako przodownicy społeczni i organizacje czysto fachowe, jak T-wo Alfa-Laval, które wszelkich informacji udziela bezinteresownie, ale trzeba, żeby ludzie ci pewni byli, że z naszej strony jest chęć do pracy. Pamiętać musimy, że zadaniem i ambcją naszą winno być doprowadzenie rozpoczętego dzieła do końca własnym wysiłkiem, nie czekając, że nam ktoś udzieli pomocy. Ostatnie trzy lata jaknajdobitniej wykazały, że spółdzielnie zakładane za pożyczane pieniądze upadały jedna za drugą, natomiast spółdzielnie oparte na stosunkowo małym lecz własnym kapitale nie tylko utrzymały się przy

życiu, lecz rozrastają się. Mleczarz prywatny zakłada mleczarnię i zarabia. Dlaczegożby gromada młodzieżowa nie mogła tego uczynić dziś. Koszty założenia mleczarni nie są wielkie, maszyny mleczarskie i potrzebny sprzęt są tanie i to pierwszorzędnej jakości, jak wirówki Alfa - Laval znane na całym świecie.

Obecnie władze, wprowadzając ustawę nabiąlową, ograniczą handel mlekiem drobnych dostawców. Poszczególny wieśniak działając w pojedynkę nie będzie mógł utrzymać się na rynku i dlatego właśnie spółdzielnie mleczarskie nabierają dziś specjalnie ważnego znaczenia.

Dobre są konkursy czytania książki, urządzenie wieczornic ze śpiewami i tańcami, ale przede wszystkim młodzież zorganizowana winna stanąć do walki o lepsze jutro na terenie gospodarczym. Winniśmy pokazać, że umiemy nie tylko słuchać referatów i czytać artykuły, lecz co ważniejsze, to — że umiemy je wprowadzać w czyn, w życie.

Pamiętajmy, że uświadomiona gromada — to wielka siła, Stańmy my młodzi frontem do spółdzielczości, spróbujmy na początek poprowadzić najwięcej nadająca się, najłatwiejszą do zorganizowania spółdzielnię mleczarską.

Zwalczymy kryzys, ale nigdy w pojedynkę, tylko gromadnie. Spróbujmy swoich młodych sił, nie marnujmy czasu na puste gadaniny, nie czekajmy, że nam ktoś dopomoże; stańmy śmiało do walki i doprowadzajmy każde rozpoczęte dzieło do końca, aż do zwycięstwa.

# Powiat Jarosławski i m. Jarosław

Powiat Jarosławski, położony w północno-zachodniej części Województwa Lwowskiego, przecięty przez środek rzeką Sanem — obejmuje przestrzeń około 133.000 ha i posiada charakter rolniczy.

Według spisu z r. 1931 powiat liczy około 146.000 ludności — co oznacza przyrost w ostatnich 10-ciu latach około 11.000. Większość ludności stanowią polacy (66%) — na następnych miejscach znajdują się rusini (28.6%) — oraz żydzi (5.2%).

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na 106 gmin wiejskich oraz 3 miejskie: Jarosław, Radowo i Sieniawa,

Dróg bitych posiada powiat 380 km — przeważnie w dobrym stanie — gruntowych zaś około 1.200 km.

Szkół posiada powiat 119 — zakładów opieki społecznej 25. Wychowanie Fizyczne i Przyniesienie Wojskowe koncentruje się w 48 oddziałach Związku Strzeleckiego — w hufcach pozaszkolnych i chorągwiach harcerskich. Na terenie powiatu istnieje 72 ochotniczych straży pożarnych.

Starostą powiatowym jest p. Henryk Wąs, ur. 1896 w Krakowie, absolwent Uniw. Jagiellońskiego oraz Akademii Handlowej, b. starosta odolanowski, jarociński, wadowicki, na obecnym stanowisku pozostający od roku 1931. Za zasługi położone jeszcze w legjonach, odznaczony Medalem Walecznych, w ostatnich czasach zaś złotym Krzyżem Zasługi.



*Starosta Powiatowy p. Henryk Wąs.*



*Miasto Jarosław.*

Miasto Jarosław należy do najstarszych miast Rzeczypospolitej, gdyż pierwsze wiadomości historyczne o jego istnieniu jako grodu nadgranicznego spotykamy w latach 1031 do 1034. Swój rozkwit i znaczenie zawdzięcza ono swemu położeniu geograficznemu na skrzyżowaniu się wielkich dróg handlowych ze wschodu na zachód i z północy na południe. Mieszkańcy miasta wykorzystując to położenie potrafili stworzyć tu ważne ognisko handlu światowego zwłaszcza od czasu wydania przez króla Władysława Warneńczyka szeregu przywilejów, wzbraniających kryjomemi drogami omijać miasto.

Odtąd na sławnych, po kilka tygodni trwających jarmarkach gromadzą się kupcy dalekiej Persji Ormianie, Turcy, Tatarzy, Rosjanie, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Anglicy, Szkoci i t. d. przysparzając miastu i jego mieszkańcom znacznych dochodów za usługi im świadczone. Najpiękniejszy rozwój miasta przypada na czasy ostatnich Jagiellonów i pierwszych Wazów. Pamiętką tej świetności i bogactwa miasta i jego mieszkańców z tego czasu jest piękna kamienica w stylu renesansowym w Rynku (wybudowaną w roku 1570), kościół parafjalny — słynne w swoim czasie na całą południowo-wschodnią Polskę kolegium jezuickie (wzniesione w latach 1580 — 1594) następnie dawny klasztor P. P. Benedyktynów, w stylu późnego renesansu (wzniesiony w latach 1612 do 1624), kościół OO. Dominikanów, dawniej

drugi w mieście klasztor OO. Jezuitów (wzniesiony w latach 1629—1635) w stylu późnego baroku. Oba ostatnie kościoły otoczone murami obronnymi.

W mieście cały szereg kamienic z 17 i 18 wieku dostosowanych do handlu, z podcieniami i dziedzińcami — wiatami przypominają bogatą przeszłość historyczną, dostarczając swym wyglądem licznych motywów, artyzmem miejscowym do pracy.

Wojny kozackie, zamieszki w kraju, najazd szwedzki, oraz zmiana dróg handlowych, z lądowych na morskie, sprawiły, że miasto zaczęło upadać, jednakże do czasów rozbiorów dotrwało jako drugie co do wielkości i świetności w ziemiach południowo-wschodnich Rozbiory Polski, odcięcie miasta od reszty ziem polskich, wprowadzenie ceł i różnych represji podatkowych sprawiły, że miasto upada a kosztem jego wzrasta Lwów i w sąsiedztwie leżący Przemyśl.

Ponowny rozwój miasta rozpoczyna się dopiero z uzyskaniem przez ziemie polskie pewnych swobód konstytucyjnych. W latach 1890 do 1910 wzniesiono w mieście szereg gmachów publicznych, kosztem gminy (szkoły, hala targowa), pięknych stylowych gmachów prywatnych. Dzięki swemu malowniczemu położeniu miasto cieszy się dużą popularnością w najdalszych krańcach państwa a dowodem tejże jest fakt, że w ostatnich latach szereg emerytów, korzystających z dogodnych warunków nabycia parcel budowlanych i budowy własnych osiedli spieszy na stały pobyt do naszego miasta.

## ○ zapałkach i zapalniczkach

Przypuszczać by należało, że w obecnych ciężkich czasach kryzysu i spowodowanego nim spadku konsumcji wszystkich prawie artykułów, najmniej ucierpi monopol zapałczany, który zaopatruje nas w jeden z artykułów najniezbędniejszych, jakim są zapałki. Okazało się jednak co innego: zużycie zapałek w Polsce spadło gwałtownie, bo z 150.000 skrzyń w r. 1930 do 93.000 skrzyń w r. 1933. Są dwa główne powody mniejszego zużycia zapałek, artykułu, którego każdy chociażby najbiedniejszy koniecznie potrzebuje.

Pierwszym powodem jest zmniejszenie zużycia wyrobów monopolu tytoniowego, a palacze tytoniu — to główni konsumenci zapałek. Palimy coraz mniej, bo nie raz niestać na papierosa mimo, że bardzo by się chciało zapalić — dlatego też mniej zużywamy zapałek, ale spadek zużycia tychże jest znacznie silniejszy, aniżeli spa-

dek konsumcji tytoniu, musi więc być jeszcze inny powód ograniczenia zużycia zapałek.

Tym drugim i to najważniejszym powodem jest używanie zapalniczek, które coraz bardziej wzrasta. Jeżeli przyjmiemy, że tylko milion mieszkańców Polski posiada zapalniczki, to zużycie zapałek maleje o około 36.000 skrzyń rocznie, licząc miesięcznie po 15 pudełek zapałek na jedną zapalniczkę.

Jak wiadomo istnieje monopol zapałczany, tak samo, jak mamy monopol spirytusowy, tytoniowy, czy solny, a Państwo czerpie z tych monopolu znaczne dochody, które stanowią jedną z najpoważniejszych pozycji budżetu. Spadek zużycia artykułu monopolowego, a więc i zapałek, zmniejsza naturalnie dochody Państwa. Ażeby temu bodaj w części zapobiedz, wprowadzoną została ustawa opłata w kwocie 10 zł. za ostemplowanie każdej zapalniczki i tylko takie ostemplowane urzędowo zapalniczki wolno sprzedawać i używać. Gdyby ten przepis był ściśle przestrzegany, to Skarb Państwa nie poniósłby żadnej szkody skutkiem używania zapalniczek zamiast zapałek, bo dochody z opłat za ich ostemplowanie, zrównoważyłyby straty spowodowane spadkiem zużycia zapałek.

Niestety dzieje się inaczej. Ostatnimi czasy rozpowszechnił się bardzo, handel zapalniczkami nieostemplowanymi, które dostają się do Polski drogą nielegalną, t. zn. są z zagranicy przemycane, skutkiem czego ponosi Skarb Państwa podwójną stratę, po pierwsze traci na

ZWIĄKI (gilzy)

**Flormitan**

z czysto roślinnej bibułki

cle, gdyż zapalniczki przemycono, po drugie traci skutkiem nieuiszczenia przepisanej opłaty za ostemplowanie, a straty te przekraczają kolosalną sumę pięciu milionów złotych rocznie. Prócz przemytu, zachodzą też wypadki pokątnej fabrykacji zapalniczek w kraju.

Tak samo jak ostro jest karaniem pędzenie samogonki, albo uprawa tytoniu bez zezwolenia, tak też tępią Władze i karzą ostro również handel nieostemplowanymi zapalniczkami, ale walka ta jest bardzo trudna, bo łatwiej wykryć tajną gorzelnię albo uprawę tytoniu, aniżeli pochwycić przemytnika zapalniczek, który towar przenosić może z miejsca na miejsce, a agentom swoim daje do sprzedaży za ledwie jedną lub dwie sztuki, sam zaś zawsze pozostaje dobrze ukryty. Handel ten zwalczyć można tylko w ten sposób, by ludzie

nie ulegali namowom sprzedawców i nieostemplowanych zapalniczek nie kupowali, pamiętając o tem, że w ten sposób okradają Skarb Państwa, który obecnie więcej jak kiedykolwiek pieniędzy potrzebuje. Jedyne obywatelskie stanowisko całego społeczeństwa może zapobiec temu nowemu sposobowi ukrócania dochodów Skarbu Państwa, co w rezultacie odbija się na obywatelach przez redukcje, obniżki poborów i t. d.

Strzelcy! Jest również Waszym obowiązkiem zwalczać na każdym kroku handel nieostemplowanymi zapalniczkami przez oddawanie w ręce Władz sprzedawców, przez bezwarunkowe unikanie kupna takich zapalniczek i przez przestrzeganie inych przed takim kupnem, pouczając ich jak wielkie straty Skarb Państwa z tego powodu ponosi.

## Izba Przemysłowo - Handlowa w Krakowie

Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie powstała jeszcze za czasów zaborczych w r. 1851 na zasadach ustawodawczych b. Monarchji austro-węgierskiej.

W okresie niewoli struktura gospodarcza okręgu Izby, ściśle związana z granicami politycznymi, była zupełnie różną od warunków, jakie kraj uzyskał z chwilą odzyskania Niepodległości. Stąd omawiając działalność Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie należy rozróżnić te dwa okresy jej historii.

O ile chodzi o czasy niewoli, to zaznaczyć należy, że hojne wyposażenie kraju w bogactwa naturalne, w szczególności najistotniejszy surowiec: węgiel kamienny, zapewniły życiu gospodarczemu naszego okręgu do pewnego stopnia niezależność gospodarczą, a jej poczucie umożliwiło stanowcze wystąpienia wobec zaborczych czynników centralnych, nigdy oczywiście dla kraju przyjaźnie nie usposobionych.

Działalność izby w okresie przynależności do b. Monarchji austro-węg. obejmowała głównie prace nad ochroną przedsiębiorstw przemysłowych drogą podniesienia ich poziomu technicznego i wywarcia odpowiedniego wpływu na sprawy polityczno - socjalne z chwilą, gdy rozwój komunikacji i postęp techniczny produkcji wywołały istotne przemiany w organizacji zarówno przemysłu, jak i handlu ówczesnej doby.

Stwierdzić też należy, iż Izba przyczyniła się w wybitnej mierze do poprawy jurysdykcji handlowej, do podniesienia poziomu wykształcenia zawodowego, jak niemniej do usprawnienia komunikacji i organizacji całości handlu z jego szczególnymi formami, jak targi, wystawy, i t. p.

Niezależność polityczna, a z nią pieczołowite ustosunkowanie się własnych czynników rządowych do rodzimego przemysłu, w przeciwieństwie do dawniejszych czasów, wywarły ożywiający wpływ na przemysł okręgu.

Powstają poważne przedsiębiorstwa przemysłowe, a równoczesny szybki rozwój przemysłu węglowego przyczynia się do wzmocnienia produkcji cynku i żelaza, jak również innych gałęzi przemysłu, a mianowicie przemysłu metalurgicznego, chemicznego i papierniczego.

Wręcz imponujący rozwój daje się zaobserwować w dziale spożywcym. Powstają nowe piekarnie, browary, destylarnie, fabryki czekolady i t. d.

Przemysł ceramiczny rozwija się dzięki obfitości surowca, wzrasta również ilość poważnych przedsiębiorstw przemysłu drzewnego.

W chwili obecnej można powiedzieć, że prawie niema działu produkcji, któryby w mniejszym lub większym stopniu nie był reprezentowany w okręgu Izby.

Również handel Ziemi Krakowskiej miał niewątpliwie duże zadania, do których dorasta w całej pełni.

Na tle tak różnorodnego rozwoju życia gospodarczego okręgu, musiała i działalność Izby wybitnie się różniczkować, a w miarę rozwoju stosunków obejmować coraz to inne i szersze dziedziny pracy gospodarczej, tak, że dzisiaj można jej działalność nazwać rzeczywiście wszechstronną.

Naturalnie warunki okręgu predestynują Izbę przede wszystkim do zastępstwa interesów uzdrowiskowych i turystycznych, które wobec rozwoju życia sportowego i turystycznego w dzisiejszym nowożytnym społeczeństwie, musiały ulec racjonalnej organizacji w miejsce dawniejszych, raczej przypadkowych, form rozwoju. W uznaniu tych właśnie warunków, Związek Izb przemysłowo-handlowych Rz. P. w Warszawie powierzył izbie krakowskiej stały referat turystyczny i uzdrowiskowy.

---

### Rodowód ideowy, cele i zadania Związku Strzeleckiego

poznasz z książki  
J. KORPAŁY

## CO TO JEST ZWIĄZEK STRZELECKI

CENA 1.50

Skład główny  
CENTRALNY INSTYTUT WYDAWNICZY Z. S. Warszawa Długa 50.

---

# Powiat Sokalski

Powiat sokalski obejmuje przestrzeń 1335 km.<sup>2</sup> i przedstawia równinę. — Ludność powiatu wynosi 110.132 osób. — Gęstość zaludnienia 82,5 osób na 1 km.<sup>2</sup> Przez powiat przepływa rzeka Bug z dopływami Sołokija, Rata i Białymstokiem.

Powiat sokalski jest powiatem wybitnie rolniczym, Ziemia gmin nadbużańskich w szerokim promieniu stanowi lekko przepuszczalny czarnoziem, o gruntach urodzajnych w wysokiej kulturze rolnej. — Powiat słynny z dużej uprawy pszenicy i (co charakterystyczne dla powiatu nizinnego) z dużej hodowli owiec.

Południowa część powiatu o glebie mniej urodzajnej obfituje w większe kompleksy lasów. — Klimat powiatu o charakterze stepowym z przewagą wiatrów wschodnich.

Historja powiatu sokalskiego sięga w. XIV.

Ziemie sokalską, która niegdyś stanowiła odrębną dzielnicę książąt ruskich odziedziczyli w w. XIV, książęta mazowieccy, a w w. XV. została połączona z Polską i przy obecnym podziale administracyjnym stanowi powiat o 2 miastach i 102 wsiach.

Z dawniejszych zabytków na uwagę zasługują: kościół w Tartakowie, klasztor i kościół OO. Bernardynów w Sokalu, kościół w Warężu, kościół i klasztor poddominikański w Bełzie.

Zbór Arjanów w Bełzie. — Klasztor OO. Bernardynów, Pałac hr. Potockich w Krystynopolu. — Figury murowane przydrożne.

Bogaty zbiór przedmiotów znalezionych na ziemi sokalskiej znajduje się w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

Sokal jako miasto, istnieje już przed r. 1411 w którym to roku książę Ziemowit Mazowiecki wydaje w Sokalu przywilej dla miasta Buska.



*Kopiec ku czci Powstańców 1863 r.*

Na miejscu obronnego zamku, w którego murach w r. 1519 broniło się rycerstwo polskie przed Tatarami, stoi obecnie rzeźnia.

Na miejscu kościółka PP. Brygidek wybudowanego w r. 1671 wraz z murami obronnymi znajdują się obecnie kościół parafjalny. — Na przedmieściu Sokala, — Babińcu, znajdują się ślady wałów, na których w r. 1702 generał Sztembock rozłożył obóz po zajęciu miasta. — Obok Sokala pod lasiem Walawka znajduje się figura z r. 1704, gdzie obozował król polski August II.

W miejscowym klasztorze OO. Bernardynów pod wezwaniem M. B. Pocieszenia, którego dzieje sięgają



*Ogólny widok m. Sokala od strony klasztoru.*



1599 r. znajduje się skarbiec z cennymi zabytkami, a sam klasztor otaczają podwójne mury.

Parafia łacińska istniała już w roku 1517.

Do najdawniejszych budowli Sokala należy cerkiew św. Mikołaja, pochodząca z XVI w. — W cerkwi tej odbywały się narady biskupów ruskich w sprawie unji z kościołem katolickim w 1594 r.

Bełz oddalony od Sokala 29½ klm. dawny gród zaliczony do tzw. grodów czerwieńskich w w. XIII—XV stolica udzielnego księstwa. — Ze starego zamczyska w Bełzie zachowało się zaledwie miejsce dzięki kaplicy na „Zameczku“, dawna siedziba M. B. Częstochowskiej i rys wałów, które niezdojety Zamek otaczały.

Kościół obecnie poddominikański założył pierwszy mazowiecki książę na Bełzie panujący Ziemowit IV. w r. 1394 oddając na użytek OO. Dominikanom.

Kościół Dominikanek, obecnie cerkiew gr. kat. i klasztor) pochodzi z drugiej połowy XVII wieku.

Zbór Arjanów pochodzi z 1606 r. — Z ważniejszych faktów zaszyłych na terenie powiatu w przeszłości na wagę zasługuje ślub Szczęsnego Potockiego syna Wojewody Salezego i Anny z Krystyną Komorowską z Suszna,



*Klasztor O. O. Bernardynów w Sokalu.*

który odbył się 26 grudnia 1770 i porwanie Krystyny 13 lutego 1771. — Zdarzenie to stanowi treść słynnego poematu „Marji“ Małczewskiego.

## Powiat Myśleniecki woj. Krakowskie

Powierzchnia powiatu myślenieckiego wynosi: 1067.43 km<sup>2</sup>.

Ludności: 103.078.

Gmin: 97 — w tem 3 miasteczka: Myślenice, Dobczyce, Jordanów.

Myślenice siedziba powiatu, położonego u podnóża Beskidu wyspowego nad górską rzeką Rabą, obfitującą w pstrągi i łososie, przy autostradzie Warszawa-Kraków-Morskie Oko.

Odległość od Krakowa 30 km.

Charakter powiatu wybitnie letniskowy.

Wzniesienia nad poziom morza od 300 m. do 1300 m. — zalesiony w 27 proc.

Pod względem gospodarczym na pierwszy plan wybija się hodowla bydła czerwonego polskiego, które stanowi tutaj prawdziwą Arabję o najlepszych prądach krwi rodzimej.

Obok rolnictwa, które zatrudnia 88 proc. ludności rozwinął się w powiecie przemysł i handel drzewny oraz przemysł ludowy, jak tkactwo, koszykarstwo, kuśnierstwo, garbarstwo, a z rzemiosła: szewstwo, stolarstwo i kowalstwo.

W powiecie czynne są następujące organizacje:

I. Zawodowo gospodarcze: Okręgowe Towarzystwo Rolnicze (44 kół), 28 Kas Stefczyka, 5 Spółdzielni Mleczarskich, Komunalna Kasa Oszczędności, 12 Zawodowych Cechów Rzemieślniczych, 2 Stowarzyszenia Kupców;

II. Społeczne: L.O.P.P. (68 kół), L. M. i K., S. T. L., Związki Straży Pożarnej (51 oddz.), Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Towarzystwa Gimnastyczne „Sokół“;

III. Stowarzyszenia Młodzieży: Związek Strzelecki (30 oddz.), Związek Młodzieży Ludowej (27 kół), Związki Hadcerstwa;

IV. Wojskowe: Federacje Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Legionistów, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Rezerwistów, Związek Inwalidów.

Szkolnictwo: Gimnazjum państwowe w Myślenicach, Seminarjum Koedukacyjne w Jordanowie, 90 szkół powszechnych, Szkoła Przemysłu Żelaznego w Sułkowicach.

Do nabycia w Centralnym Instytucie Wydawniczym Z. S. Warszawa, Długa 50

P. K. O. 11.200

### Cz. I. Statut i Regulamin Z. S.

CENA Z ł. 1.50 przy zamówieniu ponad 10 sztuk 0.95 za 1 egzempl.

### Cz. II. „Regulamin Komend“

CENA Z ł. 1.50 przy zamówieniu ponad 10 sztuk 0.95 za 1 egzempl.

### Cz. III. Regulamin „Majątek i Gospodarka“

CENA Z ł. 1.50 przy zamówieniu ponad 10 sztuk 0.95 za 1 egzempl.

oraz załączniki do III części Regulaminów Z. S.

# Wieliczka

W odległości 14 kilometrów na wschód od Krakowa leży, zaledwie 10,000 mieszkańców liczące miasteczko — Wieliczka. Niewielka ta miejscowość jest jednak sławna na cały świat dzięki Kopalni Soli, o której głośno jest już od 11 wieku.

Trudno dziś dokładnie określić kiedy i kto odkrył bogactwa solne w Wieliczce. Legenda przypisuje ten czyn Ś-tej Kindze, żonie Bolesława Wstydiwego. Więc ponieważ Ś-ta Kinga została patronką Wieliczki — przyznajmy Jej i my zasługę obdarzania swojej nowej ojczyzny tem niewyczerpanem przez wieki bogactwem.

Założycielami Wieliczki, jako miasta, mieli być dwaj ślązacy, Jescho i Hysmhold, którym Henryk Pobożny oddał grunt pod budowę, przyznając im jednocześnie tytuł wójtów. Wójt wielicki posiadał grunta wójtowskie, pobierał podatki i deputaty solne z Żupy, sądził obywateli i był odpowiedzialny za swoje rządy tylko przed królem. Dochodami miasta zarządzili burmistrzowie, których liczba zmieniała się i wynosiła 6 lub piętnastu. Burmistrzowie ci pobierali deputaty solne, po 15 groszy rocznie pensji oraz po 500 złotych na utrzymanie dróg i mostów. Zebraniu burmistrzów przydykował najstarszy wiekiem, który na znak swojej godności nosił pierścień. Pierścień ten zaginął wczasie zamieszek w roku 1809. Do tego roku herbem miasta był młotek i dwa kilofy.—Od roku 1809 Wieliczka pieczętuje się białym orłem z królewską koroną, na czerwonym polu.

Przez czas swego istnienia przeżywało miasto i kopalnia czasy złe i dobre. Najlepsze czasy może przypadły na panowanie Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, i Władysława Czwartego, który zwolnił miasto od postojów żołnierzy. Pod zaborem austriackim panowała w Wieliczce przez długie lata gospodarka rabunkowa i tylko ostatnie lata zapisały się w historii kopalni jako okres nowoczesnych inwestycji i ulepszeń (warzelnia soli).

Przez wieki istnienia zmieniały się, rzecz oczywista, metody i sposoby wydobywania i obrabiania soli. Najstarszy sposób, tak zwany fartuchowy, polegał na zbieraniu w fartuchy skórzane soli, zeskrobywanej ze ścian. Trzeba było wielu wieków na to, żeby nauczyć się łupać sól kilofami, tworząc z nich złamy różnej wielkości. — Największe złamy nazywały się *bałwanami*. Robotnicy dzielili się na walczów, beczkowych, kieratowych i komornych, rotnych, wodnych, wozaków. — Wszystkie te kategorie należały do robotników młodszych. Wykwalifikowani, to znaczy kopacze i kruszaczy, rekrutowali się z doświadczonych starszych górników. Pracowano na akord, wynagrodzenie obliczało się od ilości wyłupanej soli.

Narzędzia robotnicze (kilofy i kliny) robotnicy kupowali sami. Natomiast koszt ostrzenia ponosiła kopalnia. Oprócz soli kamiennej w Wieliczce zdawien dawna produkowano sól warzoną. Warka trwała trzy do czterech miesięcy. — Poczem robiono przerwę dla naświetlenia panwi.

Od czasów najdawniejszych do naszych było w

Wieliczce 19 szybów światowych, z których obecnie pozostało 8. Najdawniejszy szyb nazywa się *Regis*.

Do kopalni robotnicy zjeżdżają szybem *DANIŁOWICZA*, lub schodzą schodami szybem *PADEREWSKIEGO*. Obecnie praca w kopalni odbywa się przy pomocy nowoczesnych urządzeń i narzędzi. Unowocześniono też sposób przewożenia soli. Ślepe konie zastąpiły kolejki elektryczne, których długość na terenie kopalni wynosi około 120 kilometrów. Elektrycznym napędem poruszają się też windy przewożące sól z jednego piętra na drugie.

Kopalnia wielickzowska niema nic sobie równego na całym świecie i każdemu, kto ma do tego sposobność, radzimy ją zwiedzić.

Nie mówiąc już o tem, że pozna sposoby wydobywania i warzenia soli, co jest przecież dla każdego ciekawe, ale ujrzy tam cuda, o których mu się naprawdę nie śniło: Kaplice wykute w soli (Ś-tego Antoniego i Ś-tej Kingi), wspaniałą salę balową, długą na 24 metry i szeroką na 12 metrów, jezioro, w grocie o ścianach solnych, pokrytych solami naciekowemi, które w świetle pochodni lśnią jak kryształy, komory po wydobytej soli olbrzymich rozmiarów (z komory Michałowice swego czasu wydobyto około miliona centnarów soli) pesagi i figury wykute w soli, szyby, windy, kolejki, konie, od lat pełniące służbę pod ziemią,.

Jednem słowem, — każdy, kogo na to stać — powinien jechać do Wieliczki i na własne oczy zobaczyć kopalnię, która dostarcza naszemu krajowi połowę soli potrzebnej na użytek ludności.

---

## UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W DROHOBYCZU

Z dniem 1 stycznia b. r. dawna Kasa Chorych została zreorganizowaną i zamienioną na Ubezpieczalnię Społeczną w Drohobyczu, powołaną do wykonywania zadań określonych w art. 23 i 24 ustawy z dnia 8 marca 1933 roku o ubezpiecz. społ.

Ubezpieczalnia Społeczna w Drohobyczu objęła swoją działalnością powiaty drohobycki, samborski, turczański i rudecki.

Ubezpieczalnia zorganizowała Oddział w Samborze, który załatwia wszelkie sprawy tak pracodawców jak i ubezpieczonych, zamieszkałych na terenie powiatów samborskiego, turczańskiego i rudeckiego.

Liczba ubezpieczonych z całego terenu Ubezpieczalni dosięga 22 tysięcy pracujących, około 5.500 zakładów pracy.

# Pożyteczna inwestycja w Stolicy

## Pijalnia mleka Agrilu

Spożycie mleka ma doniosłe znaczenie dla zdrowia najszerzych warstw ludności. Dotychczas jednak w Warszawie cyfra roczna spożycia mleka była w stosunku do miast zachodu nieproporcjonalnie niska, a nie mało przyczyniła się ku temu trudność otrzymania w stolicy dobrego, smacznego produktu. Ostatnio stosunki pod tym względem ulegają poprawie. z jednej strony zostaje zwiększona kontrola władz nad czystością i jakością mleka, z drugiej rozwija się akcja, mająca na celu rozszerzenie konsumpcji mleka i udostępnienie nawet mniej zamożnym warstwom ludności tego zdrowego i taniego posiłku. Aby ten cel osiągnąć „Agril” (Administracja Gospodarstwa Rolnego i Leśnego Zarządu m. st. Warszawy) wstąpił na drogę bezpośredniego kontaktu z publicznością, otwierając pijalnie mleka, których podstawowym artykułem jest mleko w każdej postaci oraz mleczne potrawy,

Do chwili obecnej „Agril” stworzył cztery pijalnie, a mianowicie: przy ul. Kruczej Nr. 48. róg Al. Jerozolimskich, przy ul. Mokotowskiej Nr. 19. róg placu Zbawiciela, przy ul. Niecałej Nr. 3 i przy ul. Nowy Świat Nr. 8/10.

Rozwój tych instytucyj i sympatyczne przyjęcie przez publiczność, która tłumnie odwiedza otwarte za-

kłady, wskazuje na to, że myśl podjęta w tym kierunku była właściwa i odpowiadała życzeniom ludności.

Pijalnie mleka „Agrilu” dostarczają swym klientom po bardzo niskich cenach, w porównaniu z innymi zakładami tego typu, produkty pierwszorzędne zarówno pod względem jakości i zdrowotności, oraz utrzymuje jednocześnie wysoką higienę tak w urządzeniu wewnętrznym, jak i przy wydawaniu potraw. Pijalnie mleka „Agrilu”, urządzone nowoczesnie, zgodnie z wymaganiami estetyki, są nowym, nieznanym dotychczas na terenie Warszawy typem zakładu gastronomicznego, który szerzy skutecznie propagandę spożywania zdrowego mleka.

Zaznaczyć wreszcie należy, że pijalnie mleka „Agrilu” przyczyniają się w znacznym stopniu do zwiększenia rynku mlecznego w kierunku konsumpcji wytworów gospodarstwa rolnego, co w kraju wybitnie rolniczym, jakim jest Polska, ma również nader ważne znaczenie.

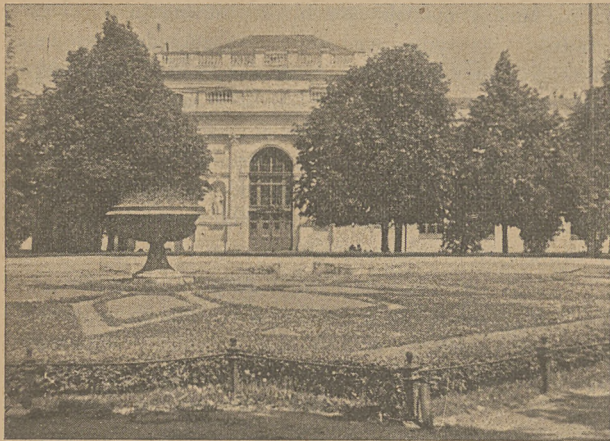
Dzięki temu pożyteczna inwestycja Zarządu Miejskiego stolicy idzie w dwóch kierunkach: poprawy zdrowia tysięcy ludzi, dla których dobre mleko jest nie tylko krzepiacem pożywieniem, ale wprost lekarstwem, oraz poprawy materialnego położenia rolnika przez skuteczną propagandę jego wytworów.



Vice-min. Spraw Wojskowych gen. Sławoj-Składkowski, jako Szef Administracji Armji, zwiedził stoisko sp. akc. „Stomil” na Międzynarodowych Targach w Poznaniu, jedynej fabryki opon w Polsce.

# XIV Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie

XIV. Międzynarodowe Targi Wschodnie odbędą się w czasie od 1 — 16 września 1934 r. Termin Targów został w tym roku przesunięty z powrotem z okresu czerwcowego na okres wrześniowy, ażeby dać możliwość



*Pawilon „Pałacu Sztuki”.*

obesłania i zwiedzenia Targów także przez sfery rolnicze. — Ponadto Zarząd Targów zastosował się w tym względzie do życzeń, podnoszonych zarówno ze strony dotychczasowych wystawców jak i uczestników Targów.

Zainteresowanie, jakie już dotychczas dało się zauważyć wśród sier przemysłowych, handlowych i rolniczych dla tegorocznych Targów Wschodnich, daje rękojmię, że XIV. Międzynarodowe Targi Wschodnie osiągną należyte rezultaty.

Do udziału w XIV. Targach Wschodnich są dopuszczone wszystkie artykuły stanowiące przedmiot obrotu handlowego, jednakże już teraz należy wspomnieć o pewnych grupach, które znajdą swój szczególny wyraz.

Bardzo okazale zapowiada się wystawa bydła czer-



*Główna Aleja na Targach Wschodnich.*

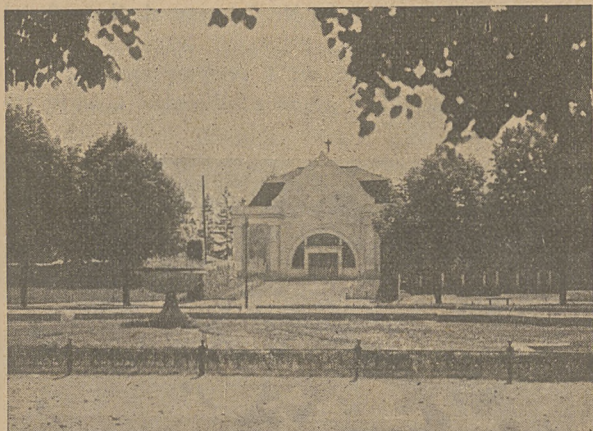
wonego—polskiego, która odbędzie się w dniach od 2—9 września b. r. pod protektoratem Pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych. W wystawie tej wezmą udział wystawcy z całej Małopolski, a przypuszczalna ilość sztuk wystawowych dochodzi do 500. — Równocześnie z wystawą odbędzie się we Lwowie Ogólno Polski Zjazd Hodowców bydła czerwonego polskiego.

Bardzo okazale zapowiada się udział przemysłu drzewnego, który w odrębnym dziale będzie reprezentowany od surowców aż po wyroby gotowe.

Z całym zapałem do udziału w XIV. Targach Wschodnich przygotowują się Lwowskie wytwórnie meblowe, które wezmą zbiorowy udział w osobnym pawilonie. — Dział meblarski będzie zorganizowany pod hasłem „Nasz dom z własnych surowców”. Wytwórnie stołarskie przygotowują bowiem urzędzenia meblowe, które będą sporządzone z drzew krajowych, aby propagować używanie drzew krajowych w produkcji meblarskiej, w miejsce rozmaitych gatunków drzew sprowadzanych dotychczas z zagranicy.

Niewątpliwie żywym zainteresowaniem będzie się cieszyła Wystawa „Konopie — Len — Wełna”, której zadaniem będzie propagowanie krajowych surowców włókienniczych. Wystawa ta obejmie również całą produkcję od surowców włókienniczych aż po gotowe materiały i wyroby konfekcyjne.

Obok produkcji krajowej będą reprezentowane na XIV. Targach Wschodnich także wyroby zagraniczne,



*Pawilon „Przemysłu Spożywczego”.*

przyczem w szczególności oczekiwany jest udział Z. S. R. R., Rumunji, Palestyny, Niemiec, Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Jugosławji i t. d.

## ZARZĄD MIEJSKI W ŻYWCU

„Żywiec miasto powiatowe położone na zachodnich rubieżach Małopolski, w ramionach rzek „Koszarawa” i „Soła”, stanowi centrum życia ideowego, kulturalno-oświatowego i gospodarczego całego powiatu.

Wybudowane w ostatnich trzech latach przedsiębiorstwa komunalne jak rzeźnia, elektrownia są realnym przejawem intensywności życia gospodarczego miasta Żywca.

Również i ruch turystyczno-lotniskowy ma przed sobą świetlaną przyszłość, dzięki zdrowej i malowniczej, górskiej okolicy, zwłaszcza w kierunku Porąbki (przyszłej bazy elektrycznej Małopolski Zachodniej) gdzie znajdują się znakomite tereny budowlane pod wille i pensjonaty”.

# Miasto Przemyśl i Ziemia Przemyska

Kronikarz kijowski Nestor, żyjący w 100 lat po śmierci Bolesława Chrobrego podaje, że Przemyśl już istnieje od roku 981 po Ch., gdyż Włodzimierz Wielki w tym roku zajął Przemyśl lechicki i inne grody Lachów.

Historyk polski Długosz, urodz. w r. 1415 zaznacza, że założony został w VIII. w. po Chr. zaś historyk pol-

pewne z powodu wielkiej ilości niedźwiedzi w lasach przemyskich, Gdańsk ma w herbie dwa krzyże, jeden nad drugim, wyobrażające potęgę składowni handlowej nad Bałtykiem. Są to symbole przedchrześcijańskie, związane ze swastyką, prawdopodobnie fenickie, gdyż ślady kupców fenickich, od Karpat do Bałtyku, pozostały w wykopaliskach, w technice przemysłowej i w etymologii językowej.

Nad Przemyślem góruje Zamek przemyski. Była to osada obronna w pierw drzewniana, następnie za Kazimierza Wielkiego murowana, gdyż sklepienia gotyckie z XIV w. dochowały się do naszych czasów.

Od góry zamkowej do kopca księcia Przemysława ciągnął się wał obronny, (jak wał Trajana) i obecnie resztki tego wału pozostały wzdłuż ulicy Tatarskiej, to jest wzdłuż szlaku tatarów uderzających na miasto Przemyśl.

Przemyśl od Bolesława Chrobrego do ostatniego króla polskiego Stanisława Poniatowskiego był związanym z królami polskimi i z historią Narodu Polskiego, bardzo silnym węzłem organizacyjnym i serdecznym społecznym.



*Prezydent m. Przemyśla.*

ski Cromerus (Kromer) urodzony w r. 1512, szczegółowo opisał położenie Przemyśla, jego historję i wartość dla Państwa Polskiego.

Przemyśl jednak, jako osada rybacko-handlowa, z powodu handlu między Bałtykiem a Morzem Czarnym, idącego wzdłuż linii rzek Wisły, Sanu i Dniestru, istniał przed Chrystusem i w czasach przedhistorycznych. Liczne wykopaliska archeologiczne i antropologiczne, złożone w Muzeum Narodowym Ziemi przemyskiej świadczą o tem niezbitcie,

Przemyśl otrzymał nazwę prawdopodobnie od księcia Przemysława, gdzieś w V — VI wieku po Chrystusie. W Przemyślu rządził, i po śmierci usypano mu kopiec nad złożonemi zwłokami. Kópiec widnieje nad miastem na Zniesieniu, a pochodzi z czasów wędrówek ludów. Kopiec Krakusa jest też z tych czasów.

Przemyśl stał się stolicą całego obszaru linii Sanu i górnego Dniestru. Obszar ten już w XIV w. znany był pod nazwą Ziemi Przemyskiej. Województwo Grodów Czerwieńskich składało się z 4-ch ziem, przemyskiej, lwowskiej, sanockiej i halickiej. Ziemie te jednak samodzielnie się wyodrębniły i były niejako województwami rządzonemi przez kasztelanów. Ziemia przemyska wybijała się z tych 4-ch ziem pod względem organizacyjnym i kulturalnym. Łączność terenowa i zlewu rzek zaznaczoną została znakami handlowemi, zamienionemi później na znaki herbowe. Przemyśl i Rzeszów mają krzyż w tarczy. Przemyśl ma krzyż nad niedźwiedziem. Za-



*Starożytna Wieża Zegarowa z 1776 r.*

Ziemia przemyska to dzisiejsza środkowa Małopolska. Granice jej pokrywają się z granicami diecezji łacińskiej, grecko-katolickiej, nadrabianatu żydowskiego, dawnego korpusu wojskowego austriackiego i obecnego polskiego.

W roku 1018, Bolesław Chrobry, wracając z Kijowa, odbiera polski Przemysł książętom ruskim. Czyny to powtórnie Bolesław Śmiały w roku 1071, zmuszając wygłodzoną załogę do poddania się. Podobnie uczynili to Rosjanie w r. 1915, z austriacką załogą, broniącą twierdzy przemyskiej.

Kazimierz Wielki w roku 1340, na stałe przyłącza Przemysł do Polski, buduje zamek, tworzy biskupstwo, nadaje prawa i mianuje Detkę bojara ruskiego namiestnikiem Rusi Czerwonej w Przemysłu.

Królowa Jadwiga w r. 1387 przybywa do Przemysła. Niestety starostowie węgierscy opanowawszy miasto, królowej nie wpuścili. Królowa posłała po rycerstwo polskie do Krakowa, które, gdy pokonało wojska starostów pod Stubnem i Medyką, utorowało królowej wjazd tryumfalny do miasta, Jadwiga przyjęła klucze miasta, witana chlebem i solą i podała rączkę królewską do współpracy dwóch bratnich narodów, tworząc fundamenty pod unję narodowościową jagiellońską.

W r. 1389 i później Jadwiga nadaje Przemysłowi wraz z Jagiełłą liczne prawa, na których opiera się cały dalszy rozwój miasta.

W roku 1410 wójt przemyski Michał walczy pod Grunwaldem na czele chorągwi przemyskiej. Wspomina Długosz, że jeńców krzyżackich umieszczono też na Zamku przemyskim. Ku uczczeniu Jadwigi i Jagiełły za opiekę nad Przemysłem, Gmina z komitetem obywatelskim wmurowała w r. 1910 tablicę pamiątkową na katedrze przemyskiej, dłuta prof. Jana Raszki.

Przemysł otoczony murami z 13 basztami i bramami, od czasów Kazimierza Wielkiego odpierał dzielnie napady tatarskie, Wołochów, Kozaków, Szwedów, Siedmiogrodzian i Rosjan.

Do obrony i rozwoju Ziemi Przemyskiej, przyczyniały się świetne rody Herburtów, Kmitów, Opalińskich, Stadnickich, Korniaktów, Drohojowskich, Mniszców, Krasickich, Fredrów i innych. Poza rodami magnackimi, opiekowali się Ziemią Przemyską królowie polscy. Oprócz wspomnianych już królów byli w Przemysłu Zygmunt III, który podarował mieszczanom kamienicę, zamienioną później na Ratusz i złoty kielich własnej roboty, do Katedry przemyskiej w r. 1610, za uratowanie przez mieszczan królowej Konstancji, w czasie rokoszu Zebrzydowskiego. Również byli królowie Władysław IV, Jan Kazimierz, Sobieski i August II.

Pośród znakomitych mężów wyróżnił się Piotr Kmita, kasztelan przemyski, (na zamku Sobień, obok Załuża), obrońca wschodnich ziem Polski przed tatarami i wychowawca Stanisława Orzechowskiego, najwybitniejszego pisarza polskiego i innych uczonych, za co został powołany na wojewodę krakowskiego.

Również wybitnym był syn kasztelana przemyskiego Marcin Krasicki wojewoda podolski. Budował kościół karmelitów bosych w Przemysłu i kończył budowę zamku w Krasieczynie, zaczęta przez ojca Stanisława. On

też uratował królowę Konstancję z mieszczanami przemyskimi podczas rokoszu Zebrzydowskiego.

W czasie nawały szwedzkiej, hetman Czarniecki zaczął gromadzić wojska polskie pod Przemysłem w celu wyparcia Szwedów z Polski, gdyż jedynie Przemysł i Częstochowa oparły się najeźdźcom.

Ostatnim historycznym bohaterem przemyskim był gwardjan OO. Reformatów Krystyn Szykowski, były pułkownik wojsk polskich. W czasie najazdu tatarów w r. 1672 obronił Ziemię Przemyską i odbił 4.000 jeńców.

Przemysł związany został z tragedją twórcy konstytucji 3-go Maja, gdyż na Budach pod Przemysłem aresztowano Hugona Kołłątaja, pragnącego schronić się na Węgry przed zemstą Targowiczan,

W r. 1848 przemysłanie tworzą Gwardję Narodową pod dowództwem burmistrza Wincentego Praczyńskiego. W r. 1863 Marcin Lelewel Borelowski, pułkownik-błacharz, organizował powstańców w ziemi przemyskiej z ramienia Rządu Narodowego w Warszawie.

W przeszłości w Przemysłu i w Ziemi Przemyskiej, przy poparciu królów i pod rządami kasztelanów i starostów, rozwijały się cechy, przemysł i handel. Liczni kupcy ze wschodu i koloniści z zachodu przybywali chętnie do Ziemi Przemyskiej i Przemysła i tu pozostali



*Fragment Zamku Przemyskiego.*



*Dworzec Kolejowy w Przemyślu.*

pracując dla dobra miasta i Polski w 18 cechach. Przy ich pomocy wybudowano 12 kościołów i 9 cerkwi.

Szkolnictwo rozwijało się wybitnie w Ziemi Przemyskiej. Herbutowie założyli pierwszą drukarnię w Polsce, pod Dobromilem, w XV w. — Naprzeciw katedry przemyskiej stworzono szkołę parafialną. Budynek przetrwał po dziś dzień. W r. 1600 Benedyktynki na Zasianiu utworzyły szkołę dla szlachcianek z Podkarpacia. Analogicznie dla młodzieży męskiej, Jezuici utworzyli w Przemyślu w r. 1617 wyższą szkołę, zamienioną w r. 1820 przez austriaków na gimnazjum.

Przemysław w historii technicznych inwestycji miejskich wyprzedził wybitnie miasta w Polsce, budując wodociągi z rurami drewnianymi z początkiem XVI wieku. Zygmunt I, bowiem przywilejem z r. 1532, pozwolił Przemysłowi pobierać 3½ grosza podatku od warki piwa, na utrzymanie wodociągów w dobrym stanie.

W ostatnim okresie przedwojennym społeczeństwo

i młodzież przemyska przyczyniały się do rozwoju myśli niepodległej przez tajne organizacje wychowania narodowego, oświatę wśród ludu i organizacje sokole, skautowe, wojskowe i strzeleckie. W r. 1914 oddziały strzelców wyruszyły z Przemyśla pod sztandary Józefa Piłsudskiego. I tu w Przemyślu powstaje myśl stworzenia Legionów we Włoszech z jeńców austriackich Polaków. Mianowicie w grudniu 1914 r. w oblężonym Przemyślu, inż. Kazimierz Osński poddaje tę myśl rannemu w rękę przyjacielowi porucznikowi Marjanowi Dienstłowi, który po wkroczeniu Rosjan do Przemyśla, przedostał się do Francji, następnie do Włoch i powraca do Polski z legionami i z trzema sztandarami włoskimi, już jako pułkownik Diestl Dąbrowa. Było to jedno ogniwo w zbiorowej akcji narodu.

U schyłku wojny światowej w r. 1917 legioniści Piłsudskiego zostali w Przemyślu rozbrojeni i internowani, Społeczeństwo polskie jednak przy pomocy kolejarzy, café transporty legionistów wyprawiało do Królestwa. Dwory okoliczne również zatrudniały ich, jako rzekomo poddanych rosyjskich, aż do przewrotu i upadku Austrii.

W r. 1918 młodzież przemyska, już bez względu na poglądy polityczne, broniła dzielnie Przemyśla i Ziemi Przemyskiej, dając nowe dowody bohaterstwa przodków. Nie powodowała się wyłącznie lokalnymi względami, lecz poszła pomóc siostrzycy ziemi lwowskiej i przyczyniła się do odzyskania Lwowa i całych Grodów Czerwieńskich, nie szczędząc krwi i trudów. Kpt. Inż. Leon Kazubski, główny organizator wojska polskiego na Zasianiu, gen. Juljan Stachiewicz, dowódca odsieczy w dniu 10 list. 1918 r., a później gen. Wacław Iwaszkiewicz — zapisał się złotemi zgłoskami w żywej historii Przemyśla.

## Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie

Na zasadzie nowej ustawy o ubezpieczeniu społecznym została powołana z dniem 1 stycznia r. b. do życia Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie, której podstawę strukturalną stanowi dawna Kasa Chorych w Warszawie.

Do zakresu działania Ubezpieczalni należy ubezpieczenie na wypadek choroby, prowadzone dawniej przez Kasę Chorych, wymiar i pobór składek za ubezpieczenia emerytalne i od braku pracy pracowników umysłowych, za ubezpieczenie emerytalne robotnicze oraz za ubezpieczenie wypadkowe.

Niezależnie od tego, Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie wykonywa na zlecenie Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych i Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników czynności, związane z przyznawaniem i wypłatą świadczeń pieniężnych z tytułu tych ubezpieczeń.

Tak szeroki zakres działalności wymagał gruntownej reorganizacji dotychczasowych organów wykonawczych b. Kasy Chorych i przystosowania ich do wykonywania czynności odmiennych od dotychczasowych i dodatkowych.

Dla zadośćuczynienia nowym wymaganiom ustawowym został utworzony Dział Ubezpieczeń, obejmujący

trzy Wydziały: 1) Wymiaru Składek, 2) Świadczeń, 3) Ewidencji.

W ten sposób Dział Ubezpieczeń obejmuje całokształt czynności w zakresie wszystkich czterech rodzajów ubezpieczeń, — od wymiaru składek począwszy, poprzez przyznawanie świadczeń aż do ewidencji ubezpieczonych.

Będący w stanie reorganizacji Dział Lecznictwa prowadzi nadal wszystkie dotychczasowe agendy i ośrodki lecznicze b. Kasy Chorych, w których udzielana jest ubezpieczonym pomoc lekarska, z uwzględnieniem jednak wprowadzonych przez ustawę o ubezpieczeniu społecznym rozporządzenia wykonawczego zmian i uzupełnień Dział Finansów prowadzi, jak dotychczas, inkaso składek za wszystkie rodzaje ubezpieczeń społecznych oraz ogólną rachunkowość całej Instytucji.

Wreszcie zreorganizowany dział Administracji ma za zadanie regulowanie spraw ogólnej administracji i gospodarki, personalnych, zagadnień prawnych, współdziałanie z prasą oraz czuwa nad całokształtem działalności jednostek organizacyjnych Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie w omawianych zakresach.

Należy podkreślić, że, pomimo wielkich trudności przy reorganizowaniu aparatu b. Kasy Chorych bez przer-

wy czynnego, prace te zostały wykonane niemal całkowicie w ciągu trzech miesięcy, bez wstrząsów i przerw w działalności Instytucji.

Władze Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

stanowią w chwili obecnej: Komisarz p. Gustaw Zieliński z uprawnieniami Rady i Komisji Administracyjnej Ubezpieczalni — do czasu powołania do życia tych organów oraz Dyrekcja.

## Ubezpieczalnia Społeczna w Przemyślu

Z dniem 1 stycznia 1934 przekształcona została b. Kasa Chorych w Przemyślu na Ubezpieczalnię Społeczną. Terenem Ubezpieczalni są powiaty: przemyski, dobromilski i mościcki z siedzibą Centrali w Przemyślu. Ubezpieczalnia posiada administracyjne punkty kontrolne w Dobromilu, Mościskach i Sądowej-Wiszni, obwody lecznicze w Przemyślu, Dobromilu i Mościskach, oraz ośrodki lecznicze w Niżankowicach, Medyce, Dubiecku,



*Oddział Ubezpieczalni Przemyskiej w Mościskach.*

Birczy, Gdeszycach, Starzawie-Krościenku, Sądowej-Wiszni i Krukienicach.

Według stanu z dnia 1/IV.1934 liczyła Ubezpieczalnia 11,013 okowiążkowo ubezpieczonych członków a w tej liczbie 1.622 pracowników umysłowych.

Komisarzem Zarządzającym Ubezpieczalnią Społeczną jest p. Leon Tumaś, dyrektorem p. Henryk Zins, lekarzem naczelnym p. Dr. Stanisław Siara.



*Gmach centrali Ubezpieczalni Społecznej w Przemyślu, przy ul. Grottgera 4.*

## Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych

Instytucja prawno-publiczna

Założona w 1803 r., działająca na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 27 maja 1927 r, komunikuje, że oprócz przymusowych ubezpieczeń budowli od ognia, prowadzi następujące działy ubezpieczeń na zasadzie umów dobrowolnych:

1) Ubezpieczenie od ognia wszelkiego rodzaju mienia zarówno nieruchomości jak i ruchomego, a w szczególności ziemiopłodów i inwentarzy w gosp. rolnych, wszelkich ruchomości, budowli w trakcie budowy, budowli stanowiących własność Państwa, jak również instytucji i przedsiębiorstw państwowych, budowli, urządzeń i towarów fabrycznych i t. p.

2) Ubezpieczenie ziemiopłodów od gradobicia.  
Centrala Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń

Wzajemnych mieści się w Warszawie przy ulicy Kopernika Nr. 36/40. Pozatem posiada on oddziały: w Białymstoku, Brześciu n/B., Katowicach, Kielcach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Łucku, Słonimie, Stanisławowie, Tarnopolu, Warszawie i Wilnie.

We wszystkich miastach powiatowych Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych posiada inspektorów i techników, którzy przyjmują wnioski ubezpieczeniowe.

Jako instytucja prawno-publiczna, mająca na celu nieosiąganie zysków, a dobro najszerzych warstw ludności, — Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych zapewnia najkorzystniejszą kalkulację kosztów oraz bezzwłoczną likwidację szkód.



# Ubezpieczalnia Społeczna w Częstochowie

Ubezpieczalnia Społeczna w Częstochowie obejmuje swoją działalnością powiaty: Częstochowski, Wieluński i miasto Częstochowę.

Centrala Ubezpieczalni mieści się we własnym gmachu w Częstochowie, przy ul. Mickiewicza Nr. 12, a nadto posiada Placówkę Kontrolną w Wieluniu przy ul. Sieradzkiej Nr. 1 i następujące ośrodki lecznicze:

1) Zawodzie, 2) Ostatni Grosz, 3) Raków,

Ubezpieczalnia Społeczna posiada dwa własne szpitale, a to: w gmachu Ubezpieczalni w Częstochowie na 69 łóżek i Sabinowie na 32 łóżka. Ten ostatni przeznaczony specjalnie dla piersiowo chorych. Własne apteki (4) i 12 punktów rozdzielczych leków oraz własne środki lokomocji konnej i samochodowej.

Niezależnie od szeroko rozbudowanego lecznictwa ambulatoryjnego, domowego, szpital-



*Gmach Ubezpieczalni Społecznej w Częstochowie.*

4) Blachownia, 5) Wyczerpy, 6) Kamienica Polska, 7) Konopiska, 8) Gnaszyn, 9) Rudniki, 10) Przyrów, 11) Kłobucko, 12) Krzepice, 13) Działoszyn, 14) Praszka, 15) Wieruszów.

Centralna Przychodnia Ubezpieczalni w Częstochowie obejmuje działy lecznictwa: wewnętrzny, chirurgiczny, ginekologiczny, dziecienny, okulistyczny, laryngologiczny, neurologiczny, skórno-weneryczny, fizykalnej terapii, wodolecznictwa oraz roentgenologiczny.

nego i sanatoryjnego rokrocznie są urządzone półkolonie dla dzieci ubezpieczonych w najzdrowszych okolicach Częstochowy, z których korzysta w ciągu miesięcy letnich około 200 dzieci płci obojga, w wieku szkolnym. Na półkolonjach zwraca się szczególną uwagę na odżywianie i rozwój dzieci.

Dzieci chore korzystają ze specjalnych kolonji w Rabce, w Busku i Ciechocinku.

# Walka z kryzysem a Komunalne Kasy Oszczędności

Kryzys światowy, który od lat kilku ciąży również nad naszym życiem gospodarczym, wysunął na czoło zagadnień sprawę kapitalizacji wewnętrznej, tworzenia własnych kapitałów w kraju, Finansowanie wielkich robót publicznych celem dostarczenia pracy i zarobku rzeszom bezrobotnych, uruchomienie zamkniętych fabryk, rozbudowa i ożywienie licznych warsztatów rzemieślniczych, pomoc kredytowa dla rolnictwa, zasilenie handlu kapitałem obrotowym — wszystkie te żywotne potrzeby wymagają kapitałów. Brak kapitału hamuje wysiłki Rządu i społeczeństwa, zmierzające do ożywienia życia gospodarczego, utrudnia walkę z kryzysem.

Potrzebne kapitały możemy zdobyć tylko oszczędnością i pracą społeczeństwa. Na pomoc zagranicy liczyć nie możemy: jest ona trudna do uzyskania, kosztowna i niebezpieczna. Siła gospodarcza Państwa zależy od wielkości kapitału rodzimego, od sumy nagromadzonych oszczędności w kraju; gdy oszczędności tych niema, społeczeństwo staje się terenem wyzysku ze strony kapitałów obcych, kraj popada w zależności od zagranicy.

W świetle powyższych uwag widać wyraźnie, jak poważna rola przypadała w udziale instytucjom oszczędnościowym. Na czele zbierania oszczędności w Polsce stoją Komunalne Kasy Oszczędności. — Komunalne Kasy Oszczędności (KKO.), istniejące od wielu lat przed wojną w województwach południowych i zachodnich, rozwinęły się szybko po wojnie na terenie całej Polski i dziś są największym zbiornikiem oszczędności w kraju. Dla zrozumienia ich rozwoju i znaczenia wystarczy nadmienić, że rozrzucone są one w liczbie 362 po wszystkich większych miastach Polski, że skupiły u siebie na koniec kwietnia roku bieżącego 551 milionów złotych samych wkładów oszczędnościowych, a liczba obywateli, którzy złożyli w K. K. O. swe oszczędności wynosi 1.200.000 osób. Wynika stąd, że na 100 rodzin w Polsce 15 składa swe oszczędności w K. K. O.

Jak poważną rolę odgrywają KKO. w naszym życiu gospodarczym, dowodzą wyniki pożyczki Narodowej. Okazało się, że zgóra 166.000 osób czyli 49,4% wszystkich subskrybentów (poza urzędami państwowymi i Bankiem Polskim), podpisało pożyczkę w Komunalnych Kasach Oszczędności.

Skąd pochodzi to znaczenie KKO., dlaczego tylu ludzi obdają je swem zaufaniem? Dlatego, że pieniądze złożone w KKO., oprócz korzyści z oprocentowania, dają wkładcom całkowite bezpieczeństwo. Za oszczędności złożone na książeczkach w KKO. ręczą bowiem całym swym majątkiem i dochodami powiaty i miasta, które Kasy utworzyły. Po drugie, nad działalnością Kas sprawuje nadzór Państwo przez swe władze administracyjne. Po trzecie wreszcie, prawo pozwala Kasom prowadzić tylko takie czynności, które gwarantują bezpieczeństwo złożonym w Kasach wkładom. Zrozumiały jest rzeczą, że obywatele, mając zapewnioną całkowitą pewność wkładów, chętnie umieszczają w KKO. swe drobne osz-

zczędności, które nie leżą bezużytecznie w domu, a przynoszą z każdym dnem dochód w postaci procentów.

To jest jedna strona zagadnienia: znaczenie KKO. dla samych ciułaczy. Lecz Kasy spełniają zadanie znacznie większe, są nie tylko zbiornikiem, w którym gromadzą się z drobnych oszczędności sumy wynoszące setki milionów, lecz stanowią one źródło, z którego zebrane sumy pieniędzy potężnymi strumieniami kapitału zasilają życie gospodarcze kraju. Bowiem pieniądze, złożone w Kasach, nie leżą tam bezczynnie, lecz są rozprowadzane miejscowej ludności. Wielkie znaczenie KKO. na tem właśnie polega, że pieniądze zebrane od ludności miejscowej idą na potrzeby kredytowe lokalne, zasilają warsztaty gospodarcze głównie średnich warstw ludności, która niema dostępu do banków. Z kredytów Kas korzystają więc przedewszystkiem rzemieślnicy, robotnicy, rolnicy, drobni kupcy itp. Ogólna suma kredytów udzielonych przez KKO. na cele powyższe wynosiła w końcu 1932 r. 557,1 milj. złotych.

Wreszcie KKO. udzielają zebranych kapitałów na pomoc kredytową dla samorządów oraz na zakup państwowych papierów procentowych. Kredyty na te cele wyniosły w 1932 r. w Kasach 140,5 milionów złotych. Samorządy i Państwo używają otrzymanych z Kas kapitałów na rozwój przedsiębiorstw i urzędzeń użyteczności publicznej (jak elektrownie, wodociągi, gazownie), na podniesienie oświaty (szkoły), kultury fizycznej (boiska sportowe), zdrowotności, popieranie ruchu budowlanego itp.

Widzimy, jak drobne oszczędności szerokich warstw ciułaczy, zamiast leżeć bezużytecznie w domu, dzięki Komunalnym Kasom Oszczędności używają niejako, mobilizują się i skierowane przez KKO. w służbę gospodarstwa społecznego przyczyniają się do zwalczania obecnego kryzysu i do budowy mocarstwowego stanowiska Polski.

---

## Osiedle Bukowno

Zarząd Miejski *m. Olkusza*, woj. Kieleckiego, przystąpił do realizacji utworzenia osiedla, jako letniska i ośrodka sportu wodnego wśród lasów miejskich przy st. kol. *Bukowno* na przestrzeni leśnej 948 ha.

Plany osiedla *Bukowno* zostały sporządzone przez prof. *Józefa Gałęzowskiego*, a urzędzeń sportowych, basenu i t. p. przez prof. *Stella - Sawickiego*.

Roboty przy rozgraniczaniu parcel oraz przy budowie basenu zostały rozpoczęte i w krótkim czasie Zarząd *m. Olkusza* przystąpi do *rozsprzedaży* poszczególnych parcel.

Blizszych informacji na każde żądanie udziela *Burmistrz m. Olkusza* w godzinach urzędowych lub też w drodze korespondencji.

# Stolica Górnego Śląska

Katowice nie znają starych dziejów, są miastem bez tradycji i polskich zabytków. Kronika wspomina o Katowicach poraz pierwszy w roku 1598, jako o kolonii leżącej po prawej stronie strumyczka Rawy a należącej do wile starszej, bo już w roku 1414 wzmiankowanej „Kuznicy Bogucickiej” położonej po lewej stronie Rawy. Warunki rozwojowe musiały być w dużym stopniu niekorzystne; gdyż jeszcze w roku 1783 miały Katowice 294 mieszkańców. W roku 1846 wybudowano tor kolejowy i to ze Świętochłowic do Mysłowic, co spowodowało większy napływ ludności tak, że w roku 1865, kiedy Katowice stały się miastem, liczone już 4224 mieszkańców.

Rozwój miasta rozpoczynał się w roku 1895, kiedy Katowice stały się siedzibą Dyrekcji Kolejowej. Liczba ludności wynosiła wtenczas 22.757. Przemysł zaczynał się ożywiać, zakłady górniczo-hutnicze pracowały w przyspieszonym tempie, stan kupiectwa wzmacniał się. W roku 1914 liczyły Katowice już 46.586 mieszkańców.

Na początku 19 wieku dzieci w Katowicach uczyły się po polsku w szkole w Bogucicach mimo, że wówczas kładziono nacisk na znajomość języka niemieckiego. Zniemczenie Katowic rozpoczyna się w roku 1841, polityka pruska stosuje do języka polskiego metodę przesładowania, powstają liczne związki niemieckie. Władze samorządowe obejmują wyłącznie Niemcy. Po wojnie Francusko-niemieckiej wyrugowano język polski ze wszystkich szkół. W Katowicach utworzyło się środowisko kultury niemieckiej, zaś miasto przybrało charakter niemiecki.

W roku 1907 wybudowano teatr miejski dla wzmocnienia niemieczyny. W roku 1914 przedstawiały Katowice obraz miasta rdzenia niemieckiego, nie budzącego żadnych nadziei dla narodowości polskiej. W lutym 1920 roku objęła rządy na Śląsku Komisja plebiscytowa (Międzysojusznicza) i administrację zwierzchniczą. Dnia 16 czerwca 1922 r. wkroczyło Wojsko Polskie na Górny Śląsk jak również i do Katowic. W obecności przedstawicieli Rządu i Sejmu odbyło się dnia 16 czerwca 1922 roku w Katowicach uroczystość symbolicznego przejścia ziemi śląskiej.

Władze miejskie we współpracy z wszystkimi czynnikami zarówno rządowymi jak i społecznymi, dążą mimo ograniczonych środków do rozwoju miasta, będącego stolicą województwa i ośrodkiem wielkiego ruchu przemysłowego. W roku 1924 zostały przedmieścia połączone z Katowicami, dzięki czemu obszar miasta wzrósł z 465 ha na 4.023 38 ha. Liczba mieszkańców podniosła się z 48 513 w roku 1922 na 112 822 w roku 1924, obecnie cyfra ta wzrosła i wynosi 128 575. W okresie lat ostatnich trzeba było wiele odbudować jak również przywrócić drogę do normalnego rozwoju. Miasto posiada własny gmach teatru, który został oddany bezpłatnie Tow. Przyj. T. P. Na obszarze miasta znajdują się 30 szkół powszechnych, 4 szkoły wydzielone 4 gimnazja, 4 szkoły zawodowe doksztalające, 1 szkoła handlowa, 1 konserwatorium i dwie inne szkoły muzyczne, 2 szkoły prywatne powszechne, jedna zawodowa szkoła żeńska,

jedna szkoła przysposobienia handlowego i Śląskie Zakłady Techniczne najpotężniejszy gmach powstały w odrodzonej Polsce. Miasto Katowice posiada również własny szpital dla dorosłych oraz specjalny szpital dla dzieci i szpital dla płucno chorych. Oprócz tego znajdują się na obszarze miasta szpitale: Spółki Brackiej, Szpital św. Elżbiety oraz szpital Zakładu OO. Bonifratrów.

Pożarnictwo w Katowicach stoi na wysokim poziomie, posiada dużą ilość sikawek automobilowych oraz kompletne przyrządy do ratowania pożarnictwa a dla natychmiastowego powiadomienia straży, działa automatyczny aparat sygnalizujący pożar i alarmujący straż pożarną. Również pogotowie ratunkowe znajduje się przy Straży Pożarnej.

Rzeźnia Miejska została w latach 1926 — 30 ulepszona i rozbudowana w ten sposób, że można dziennie bić 1000 świń i 600 sztuk bydła. Również pomysłnie rozwija się eksport bekonów do Anglii i Francji. W ostatnim czasie została wybudowana nowa wytwórnia smalcu, przez co zagraniczny smalec z tut. rynku został nieomal w całości wycotyany.

Mieszkańcy całego miasta Katowic czerpią wodę za pośrednictwem Miejskich Wodociągów. Poza to miasto wyposażone jest w kanalizację, która obejmuje cały obszar Katowic.

Oprócz Parku Kościuszki i Ogrodu Naukowego posiada miasto większą ilość zieleńców, które służą obywatelom do rozrywek i odpoczynku. Ulice są brukowane i po większej części zadrzewione, oświetlone lampami gazowymi lub elektrycznymi. W Katowicach jest 7 kościołów katolickich oraz katedra w budowie. Poza to znajduje się 1 kościół ewangelicki, 1 synagoga i 1 kościół staro-katolicki. Dalej są 4 dworce osobowe i 2 dworce przetokowe, lotnisko cywilne z własną stacją radiową, Rozgłośnia Polskiego Radja i wiele innych. W obrębie wielkich Katowic znajdują się następujące zakłady przemysłowe: 4 kopalnie węgla, 5 hut żelaza i huta cynkowa, 4 odlewnie metalu i zakłady konstrukcji żelaznej, 2 fabryki maszyn, fabryka porcelany, fabryka nawozów sztucznych, zakład impregnacyjny drzewa kopalnianego, fabryka motorów elektrycznych, fabryka gramofonów, rafinerja olejów mineralnych, 2 tartaki, 5 cegielni, młyn parowy i wiele innych zakładów. Również znajduje się najnowszego stylu 14 piętrowy drapacz chmur i to pierwszy w Polsce zbudowany.

Katowice są miastem wydzielonym z powiatu i dzisiaj siedzibą licznych władz i naczelnych urzędów jak to: Sejmu Śląskiego, Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Dowództwa Śląskiej Dywizji Wojsk Polskich, Sądu Apelacyjnego, Okręgowego, Grodzkiego i Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Poza to mają tu siedziby konsulaty i to: francuski, angielski, czechosłowacki, włoski, austriacki, szwedzki, brazylijski, hiszpański, łotewski, węgierski oraz generalny konsulat niemiecki.

Prezydentem miasta Katowic jest p. Dr. Adam Kocur, Prezesem Rady Miejskiej p. Dyr. Piechulek Jan. Magistrat ma 19 członków, Rada Miejska 60 radnych.

# POWIAT WILEŃSKO - TROCKI

5574 kilometrów kwadratowych obszaru, położonego wzdłuż 180,6 klm., granicy polsko-litewskiej, zamieszkałego przez 214.070 ludności, rozrzuconej w 4.468 osiedlach, mieszczącej się w 36.347 budynkach, obszaru, podzielonego na 15 gmin wiejskich i 2 miejskie.

180.596 ludności narodowości polskiej co stanowi 84,4% ogółu i 33.501 ludności niepolskiej narodowości: białoruskiej, żydowskiej, litewskiej, tatarskiej i rosyjskiej zamieszkałej zwarcie jedynie tylko w 2 gminach, pozatem rozrzuconej tak, że procent ludności polskiej w poszczególnych gminach waha się od 63,1% do 96,3%.

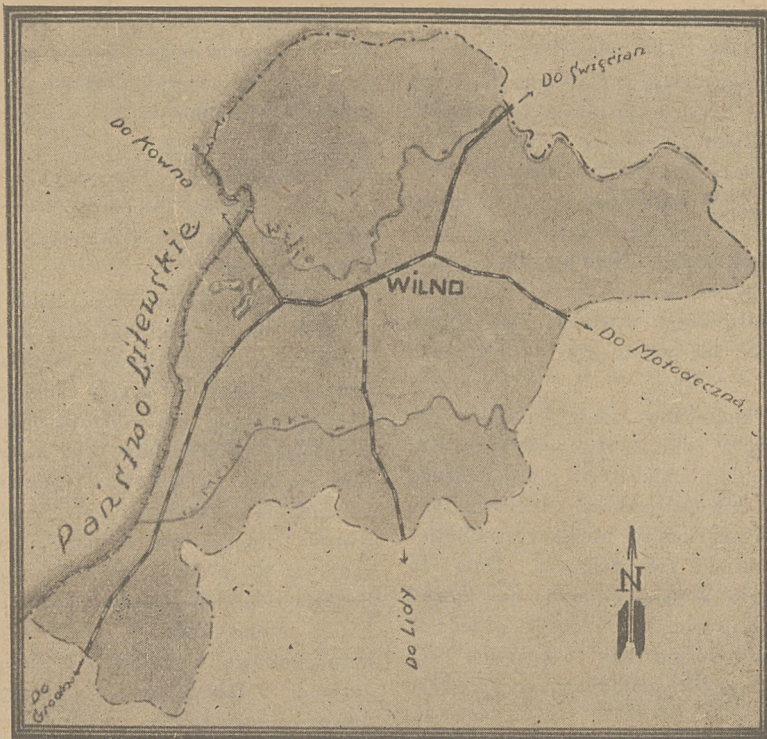
Majątek gmin wiejskich i miejskich, oraz powiatowego związku komunalnego wynosi 2.365.374 złotych, zadłużenie 606.185 zł., majątek netto 1.075.843 zł. Wykonanie budżetów w 93% powiatowego i gminnych w 79% wydatków preliminowanych. Obszar niegdyś uprzemysłowiony stracił dzięki zniszczeniu przez wojnę swój charakter, mimo to posiada jedną z największych w Polsce tekturowni w Grzegorzewie, drożdżownię w N. Wilejce, oraz dozo fabryk nieczynnych. Możliwości gospodarcze powiatu są duże: bliskość Wilna, które w normalnych warunkach musi się stać centrum handlu eksportowego, możność wybudowania hydroelektrowni w Szynałach o zasięgu na całą Wileńszczyznę, oraz możność uruchomienia nieczynnych fabryk i zorganizowanie chałupnictwa jako gałęzi handlu eksportowego. Posiadając bogatą przeszłość historyczną opartą na motywach kultury polsko-litewsko-białoruskiej, której symbiozą jest Uniwersytet Stefana Batorego, zajmuje pod tym względem jedno z pierwszych miejsc na Kresach Wschodnich. Wielkością za-

bytków swoich, historycznych, archeologicznych, etnograficznych i innych jest powiat doskonałym punktem turystyczno-krajoznawczym.

Punktem centralnym dojazdowym na powiat jest Wilno, które połączone jest szlakami kolejowymi z całą Polską. Posiadanie, we wszystkich kierunkach szos i dróg bitych, przez powiat, stwarza bardzo duże możliwości dla turystyki automobilowej — szlaki samochodowe przechodzą przez malownicze miejscowości o historycznej przeszłości, puszcze Rudnicką i Ławaryską przez Wilję i Mereczankę do terenu innych powiatów aż hen na jezioro Narocz, Świr, nad granicę litewską, w uroczu Świeciańskie i t. p. Szlaki wodne, Wilją od jeziora Narocz

poprzez Michaliszki, Wilno do kolonii wypoczynkowej akademickiej Le gaciszki aż do granicy litewskiej, Mereczanką przez południową część powiatu, poprzez kompleks jezior Trockich, stwarzają dogodne warunki do sportu kajakowego. Posiadanie jedynego w Polsce zorganizowanego punktu sportowego żeglugi śródlądowej robi z powiatu nieodzowny warunek wszystkich imprez sportu wo-

dnego. Uroczu Pikieliszki, letnie miejsce pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego zdają się potwierdzać zdanie, że Wilno i powiat Wileńsko - Trocki jest to jedna całość pod względem piękna krajobrazu i okolic. Życie społeczne powiatu koncentruje się dookoła Związku Strzeleckiego, Związku Młodzieży Wiejskiej i t. p. Rozwój gospodarczy zahamowany ogólnym kryzysem w miarę sił i możliwości jest popierany przez Starostę Powiatowego Jerzego de Tramecourt, dzięki niezmordowanej pracy którego, powiat utrzymuje zdobyte stanowisko jednego z najlepiej zorganizowanych powiatów na Wileńszczyźnie. Wszelkich informacji z dziedziny turystyki, krajoznawstwa i t. p.



UDZIELA: REFERAT ORGANIZACYJNY STAROSTWA WILEŃSKO - TROCKIEGO  
W WILNIE, LUBOCZ 3.

**Powierzchnia i ludność.** Od roku 1915, t. j. od czasu ostatniej inkorporacji terenów podmiejskich, powierzchnia Łodzi wynosi 5.875 ha, Pierwszy powszechny spis ludności, przeprowadzony w 1921 roku, wykazał w Łodzi 451.794 mieszkańców, drugi spis (z 9.XII.1931) — 605.467. Pod względem liczby mieszkańców Łódź jest drugim, po stolicy, miastem Rzeczypospolitej. Struktura zawodowa ludności Łodzi uwypukla przemysłowy charakter miasta: przemysł zatrudnia 57,8 proc. ogółu czynnych zawodowo osób, handel i ubezpieczenie — 14,5 proc., komunikacja i transport — 3,6 proc., służba publiczna i wolne zawody — 5,4 proc., służba domowa i inne usługi osobiste — 7,2 proc. Przytoczone dane opierają się na wynikach spisu ludności z 1921 roku. Struktura narodowościowa ludności, w świetle wyników tegoż spisu przedstawia się następująco: polacy — 61,9 proc., żydzi — 30,7 proc., Niemcy — 7,0 proc., inni — 0,4 proc. Przyrost naturalny ludności, przed wojną wysoki (1913: 12,6 pro mille), doznał w ostatnich latach pod wpływem ostrego przesilenia gospodarczego poważnego zmniejszenia (1932: 1,8 pro mille). Kryzys gospodarczy pociągnął również za sobą zahamowanie przyrostu napływowego.

**Przemysł:** W dniu 1 stycznia 1933 roku, podług danych inspekcji Pracy, Łódź liczyła 1.970 zakładów przemysłowych, zatrudniających łącznie 87,850 robotników. Lwia część robotników przypada na przemysł włókienniczy, jak to wynika z następującego zestawienia:

Przemysł	Zakładów	Robotników	
włókienniczy . . . .	1.151	71.164	81,0
chemiczny . . . . .	51	3.526	4,0
spożywczy . . . . .	161	2.727	3,1
maszynowy i elektr. .	169	2.032	2,3
poligraficzny . . . .	67	1.157	1,3
inne gałęzie . . . . .	371	7.244	8,3

W zakładach przemysłowych, zatrudniających od 50 do 100 robotników, pracuje ogółem 20.331 robotników, czyli 23,7 proc. ogólnej liczby. Jeszcze większy stan zatrudnienia wykazują zakłady, liczące od 500 robotników wwyż: pracuje w nich ogółem 39.902 robotników, czyli 45,4 proc. ogólnej liczby.

W okresach dobrej konjunktury przemysł łódzki zatrudniał około 120 tys. robotników.

Łódź jest metropolją okręgu przemysłowego, obejmującego szereg mniejszych ośrodków włókienniczych, jak: Pabjanice, Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów, Zduńska Wola, Tomaszów.

**Samorząd miejski.** W chwili wskrzeszenia Rzeczypospolitej i narodzin samorządu polskiego Łódź przedstawiała obraz zupełnego zaniedbania w dziedzinie urządzeń dobra publicznego. Samorząd miejski postawił sobie za zadanie naprawę tych zaniedbań i wiele w tym kierunku uczynił. Łódź była pierwszym z miast b. Kongresówki, które zrealizowały postulat powszechnego i obowiązkowego nauczania. W roku 1925, z inicjatywy inż. Wacława Wojewódzkiego, ówczesnego wiceprezydenta miasta, podjęta została budowa kanalizacji.

Dla złagodzenia głodu mieszkaniowego władze miejskie III kadencji podjęły kosztowną budowę osiedla mieszkaniowego na Polesiu Konstantynowskim: wybudowano 20 wielkich kamienic, liczących łącznie 1.023 mieszkań. W okresie 15 lat swej działalności samorząd łódzki powołał do życia liczne instytucje oświatowe, opiekuńcze i zdrowotne, przyczynił się do powstania w Łodzi wyższej uczelni, jaką jest oddział łódzki Wolnej Wszechnicy Polskiej, zabrukował i oświetlił ulice w dzielnicach robotniczych, wydał szereg prac z dziedziny historii i statystyki Łodzi i t. d. Staraniem i kosztem miasta wzniesiony został na placu Wolności pomnik bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki (dziła artysty rzeźbiarza Mieczysława Lubelskiego).

W pierwszej kadencji władz samorządowych miasta Łodzi 1919 — 1923) prezydentem miasta był Aleksy Rzewski, w drugiej (1923 — 1927) — ś. p. Marjan Cynarski, w trzeciej (1927 — 1933) — Bronisław Ziemięcki. Prezesem Rady Miejskiej był w pierwszej kadencji Antoni Remiszewski, w drugiej — dr. Bolesław Fichna, w trzeciej — inż. Jan Hologreber. Od dnia 12 lipca 1933 roku zarząd miejski spoczywa w ręku komisarza rządowego, którym mianowany został inż. Wacław Wojewódzki.

Czytajcie i prenumerujcie

## PRZEGLĄD STRZELECKI I ŁUCZNICZY

Prenumeratę roczną w sumie zł. 2.50 należy wpłacać na konto

Centralnego Instytutu Wydawniczego Z. S. Nr. 11.200

# Sieć Tramwajowa na Śląsku

W okręgu przemysłowym Województwa Śląskiego istnieje od przeszło 30 lat rozległa sieć kolejek elektrycznych łącząca wszystkie niemal ważniejsze miasta i gminy Śląska.

W roku 1928 rozpoczęto przebudowę dotychczasowych linii wąskotorowych na normalny tor. Do roku 1931 przebudowano około 47% linii. Przez przebudowę, stworzono szybką i wygodną komunikację. W tym czasie ukończono budowę sieci tramwajowej w Zagłębiu Dąbrowskim i połączenie jej z siecią na Śląsku; tym samym stworzono połączenie dwóch okręgów przemysłowych.

Długość sieci eksploatacyjnej wynosi:

na Śląsku normalny tor:	35 860 m.
wąski tor:	40 925 m.
	<hr/>
	76 785 m.
w Zagłębiu Dąbrowskim:	
normalny tor:	22 376 m.
	<hr/>
razem:	99 161 m.
Długość linii natomiast:	
na Śląsku normalny tor:	82 105 m.
wąski tor:	59 855 m.
	<hr/>
	141 960 m.
w Zagłębiu Dąbrowskim:	
normalny tor:	26 240 m.
	<hr/>
razem:	168 200 m.

Jak ważnym czynnikiem komunikacyjnym są tramwaje, obrazują to najlepiej niżej podane cyfry:

1) od roku 1929 do 1933 przejechano wozokilometrów:

na Śląsku	26 542 000
w Zagł. Dąbr.	6 698 000
	<hr/>
razem:	33 240 000

2) w tym samym okresie przewieziono pasażerów:

na Śląsku	116 791 000
w Zagł. Dąbr.	37 027 000
	<hr/>
razem:	153 818 000

3) zużyto prądu elektrycznego:

na Śląsku	27 613 000 kWh
w Zagł. Dąbr.	8 462 000 „
	<hr/>
razem:	36 075 000 kWh

Sieć tramwajowa na Śląsku jest zasilana prądem z Elektrowni w Chorzowie, zapomocą 6 podstacyj, zaś w Zagłębiu Dąbrowskim z Elektrowni Okręgowej w Sosnowcu, zapomocą 2 podstacyj.

Rewizja wagonów odbywa się w 4 wozowniach na Śląsku i w 1 Będzinie. Większe naprawy odbywają się w warsztatach w Wielkich Hajdukach i w Będzinie.

Tramwaje na Śląsku zatrudniają ogółem 730 pracowników.

Tramwaje w Zagł. Dąbr. zatrudniają ogółem 146 pracowników.

## Spółka Bracka w Tarnowskich Górach

Idea ubezpieczenia brackiego zrodziła się samorzutnie w samych początkach górnictwa z wyjątkowych właściwości pracy górniczej, która wśród wszystkich zawodów wykazuje największą liczbę nieszczęśliwych wypadków i która przedwcześnie wyczerpuje siły żywotne; stąd nasuwała się potrzeba zorganizowania pomocy leczniczej i zabezpieczenia przedwczesnej starości.

Pierwowzorem dzisiejszej organizacji była kasa założona w 1528 r. przez ks. Jana Opolskiego, ostatniego piasta górnośląskiego. W 1769 roku zreorganizowano tę kasę, tworząc śląski główny instytut bracki, działający na terenie ówczesnej prowincji śląskiej. W 1854 roku nastąpiła ponowna reorganizacja przez wydzielenie instytutu z administracji państwowej i nadanie mu samorządu; powstały dwa bractwa, górnośląskie i dolnośląskie, a w 1856 roku powstaje pierwszy statut, te bractwa obowiązujący. Ustawa pruska z 1906 roku wprowadza nowe zmiany organizacyjne, dzieląc z mocą od 1 stycznia 1908

r. ubezpieczenie chorobowe od pensyjnego i wprowadzając dla obu działów ubezpieczenia odrębne składki.

Spółka Bracka jako taka istnieje od 1 lipca 1922 r. i jest następcą prawnym byłego bractwa górnośląskiego, t. zn. działa na podstawie ustawy o bractwach górniczych z 17 czerwca 1912 r. z zmianami ustrojowymi, wprowadzonymi przez ustawodawstwo polskie. Na mocy wspomnianej ustawy Spółka Bracka przeprowadza ubezpieczenie chorobowe i pensyjne pracowników górnośląskiego przemysłu węglowego — z wyjątkiem pracowników kopalń ks. Pszczyńskiego, należących do Pszczyńskiego Bractwa Górniczego — oraz pracowników kopalń cynku, ołowiu i srebra, jakoteż hut fiskalnych, względnie byłych fiskalnych.

Obecnie należy do Spółki Brackiej 50 zakładów.

Organami Spółki Brackiej są Walne Zebranie, Zarząd, Komisja Świadczeniowa, Starsi braccy, Dyrekcja.

Liczba ubezpieczonych w Spółce Brackiej pod koniec maja b. r. wynosiła w Kasie Chorych 54,499, w Kasie Pensyjnej 49,001. Oprócz tego Kasa Chorych liczyła 2,143 członków z kontynuacji.

Liczba pensjonistów pod koniec maja b. r. wynosiła 27,600 inwalidów, 18,089 wdów i 7,825 sierot. Kasa Chorych ma 8, Kasa Pensyjna 6 klas zarobkowych. Składka do Kasy Chorych wynosi 5,5 procent zarobku podstawowego, składka do Kasy Pensyjnej 9,6 — 12 procent zarobku końcowego danej klasy. Z obu składek płaci połowę pracodawca, połowę pracobiorca.

W r. 1933 wynosił dochód ze składek 23,453,668 zł., zaś rozchód na świadczenia 32,054,830 zł. Lecznictwo brackie stoi na bardzo wysokim poziomie. Chorych członków, względnie ich rodziny leczy Spółka Bracka albo w lecznicach własnych, których posiada 13 razem z 2.800 łózkami, albo przez specjalnie zakontraktowanych lekarzy okręgowych i lekarzy specjalistów, których liczba razem wynosi 100. Lecznice brackie są wyposażone w najbardziej nowoczesne aparaty i urządzenia lecznicze. Ilość dni leczenia w wszystkich lecznicach razem wy-

nosiła w 1933 r. 684,490. Oprócz lecznic Spółka Bracka posiada dwa własne lotniska. Przy lecznicach istnieją specjalne kliniki — ginekologiczne, oczna, uszna, chirurgiczna — i specjalne instytuty — rentgenologiczny i bakterjologiczny. Dla leczenia zębów istnieje 9 własnych klinik dentystycznych.

Przeciętna miesięczna pensja inwalidzka wynosiła pod koniec 1933 r. 48 zł., pensja wdowia 26 zł., sieroca 9,90 wzgl. — przy sierotach bez obojga rodziców — 13,05 zł.

Zważywszy, że dziś jeszcze Spółka Bracka liczy około 57.000 członków — pod koniec 1923 r. liczba ta wynosiła ponad 150.000 — oraz ponad 53.000 pensjonistów, co razem z rodzinami uczyni około 300.000 osób, można twierdzić, że losy jednej czwartej części całej ludności śląskiej są jaknajściślej z Spółką Bracką związane. Wtedy też można ocenić, jak ważną rolę odgrywała i wciąż jeszcze odgrywa Spółka Bracka pod względem społecznym, gospodarczym i politycznym.

Tarnowskie Góry, w lipcu 1934 r.

## Kapitały Społeczne

Niezależność polityczna Państwa każdego, a zwłaszcza Polski, która odzyskała samodzielność zaledwie przed laty kilkunastu, ugruntowana być może jedynie przez wielki zbiorowy wysiłek narodu, zmierzający ku temu, ażebyśmy również osiągnąć mogli najrychlej niezależność gospodarczą.

Oglądanie się na siły obce, wyciąganie ręki do innych Państw lub finansjery międzynarodowej o pomoc kredytową staje się tylko nową formą niewoli ekonomicznej.

Odbudowa więc kapitału ojczystego i zasilanie nim potrzeb kredytowych ku podźwignięciu rolnictwa, rzemiosł i handlu na szczybel dobrobytu stanowiąc będzie moment decydujący w rozbudowie społecznego ustroju Państwa.

W Polsce odrodzonej w dziedzinie gromadzenia kapitałów społecznych — a więc w zakresie odbudowy majątku narodowego — kroczą na pierwszym miejscu Komunalne Kasy Oszczędności (K. K. O.), w których lokaty i wkłady przekraczają już 620 milionów zł.

Instytucje te, oparte o rękojmię Związków Samorządowych, a wyposażone w pupilarną gwarancję funduszów lokowanych, zyskały sobie — wzorem Zachodniej Europy — największe zaufanie u społeczeństwa. Kapitały gromadzone przez Komunalne Kasy Oszczędności posiadają ożywcze i twórcze działanie, stale bowiem zasilają pomocą kredytową szerokie a dolne warstwy narodu.

Do tego rodzaju instytucyj o cechach użyteczności publicznej należy zorganizowana przed 5½ laty, na

mocy Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej z dn. 13.IV. 1927 r., Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego dla obszaru podstołecznego z siedzibą w Warszawie, (ul. Zgoda 7).



Gmach K. K. O. Powiatu Warszawskiego w Warszawie, przy ul. Zgoda 7.

Zgromadzone oszczędności tej Instytucji przekroczyły już 19½ milionów zł., obrót zaś roczny sięga 100 milionów zł.

Ilość wkładów (uczestników) tej Instytucji wynosi przeszło 26.600 osób. O rozmiarach pomocy kredytowej K. K. O. pow. Warszawskiego świadczy fakt, iż w okresie ubiegłej działalności korzystało z pożyczek w tej instytucji przeszło 26.000 osób, na sumę zł. 42 milionów.

# Nowe znaczki pocztowe ku czci Legjonów

Celem uczczenia 20-ej rocznicy wyruszenia w pole Legjonów Polskich pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego, Ministerstwo Poczty i Telegrafów wydało nową emisję znaczków pocztowych wartości 30 groszy.

Artystycznie wykonany rysunek znaczka przedstawia w środkowej części na ciemnym tle w okrągłej jasnej ramie, przybranej przewijającymi się wstęgami, portret Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Pod portretem z lewej strony umieszczono odznakę legjonową na liściach laurowych.

Całość wykonana ręcznym rytym w stali ujmuje subtelnością rysunku, głębią tonów i łagodnym stopniowaniem cieni.

Druk wklęsły znaczka odznacza się rzadko spotykaną czystością.

Znaczek wykonany został w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.



## Powiat Przemyski

Powiat Przemyski leży na pograniczu Małopolski Wschodniej i Zachodniej, granicząc z powiatem Jarosławskim, Jaworowskim, Mościckim, Samborskim, Dobromilskim, Brzozowskim, Rzeszowskim i Łańcuckim. W powiecie zbiegają się linie kolejowe Lwów—Przemyśl—Chyrów, oraz szosy: Jarosław—Chyrów—Turka — Użok, Lwów — Gródek — Mościska—Sanok — Krosno — Jasło — Gorlice — N. Sącz. Oprócz tego miasto Przemyśl posiada gęstą sieć, łączącą je z najbliższą okolicą. Pod względem komunikacyjnym więc powiat należy do największych w województwie. Powiat leży w dorzeczu Sanu, który przepływa przez całą prawie długość jego, a którego linja w powiecie wynosi 70 klm. Oprócz Sanu w powiecie przepływa rzeka Wiar z dopływem Wyrwą.

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na 127 gmin oraz 2 miasta: Przemyśl i Niżankowice. Ludność powiatu wynosi (1931) 163.057 mieszkańców. Przy powierzchni 1.002 klm. kw., gęstość zaludnienia przypada przeciętnie 162 mieszkańców na 1 klm kw.

Pod względem wyznaniowym spis z r. 1931 ujawnił następujące liczby: osób wyznania

rzymsko-katolickiego 65.211, grecko-katolickiego 73.078, mojżeszowego 24.227, innych wyznań 511.

Drogi na terenie powiatu są stosunkowo dobre. Ogółem posiada ich powiat 390 klm. o nawierzchni twardej oraz 667 o miękkiej.

W powiecie istnieją liczne fundacje, z których których zasługują na zaznaczenie: ochronka im. Adama ks. Sapiechy w Ujkowicach, fundacja szpitalna dla ubogich im. Rudolfa Horodyskiego w Żurawicy, dom opieki i pracy dla opuszczonych chłopców fund. ks. Józefa Stachyraka w Medyce, fundacja przemyskiej Kasy Oszczędności dla małych dzieci im. św. Kingi, fundacja dobroczynna im. Abrahama Teicha dla ubogich żydowskich nauczycielek, fundacja im. Berischa i Lindenbauma dla ubogich, dalej fundacja im. Perli Tombach na utrzymanie szkoły żydowskiej, im. Fiszla Goldmana na utrzymanie ochronki, im. Róży Morgenroth na utrzymanie kuchni ludowej, im. Leona Schwarzhala dla sierot żydowskich, fundacja stypendyjna ks. Jana Stryjskiego.

Pod względem kulturalno-oświatowym powiat rozwija się dobrze. Znajduje się tutaj 129



szkół powszechnych, kilka zakładów naukowych średnich, publicznych i prywatnych, 8 szkół muzycznych prywatnych, szkoła handlowa, etc.

Z instytucyj i zakładów zdrowotnych istniejących tu: szpital powszechny o 250 łózkach, szpital żydowski o 100 łózkach, przychodnia przeciwgruźlicza Polsk. Tow. Higienicznego, przychodnia przeciwjaglicza, poradnia dla dzieci i matek, poradnia dla chorych wenerycznie, lecznica urologicznie-chirurgiczna.

Powiat posiada charakter wybitnie rolniczy, lasy zaś zajmują przestrzeń 19.859 ha. Lasy przeważnie mieszane, w których występują najobficiej sosna, świerk, modrzew, jodła, dąb, brzoza, osika, olcha, buk i grab, od czasu pamiętnego oblężenia twierdzy przemyskiej są bardzo zniszczone.

Z większych zakładów przemysłowych na terenie powiatu wymienić należy 3 fabryki maszyn, 1 tkalnia mechaniczna, 3 odlewnie żelaza, 2 odlewnie dzwonów, 25 młynów parowych, 10 tartaków, 5 gorzelni z dwiema rafinerjami, 8 cegielni, 2 garbarnie, 5 fabryk mydła, 1 browar. Przemysł mleczarski rozwinięty jest dość silnie.

P. W. i W. F. postawione jest doskonale. Powiat posiada wzorowy okręgowy ośrodek wychowania fizycznego z halą sportową, jedną z najpiękniejszych w Polsce, licznymi boiskami i strzelnicami.

Starostą powiatowym jest p. Adam Remiszewski, ur. w r. 1889 w ziemi Przemyskiej, absolwent uniwers. Jana Kazimierza, b. zastępca starosty w Rawie Ruskiej, b. starosta Strzyżowski i Przeworski.

## S z k o d l i w y F a n t

Kiedy pierwsze wieści o strasznej klęsce powodzi w Małopolsce Wschodniej dotarły do Wsiewody, w nadgranicznej wiosce zawrzało jak w ulu. Nikt przecież tak jak człowiek ze wsi, nie rozumie lepiej, co znaczy, gdy stogi siana i zboża popłyną z wodą, a niszczycielska fala zarleje i zamuli pola i łąki.

Najwięcej o tem mówili członkowie oddziału Związku Strzeleckiego, bo wyczytali w „Strzelcu“ nie tylko o rozmiarach katastrofy ale i o tem, jak całe społeczeństwo śpieszy powodziom z pomocą i jak do tej akcji wzywały wszystkich strzelców Centralne Władze Związku Strzeleckiego. Krótko mówiąc i Wsiewody musiały stanąć do apelu. Ale jak?

Za dwa tygodnie właśnie odbyć się miał w Wsiewodach festyn strzelecki na kupno instrumentów dla orkiestry oddziałowej. Nie godziło się jednak myśleć o tem, teraz gdy w drugiej części kraju dachu nad głową i kawałka chleba niejednemu nie stało. Na zebraniu też oddziałowem, specjalnie w tym celu zwołanem, postanowiono program festynu rozszerzyć i czysty dochód przeznaczyć na powodziom. A program miał być bogaty: zabawa taneczna, przedstawienie, loterja fantowa i szereg innych dodatków.

Na zbieranie fantów w Wsiewodzie i czterech sąsiednich wsiach wyznaczono dwie strzelczynie i trzech strzelców, ogólnie lubianą i znaną z obrotności kompanję. Na kwestę wybrać się mieli w najbliższą niedzielę od rana, by już nazajutrz, na zbiórce przedstawić plon swej pracy.

W poniedziałek jakoś wszyscy zebrali się wcześniej jak zwykle w świetlicy. Każdego paliła ciekawość, gdzie co dali, bo od kwestarzy nic się wcześniej nie można było dowiedzieć.

—Ja, obywatelu prezesie—zaczął pierwszy

sprawozdanie Staszek Wołoch — jakoś sobie radę dałem. Dwa dzbanki, pięć szklanek i niezły zwój płótna wygadałem po chałupach...

— Co tam — przerwała chełpliwie Janka Sikorzanka — ja od pana rządcy ze dworu man cielałko i dwie kury rasowe.

—Babskie fanty — mruknął pogardliwie Wacek od wójta.

— Babskie? — zaperzyła się Janka, a cóżes ty chłopskiego zebrał, że mi będziesz dogadywał.

— A widzisz, zem zebrał — butnie oznajmił Wacek i po paczkę obok leżącą sięgnął. Sklepikarz z Ławrynowa dał mi dwie setki papierosów.

Szmer przeszedł wśród strzelców.

— Wartoby wygrać, miałby człek co kurzyć — dodał ktoś z boku.

— Jabym też chciał ten fant wygrać — dorzucił drugi.

— I ja... I ja..

A tymczasem nie wygra go nikt — przeciął dyskusję prezes.

— Dlaczego?

— Bo widzicie, te papierosy to szwarcówki. Spójrzcie — na żadnym niema odznak Państwowego Monopolu Tytoniowego. Zabiorę je do siebie i w obecności dwóch strzelców spalę w piecu, by nam nikt zarzucić nie mógł, że my, strzelcy, przyczyniamy się do strat na rzecz Skarbu Państwa. A ze sklepikarzem pogadam. Jeśli działał świadomie — powinna go spotkać za to zasłużona kara, jeśli nie wiedział, że szwarcówki nabywać i sprzedawać nie wolno, musi pomóc do unieszkodliwienia konkurenta Skarbu.

Festyn odbędzie się w najbliższą niedzielę. Wśród fantów nie będzie oczywiście szwarcowanych papierosów. Załatwiona też została sprawa ze sklepikarzem.

ROZSZERZAJĄC  
NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ  
URUCHOMILIŚMY

# INSTYTUT NORMALIZACJI „KADRA-TRANSKRIT“

WARSZAWA, UL. PRZECHODNIA 3. TEL. 2-64-58

## NOWĄ PLACÓWKĘ GOSPODARCZĄ ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

POLECAMY ŁASKAWEJ UWADZE POLSKICH  
SFER GOSPODARCZYCH  
W WYKONYWANIU DRUKÓW **KARBONIZOWANYCH**

### Orkiestrę—Chór—Teatr Amatorski

poprowadzę, jako uboczne zajęcie. Łaskawe propozycje proszę kierować do administracji „Strzelca“ w Warszawie, ul. Długa 50, pod „Imprezy“.

Konc. Zakład Instalacyjny  
**JAN KOSZAREK**

Poznań

Marszałka Focha 81. Tel. 73-88

Wykonuje,

Cantr. ogrzewania wodociągi, ka-  
nalizacje i blacharstwo budowlane

### A. LEHMANN

Obw. Kom.

**WEJHEROWO**

Pomorze

### Maszyny i Narzędzia

do obróbki metalu i drzewa  
gryzy wszelkich profilów,  
noże do heblarek i piły taś-  
mowe, świdy maszynowe,  
cyrkularki. Rozwiertarki,  
gwintowniki, pilniki. U-  
chwyty do wiertarek i to-  
karek. Precyzyjne łożyska  
kulkowe stałe i samona-  
stawne, kulki stalowe.  
Tarcze i wyroby szmer-  
głowe oraz wszelkie arty-  
kuły techniczne i metale

najkorzystniej

**W. Gierczyński i S-ka**

Poznań, św. Marcin 13 tel. 18-85



Najskuteczniejszą  
obroną przed owadami  
jest **FLIT**,  
który je niszczy



Żądaj

**FLIT**

ZNAK OCHRONNY

KUPNO NAŚLADOWICTW JEST STRATĄ PIENIEDZY

# Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Przemyśla

Przyjmuje wkładki oszczędnościowe w złotych i w dolarach.

Wydaje puszki domowe oszczędnościowe.

Otwiera rachunki bieżące.

Eskontuje weksle.

Załatwia inkaso weksli i dokumentów szybko i tanio.

2593

Wkładki w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Przemyśla posiadają **bezpieczeństwo pupilarne**.

Warszawska Odlewnia Metali Półszlachetnych

## E. MIESZCZAŃSKI, T. JAROSZEWSKI i s-ka

Warszawa, ul. Leszno 119

2540

Zjednoczenie  
Sprzedaży

KWASU SIARKOWEGO

Spółka z ogr. odp.  
w Katowicach

2980

# KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU WADOWICKIEGO

W WADOWICACH

Istnieje lat 58, za której wszelkie zobowiązania, a w pierwszym rzędzie za wkładki i ich odpowiednie oprocentowanie przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność powiat wadowicki

**Przyjmuje wkłady oszczęd. w złotych oprocentowane na 5-6%, oraz złote w złocie na 4% rocznie**

Wkłady na książeczkach wkładowych Kasy w myśl rozporządzenia Prez. Rzplitej o Komunalnych Kasach Oszczędności posiadają charakter funduszów lokowanych z bezpieczeństwem prawnym (pupilarnem). Udziela pożyczek wekslowych i hipotecznych.

**Stan wkładek wynosi Zł. 2.700.000. — Fundusze rezerwowe Kasy wynoszą ponad Zł. 530.000**

Nr. telefonu 6. Konto P. K. O. Nr. 405.802

Giro Banku Polskiego w Krakowie, Rachunek bieżący w Banku Gospodarstwa Krajowego, Odz. w Białej.

2330

TOWARZYSTWO ZACHĘTY  
do HODOWLI KONI  
W POLSCE

ZARZĄD

WARSZAWA

ul. Mazowiecka 16

2555

Zdrowie i odpoczynek wśród olbrzymich lasów sosnowych uzdrowiska Otwock.

Silne nasłonecznienie.—Balsamiczny ozon lasów sosnowych.—Czyste i łagodne powietrze.—Rzadkie mgły i opady

Sanatorja samorządowe, społeczne i prywatne urządzone według najnowszych zdobyczy techniki lekarskiej.

Liczne pensjonaty komfortowo urządzone, zapewniają maksimum wygod i zadowolenia.

Zarząd mst. i

uzdr. Otwocka

wysyła p. p. Lekarzom na żądanie broszury i prospekty o OTWOCKU.

2598

Syndykat Eksportu Odzieży

„SEO” Spółka z ogr. odp.

Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 211

Adres telegr. SEO,— Łódź

Wspólne biuro sprzedaży

Jednoczy wytwórców konfekcji na eksport.—Reprezentuje przemysł konfekcyjny na rynkach zagranicznych.—Zdobywa nowe rynki zbytu.

2640

J. MARCINIAK

Przedsiębiorstwo pokrywania dachów i robót asfaltowych

Specjalność:

Pokrywanie dachów blachą, Papą, Dachówką, Łupkiem, Eternitem i Koloroitem i t. d.

POZNAN, św. MARCIN 15 tel. 32-50

Wykonawca robót wojskowych

Zakłady Przemysłu Bawełnianego

„Ludwik Geyer“

Spółka Akcyjna

Rok założenia 1829

W Łodzi

Rok założenia 1829

Centrala: ulica Piotrkowska Nr. 282

Wyroby bawełniane drukowane i kolorowo tkane. Tkaniny z jedwabiu sztucznego. Chustki i koldry. Piótna introligatorskie. Kalka rysunkowa. Tkaniny do wyrobu płócien szmerglowych.

2693

„Centrotektura“

Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Al. Jerozolimskie 15

Wyłączne Przedstawicielstwo  
Fabryk Tektury Drzewnej:

„Kostuchna“  
w Poznaniu

S. W. Niemojowski,  
S. A. Bielsko

„Platerów“

„Witulín“

„Czanin“

„Grzegorzewo“  
poczta Landwarów

Tekturownia Olkieniicka

„Waka Murowana“

„Rajówka“

„Jaszuny“

„Miziewicz i Hammer“ Kołomyja

2612

POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLU  
**RUDA I ŻELAZEM**  
JULJAN I EDWARD BRYGIEWICZ

WARSZAWA, HORTENSJI 6

2548

G. Lafery

Lekarz Weterynarii  
w Białobrzegach,  
telefon Nr. 15

2509

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

Sp. z ogr. odp.

w Białobrzegach

2507

Zarząd Dóbr

S U C H A

poczta Białobrzegi

2508

Polecamy poznańską kawę konserwową, która zawiera prawdziwą kawę słodową i dlatego w użytku jest najtańszą, najlepszą i najzdrowszą.

**JRJA**

Browar Parowy  
**Janas Cemach**  
KOZIENICE

2504

St. Wrzeński  
i L. Starzewski

**Biuro Handlowe**  
w KOZIENICACH

2502



Urząd Gminy

Białobrzegi



Powiatu Radomskiego

2505

Magistrat Miasta  
KOZIENIC

2503

**J. Birnbaum**

**K U P I E C**

**BIAŁOBRZEGI**

2506

Zakłady  
Przemysłowo - Drzewne  
**Romuald GIERYCZ**  
Radom  
ul. Pierwszego Maja 3

2490

Radomska Fabryka  
Okuć Budowlanych

w Radomiu

2491

Fabryka Garbarska p. f.

**„KORONA“**  
Spółka z ogranicz. odpow.  
w RADOMIU

2489

# Ubezpieczalnia Społeczna w Przemyśle

Centrala ul. Grotgera 4

Nr. telefonu 97

Nr. P. K. O. 59 15

## Teren działania:

Powiaty przemyski, dobromilski i mościcki

## Placówki kontrolne:

w Dobromilu i w Mościskach

## Obwody Lecznicze:

w Przemyśle, Dobromilu i w Mościskach

## Ośrodki Lecznicze:

w Niżankowica h. Medyce, Dubiecku, Birczy,  
Gdeszycach, Starzewie-Krościenku, Chyrowie,  
Sądowej-Wiszni i Krukienicach.

3042

## TRUSKAWIEC – ZDRÓJ

zakład zdrojowo-kąpielowy  
i stacja klimatyczna.

Sezon letni od 1 kwietnia do 31 października

## Na Pomiarkach truskawieckich

Wszelkich informacji udziela  
Zarząd zdrojowy w Truskawcu

kąpielisko solankowo - siarczane –  
piękna plaża na tle lasów szpilkowych

2583

## G O D U L L A

SPOŁKA AKCYJNA

CHEBZIE – GÓRNY ŚLĄSK

Węgiel płomienny i gazowy,  
koks, siarczan amonu, smoła,  
dziegieć, benzol, cegły, gwoździe

SPRZEDAŻ WĘGLA I KOKSU:

„ROBUR“

KATOWICE  
ul. Powstańców Nr. 49.

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW UBOCZNYCH:

„CARBOCHEMIA“ Sp. z o. odp.

KATOWICE  
ul. Powstańców Nr. 5.

SPRZEDAŻ GWOŹDZI I CEGŁY:

ZARZĄD GODULLI S. A.

W CHEBZIU, G. ŚL.

## WIREK KOPALNIE

SPOŁKA AKCYJNA

NOWA WIEŚ

SIEDZIBA ZARZĄDU:

CHEBZIE (GÓRNY ŚLĄSK).

Węgiel płomienny i gazowy z kopalni HILL EBRAND.

Sprzedaż:

„ROBUR“

KATOWICE, ul. Powstańców Nr. 49.

3030

# Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

SPÓŁKA AKCYJNA

Najstarsza i największa fabryka  
wyróbów lnianych w Polsce.

Wszelkie tkaniny lniane, obrusy, serwety, tkaniny oponowe,  
płótna lotnicze i balonowe, filtracyjne, worki i t. p.

Zatrudnia przeszło 3.000 robotników.

3108

## MENNICA PAŃSTWOWA

WARSZAWA-PRAGA

ul. Markowska 18

TELEFONY:

10-15-93, 10-15-94

CENTRALA

10-15-40

DYREKTOR

Mennica Państwowa wykonywa zamówienia na medale, plakiety, żetony i t. p. Oddziały sprzedaży posiadają na składzie plakiety z wizerunkami zasłużonych Polaków, medale pamiątkowe oraz plakiety dewocyjne.

### ODDZIAŁY SPRZEDAŻY

#### WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH

#### POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA

Warszawa, ul. Królewska Nr. 5  
oraz Oddziały Polskiej Agencji Telegr.

BIAŁYSTOK

Rynek Kościuszki 7

BYDGOSZCZ

Gdańska 95

GDĄSK

Neuearten 27

GDYNIA

Świętojańska, dom P. A. M.

GRUDZIĄDZ

Mickiewicza 26

KATOWICE

ul. 3 Maja 23

KRAKÓW

Mikołajska 32

LUBLIN

Kościuszki 3

LWÓW

Akademicka 15

ŁÓDZ

Piotrkowska 125

ŁUCK

Piłsudskiego 14

POZNAŃ

Marcinkowskiego 23

SOSNOWIEC

Sienkiewicza 13

TORUŃ

Szeroka 41

WILNO

Wileńska 14

3118

## Dyrekcja Kopalń

# KSIĘCIA PSZCZYŃSKIEGO

KATOWICE,

UL. POWSTAŃCÓW 46.

dostarcza wyborowy węgiel kamienny do celów opałowych  
i przemysłowych z własnych kopalń górnośląskich:

Zjednoczone kopalnie „Księżę-Marja“, stacja kolejowa Murcki,  
Kopalnia „Szyby-Böer“, stacja kolejowa Kostuchna,  
Zjednoczona kopalnia „Aleksander“, stacja kolejowa Łaziska  
Kopalnia „Szyby Piast“, stacja kolejowa Kosztowy,

ponadto z własnych:

cegiełn: cegły, dachówki, cegłę kominówkę, pustaki, rury  
drenowe i t. p.; fabryki wyrobów cementowych: rury cemen-  
towe, płyty cementowe, słupy cementowe, maszty telefo-  
niczne osadniki Oms i t. p.; zakładu stolarskiego: okna,  
drzwi, meble wszelkiego rodzaju,

jakoteż z własnej produkcji:

smołę destylowaną, oleje smołowcowe, le-  
piszcza i inne produkty smołowcowe.

Telefon Nr. 329-71.

Adres Telegraficzny Plessergruben, Katowice.

3103

## Zjednoczone Towarzystwo

Przemysłu  
drzewnego

# WSCHÓD

Spółka z ogranicz. odpowiedzialnością

## W KATOWICACH

ul. LIGANIA 22.

3082

ANTONI LIPOWSKI

HURTOWNIA

WYROBÓW TYTONIOWYCH

Wejherowo

P o m o r z e

**Elektrohurt**

Spółka z o. o.

Gdynia, ul. Abra-  
hama tel. 12-66.

Hurt—Detal

Śląskie Kopalnie i Cynkownie

Spółka Akcyjna

Société Anonyme des Mines et Usines à Zinc de Silésie.  
Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau und Zinkhüttenbetrieb.

K A T O W I C E.

Dostawa z własnej produkcji: a) *dział hutniczy*: cynk surowy i rafinowany znanych na rynku światowym marek, blacha cynkowa wszelkich wymiarów i jakości, pył cynkowy o gwarantowanej zawartości 90/92% met. Zn. b) *dział chemiczny*: sól glaberska calc. o gwarantowanej zawartości 95/96% Na<sub>2</sub> SO<sub>4</sub>, siarczan cynku techn., tio-siarczan sodu drobnokrystalizowany, dwusiarczyn sodu z zawartością 60/62% SO<sub>2</sub>; c) *dział kwasów przemysłowych*: kwas siarkowy wszelkich stężeń, kwas siarkowy skoncentrowany, płynny, kwas azotowy o stężeniu 36 i 40° Be, kwas solny wszelkich handlowych jakości; d) *dział specjalny*: siarczan i chlorek talu, „Fluralsil” najdoskonalszy środek impregnacyjny dla nasycenia drzewa, murów i t. d.; e) *dział farb*: litopon wszelkich handlowych gatunków, szarak metalowy 15 i 30%-owy.

3028

Karola BÜTTNERA

Synowie

Fabryka

Sukna i Ręczny Wyrób Dywanów

BIELSKO

3132

BARTELMUS i SUCHY

Fabryka

Ś r u b

Bielsko

**SYNDYKAT  
POLSKICH  
H U T  
ŻELAZNYCH  
KATOWICE**

3129

ELEKTROWNIA BIELSKO-BIAŁA

Spółka Akcyjna

Dyrekcja w Bielsku

3131



**LLOYD BYDGOSKI**

SP. AKC.

**AGENTURA w POZNANIU**

Telefon 59-60

26

**BANK LUDOWY**

**W GRODZISKU WLKP.**

**T E L E F O N 27**

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe począwszy od 1 złotego.

Załatwia wszelkie transakcje bankowe.

Zastępstwo Banku Polskiego.

27

**KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI**

**W OBORNIKACH**

Powiatu Obornickiego

Telefon Nr. 50

U L. D W O R C O W A 33

Telefon Nr. 50

Instytucja bankowa prawa publicznego o popularnej  
pewności za której zobowiązania gwarantuje powiat  
obornicki całym swym majątkiem i siłą podatkową.

31

**KAFLE B I A Ł E  
I KOLOROWE**

Skawińskie — Łódzkie — Bielskie —  
Ostrzeszowskie po cenach bardzo ko-  
rzystnych poleca

**PIOTR SZYMAŃSKI**

Poznań, ul. Strumykowa 39

(przy Rynku Wildeckim)

**T E L E F O N 71-37 14**

**BANK LUDOWY**

**W SZAMOTULACH**

Spółdzielnia z odpowiedzialnością  
nieograniczoną.

34

**STEFAN PEŁCZYŃSKI**

Hurtownia Materiałów Budowlanych  
P O Z N A Ń 3

Dworzec Towarowy Telefon 76-05

Poleca: Cement, wapno, gips, trzcinę,  
kafle, płyty posadzkowe, ścienne, rury,  
koryta i t. p.

15

**POZNAŃ** **Hotel Continental**

ŚW. MARCIN 36 TELEFON 20-09 35

**BANK CUKROWNICTWA**

**SPÓŁKA AKCYJNA W POZNANIU**

**UL. SEW. MIELŻYŃSKIEGO 7**

**KONTO W P. K. O. NR. 202.764**

**ODDZIAŁY:**

**W A R S Z A W A, ul. Karowa 20**

**L W Ó W, ul. Akademicka 7**

**K o n t o w P. K. O. Nr. 8.170**

**Konto w P. K. O. Kraków, Nr. 404.700**

**W A R S Z A W A, NR. 152.939**

33

## Bracia Koerpel

Szamotuły Wkp.  
Dworcowa 33 Tel. 7

Młyn Parowy  
Fabryka Mebli

## BANK LUDOWY w KOŚCIANIE

ZAL. W 1868 R.

Załatwia wszelkie czynności bankowe.  
Zastępstwo Banku Polskiego dla inkasowa-  
nia weksli.

28

# CUKROWNIA KOŚCIAŃSKA

SPÓŁKA AKCYJNA  
TELEFONY 12 i 152

## I. PILATSCHEK

EKSPORT JAJ

2 NOWY TOMYŚL

## HOTEL

pod białym ORŁEM  
SMIGIEL Rynek 10  
RESTAURACJA

4

## H. POTZTAL

SMIGIEL Osada 2 tel. 83

WYTWÓRNIA  
W I N

5

## BRACIA WIELOCH

GRODZISK Tel. 53

30 HURTOWNIA KOLONJALNA  
PALARNIA KAWY

## W. PIOTROWSKI

LESZNO ul. Leszczyńskich 49  
MISTRZ RZEŹNICKI 12

## OBUWIE

JAN POŃCZAK  
POZNAŃ  
ul Św. Marcin 64 Tel. 10-00 13

## FR. WAWRZYNIAK

SMIGIEL  
Tel. 39

Hurtownia Tytoniowa 3 6

## KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI



Powiatu Wrzesińskiego  
w e W r z e ś n i

Załatwia wszelkie czynności bankowe. Przyjmuje wkłady  
oszczędnościowe począwszy od 1 złotego.

Instytucja bankowa o pupilarnej pewności. Za zobowiązania  
Kasy odpowiada powiat Wrzesiński całym swoim majątkiem.



## FOTO-AMATORZY!

czy wiecie, że...

## FOTO-GREGER

KAZIMIERZ GREGER, Poznań 3 — 27 Grudnia 18

jest dzisiaj najtańszem źródłem zakupu  
aparatów i przyborów fotograficznych

ILUSTROWANE KATALOGI BEZPŁATNIE.

NA PORTO PROSZĘ ZNACZEK 30 GROSZY.

# „HUTA LUDWIKÓW“

SPÓŁKA AKCYJNA

Dawniej „SUCHEDNIOWSKA FABRYKA ODLEWÓW I HUTA LUDWIKÓW“

SPÓŁKA AKCYJNA

W KIELCACH

POLECA:

## WYROBY TŁOCZONE I CIĄGNIONE Z BLACHY.



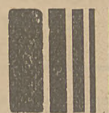
żelaznej, stalowej, półszlachetnej, a także z blachy nierdzewiącej. Wszelkiego rodzaju artykuły tłoczone i ciągnione z blachy, dostarczamy również w stanie uszlachetnionym, t. j. poemaljowane, cynowane, ocynkowane, lub niklowane i t. d.

## PATENTOWANE KUCHENKI do gotowania „DOMOGAZ“



jedno- i dwupłomienne, bardzo praktyczne w użyciu, higieniczne i oszczędne. Koszt gotowania w domu rodzinnym wynosi zaledwie 30 groszy dziennie.

## PATENTOWANE GRZEJNIKI STALOWE S-H-L



do ogrzewań wodnych i parowych, lekkie, estetyczne, łatwe do wmontowania. Grzejniki S-H-L posiadają największy współczynnik wydajności cieplnej.

## ZALUZZOWE PIECE DO OGRZEWAŃ CENTRALNYCH NIEŁAMLIWE PŁYTY I RUSZTY KUCHENNE patentu „ILNICKI“

POZATEM W ZAKRES PRODUKCJI FABRYKI WCHODZĄ:

Sanitarja, jak umywalnie, zlewy, klozety emaljowane białe i kolorowe, rury kanalizacyjne i wodociągowe wraz z kształtkami, oraz włazy kanalizacyjne. Naczynia kuchenne żeliwne surowe, jedno - i dwustronnie emaljowane na kolor niebieski, lub brązowy. Płyty kuchenne, ruszty i drzwiczki piecowe piece szamotowe, piecyki i kuchenki żeliwne, buksy do wozów. Kowadła stalowe, tudzież wszelkie maszyny rolnicze.

Adres dla korespondencji: Kielce, skrz. poczt. 101.

2417/23

Przetwórnia

Olejów Roślinnych

Spółka Akcyjna  
w Radomiu

2486

Zakłady Odlewniczo - Metalurgiczne

„DRAGO“

Spółka z ogr odp.

2485

W RADOMIU

„MARYWIL“

2487

Fabryka Wyrobów  
Szamotowych i Kamionkowych

W RADOMIU

STANISŁAW BURTAN

Farbyka Gilz i Bibulek do Paplerosów

E. PASCHALSKI i S-ka

2492

W RADOMIU

Fabryka Garbarska

A. D. ROTTENBERG

R A D O M

2488

ul. Mleczna 45

Fabryka Octu Spirytusowego

„ZDROWIE“

N. PRZEDNÓWEK

W RADOMIU

2481

A. ŁAPETA

Restauracja przy Hotelu Rzymskim

W RADOMIU

Żeromskiego 15

2482

H U T A  
SZKLANA „WIDOK“

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

W RADOMIU

2484

Handel Win i Towarów Kolonialnych  
ROMUALD BOGACKI

W RADOMIU

2480

ul. Lubelska 4

Handel Win i Wódek

Michel Zajdenman i S-ka

W RADOMIU

Wałowa 5

2479

TOWARZYSTWO KOPALNÍ I ZAKŁADÓW  
HUTNICZYCH SOSNOWIECKICH SPÓŁKA AKCYJNA

Dostawca węgla dla Polskich Kolei Państwowych i Ministerstwa  
Spraw Wojskowych, na eksport — do Austrii, Węgier, Czechosłowa-  
wacji, Francji, Włoch, Hiszpanji, Szwecji, Finlandji, Danji, Norwegji,  
Belgji, Holandji, krajów półwyspu Bałkańskiego i t. d.

Węgiel na opał domowy

Węgiel dla przemysłu

Węgiel do opalania statków parowych

KOPALNIE WĘGLA W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

MIŁOWICE — MODRZEJÓW — NIWKA

Zarząd i Biuro Sprzedaży w SOSNOWCU. Telefon nr. 8

2478

2483

**A. MINCBERG**

KIELCE

ul. Leonarda 4.

2432

FABRYKA GARBARSKA

**„MARKOWER“**

Margulies, Konar i Wercchajzer

Sp. Firmowa w Radomiu

2435

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW

**„SPOŁEM“**

ZAKŁADY WYTWÓRCZE W KIELCACH

2424

Teofil

Brzeźnicki

Kielce,

Plac Wolności 9

2428

Handel Win i Wódek  
HENRYK ARENDARSKI  
w Kielcach

Plac Piłsudskiego Nr. 12  
2427

Zakłady wapienne „Wietrznia“

A. Zagajski i Synowie w Kielcach

2420

**ELEKTROWNIA W KIELCACH**



2419

Spółka Akcyjna

Restauracja Hotelu

**„BRISTOL“**

w Kielcach, Sienkiewicza 21

2426

D. Rozenberg  
DOM BANKOWY  
W KIELCACH

2421

**UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA**  
w Ostrowcu Kiel. ulica Focha 3

obejmuje swoją działalnością powiaty:

**OPATOWSKI i IŁŻECKI**

HOTEL  
BRISTOL

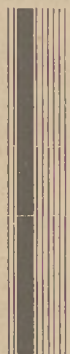
w Kielcach

2425

Sprzedż Towarów  
spożywczo-kolonjalnych

**M. Silberstein**

Kielce, Duża 6, tel. 227  
2422



Organami Ubezpieczalni są:

Komisarz Zarządzający: Inż. Henryk Rosen  
Dyrekcja: Dyrektor Mieczysław Bogdański. Lek. Nacz. Dr. Aleksander Hall.  
Ubezpieczalnia posiada ośrodki lecznicze:  
w Starachowicach, Opatowie, Ćmielowie,  
Ożarowie, Kunowie i Iłży, oraz własne  
szpitale w Ostrowcu 50 łózek oraz Starachowicach 100 łózek.

Ubezpieczonych było w Ubezpieczalni  
z dn. 1.1.1934 r. członków 17.827 — czł.  
rodzin 23764

2416

**BROWAR OKOCIM BROWAR**

**PIWA POLECA SWE PIERWSZORZĘDNE PIWA**

**MARCOWE • EKSPORTOWE • ŚWIĘTOJAŃSKIE**

**P O R T E R**

2394

Zarząd Dóbr i Zakłady Przemysłowe  
**ROMANA ŻUROWSKIEGO**  
LESZCZKÓW (Małopolska) p. W A R E Ż

**POLECA SAMODZIAŁY LESZCZKOWSKIE**

na ubrania, kostjomy i płaszcze

SZEWIOTY, LODENY NIEPRZEMAKALNE, MATERJAŁY NA BURKI, KURTKI I PŁASZCZE MYŚLIW-  
SKIE, GOTOWE BURKI, KURTKI, PŁASZCZE MYŚLIWSKIE, PELERYNY, KOCE, DERY, PLEDY

w prost z fabryki (Próbki i cennik na życzenie) i ze składów fabrycznych:

w WARSZAWIE, L. Bosz, ul. Wierzbowa, 2. Tel. 631-02

w POZNANIU, Czesł. Kwiatkowski, ul. Gwarna 8. Tel. 20-88

w KRAKOWIE, Zastępstwo Leszczkowskie,  
ul. Mickiewicza 29. Tel. 177-61  
we LWOWIE, Tadeusz Górski, pl. Marjacki 5. Tel. 24-33

2699/11

*Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie.*

IGNACY MOSCICKI.

## MIEJSKA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

ODDZIAŁ I

ul. Gródecka 60

we LWOWIE

ul. Wałowa 7 i 9

ODDZIAŁ II

ul. Żółkiewska 75

KASA przyjmuje wkłady oszczędności w złotych i dolarach codziennie od godz. 8½ do 1-szej i od 5-tej do 6½ popołudniu. Wydaje książeczki wkładowe „POSAGOWE, WAKACYJNE, I GWIAZDKOWE” wyżej oprocentowane, aniżeli książeczki normalne.

### SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCIOWE

wydaje Kasa **BEZPŁATNIE** za złożeniem wkładki na książeczkę wkładową Zł. 6.—

Dla kupców i przemysłowców otwiera rachunki bieżące, wydaje książeczki czekowe i załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości

MIEJSKI ZAKŁAD ZASTAWNICZY Oddział Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności

we Lwowie, udziela kredytu na podkład złota, srebra i kosztowności na dogodne spłaty,

W myśl rozp. Prez. Rzplitej o komunalnych kasach oszczędności, wkłady na książeczkach wkładowych Kasy posiadają charakter **FUNDUSZÓW UŁOKOWANYCH Z BEZPIECZEŃSTWEM PRAWNEM (PUPILARNEM)**

**FUNDUSZE REZERWOWE KASY** wynoszą **Zł. 4.859.000**

**ZA WKŁADKI I ICH OPROCENTOWANIE RĘCZY** gmina miasta LWOWA CAŁYM SWYM MAJĄTKIEM

2564

**„OBOZISKO“**

FABRYKA GARBARSKA  
KORMAN I LITWAK Sp. Firm.

w RADOMIU  
Głowackiego 42 2434

**ZARZĄD MIEJSKI**

W RADOMIU

2433

**ZAKŁADY  
GARBARSKIE**



**„PRACA“**

W RADOMIU

2436

**ZAKŁADY PRZEMYSŁOWO-  
GARBARSKIE**

**„TAN-BOX“**

SP. Z O. O.

W RADOMIU

2439

FABRYKA GARBARSKA

**„PERFEKT“**

**SCHLOTZKY I S-KA**

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

W RADOMIU  
Mokra 24

2444

GARBARNIA

**„LUDROS“**

Spółka z ogr. odp.

W RADOMIU

2446

FABRYKA

Wyrobow Fajansowych

**A. ROTTENBERG**



RADOM  
ul. Mleczna 8.

2443

GARBARNIA

**„ELGOLD“**

I ZRAEL

WERCHAJZER



RADOM

ul. Czarna 9.

2448

FABRYKA GARBARSKA

**„MARKANT“**

SP. Z OGR. ODP.

W RADOMIU

2442

GARBARNIA

**„OGNIWO“**

W RADOMIU

2440

**„DAWID SOWA“**

GARBARNIA

DZIERŻAWCY: M. Sowa,  
M. Granek

RADOM

Mleczna 43, tel. 19-21

2441

ZAKŁADY GARBARSKIE

**„NOWOŚĆ“**

SPÓŁKA AKCYJNA

W RADOMIU

2438

# PAŃSTWOWY TARTAK = AUGUSTÓW

PRZERÓB ROCZNY SUROWCA 60000 — 70000 m<sup>3</sup>

Stale posiada na składach do sprzedaży wszelkiego rodzaju tarcicę sosnową i świerkową, przeznaczoną na eksport i rynek krajowy.

Stolarka sosnowa w blokach i luzem a także boki bezszczelne. Sosnowa tarcica obrzynana: kantówka, bale, deski, łaty, listwy, kostka brukowa i t. p. Materiały heblowane: deski i listwy podłogowe, szalówka gładka i wagonówka.

Szachtówka, opoły zwykle nieobrzynane i obrzynane, zrżyny opałowe metrowej długości.

Stacja kolejowa i Poczta Augustów. Telefon Nr 33 i 10  
2835/13

Włókiennicza Spółka Akcyjna

N. EITINGON i S<sup>KA</sup>

w Łodzi, ul. Sienkiewicza 82

2868

CZĘSTOCHOWSKIE  
ZAKŁADY CERAMICZNE

S. B. HELMAN i S-<sup>KA</sup>

CZĘSTOCHOWA

2855

GÓRNOŚLĄSKIE  
ZAKŁADY  
SZAMOTOWE  
ŁAZY

Kopalnia  
Węgla  
Kamionnego

„Stanisław”

Dąbrowa  
Górnicza

2708

2673

Fabryka egzystuje od roku 1924

Zakłady Ceramiczne

„Józefów”

Czeladź Tel. Sosnowiec 3-42

Adres dla depesz: „Fabryka Józefów Czeladź”.

2643

DOSTARCZAJĄ

JAKOŚCI:

ARTYKUŁY CERAMICZNO-SANITARNE  
miski klozetowe, umywalki zwykłe i luksusowe, pisuary, bidety, zmywaki kuchenne i laboratoryjne etc. etc.

WYROBY KAMIONKOWE [tak zwane feurtonowe]  
zmywaki kuchenne i laboratoryjne, pisuary stojące tak zwane „SŁONIE”.

PŁYTKI ŚCIENNE GLAZUROWANE  
białe i kolorowe, płytki dwustronnie glazurowane, oraz płytki odporne na mróz i kwasy, białe i kolorowe.


Wyroby odznaczone na P.W.K. w Poznaniu oraz na innych wystawach krajowych.

W PIERWSZORZĘDNEJ



# PINKUS LANDAU

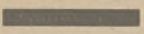
WYTWÓRNA WIN I MIODÓW

KRAKÓW-PODGÓRZE, 

UL. WĘGIERSKA 6 2312

## GABLENZ I SYN

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

 W KRAKOWIE 

## „RESCO“

Fabryka Perfum i Kosmetyków

Spółka z ogr. odp.

w KRAKOWIE, ul. Podzamcze 20 2315

## „PSZCZOŁA“

WYTWÓRNA miodu, win i soków owocowych

Kraków-Podgórze

ul. Staromostowa 2 2309

## RUBIN PERLBERGER

FABRYKA SKÓR

KLASNO-WIELICZKA 2304

## K. & A. MIKLASZEWSKI

KRAKÓW

UL. ŚW. FILIPA 3

TEL. 141-08 2303

## M. HOLLANDER

WYTWÓRNA  
W I N

KRAKÓW XXII, Rękawka 4 2314

ZAKŁADY  
PRZEMYSŁOWE

# „BIEŻANÓW“

S P Ó Ł K A  
A K C Y J N A

BIEŻANÓW KRAKOWA 2307

## MIODOSYTANIA

## K. ROBACKIEGO

KRAKÓW

SŁAWKOWSKA 26 2302

## W. STAWIARSKI & CO

FABRYKA NAFTY

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

Założona KROSNO w roku 1858

BENZYNA NAFTA

OLEJE PARAFINA ASFALTY

ADRES TELEGR.: RAFINERJA KROSNO  
TELEFON MIĘDZYMIAST.: KROSNO Nr. 7 KONTO P. K. O. 140232 2323

# „POLROS“

FABRYKA WÓDEK I LIKIERÓW

Kraków, ul. Warszawska 15 — 17



2318

## S. HAMMER

S K Ł A D  
TOWARÓW ŻELAZNYCH  
I MATERJAŁÓW  
BUDOWLANYCH

ANDRYCHÓW

2340

fabryka  
opłatków  
i andrutów



### w. mirocha

2336

wadowice (młp.)

## BROWAR KRAKOWSKI

I FABRYKA PRZETWORÓW  
SŁODOWYCH

2319

JANA GÖTZA  
W KRAKOWIE

# LABORATORJUM LEO

H. I. W. SCHERER  
w Krakowie

2316  
2349

## KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

m. BIAŁEJ

## Abraham WEINSTOCK

WYTWÓRNIA

W I N

KRAJOWYCH

Kraków XXII, Józefińska 2

2310

fabryka wódek,  
wyrób likierów  
i koniaków

### sp. blumenfeld

k l a s n o  
p r z y w i e l i c z k e

2305

## ADOLF HIRSCH

WIELICZKA

Zastępstwo Jaworznickich Komunalnych

Kopalni Węgla S. A. nr. telefonu 13

2306

P. K. O. Kraków 4

### Józef Małusecki

s k l e p  
k o l o n j a l n y

Wadowice

2332

Wytwórnia Win Krajowych

## Braci Bannet



KRAKÓW PODGÓRZE

2311  
2308

# „Kordjał“

Parowa Fabryka Wódek i Likierów

W KRAKOWIE

**BANK**

Mieszkańsko - Ludowy

w Kalwarji

Zebrzydowskiej

2343

MAŁOPOLSKA FABRYKA  
OPŁATKÓW i ANDRUTÓW

„MAFO“

W A D O W I C E

2335

**WADOWICKI PRZEMYSŁ**

**DRUCIANY**

Spółka z ogr. odp.

w W A D O W I C A C H

2337

**S. WEBER**

HURTOWNIA  
MEBLI GIĘTYCH  
I STOLARSKICH

**KALWARJA ZEBRZYDOWSKA**  
(MAŁOPOLSKA) 2344

**KONCES. HURTOWNIA  
i SKLEP  
TYTONIOWY**

Sprzedaz  
znaczków  
pocztowych  
i stempli

T A D E U S Z

**B A N A Ś**

w K A L W A R J I  
Z E B R Z Y D O W S K I E J

2345

Z A R Z A D

M I E J S K I

W

**ANDRYCHOWIE**

2341

W I N A B I A Ł E  
I C Z E R W O N E

**SCHLUMBERGER GOLDECK**

Wino musujące *Sparkling Goldeck* Schlumbergera  
SĄ ZNANE I POŻĄDANE NA CAŁYM ŚWIECIE

W I N A M S Z A L N E **AUGUST SCHNEIDER** SĄ NAJLEPSZE

Przez Ordynarjat Księcio-Arcybiskupi we Wiedniu zaprzysiężony dostawca win mszalnych

W I N A I  
SZAMPAN „**DONAUPERLE**“ **LEIBENFROSTA** ROK ZAŁO-  
ŻENIA 1773

ROZLEWNIA w POLSCE. „JAWORNICA“ SP. Z OGR. POR. w ANDRYCHOWIE

2339

**J. WASSERTHEIL**

S k ł a d

M a k i

**W A D O W I C E**

2333

**A R K A D J A**

**Fabryka wódek**

**i likierów**

**K r a k ó w**

**Grzegorzeczka 4, tel. 38-13**

2321

Hurtowy Skład Cukru

M. Lesman

Wadowice

2334

**JONAS ANISFELD**

Hurtowy Skład Mebli

Kalwarja Zebrzydowska

2346

**S. Tugendhat jun.**

Fabryka  
S u k n a

Biała koło Bielska  
2350

SPÓŁKA ROLNA i SKŁADNICA  
Kółek Rolniczych w Wadowicach



HURTOWNIA SOLI NR. 236



2329

PAROWA FABRYKA wódek polskich, likierów i rumu

**SZYMCZAKOWSKI i Spółka**

K r a k ó w, ulica Mogilska Nr. 27

2320

PAROWA FABRYKA  
wódek i likierów

**JAKÓB HABERFELD**

OŚWIĘCIM

2352

Rubin Scharfer

SKŁAD ŻELAZA

Wadowice, Rynek

2331

Komunalna Kasa Oszczędności  
powiatu myślenickiego w Myślenicach

istniejąca przeszło 50 lat, przyjmuje wkładki oszczędnościowe w złotych, udziela pożyczek wekslowych, na zastaw papierów wartościowych oraz pożyczek hipotecznych.

2325

**A. S. Spira i Syn**

Wytwórnia Miodu

2313

„**Kościuszko**“

K r a k ó w — Podgórze

Bracia **Sennewaldt**

Fabryka  
Szcotek i Pędzli

Biała koło Bielska

2351

Spółka Akcyjna

dla **Destylacji Win**

**B I A Ł A K B I E L S K A**

2358

**„ZABŁOCIE“**

Zakłady Chemiczne

Spółka Akcyjna

**Ż Y W I E C**

Farby, Lakiery, Kity, Ekstrakty  
słodowe 2364

**Maksymiljan Goldman**

Właściciel Restauracji

**Z A B Ł O C I E**

2366

**SAL MATZNER**

Hurtowy Skład Szkła Taflowego

**Biała-Bielsko**

Plac Ratuszowy Nr. 1

2357

**HUGO REICH**

**FABRYKA MEBLI**

**G I Ę T Y C H**

**Ładygowice k/Żywca**

2368

**KAROL MERES**

Hotel „P O L O N I A“

Kawiarnia i Restauracja

**Ż Y W I E C**

2362

**Jan SEEMANN**

HURTOWNIA TYTONIOWA

Handel Papieru i Przyborów  
Szkolnych

**W Ż Y W C U**

2367

**ZNAKOMITE**

**KONSERWY**

**M I Ę S N E**

(gulasz, ozorki w galarecie, ko-  
lanka, pasztety wieprzowe  
i pierwszorzędnej jakości  
wędliny)

Poleca:

Spółka Dzierżawna

Zakładów Handlowych i Przemysłowych

Firmy:

**PRZETWÓRNIA MIĘSA I TŁUSZCZÓW**  
(Fabryka bekonów i konserw)

**Kazimierz Bakalarz**

**W JAROSŁAWIU**

S-ka z o. o.

Cenniki na żądanie

Wysyła natychmiast

2409

**„ELDORADO“**

Fabryka Perfum i Mydeł  
Toaletowych

**BRACIA EISLAND**

Tarnów, ul. Bóźnic 9 2377

Wytwórnia Win i Miodosytnia

**MENDEL KURZ**

w Tarnowie, Mickiewicza Nr. 6

2378

**POMERANZ i S-ka**

Wytwórnia Win Owoc. i Miodosytnia

**W T A R N O W I E**

2376

**„PERSIA“**

W Y R Ó B

**Dywanów Orientalnych**

Spółka z ogr. odp.

**W Ż Y W C U**

2372

**„SIŁA“**

**FABRYKA SKÓR I PASÓW**

Śp. z ogr. odp.

**ZABŁOCIE — ŻYWIEC**

2373

**„WĘGIERSKA GÓRKA“**

Górnicza i Hutnicza Spółka Akcyjna

**ODLEWNIA RUR I ŻELAZA**

Pocztą, Telegraf, Stacja kolejowa: Węgierska Górka, pow Żywiec

Telefon: Węgierska Górka Nr. 2, Telegramy: O D L E W N I A

W Y R O B Y:

Rury lano-żelazne, wodociągowe i gazowe według norm polskich, niemiec-  
kich o długości użytecznej do 5 m. Odlewy handlowe (płyty, ruszty, ramki).

Odlewy budowlane i kanalizacyjne. Odlewy maszynowe wszelkiego rodzaju.

Wlewnice dla stalowni. Odlewy kwasoodporne.

Jedyna w Polsce Odlewnia rur urządzona według najnowszych wymagań techn. Odlewniczej.

2371

**M**AGISTRAT  
I A S T A

**KĘTY**

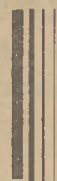
2355

Inżynierowie  
**B-cia Bilczewscy**

Fabryka ar-  
tykułów foto-  
graficznych i  
sportowych

**W KĘTACH**  
2359

||||  
**Józef**  
**NEHMER**



**Żywiec**  
**Zabłocie**

2365

**PIERWSZE KĘCKIE**

**Fabryki WYROBÓW Wełnianych**

**Edward Zajączek**

**KĘTY obok BIELSKA**

2354

Wytwórnia Win  
**O ś w i ę c i m**

2353

**Berisch**  
**MANDEL**

Maksymiljan  
**BERGER**

Restauracja  
pod  
„GÓRALEM”

Zabłocie koło Żywca  
2363

**APTEKARZ DRANCZ I SKA**

Przetw. chem.-farm.

**BIELSKO**

2356

„**ROGOLITH**” Sp. z. o. o.

**FABRYKA GUZIKÓW**

Biała koło Bielska, plac Ratuszowy Nr. 4

2348

Pijcie jedynie prawdziwy,  
oryginalny

**JARZĘBIAK IZDEBNICKI**

Izdebnickich Zakładów Przemysłowych S. A. w Izdebniku

2347

„ROBUR” ZWIĄZEK KOPALŃ GÓRNOŚLĄSKICH — Katowice, ul. Powstańców Nr. 49

Telefon — Katowice: numery zbiorowe: 32911 i 32921.

Adres telegraficzny: „R O B U R” — Katowice.

Dostarcza: pierwszorzędnego węgla kamiennego z kopalń: Gotthard, Paweł, Litandra, Wawel-Wolfgang, Eminencja, Pokój, Śląsk, Niemcy, Donnersmarck, Jankowice, Emma, Anna, Roemer, Charlotte, Hillebrand i Wirek. Pierwszorzędnego koksu z koksowni: Emma, Wolfgang, Pokój i Orzegów. Pierwszorzędnych brykietów z brykietowni: Emma i Roemer.

Własne urządzenie portowe w Gdyni pod firmą: „Polskarob” Polsko-

Skandynawskie Towarzystwo Transportowe S. A. w Gdyni.

Zastępstwa w kraju: „Silemin” Spółka z ogr. odp., Warszawa, ul.

Mazowiecka 2. „Silesia” Tow. z ogr. por., Poznań, ul. Gwarna 8.

Schlaak i Dąbrowski, Tow. z ogr. por., Bydgoszcz, ul. Bernardyńska

4. Polskie Towarzystwo Handlowe S. A., Kraków, ul. Sław-

kowska 3. „Konsorcjum” Spółka z ogr. odp., Łódź, ul. Przejazd 62.

Towarzystwo  
Przemysłowców  
Okręgu  
Zawierciańskiego  
w Zawierciu

Wytwórnia pędni maszyn i odlewnia żeliwa  
KRAWCZYK i Ska  
w Zawierciu

2910

2901

N. BAJBUSZYC

Komisowa  
Sprzedaż  
Produktów  
Naftowych  
Firmy

s. A. Standard-Nobel  
Zawiercie, Rynek 16

2906

Spółka Akcyjna Pabjanickich Fabryk WYROBÓW Bawełnianych  
„Krusche i Ender“ w Pabjanicach i Moszczenicy zatrud. 4.500 robotn.

wyrabia: tkaniny bieliźniane, płótna kolorowe, flanele tkane i drukowane, tkaniny na ubrania męskie i damskie, kołdry i derki wszelkiego rodzaju, chustki, serwety, etc., etc., oraz wszelkiego rodzaju tkaniny bawełniane dla wojska i instytucyj rządowych,

Główne biuro sprzedaży w ŁODZI, ul. Piotrkowska Nr. 143.

Przedstawicielstwa:

w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Katowicach, Równem, Krakowie, i Gdańsku.

Adres telegraficzny: „Kruschender“.

Rok założenia 1826.

2870

„Lubań-Wronki”

Przemysł Ziemniaczany

Spółka Akcyjna

w Lubaniu pow. Poznań

2767

Fabryka Kutolanych  
Wyrobow i Łączników

„FERRUM”  
WILCZEK i S-ka

Inżynierowie

w Zawierciu, Górnośląska 50

2908

**BENNO COHN i Ska**

Tarnowskie Góry

Rok założenia 1856

Kopalnie rudy żelaznej, kamieniołomy dolomitu, kopalnie różnych piasków formierskich i glin surowych.

3009

Francuska Sp. Akc.

SPÓŁKA GALICYJSKA KOPALŃ

w Lubiążu

2517

# ŚLĄSKIE ZAKŁADY ELEKTRYCZNE

SPÓŁKA AKCYJNA  
**KATOWICE**

ELEKTROWNIA w CHORZOWIE  
MOC ZAINSTALOWANA 76000 kW; 95400 kVA.

## Rozmiar sieci

Sieć kablowa 6 kV — 481 km. Sieć napowietrzna wysokiego napięcia — 194 km. Sieć napowietrzna niskiego napięcia — 390 km.

## Moc transformatorów

Moc zainstalowana w 415 stacjach transformatorowych: 535 transformatorów o łącznej mocy 260.000 kVA.

## Produkcja

Ogólna produkcja w r. 1933, ok. 209.000.000 kWh oddanych do sieci.

## Odbiorcy energii elektrycznej

Kopalnie, Huty żelazne i cynkowe, Stalownie, Tramwaje, Dworce kolejowe, Gminy, Drobnny przemysł, Rzemiosło, oraz 675.000 mieszkańców w 50 miastach i wsiach. Ilość urządzeń odbiorczych: 43894.

## Ceny energii elektrycznej

Dla urządzeń ryczałtowych, na cele oświetlenia przeciętnie 34 gr. za kWh.  
Dla urządzeń używanych do gotowania i ogrzewania . . .15 " " "  
Dla urządzeń używanych w porze nocnej . . . . .10 " " "

2942/86

CZESALNIE, PRZĘDZALNIE, SKRĘCALNIE  
i FARBARNIE WEŁEN

# UNION TEXTILE

S. A.

CENTRALA w CZĘSTOCHOWIE, UL. NARUTOWICZA 80  
FABRYKI w CZĘSTOCHOWIE, ŁODZI i LUBLIŃCU (G. ŚI.)

POLECAJĄ: Przędze czesankową wszelkich gatunków dla tkalni i wytwórni trykotaży, surową i farbowaną Wełny i włóczki do robót ręcznych w 18-tu powszechnie znanych gatunkach marki P. D. M.: Perlana — Espera — Unitex — Graziella — Galicjana — Joconda — Goldkrone — Tosca — Orlana — Tamara — Wełna Narodowa — Moniką — Superlana - Gat. P. — Wełna Domowa — Italana — Włoskana — Buklana

Stale na składzie w 90-ciu pięknych kolorach.

Sprzedaż we wszystkich większych miastach Polski.

2914



Francuska Spółka Akcyjna

TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNOŚCI W WARSZAWIE

Warszawa, ul. Br. Pierackiego 11

2532

**POLSKI ZWIĄZEK  
BEKONOWY**

**WARSZAWA**  
ulica Kopernika 30

2541

**SP. AKC.**

**SIŁA i ŚWIATŁO**

**WARSZAWA**  
Marszałkowska 94.

2530

**KSIĘGARNIA  
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO**

**„BIBLIOTEKA  
POLSKA“**

Warszawa, Nowy Świat 23/25, tel. 271-18

Posiada stale na składzie kompletny sor-  
tyment dzieł krajowych i zagranicznych.  
Załatwia wszelkie zlecenia z zakresu  
księgarstwa. Przyjmuje prenumeratę  
czasopism polskich i zagranicznych  
I n f o r m u j e.

**KONTO P. K. O.  
N R. 1 2 7 0**

Katalogi i prospekty książek – bezpłatnie

2529

Zarząd Dóbr i Interesów

**ORDYNACJI ZAMOYSKIEJ**

WARSZAWA, ŻABIA 40

2531

**KOMUNALNA**

**KASA OSZCZĘDNOŚCI**

powiatu Mińsko - Mazowieckiego

W MIŃSKU MAZOWIECKIM

2397

FABRYKA MEBLI

**ARTYSTYCZNYCH**

W BYDGOSZCZY

**Oddział WARSZAWSKI**

Warszawa, ul. Bielańska 40

2528

Centralne Biuro Sprzedaży Przewodów

**„CENTROPRZEWÓD“**

Spółka z ogr. odpowiedzialnością

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 87

Telefony: 9-42-85, 9-42-86, 9-42-87

Przewody izolowane

z fabryk krajowych w wykonaniu przepisowem, oznaczone żółtą nitką S. E. P

2395

Prz etwórnia wyrobów  
SMOŁOWCOWYCH

„SARIN“  
SP. Z OGR. ODP.

== BĘDZIN ==

2631

## Towarzystwo Ubezpieczeń „O R Z E Ł“

Spółka Akcyjna

Rok założenia 1920.

Zawiera ubezpieczenia: Ogniove, Kradzieżowe z włam.  
Gradowe, Transportowe i Walorów.

### ODDZIAŁY:

BIAŁYSTOK, Kilińskiego 24  
KRAKÓW, Potockiego 9  
LWÓW Plac Smolki 4  
ŁÓDŹ, Piotrkowska 57

POZNAŃ, Jasna 14  
WARSZAWA, 5-to Krzyska 30  
WILNO, Mickiewicza 37

2554

ZAKŁADY GRAFICZNE

E. I DR. K. KOZIAŃSKICH



WARSZAWA  
Krakowskie Przedmieście 66  
Tel. 607-61 — 646-84 — 247-66.

Wykonuje wszelkie prace w zakres drukarstwa wchodzące:

ROTOGRAWIURA  
OFFSET  
LITOGRAFJA

DRUKARNIA  
CYNKOGRAFJA

GWARANTUJEMY PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE.

2556

FABRYKA WYROBÓW

POWROŃNICZYCH

I. M. SZLEZYNGIERA

■ W BĘDZINIE

2630

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„POLONIA“

SPOŁKA ARCYJNA



WARSZAWA

Plac Gen. Dąbrowskiego Nr. 1  
gmach własny

Telefon Nr. 546-28 (centrala)

PRZYJMUJE UBEZPIECZENIA: od ognia, kradzieży z włamaniem i rabunku, odpowiedzialności cywilnej, transportów, szyb wystawowych od pęknięcia i stłuczenia.

ODDZIAŁY TOWARZYSTWA: w Częstochowie, Katowicach, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wilnie.

JENERALNE REPREZENTACJE: w Gdyni, Łodzi i Warszawie.

INSPEKTORAT W BYDGOSZCZY.

AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

2574

ZAKŁADY GRAFICZNE

B. WIERZBICKI I S-KA

CHMIELNA Nr. 61. TELEFONY: 246-93, 246-94.

DZIAŁ DRUKARSKI: DZIEŁA, KATALOGI, CENNIKI, CZASOPISMA, DRUK ILUSTRACYJNY, WIELOBARWNY.

DZIAŁ LITOGRAFICZNY: PLAKATY, AKCJE, MAPY, ETYKIETY, OPAKOWANIA, DRUK OFFSETOWY, FOTOLITOGRAFJA.

DZIAŁ CYNKOGRAFICZNY: KLISZE DO DRUKU JEDNO I WIELOBARWNE, SZYLDZIKI TRAWIONE.

2557

# PAŃSTWOWA KOPALNIA WĘGLA BRZESZCZE

**B R Z E S Z C Z E**  
**POW. BIAŁA K. BIELSKA**

Telefon OŚWIĘCIM 25.

Konto P. K. O. 39983.

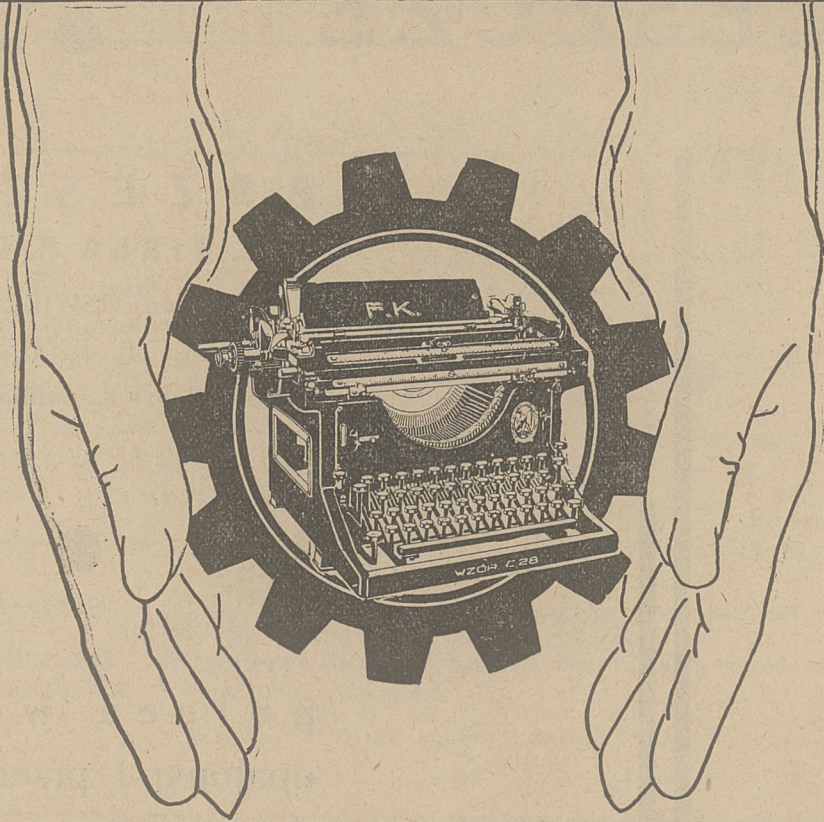
Adres telegr. Kopalnia Brzeszcze.

p o l e c a w ę g i e l  
o p a ł o w y i p r z e m y ś l o w y  
w s z e l k i c h s o r t y m e n t ó w  
n a d o g o d n y c h  
w a r u n k a c h

Dostawa materiału opałowego dla instytucyj i przedsiębiorstw państwowych  
i samorządowych, oraz dla przemysłu i osób prywatnych.

**DZIEŁO RĄK  
POLSKIEGO  
ROBOTNIKA**

**FK**



**PAŃSTWOWE WYTWÓRNIE UZBROJENIA  
BIURO SPRZEDAŻY • WARSZAWA • OSSOLIŃSKICH 1**

2710

Firma chrześcijańska, egzystuje od 1896 r.

**Fabryka Medaljerska oraz Zakład Artystyczno-Grawerski**

**Jan Knedler**

Warszawa, kantor Nowy-Świat 45. Fabryka Radna 13, telefon 222-81.

Konto P. K. O. Nr. 26.593.

Wykonuje: Medale, nagrody sportowe, odznaki wojskowe i szkolne, herby w kamieniu i stali, masowa produkcja okolicznościowych i pamiątkowych znaczków. Państwowe Odznaki Sportowe, Państwowe Odznaki Strzeleckie, Odznaki Przysposobienia Wojskowego, Buńczuki, Orły sztandarowe i t. p.

Roboty jubilerskie. — Wykonanie solidne. — Ceny niskie. — Wykonuję różne roboty dla p. p. grawerów.

2658

# Zarząd Miejski w BĘDZINIE

MIEJSKI ZAKŁAD ELEKTRYCZNY

MIEJSKI ZAKŁAD WODOCIĄGOWO-KANALIZACYJNY

2645

## ZJEDNOCZONE POLSKIE FABRYKI ŚRUB

Centrala — Bielsko, Inwalidzka 2

Oddziały: Warszawa, ulica Widok Nr. 19, tel. 273-23 i 234-84.

Katowice — ul. Słowackiego 15, tel. 11-69.

DOSTAWA ze składów fabrycznych normalnych wyrobów śrubowych; na zamówienie dostarczamy wszelkie fasonowe wyroby metalowe.  
2588

ZWIĄZEK

Wykańczalni

i Farbiarni

Łódź, Piotrkowska 84

2613

Włoska Spółka Akcyjna

## Riunione Adriatica di Sicurtà

Adriatyckie Towarzystwo Ubezpieczeń w Tryjeście

Dyrekcja na Rzeczpospolitą Polską

Warszawa: Moniuszki Nr. 10 (gmach własny). Telefon: Centrala Nr. 546-00.

Łódź: 3-go Maja 12, tel. 7-75 i 39-27.

Rok założenia 1838, początek działalności w Polsce (na terenie byłej Galicji) 1840.

Kapitały gwarancyjne Towarzystwa około miljarða lirów It.

Przyjmuje ubezpieczenia:

Na życie, od następstw nieszczęśliwych wypadków, od odpowiedzialności cywilno-prawnej, od ognia, kradzieży z włamaniem.

Spółka Akcyjna Towarzystwo Ubezpieczeń

„Piast“

Warszawa, ulica Moniuszki Nr. 10, telefon 546-00.

Przyjmuje ubezpieczenia:

Na życie; od następstw nieszczęśliwych wypadków; od odpowiedzialności cywilno-prawnej; auto-casco; od ognia, kradzieży z włamaniem, transportowe, chomage i koni.

Zapewnisz Sobie

**PRZYSZŁOŚĆ**

składając oszczędności

w Komunalnej Kasie

**OSZCZĘDNOŚCI**

**MIASTA**

**BYDGOSZCZY**

Rok założenia 1840

2589

**PRZEMYSŁ CHEMICZNY**

**„BORUTA“**

**SPOŁKA AKCYJNA**

FABRYKA w ZGIERZU, egz. od r. 1894

produkuje:

Barwniki syntetyczne dla wszystkich gałęzi przemysłu.

Syntetyczne produkty organiczne  
Kwasy i sole techniczne.  
Środki owado i grzybobójcze (insektycydy).

Środki dezynfekujące: chlorakton i chloraktin.

SKRÓT TELEGRAFICZNY: „BORUTA”, Zgierz

Adres: ZGIERZ, Leśna 30. Tel. m. Łódź 121-01.

2653

**A. I. OSTROWSKI**

**ŁÓDŹ, Piotrkowska 55,**

**telefony: 203-54 i 133-30**

P O L E C A : Księgi handlowe, dzienniki amerykańskie w kilku odmianach, roboty drukarskie, księgi i formularze wymagane przez: inspektorat pracy, urzędy skarbowe, fundusz bezrobocia, dla właścicieli domów, kwintarjusz komorniane, wykazy komornego, wezwania do lokatorów, kontrakty. SEGREGATORY „OSTRO”

2890

**SIERSZAŃSKIE  
ZAKŁADY GÓRNICZE**

SPOŁKA AKCYJNA

DYREKCJA w SIERSZYM

2658

ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO

**BRACIA SZAJN, SP. AKC.**

**W BĘDZINIE**

PRODUKUJA:

DRUTY, PRĘTY, SZYNY  
MIEDZIANE, MOSIĘŻNE, KRZEMOBRONZOWE  
DRUTY ŻELAZNE I STALOWE  
DRUTY DO SPAWANIA  
L I N Y  
STALOWE, ŻELAZNE I MIEDZIANE  
GWOŹDZIE I SZTYFTY  
ŚRUBY, NITY I ZATYCZKI  
SIATKI DO OGRODZEŃ, PODKÓWKI  
WYROBY DRUCIANE

2632

# FABRYKA MYDŁA B-cia WYGODZCY

w ZAWIERCIU

POLECA:

swoje mydła pierwszej jakości do prania, do fabrykacji—  
Marsylijskie — Techniczne Szare i t. d. Dostarcza dla  
P. K. P. Instytucji wojskowych, komunalnych, samorządow-  
ych po cenach przetargowych.

2907

GAZOWNIA

MIEJSKA

W BYDGOSZCZY

2535

MIEJSKA KOMUNALNA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

W  
ZŁOCZOWIE

wojew.  
tarnopolskie

↓  
przyjmuje wkłady oszczędno-  
ściowe od 1 zł. począwszy i  
załatwia wszelkie ope-  
racje wchodzące w  
zakres banko-  
w o ś c i.



2814

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH

W WILNIE

Wielka 66

telefony: Biuro Użytkowania i Zbytu Drewna 12-53 — Biuro Użytków Ubocznych i  
Gospodarstw Nieleśnych 12-79 — Sekretariat Dyrekcji 15-55—Konto czekowe Nr. 30371

Eksploatacja terenów leśnych (350.000 ha), Własny tartak w Jeziorach  
(koło Grodna woj. Białostockie). Sprzedaż hurtowa (w Dyrekcji) i de-  
taliczna (w nadleśnictwach państwowych) wszelkiego rodzaju sortymen-  
tów: bloki, dłużyce, kłody tartaczne, słupy teletechniczne — krajowe  
i eksportowe, kopalniaki papierówka, podkłady kolejowe normalnotoro-  
we i wąskotorowe, ślipry, kantówka ciosana, drewno fornierowe i za-  
pałczane, klepka memelska, binderówka, tarcica krajowa i eksportowa.  
Eksploatacja wód państwowych (około 30.000 ha): dzierzawa jezior i rzek.  
Gospodarstwo rolne, dzierzawa ośrodków majątków rolnych, łąk, działek  
budowlanych. Eksploatacja torfowisk, jagód i grzybów. Szkołki handlo-  
we: hodowla i sprzedaż drzewek parkowych i owocowych. Dzierżawa te-  
renów łowieckich (468 obwodów o powierzchniach od 100 do 8500 ha),  
Polowania zbiorowe na terenach niewydzierżawionych.

2544

## ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

BIBLIOTEKĘ

MUZEUIM IMIENIA  
LUBOMIRSKICH

WYDAWNICTWO

Fundacja, istniejąca  
od roku 1817, obejmuje

(186,863 druków; rękopisów około 10,000; dyplomów  
2,000; autografów około 7,500; map 2,385; muzykaljów  
734). Nadto Zbiory im. Gwalberta Pawlikowskiego (22,232  
druków; rękopisów 290; dyplomów 232; autografów 4,270;  
map 678; numizmatów 3,688; rycin 24,827).

(broń, numizmatyka, grafika, portrety i pamiątki histo-  
ryczne oraz galerja obrazów z dziełami mistrzów polskich  
i obcych).

Dzieł naukowych i beletrystycznych, podręczników szko-  
lnych, biblioteki narodowej, biblioteki wychowania fi-  
zycznego i sportu. Wydawnictwo posiada dwie wzorowo  
urządzone drukarnie i introligatornię, które wykonują  
wszelkie w ich zakres wchodzące roboty.

CENTRALA WE LWOWIE, UL. OSSOLIŃSKICH 11.

ODDZIAŁ WYDAWNICTWA W KRAKOWIE, ULICA PODWALE 5.

ODDZIAŁ WYDAWNICTWA W WARSZAWIE, ULICA NOWY ŚWIAT 72.

KSIĘGARNIA we Lwowie, ul. Ossolińskich 11, zaopatrzona jest stale w wydawnictwa Polskie i Zagraniczne

2391

# „UNJA“

SPÓŁKA  
AKCYJNA

DLA

## PRZEMYSŁU JUTOWEGO

BIELSKO, RZEŹNICZA 2

2558

Stefan  
SZYDŁOWSKI

# A P T E K A

2900

w Myszkowie

Odlewnia żelaza

Fabryka maszyn

Warsztaty ślusarskie

## Gustaw PAMMER

we Lwowie, Gródecka 47, tel. 8-82  
2392

BROWAR PAROWY  
i FABRYKA SŁODU

# „KORONA“

w B E D Z I N I E

2943

## Największe w Europie Zakłady Przemysłu Bawełnianego

== Zjednoczone Zakłady Włókiennicze ==

### K. SCHEIBLERA i L. GROHMANA

Sp. Akc. w Łodzi

#### Zakłady wyrabiają tkaniny bawełniane wszelkiego rodzaju!

Zakłady obejmują 5 przędzalni o 220.000 wrzecion, 3 tkalnie o 6.000 krosien, 2 wykańczalnie, bielnik, 2 farbiarnie, drukarnię, 2 draparnie, warsztaty mechaniczne, rytownię, elektrownię o sile 4.000 HP., odnogę kolejową długości 12 km., własny tabor kolejowy, kolejkę podjazdową, straż ogniową, ok. 100 gmachów mieszkalnych dla pracowników.

Przy pełnym uruchomieniu Zakłady mogą produkować rocznie około 12.000.000 kg. przędzy oraz 90.000.000 metrów różnorodnych tkanin!

Jednogodzinna produkcja przędzy nr. 20 wystarczy na więcej, niż dwukrotne opasanie Kuli ziemskiej na równiku.

Zakłady zatrudniały już ponad 15 tysięcy pracowników!  
Składy własne we wszystkich większych miastach Polski.

2338

## M. HELBERG

ZAWIERCIE

NOWY RYNEK 24

WSZELKIE MASZYNY  
NARZĘDZIA I MATERJAŁY

poleca

## „PILOT“

Sp. z o. por.

LWÓW, ul. Batorego 4 Tel. 1-79

TYMCZASOWY

WYDZIAŁ

## POWIATOWY

### W SANOKU

FABRYKA: SPÓŁKA AKCYJNA FABRYKI PORTLAND CEMENTU

Biurowisko: Bielsko

SZCZAKOWA

# „SZCZAKOWA“

Telef. Nr.:

Telef. Nr. 2

ROK ZAŁOŻENIA 1888

11-67, 26-74

**PRODUKCJA:** Pierwszorzędny cement portlandzki. (Roczna zdolność produkcyjna 350.000 ton). Specjalny cement portlandzki dla dróg betonowych. Wapno hydrauliczne, normalne i specjalne dla fasad. Płyty budowlane i izolacyjne z cementu i masy drzewnej „SUPREMA“.

**ŁOMY DOLOMITOWE W CIĘŻKOWICACH AD CHRZANÓW I IMIELINIE G. ŚL.**

Fabrykacja dolomitu palonego i mielonego dla hut żelaza i stalowni, w wysokim piecu o ruszcie obrotowym. (Roczna produkcja dolomitu 70.000 ton)

Własna fabryka worków papierowych, toreb i torebek z nadrukiem: „Worek“. Sp. z o. o.

w Ciężkowicach

2300



# UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA w Stanisławowie

Władze Ubezpieczalni:

Komisarz: Juljusz Bulanda, Dyrektor: Dr. Marceł Gruber, Lekarz naczelny: Dr. Mieczysław Kossowski.

Obwody lecznicze:

1) Obwód leczniczy Stanisławów: lekarz obwodowy p. Dr. Daszkiewicz Tadeusz, lekarze rejonowi: Dr. Birn Tadeusz, Dr. Feil Leon, Dr. Hacker Dawid, Dr. Haller Mina, Dr. Hickiewicz Adam, Dr. Klein Markus, Dr. Mayer Józef, choroby dzieci: Dr. Zasławska Janina, choroby kobiece: Dr. Kohane Abraham, choroby systemu nerwowego: Dr. Tomaszek Stanisław, choroby gardła, uszu, nosa i krtani: Dr. Reinert Edward, choroby skórne i weneryczne: Dr. Niemczewski Erazm, choroby oczu: Dr. Hirschhaut Schulim, dentystyka: Dr. Birnowa Antonina, roentgen i heljoterapia: Dr. Zabokrzycki Juljusz, laboratorium chemiczno - bakteriologiczne: Dr. Liebesman Abraham, Dr. Fischbach Henryka.

Ośrodki lecznicze:

Halicz, Dr. Obler Wolf, Bohorodzany, Dr. Singer Oskar, Tłumacz, Dr. Tändler Edward, Rosenman - Netzler Fany, lekarz dentysta, Tyśmienica, Dr. Morvay Ludwik, Otynja, Dr. Spindel Maurycy. Apteka w Stanisławowie. Kierownik Mr. Ways Aleksander.  
2) Obwód leczniczy Nadwórna, lekarz obwodowy Dr. Kowarzyk Tadeusz, lekarze rejonowi: Dr. Engler Dawid, Dr. Kaufer Dawid, Dr. Starer Michał, Domiszewski Tadeusz, lekarz dentysta.

Ośrodki lecznicze:

Sołotwina, Dr. Kanarienstein Samuel, Delatyn, Dr. Berstein Karol, Pasieczna, Dr. Sekler Łazarz, Mikuliczyn, Dr. Josse Jan, Tatarów, Dr. Klarberg Leonja, Worochta, Dr. Mayer Wilhelm, Bitków Dr. Gelber Tadeusz. Apteka w Nadwórnej, kierownik Mr. Zimring Adolf, Sanatorium dla chorych na gruźlicę Ubezpieczalni Społecznej w Worochcie, pow. Nadwórna: Dyrektor, Dr. Cytułska Ewa, asystent, Dr. Wesołowska Zofja.

Kolonja letnia w Ciężowie, pow. Stanisławów—czynna od 15/6 do 15/8.  
2946

Browar  
Parowy

„Grodziec“

Sp. Akc.

A. Troppaner

Grodziec k/Będzina

2945

„CENTROWIN“

Pierwszorzędna  
Fabryka Miodu  
i Win Krajowych

w BĘDZINIE

2946

ul. Kołłątaja 23

Towarzystwo Górnico-Hutnicze

„SATURN“

spółka akcyjna

W

BĘDZINIE

2642

WYTWÓRNIA WIN

i MIODU

ZŁOTO

W SOSNOWCU

MODRZEJOWSKA 12

2944

POLSKIE FABRYKI HUFNALI

i WYROBÓW ŻELAZNYCH SPÓŁKA Z OGR. ODP.

Morowe Pole

poczta Zawiercie

2905

UNION TEXTILE s. ZJEDNOCZONE  
A. ZAKŁADY

Motte, Meillassoux & Caulliez, à Częstochowa (rok zał. 1899)

Paul Desurmont, Motte & Cie à Łódź (rok zał. 1888)

Les Fils de Motte, Meillassoux & Cie à Lubliniec (rok zał. 1911)

PRALNIE, CZESALNIE, PRZĘDZALNIE I FARBARNIE WEŁNY.

Przędza Czesankowa wszelkiego rodzaju, surowa i farbowana Mélanges i Moulinés, *Włóczki i Wełny* do robót ręcznych.

Największe Przędzalnie Czesankowe w Polsce: 4000 robotników; produkcja roczna 150.000.000 km. przędzy. Eksport do wszystkich krajów świata.

Przedstawicielstwa i składy fabryczne w Polsce: Warszawa: H. Szatz, Długa 50, Poznań: Edmund Szulc, Wielka 26. Katowice: W. Rakowski, Młyńska 12. Bielsko: Karol Jankowski, Miarki 9. Kraków: Jerzy Dudaj, Rynek Gł. 14. Kalisz: Maks Rynek, Pułaskiego 14. Lwów: Ign. Wiązowski, Pl. Marjacki 9.

Skład Fabryczny Włóczek: Warszawa: Nalewki 27.

Sprzedaże Komisowe: Łódź: Piotrkowska 173, G. Wistehube. Łódź: Piotrkowska 16, S. Tobolski. Gdańsk: Heumarkt 4, Sülzner i Fleischer. Stanisławów: Rynek Piłsudskiego 2, A. Büchel. 2869

# PORCELANA

STOŁOWA: biała i dekorowana, APTECZNA i LABORATORYJNA, ELEKTROTECHNICZNA: instalacyjna jak: izolatory, rolki, tulejki, fajki, rozetki sufitowe i t. p., MONTAŻOWA, jak: gniazda, wyłączniki, oprawki, bezpieczniki, armatury hermetyczne i t. p., IZOLATORY do wysokiego napięcia do 35.000 V.

## GIESCHE S. A.

FABRYKA PORCELANY — KATOWICE - BOGUCICE  
2982

HURTOWY SKŁAD

## PIWA

różnych browarów

## CH. HERCBERG

ZAWIERCIE

2706

FIRMA PRZEM. HANDLOWA

## „MŁYNTAR“



ZAWIERCIE

LEŚNA 4

2707

## Biuro Sprzedaży Polskich Walcowni Rur

Katowice, Lompy 14 Sp. z ogr. odp. Warszawa, Moniuszki 10

**Wyłączna sprzedaż** Kutożelaznych i stalowych rur bez szwu i spawanych gazowych, wodociągowych, kanalizacyjnych, mułowych kołnierзовych, kotłowych i t. p. do 165 m/m średnicy, produkowanych przez Towarzystwo Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza, Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura, Gwarectwa Hrabia Renard, Katowicką Spółkę Akcyjną dla Górnictwa i Hutnictwa — Huta Batory, Modrzejowskie Zakłady Górniczo - Hutnicze.

2981

Laboratorium  
Kosmetyczne  
Parfumerie

## „MARE“

RADOM, UL. TRAUĞUTTA 55  
2549

## Odlewnia Żelaza i Emaljernia

## „KAMIENNA — JAN WITWICKI“

SKARŻYSKO

2550

Fabryka Odlewów Żelaznych i  
Zakłady Mechaniczne

## „NEPTUN“ J. MINTZ

W KOŃSKICH

2520

## MODRZEJOWSKIE ZAKŁADY

GORNICZO -  
HUTNICZE  
Sp. akc

W SOSNOWCU

2732

## Państwowa Wytwórnia Prochu

Adr. teiegr.: „Pewupe“ Pionki. Tel.: Radom 1000

# PIONKI



### PROCHY BEZDYMNE:

- „S O K Ó Ł“ — proch myśliwski
- „KUROPATWA“ — proch myśliwski
- „D Z I K“ — proch sztucerowy myśliwski
- „KRÓLEWSKI“ — proch sztucerowy tarczowy
- „K R U K“ — proch do broni małokalibrowej

BAWEŁNA KOŁODJONOWA do wyrobu lakierów, celuloidu, sztucznej skóry, kolodjum

CELULOID — ETER — BISULFAT SODU

T E R M I T — DO SPAWANIA SZYN

2536

BELGIJSKA SPÓŁKA AKCYJNA

TOWARZYSTWO AKCYJNE

MYSZKOWSKIEJ

FABRYKI SZTUCZNEGO JEDWABIU

SOIE ARTIFICIELLE DE MYSZKOW

FABRYKA

W MYSZKOWIE, POWIAT ZAWIERCIE

SKŁADY FABRYCZNE:

ŁÓDŹ, AL. KOŚCIUSZKI NR. 36.

WARSZAWA, UL. DŁUGA NR. 50.

2899

Société Textile La Czenstochovienne  
Towarzystwo Przędzalnicze La Czenstochovienne

Francuska Spółka Akcyjna

Zarząd Główny w Roubaix Francja

ul. Longues Haies 38

Siedziba fabryk na Polskę w Częstochowie

ul. Narutowicza Nr. 129

Przędzalnia, tkalnia, apretura, farbiar-  
nia sztuk oraz farbiarnia bawełny.

Przędzalnia, tkalnia  
oraz wykończalnia juty.

Telefony Nr. Nr. 2031, 1103 i 1396.

Adres telegraficzny: Textile Częstochowa.

2842

Wytwórnia Wózków Dziecinnych

T. KOTARBA

CZĘSTOCHOWA

UL. NARUTOWICZĄ 34.

2830

fabryka wyrobów metalowych

stal

w częstochowie

2874

WILHELM  
BRASS i S-wie

CZĘSTOCHOWA  
Targowa 29.

2933

Wytwórnia Perfum i Kosmetyków

„NORIS“  
w CZĘSTOCHOWIE  
ul. Przemysłowa 11

2829

poleca ZNANE ze swej DOBROCI wody kwiatowe w najmodniejszych paryskich kreacjach w koncentracjach: pojedynczej, podwójnej, potrójnej i poczwórnej.

Puder kosmetyczny o subtelnym i trwałym zapachu. Kosmetyczny spirytus salicylowy. Pastę do zębów. Brylantyne. Olejek do włosów. Wodę fryzjerską. Puder fryzjerski i Krem dla fryzjerów

WYDZIAŁ POWIATOWY  
SEJMIKU CZĘSTOCHOWSKIEGO  
W CZĘSTOCHOWIE

2828

Towarzystwo  
Częstochowskiej Fabryki  
Odlewów i Emaljerni

„METALURGJA“

Spółka z ogr. odp.

CZĘSTOCHOWA  
ul. Krótka 16  
Telefony 22-46161

FABRYKA WYROBÓW  
CELLULOIDOWYCH i METALOWYCH

„KOSMOS“ SP. AKC.

w Częstochowie ul. Krótka 29  
Tel. 2081 P. K. O. 63.633.

2825

produkuje:  
szczoteczki do zębów.  
lalki dmuchane celluloidowe.  
bruski, grzebienie  
galanterję celluloidową,  
piłeczki Ping-Pongowe itp.

Odlewnia ZELIWA  
i WYROBÓW  
LANO-KUTYCH  
Emaljerna niklowalnia, warsztaty  
mechaniczne.

Medale złote:  
Ministerstwo Przem. i Handlu na wystawie  
Rolniczo-Przemysł. w Częstochowie 1926 r.  
Na I-iej Ogólno Polskiej Wystawie Budowlanej przy VI Targach we Lwowie 1926 r.

2826

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH

„METROS“ Sp. Akc.

dawniej M. Rosenstein

CZĘSTOCHOWA,  
Berka Joselewicza 3

2873

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

ANTAB DO MEBLI I PODKÓWEK  
ORAZ ZAWIASÓW FRANCUSKICH  
DO DRZWI I OKIEN

2823

IZAAK ALTMAN

w Częstochowie

FABRYKA  
LINIDRUTU

DAWNIEJ A. DEICHSEL

SPÓŁKA AKCYJNA

SOSNOWIEC

ROK ZAŁOŻENIA 1881

WYRABIA:

Liny stalowe i żelazne wszelkiego rodzaju dla hut, kopalń, lotnictwa, marynarki itp. drut stalowy i żelazny, druty kolczaste oraz siatki dla różnych celów.

2771

Zjednoczone Zakłady Włókiennicze  
K. Scheiblera i L. Grohmana, Sp. Akc. w Łodzi

---

Przędzalnia bawełniana:

227.449 wrzecion; tkalnia:  
6.000 krosien, bielnik,  
farbiarnia, drukarnia, wy-  
kończalnia, rytownia, włas-  
ne warsztaty mechanicz-  
ne etc.

Zakłady zatrudniają:

przeszło 7.000 robotników.

Zakłady wyrabiają:

przędzę bawełnianą (osno-  
wę i wątek), nici bawełnia-  
ne, przędzę pończoszną  
etc. Wszelkie tkaniny ba-  
wełniane surowe, bielone,  
farbowane drukowane i  
kolorowo tkane.

Wszelkie tkaniny bieliźniane i pościelowe, tkaniny deseniowe i gładkie na suknie damskie i szlafroki, wszelkiego rodzaju drelcły dla wojska, oddziałów przysposobienia wojskowego i harcerstwa, wreszcie tkaniny techniczne i specjalne dla celów przemysłowych.

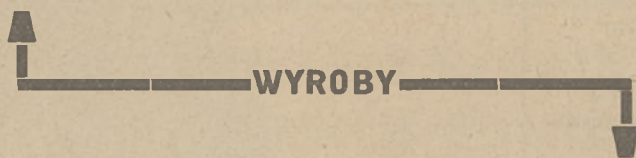
2695

---

Częstochowskie Zakłady  
Wyróbów Włókiennych

„Stradom“ S. A.

Zarząd w Warszawie, Plac Napoleona 9  
telefon 619-35



---

L n i a n e  
K o n o p n e  
J u t o w e

---

2682/2932

Włoska Spółka Akcyjna Powszechna Asekuracja w Tryjeście

# Assicurazioni Generali Trieste

rok założenia 1831

Fundusze gwarancyjne z końcem roku 1933 Lirów 1.689.502.032,94

Dyrekcja na Polskę w Warszawie, ulica Jasna Nr. 19

Centrala telefoniczna 546-28

Towarzystwo przyjmuje na najkorzystniejszych warunkach ubezpieczenia we  
wszystkich działach.

2586

## Zakłady Przemysłowe — Bronisław Grabski

Łódź, Zakątna 59/61, telefon 138-53

polecają w artystycznym wykonaniu wszelkie odznaki Związku Strzeleckiego (orzełek na tarczy emalowanej), Odznaki Strzeleckie (O. S.), Państwowa Odznaka Sportowa (P.O.S.), Krzyże Przysposobienia Wojskowego (P. W.) (junackie, instruktorskie i komendanckie), Odznaki Dywizyjnego Kursu Podchorążych Rezerwy Odznaki K. O. P. oraz odznaki pułkowe wszystkich pułków w kraju. Guziki jednolite strzeleckie z nowego srebra i cynkowe, Guziki wszelkich typów: wojskowe, policyjne, strażackie, przysposobienia wojskowego, harcerskie i t. p. Orzełki strzeleckie, wojskowe, orły do czapek, karabińczyki, niezbędniaki, gwizdki i t. p.; dystynkcje metalowe, sznury strzeleckie, galon, sutasz, patki, Tornistry wojskowe, plecaki, chlebaki, daszki, paski skórzane, pasy główne.

Polecamy dla dekoracji świetlic strzeleckich: pięknie wykonane płaskorzeźby z profilem Marszałka Piłsudskiego: duże o średnicy 330 mm., małe o średnicy 50 mm. (metalowe, oksydowane, na fornierowanej desce).

2 97

Ządajcie ofert i katalogów!

## RESTAURACJA

# „Roma“

W ŁODZI

ul. Piotrkowska 152

2692

Komunalna Kasa Oszczędności

pow. Kościańskiego

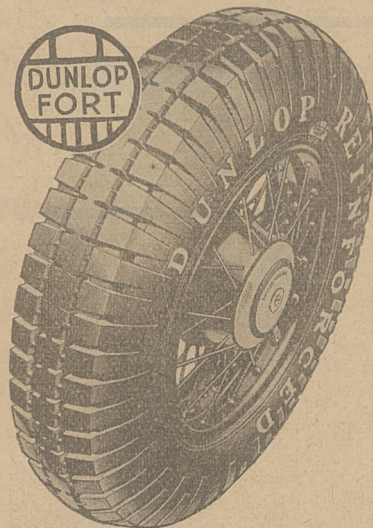
W KOŚCIANIE

2739

## Kartuzy

miasto powiatowe w województwie pomorskim, 220 mtr. nad poziomem morza, nad jeziorem Klasztornem położone w środku Kaszubskiej Szwajcarii. Stacja kolejowa na miejscu. *Stacja klimatyczna nadmorska*, otoczona wzgórzami, pokrytymi lasami mieszanymi. Miasto czyste, spokojne okolone lasami, posiada światło elektryczne, wodociąg, kanalizację, wygodne hotele i pensjonaty. Falista powierzchnia powiatu kryje w sobie 173 jeziora malowniczo położone. Najpiękniejsza partja zasłużyła sobie na miano *Szwajcarii Kaszubskiej*, w obrębie której wioski: Chmielno, Dolna-Brodnica, Ostrzyce są przedmiotem ogólnego zachwyty liczących turystów z kraju i z zagranicy na letnie wywczasy tu przybywających.

2711



# DUNLOP

2585

Fabryka Wyrobów Lnianych

**„LEWLEN“ CZĘSTOCHOWA**

TKALNIA--BIELARNIA--APRETURA

ul. Przechodnia 11/15

Telefony: 15-00 i 24-81

Płótna lniane, Ręcznikowe. Obrusowe, Prześcieradłowe,  
Szare, Bielone i kremowe, Płótna sztywne i krawiec-  
kie, Lniane i jutowe, Taśmy lniane, Konopne i jutowe.

TKANINY LNIA NE DLA CELÓ W PRZEMYSŁOWYCH.

2843

Częstochowska Fabryka

**Obić Papierowych**

dawn. **GERKE i S-ka**

Sp. z ogr. odp.

w Częstochowie

2845

**„EDKA“**

Fabryka Wózków Dzlecinnych  
i Mebli Żelaznych

**EDWARD KINDERMAN**

CZĘSTOCHOWA

Al. Wolności 12

2856

FRANCUSKA SPÓŁKA AKCYJNA

**„TOWARZYSTWO**

**AKCYJNE**

PRZEMYSŁU

WŁÓKIENNICZEGO“

**W CZĘSTOCHOWIE**

2844

**TOWARZYSTWO KOPALNÍ  
I ZAKŁADÓ W HUTNICZYCH SOSNOWIECKICH**

SPÓŁKA AKCYJNA

Dostawca węgla dla Polskich Kolei Państwowych i Ministerstwa Spraw Wojskowych,  
na eksport — do Austrii, Węgier, Czechosłowacji, Francji, Włoch, Hiszpanji, Szwecji,  
Finlandji, Danji, Norwegji, Belgji, Holandji, krajów półwyspu Bałkańskiego i t. d.

Węgiel na opał domowy.

Węgiel dla przemysłu.

Węgiel do opalania statków parowych.

Kopalnie węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem **MIŁOWICE** — **MODRZEJÓW** — **NIWKA**

Zarząd i Biuro Sprzedaży w Sosnowcu.

Telefon Nr. 8.

2772

Fabryka Płynnego Kwasu Węglowego

„Henryków”

Spółka z ogran. odpowiedzialn.

Częstochowa, ulica Strażacka Nr. 28

2831

Spółdzielcza Przetwórnia Mięsa

Sp. z o. o. w Wołkowysku

Skup trzody chlewnej.

Eksport mięsa na rynki

krajowe i zagraniczne.

Hurtowna sprzedaż tłuszczów.

Wołkowysk, skrzynka pocztowa 74

2882/42

Bławat Polski

Hurt – Detal

właśc. Aleksander Lutyński  
Suwałki, ul. Kościuszki 31  
2884

Juljusz

SOWADZKI i S-ka  
w Kaliszu

2892

Kopalnia Węgla

Kamiennego

„KAROL”

w Zagórzcu,  
ul. Sobieskiego 8

2983

Związek

Koksowni

Sp. z ogr. odp.

Katowice

2984

„POLTHAP”  
Polskie Towarzystwo Techniczne dla  
Handlu i Przemysłu sp. z ogr. odp.

Warszawa, ul. Pańska 83

(dom własny) Tel. 695-77.

530-65, 290-27. Telegr.:

„Polthap” — Warszawa.

Blachy, taśmy, krążki, pasy, pręty, szyny, profile i rury z miedzi, brązu, tombaku, nowego srebra, niklu, ołowiu, aluminium, alupolonu i t. p. Surowce: miedź, cyna, ołów, aluminium, antymon i t. p. Białe metale, cyny do lutowania. Kupno i sprzedaż starych metali.



*kwasi  
owocowy  
ochładza jak cień*

**HABERBUSCH  
i SCHIELE**

**S  
A**

2697

3000



ZAKŁADY  
PRZEMYSŁOWE

O. Rosenblatt

OPOCZNO  
2515

BARON & FLIEGER  
ZJEDNOCZONE FABRYKI FARB

2519 KATOWICE LIGOTO KOŃSKIE

KONECKI POWIATOWY  
ZWIĄZEK KOMUNALNY  
KOŃSKIE

FABRYKA  
ODLEWÓW  
ŻELAZNYCH  
I ZAKŁADY  
MECHANICZNE

s. kronenblum  
KOŃSKIE

2518

2521

Odlewnia Żelaza  
i Zakłady Mechaniczne  
SALOMON  
KLEINER  
OPOCZNO

2522

RADOMSKIE  
TOWARZYSTWO  
ELEKTRYCZNE  
SPÓŁKA AKCYJNA  
W RADOMIU

2512

KOMUNALNA KASA  
OSZCZĘDNOŚCI  
POW. RADOMSKIEGO  
W RADOMIU

2513

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE „WULKAN“  
W OPOCZNI

2514

WYDZIAŁ  
POWIATOWY

TARTAK PAROWY  
HEBLARNIA

I. KRZEMIENIECKI  
WSOLA p. Radom

2510



w RADOMIU

2511

Zakłady Przemysłowe

**HENRYK CZECHOWSKI**



**W SOSNOWCU**

2728

**WŁADYSŁAW WASILEWSKI**

**A P T E K A**



**SOSNOWIEC**  
**UL. MODRZEJOWSKA 10**

2704

Fabryka Szpul Przędzalniczych

**Edward Nachner**

**SOSNOWIEC**

2705

**PRZEMYSŁ DRZEWNY**

**MAURZYC POTOK**



**OLKUSZ**

2744

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ  
NACZYŃ EMALJOWANYCH

**S P Ó Ł K I**  
**A K C Y J N E J „ O L K U S Z ”**

**B-CIA J. I CH. SZWARCBERG**

**OLKUSZ**  
**ZIEMIA KIELECKA**

2755

**A. I. ROZENBLUM**



**OLKUSZ**

2754

MARKA OCHR. „KONKON“



**FABRYKA**

**w ó z k ó w**

**dziecięcych**

**i ł y ż e w**

**KONGRECKI I KOHN**

**CZĘSTOCHOWA**

**Gen. Dąbrowskiego 44/46.**

**Telefon 20-19.**

**P. K. O. Nr. 68746.**

2824

**ZJEDNOCZONE POLSKIE FABRYKI**

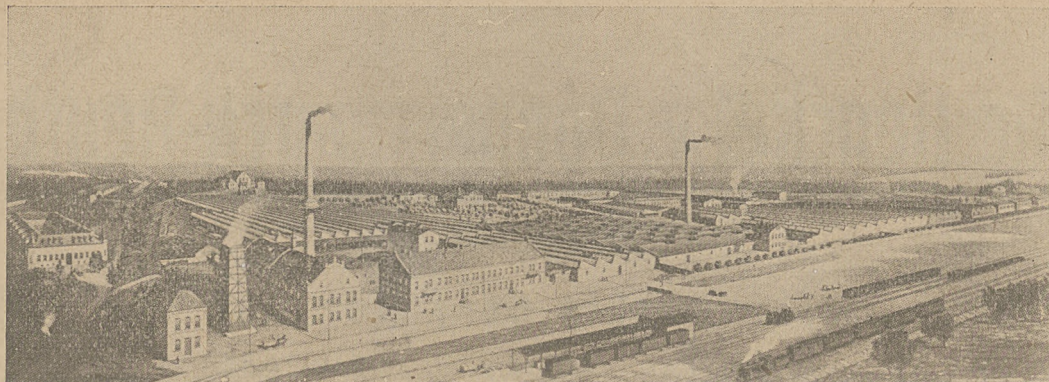
**WYROBÓW METALOWYCH**

**„A L N I K“**



**W OLKUSZU**

2745



„OLKUSZ“

Fabryka Naczyń Emaljowanych

Spółka Akcyjna  
w Olkusz

2746

KLUCZEWSKA

FABRYKA

PAPIERU

i CELULOZY SPÓŁKA AKCYJNA

KLUCZE powiat OLKUSZ

2756

# The Henckel v. Donnersmarck-Beuthen

Estates, Limited



**Tarnowskie Góry (Carlshof)**

Telefon: Tarnowskie Góry Nr. 54-541, 54-547



**W Ę G I E L**

Kopalnia Radzionków



**W A P N O**

Wapienniki Nakło

(Górny Śląsk)



**Ł Y S Z C Z Y K Ż E Ł A Z N Y**

(Farba ochronna przed rdzą)

Fabryka farb w Waldenstein (Austria)

# BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Zakład Centralny w Warszawie, ALEJA JEROZOLIMSKA 1.

Kapitał zakładowy: Zł. 150.000.000. Rezerwy: Zł. 71.047.460.

OGÓLNA SUMA BILANSOWA: Zł. 2.130.100.784

S U M A K R E D Y T Ó W: Zł. 1.860.570.654

Stan wkładów łącznie z lokatami Skarbu Państwa Zł. 767.697.687

# BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

jest największą instytucją

# KREDYTU DŁUGOTERMINOWEGO w POLSCE

Stan pożyczek w listach zastawnych i obligacjach Zł. 823.223.681

Bank posiada 19 Oddziałów w ważniejszych ośrodkach gospodarczych Polski

Zagranicą Bank posiada korespondentów we wszystkich większych centrach finansowych świata.

2930/65

## SPÓŁKA AKCYJNA

# GNASZYŃSKIEJ MANUFAKTURY

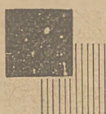
w GNASZYNIE pod Częstochową

PRZĘDZALNIA, TKALNIA, FARBIARNIA

BIELNIK i WYKOŃCZALNIA

Adres dla listów, Częstochowa skrzynka pocztowa 116

„ „ depesz: GNAJUTA - Częstochowa



Przędza lniana i konopna we wszystkich numerach. Rymarska, wędliniarska, szewska, do wyrobu sieci, uszczelnień, dywanów, kilimów, nici lniane etc.

Tkaniny lniane: Na letnie ubrania wojskowe, robocze, bieliznę, prześcieradła, wyspy, ręczniki, płótno żaglowe, hangarowe, sztywnik krawiecki, płachty żniwne, ścierki.

Tkaniny konopne: Na opony wagonowe, filtracyjne, brezentowe.

Worki lniane i konopne do wszelkich celów.

Sienniki lniane i konopne.

2525 2915

ZARZĄD  
GMINY WYZNANIOWEJ  
ŻYDOWSKIEJ  
W RADOMIU

2476

SKŁAD WĘDLIN  
A. St. SICZEK

RADOM  
Żeromskiego 13

2447

RADOMSKI  
PRZEMYSŁ DRUCIANY

Sp. z ogr. odp.

==== w RADOMIU ====

2475

SKŁAD APTECZNY

F. ŁAGODZIŃSKIEGO

w RADOMIU

2472

Fabryka  
Garbarska „META“

JÓZEF DIAMENT

RADOM, ul. Saska 6

2473

BORUCH NAJMAN

RADOM

ul. Rwańska 16



2474

Fabryka Odlewów Kutolanych  
M. HOROWICZ i SPÓŁKA

Spółka Firmowa w Radomiu

2470

RADOMSKI

TARTAK

Sp. z ogr. odp.

==== w RADOMIU ====

2471

ODLEWNIA

„RUBINSTEIN“

w RADOMIU

2466

ABRAM GOLDBERG

SPADKOBIERCY

W RADOMIU

Lubelska 9

2469

JOHANN KOHN i S-ka

FABRYKA MEBLI GIĘTYCH

Spółka Firmowa w RADOMIU

2468



Fabryka Odlewów Żelaznych  
i Emaljernia

„GLINISE“

J. ROZENBERG i J. DJAMENT  
w Radomiu

2465

Przedsiębiorstwo Garbarskie

„CHROM-BOX“

w RADOMIU  
Dolne Borki

Właśc. AL. BURGHARD

2467

FABRYKA FORNIERÓW i DYKT  
I. M. LESLAU i Synowie

Spółka Firmowa  
w RADOMIU

2464

**BANK LUDOWY**

w OSTRZESZOWIE  
Spółdzielnia z z. n.o.

Załatwia wszelkie czynności bankowe 21

Wacław Żarnowski  
Poznań, Tama-Garbarska 25/28  
tel. 15-41  
HURTOWY HANDEL SKÓRAMI 70

Manufaktura Krajowa  
Kowalewski i Umański  
Poznań, ul. Wielka 20  
HURTOWNIA BŁAWATÓW 23

Komunalna Kasa Oszczędności  
Miasta Opalenicy w Opalenicy Telef. 12

Załatwia wszelkie  
czynności bankowe 24

Fabryka papy dachowej i przetworów smołowcowych  
Pokrywanie dachów papą, dachówką, łupkiem, blachą  
ocynkowaną i t.p.

**IGNACY MANDOWSKI**  
Dyplomowany mistrz blacherski i dekarstwa  
Poznań, ul. Grobla 3, tel. 34-69 Dostawca robót do D.O.K.P. 69

**Leon Żurowski**

Skład Drzewa i Obróbka  
P O Z N A Ń

Raczyńskich 5/8 tel. 10-87 60

**M. Waligórski**

Zakład elektro-mechaniczny  
Poznań, Fr. Ratajczaka 10. t. 13-72  
Dostawca wojskowy 68

**ZJEDNOCZONE ZAKŁADY STOLARSKIE**

**J. WITAJEWSKI i T. WOJCIECHOWSKI**

POZ AŃ, WYBICKIEGO 13/14. TELEF. 73-40

Fabryka Olejów  
i Tuszczów Roślinnych

**J. D. POTOKA i S-wie**

spółka akcyjna

**BĘDZIN —  
MAŁOBĄDZ**

2644

**W. Górski i G. Tetzlaw**

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT  
Poznań, Plac Wolności 7 t 87-00

Generalne przedstawicielstwo  
sprzedaży map i wydawnictw  
kartogr. Wojskowego Instytutu  
Geograficznego Samopomocy.  
Inwalidzka Filja w Poznaniu.  
Przedstawicielstwo wydawnictw  
Wojskowego Instytutu Wydawni-  
czego i Głównej księgarni Woj-  
skowej.

Ma stale na składzie: nowości z za-  
kresu sportu i wychowania fizyczn. 59

Przedsiębiorstwo  
Elektrotechniczne

**Feliks Kaczmarek**

POZNAŃ

Stary Rynek 52 wchód Wodna 1,  
tel. 56-03

Dostawca Wojskowy. 55

**„UNJA“ Przetwórnia  
Chemiczna**

POZNAŃ  
ul. W. Garbary 39 Tel. 53-26

poleca najkorzystniej:

Farby — Lakier — Pokosty  
Cenniki na żądanie 18

**MEBLE**

**J. BARANOWSKI**

POZNAŃ, Podgórna 13.

WIELKI WYBÓR

NISKIE CENY 56

**ZYGMUNT KIEŁMIŃSKI**

Kępno Wlkp. Tel. 66.

Drogerja pod Gornoślazakiem 19

**Michał Heynat**

mistrz blacherski

POZNAŃ

GÓRNA WILDA 93. TEL. 61-20

Rok załóż. 1899.

Blacharstwo budowlane

Urządzenia sanitarne dla gazu, wody  
i kanalizacji. Urządzenia łazienkowe.  
Pokrywanie i smolenie dachów.

WYKONANIE FACHOWE  
CENY UMIARKOWANE. 54 58

**H. CEGIELSKI**

SP AKC.

POZNAŃ

Adres telegraf. „Hacegielski“

Tel. Nr. 70-56

FABRYKI

parowozów i wagonów. kotłów parowych do  
największych wymiarów i najwyższych ciśnień,  
lokomobil przewoźnych i stacyjnych, zbiorników  
gazowych i do płynów aparatów dla przemysłu  
chemicznego, instalacji dla cukrowni, gorzelni,  
syropiarni i urządzeń transportowych, kon-  
strukcji żelaznych, odlewów stalowych, żeliw-  
nych i z brązu, narzędzi wszelkiego rodzaju, oraz  
urządzeń chłodniczych dla drobnego przemysłu.

**„Płótno“ Sp. Akc.**  
Stęszew Wlkp. Tel. Stęszew 13

9

Przędzalnia. Tkalnia  
Roszarnia Inu

**ZARZĄD MIASTA  
KĘPNA  
GAZOWNIA MIEJSKA**

20

**Młyny i Tartaki**  
wągrowieckie

w Wągrowcu

41

**POELS & Co**

Lublin — Poznań — Toruń  
Centrala w Antwerpii

**Fabryka bekonów  
i konserw mięsnych**  
Toruń, tel. 25. Lublin, Rzeź-  
nia Miejska, tel. 81. Po-  
znań, tel. 36-22.  
Specjalność: Szyunki w puszkach.

40

Spółdzielnia Gospodarcza  
Lekarzy Weterynaryjnych  
Hurtownia Weterynaryjna  
„Wethurt“ w Poznaniu  
Spółdz. z ogr. odp.  
Hurt - Detal  
ul. Podgórna 10, tel. 55-49.

8

**KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI  
POWIATU CHODZIESKIEGO W CHODZIEŻY**


Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od jednego złotego  
począwszy. — Załatwia wszelkie czynności bankowe.

39

**J. Kornaszewski**  
Architekt  
i Budowniczy  
Przedsiębiorstwo budowlane  
Ostrów Wlkp., ulica Kościuszki 2

22

**AWISAN**

to najskutecz-  
niejszy środek  
przeciw chole-  
rze drobiu —  
do nabycia we  
wszystkich ap-  
tekach i drogerjach, albo  
Apteka Kosickiego w Sza-  
motułach.

37

**JAN DEIERLING**

Poznań, ul. Szkolna 3, tel. 35-18

**Skład żelaza i narzędzi  
Sprzęty kuchenne**

16

**Zarząd  
Miasta  
Pobiedzisk**

**Gazownia  
Miejska**

10

**KASZEL — CHRYPKĘ — DUSZNOŚĆ**

usuwają skutecznie znane od lat cukierki słodowe i cukierki mentolowe wyrobu firmy  
**FABRYKA WYROBÓW MALTO** KĘSZYCKI — RA W.  
LECZNICZO - ODŹWYCZYCH **S R E M (WLKP.)** 38

**RESTAURACJA PRZY HOTELU**

poleca wyborową kuchnię oraz  
dobrze pielęgnowane napoje, po  
cenach konkurencyjnych

36

**„Continental“**

Poznań, św. Marcin 36, tel. 20-63

**Antoni Muślewski i S-ka**  
**MŁYNY PAROWE**  
w Sremie — Wlkp.

29

**BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH**

SPÓŁKA AKCYJNA

P O Z N A Ń

32



# Rudzkie Gwarectwo Węglowe

## R u d a S ł a s k a

Węgiel gazowy i płomienny z kopalni Wolfgang-Wawel w Rudzie, Pokój w Nowym Bytomiu. Eminencja w Katowicach.

Koks i produkty uboczne (smoła, siarczan amonowy, benzole i t. p.) z koksowni Wolfgang w Rudzie.

Wyroby ceglarskie i szamotowe z fabryki Karol Emanuel w Rudzie

---

### Biura sprzedaży:

dla węgla i koksu:

**ROBUR w Katowicach**

dla produktów ubocznych:

**ZWIĄZEK KOKSOWNI  
w Katowicach**

dla wyrobów  
ceramicznych:

**Biuro sprzedaży  
Rudzkiego Gwarectwa Węglowego**

KAROL  
KORN

BUDOWLANA

SPÓŁKA AKCYJNA

POWIATOWA

Komunalna Kasa Oszczędności

WE LWOWIE

ul. Mochackiego L. 4

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe i płaci  $5\frac{1}{2}$  do  $6\frac{1}{2}$  %  
za każdy dzień od wpłaty.

Udziela pożyczek wekslowych.

Załatwia tanio i sprawnie inkaso weksli.

Za wszystkie zobowiązania Kasy ręczy powiat lwowski całym  
swoim majątkiem.

3110

Śląska Fabryka

WYROBÓW  
METALOWYCH

„MEWA“

Leopold SEROG

BIELSKO

BIELSKO

3114

3116

PAWEŁ

HOFFMANN

i S - k a

Olejarnia i Fabryka

MARGARYNY

BIELSKO

3115

Szymon HOFFMANN

FABRYKA SUKNA

BIELSKO

Śląsk Polski

3117

Fabryka  
Sukna

KAROL  
DRUCKER

BIELSKO

3113

KAROL BETTER

FABRYKA

SUKNA

BIELSKO

3112

# RYBNICKIE GWARECTWO WĘGLOWE

KATOWICE, Powstańców 49

## KOPALNIE WĘGLA:

ANNA pod Pszowem  
EMA pod Radlinem  
ROEMER pod Niedobczycami  
CHARLOTTE pod Rydułtami

Węgiel koksowy, gazowy i płomienny. Sortymenty poniżej 70 mm płókanne. Konwencyjna klasa jakościowa I a. Wartość opałowa 7400 — 7800 kaloryj

## BRYKIETOWNIE:

Kopalnia Ema i kopalnia Roemer. Brykiety R. G. à 600 gr., 1 kg., 3 kg., 6 kg. Brykiety jajowe, z płókanego miazgu węglowego klasa jakościowa I. Wartość opałowa 7500 kaloryj

## KOKSOWNIA „KOPALNIA E M A“

koks wysokopieczony, opałowy oraz siarczan amonu, wytwórnia benzolu i destylacja smoły „Kopalnia Ema” Benzol samochodowy, benzol 90%-owy, toluol, soventnafta, oleje smołowe

3101

# LIGNOZA

## SPÓŁKA AKCYJNA

### FABRYKI:

w KRYWAŁDZIE. pow. Rybnicki  
w PNIOWCU. pow. Tarnogórski  
w STARYM BIERUNIU  
pow. Pszczyński

Wszelkie materiały wybuchowe i środki zapalcze, papiery drzewne i bezdrzewne w różnych gatunkach oraz materiały plastyczne sztuczne.

Generalna Dyrekcja: KATOWICE, ul. Dworcowa 13.

TELEFON 339-81.

3102

# **„HUTA POKÓJ”**

**ŚLĄSKIE ZAKŁADY GÓRNICZO-HUTNICZE, SP. AKC.**

**Z A R Z Ą D G Ł Ó W N Y, KATOWICE, ULICA ZAMKOWA NR. 3**

## **Z A K Ł A D Y:**

**Huta „P O K Ó J” w Nowym Bytomiu**

**Huta „B A I L D O N” w Katowicach**

**Łomy dolomitowe w Tarnowskich Górach**

## Elektrownia Miejska w Lublinie

Tel. dyr. 15-29

Wytwórni 5-01

Sprzedają prąd dla celów gospodarstwa domowego (żelazka, grzejniki) kucharki elektryczne i t. p.

## Gazownia Miejska w Lublinie

Telefon 6-36

Sprzedają koks, miąż koksowy, smołę gazową, karbolineum oraz benzol motorowy.

## Rzeźnia Miejska w Lublinie

Tel. dyr. 7-65

Biuro tel. 4-84

Eksportowe: Bekoniarnia i rzeźnia drobiu. Chłodnie i wytwórnia lodu. Zakład utylizacyjny.

## Miejskie Wodociągi i Kanalizacja

Tel. dyr. 10-00

Biuro tel. 22

W L U B L I N I E.

## Miejska Komunikacja Autobusowa

Telefon 15-68

W LUBLINIE — autobusy dla wycieczek.

2646

Zakłady Hohenlohego

HOHENLOHE - WERKE Sp. Akc.

Wielowiec <sup>k</sup>/Katowic

2978

## Towarzystwo Elektryczne Okręgu Częstochowskiego

Spółka Akcyjna w Częstochowie

2872

D. Czwiklitzer

Fabryka Mydła

Katowice, ks. Pośpiecha

3090

Wilhelm i Hugo Bracia Müller

Spółka Akcyjna

w Kaliszu

3058

Widzewska Manufaktura

Spółka Akcyjna

w Ł o d z i

3057

Komunalna Kasa

Oszczędności

Powiatu Rówieńskiego

w Równem

2686

Juljusz Sowadski i Ska

Garbarnia

w Kaliszu

3059

Pensjonat „P o r a j“

Drowej Wielowiejskiej w Ciechocinku

Kuchnia wykwintna djetetyczna.  
Ceny przystępne.

3049

Pensjonat „Pomorzanka“

w Ciechocinku

Punkt pierwszorzędny. — Miła, sta-  
ranna obsługa. — Niskie ceny.

3050

Warszawska Fabryka Dywanów

„DYWAN“

Spółka Akcyjna

Tomaszów Maz. Miła 34

2539

Pensjonat

„HOME“

w Ciechocinku

vis à vis Łazienek

3051

Zarząd Miejski w Ciechocinku

3053

**Ciechocinek** cieplica solankowa

źródło zdrowia i tężyzny fizycznej

Skutecznie leczy: artretyzm, reuma-  
tyzm, choroby kobiece, choroby górnego od-  
cinka dróg oddechowych.

Wzmacnia i hartuje. — Ceny niskie.

**Najbliższe — najtańsze Zdrojowisko.**

3052

**LUDOMIR LESZCZYŃSKI**

Fabryka Konserw Kawowych

Spółka z ogr. odpow.

W PRZEMYSŁU

Dostarcza konserwy kawowe dla  
potrzeb armji i dla turystyki.  
2453

**„POLMET“**

Polska Fabryka Lamp, Latarni i wy-  
robów Metalowych wszelkiego  
rodzaju

S.P. A.K.C.

**L W O W**

Nowej Rzeźni 25

2458

**Beryman i Preminger**



**KOŁOMYJA**

KOŚCIUSZKI 3

1805

**KOMUNALNA  
KASA OSZCZĘDNOŚCI**

Powiatu Kałuskiego

w K A Ł U S Z U

2698

**Francka**  
przymieszki  
do kawy



**czyste, smaczne,  
zdrowe!**

**B. ALEKSANDROWICZ SYNOWIE**

Fabryczny Skład Papieru

w Krakowie

ul. Długa 1.

2724

**NATAN PETROWER i ISAK FUND**

Skład Towarów Żelaznych

K O Ł O M Y J A

1804

ul. Karpińskiego 10

Okręgowa Spółdzielnia Spożycywów

„JUTRZENKA“ w Grodnie

Sklepy w Grodnie ul. Orzeszkowej 5  
Al. 3-go Maja 2, ul. Witoldowa 16,  
ul. Lipowa 4. ul. Objazdowa 12, w  
Druskiennikach ul. Piłsudskiego 1,  
w Sopeckiniach ul. B. Chrobrego 2

2778

„SULFOCOL“ „LAOKOON“

leczy kaszel, chrypkę i wszelkie  
choroby dróg oddechowych

Zakłady Chemiczne „LAOKOON“ S. A.  
we Lwowie

Do nabycia we wszystkich aptekach 2591

**P I J C I E**

**P I W O**

3019

!!!

**OKOCIMSKIE**

**Zjednoczone Fabryki Portland - Cementu**

**„FIRLEY“ S. A.**

**Warszawa, ul. Czackiego 14, tel. 5-12-33**

produkują w fabrykach w Rejowcu, Górcie i Wejherowie cement portlandzki o wytrzymałościach, znacznie przewyższających wymagania polskich norm.

Wytrzymałość normalnej zaprawy cementowej z naszego cementu portlandzkiego przewyższa znacznie normy, przewidziane dla cementów wysokowartościowych, wypuszczonych na rynek przez inne polskie cementownie.

Zdolność produkcyjna naszych cementowni przekracza 400.000 tonn rocznie.  
3104

**Klasztor**

**O. O. Franciszkanów**

**WILNO, ul. Trocka 14**  
3065

**D Y R E K C J A**

**Teatrów Miejskich**

■ w Wilnie ■  
3066

**Polskie Kopalnie Skarbowe**

**Królewska Huta, Rynek 9-15. na Górnym Śląsku**

3031

**DYREKCJA KOPALNÍ i HUT  
KSIĘCIA DONNERSMARCKA**

**ŚWIĘTOCHŁOWICE WOJ. ŚL.**

Telefon: Chorzów 40-971, 40-972, 40-973;  
adres telegraficzny: \_\_\_\_\_

**Dyrekcja Kopalń Świętochłowice Woj. Śl.**

**Kopalnie węgla:**

Niemcy, Świętochłowice Woj. Śl. Śląsk, Chropaczów Woj. Śl. Donnersmarck, Chwałowice Woj. Śl. Jankowice, Boguszowice Woj. Śl.

dostarczają: węgla kamiennego, płomienno, gazowego i koksowego, marka klasy Ia konwencji węglowej.

**Sprzedaż przez**

„ROBUR“ Związek Kopalń Górnośląskich, Spółka komandytowa, KATOWICE, ul. Powstańców 49  
Drobna sprzedaż najlepszych sortymentów węgla przez same zarządy naszych kopalń.

**Huta Cynkowa:** Huta Guidotto, Chropaczów Woj. Śl.

**Cegielnie:**

Falwa, Zgoda, Świętochłowice Woj. Śl.; Donnersmarck, Chwałowice Woj. Śl.

dostarczają: cynku surowego i rafinowanego, pyłu cynkowego, kwasu siarkowego, cegieł normalnych, szamotowych, ogniotrwałych, syfonowych, i rurek żerdzinowych.

Wydażność powyższych zakładów wynosi rocznie w normalnych czasach: 8 350 000 t węgla, 36 000 t przeróbki rudy w prażalni, 40 000 t przeróbki rudy cynkowej, 14 000 t cynku surowego, 1 200 t pyłu cynkowego, 18 000 t kwasu siarkowego, 15 000 000 szt. cegieł, 5 000 t produktów ogniotrwałych.  
3029

■ **HANDEŁ WŁÓKIENNICZY**

**S. EISNER Sp. Akc.**

**ŁÓDŹ, Narutowicza 6**  
3055

**FABRYKA WYROBÓW  
WŁÓKIENNICZYCH**

**Hirschberg i Birnbaum**

**W ŁODZI, PIOTRKOWSKA 96**  
3056

**J. LUKASCHIK**

**TARNOWSKIE GÓRY**

3007



# M. PLONSK

K O Ś C I A N

Oddział w Poznaniu ul. Szewska Nr. 8  
Telefon 31- 54 i 39-27

Hurtownia Towarów Kolonialnych. Dostawca dla wojska

## K. K. O. MIASTA POZNANIA

CENTRALA ul. Nowa 10

przyjmuje OSZCZĘDNOŚCI na książeczki wkładowe, imienne  
i na okaziciela oraz załatwia wszelkie transakcje bankowe

### Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Poznańskiego

GWARNA 14 Telefon 39-22  
Przyjmuje wkłady oszczędnościowe na dogodnych warunkach i załatwia wszelkie transakcje bankowe

### STOWARZYSZENIE

## Dozoru Kotłów w Poznaniu

25

CENTRALNA DROGERJA  
B U K Włkp.

wł. FR. SZYDŁOWSKI  
Poznańska 4

45

### Warsztaty Mechaniczne F. JANUSZKIEWICZ

P O Z N A Ń, ul. Dąbrowskiego 87  
wykonują: cenowanie kotłów i naczyń, tuleje do wozów taborowych. Naprawa kuchen polowych i stałych.  
Dostawca wojskowy.

65

**GAZ**, ale dobroczynny  
wydziela przez lata suchy, trwały inhalator kieszonkowy.

M A M

Ułatwia oddech, czyści drogi oddechowe, orzeźwia, — chroni od kataru i t . p. Potrzebny każdemu zawsze i wszędzie. Do nabycia w aptekach i drogerjach. Laboratorium T. Splitt Poznań 1.

48

## ST. RZEPCHYŃSKI

L E S Z N O W L K P .

Konc. Przem. Kom.

11

Zachodnio-Polskie

Zjednoczenie Spirytusowe  
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

w Poznaniu, ul. św. Marcina 39

42

## LEON LEŚNIAK

(daw. E. JENTSCH)

POZNAŃ, Fr. Ratajczaka 20 tel 30-85

Zakład instalacyjny dla wodociągów, kanalizacji, gazu i centralnych ogrzewań.

67

**JNIEG TATARZAŃSKI**  
NAJSZLACHETNIEJSZY KREM DO PIELGNOWANIA CERY  
TUBA NR 702 ZŁ. 1.20  
TUBA NR 703 ZŁ. 1.65  
FALKIEWICZ  
POZNAŃ

52

## Górczyńska Składnica Drzewa

POZNAŃ GÓRCZYN

ul. Marszałka Focha 204

Narożnik Ks. Skorupki

L. N O W A C K I

51

## W. Mewes Nast.

Dom Ekspedycyjno-Transportowy  
POZNAŃ, ŚW. WOJCIECHA 1.  
tel. 23-35 i 33-56

47

**Strzelcy** KUPUJCIE  
CHLEB DO NABYCIA **Ceres**  
W KAŻDYM HANDLU SPOŻYWCZYM

49

Spółka Handlowa Z.Z.O.P.  
P O Z N A Ń  
Piaskowa 2/3

50

## SZKLARNIA

M. JASKÓLSKI

Poznań, ul. Strzelecka 14 tel. 25-73  
Rok założenia 1905  
wykonuje szklenia budowlane, witrażowe oraz wszelkie prace w zakresie wchodzące

53

## Zygmunt Oświecimski

Bydgoszcz Promenada 12

43

## Bronisław Skoroszewski

HURTOWNIA WÓDEK  
Buk, pow. Nowy Tomyśl

46

Warsztaty Slusarsko-Mechaniczne  
KONSTRUKCJE ŻELAZNE

FR. RADOMSKI

POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 32. TEL. 166-87

66

## „WARTOME“

wł. ST. ZIELIŃSKI

Fabryka armatur i odlewnia metali  
Poznań, ul. Dąbrowskiego 79  
tel. 65-74

64

Dostawca wojskowy

## Fr. Namysk nast. wł. M. Lukner

Poznań, ul. Szyperska 15

najkorzystniejsze źródło zakupu towarów kolonialnych i spożywczych. Dostawca Wojskowy.

63

WYSYŁKOWY DOM TAPET  
**S. STRYSZYK**

Bydgoszcz, ul. Długa 12 tel. 12-39

Poznań,

Al. Marcinkowskiego 19, tel. 12-92



POZNAŃ

**MEBLE** TYLKO

**W. NOWAKOWSKI I SYNOWIE**

Największa Wytwórnia Mebli w Polsce

Poznań, G. Wilda 134. — Warszawa, Nowy Świat 51,  
wejście Warecka 1.

61

Z W I A Z E K

PRACODAWCÓW

G Ó R N O Ś L A Ś K I E G O

PRZEMYSŁU

G Ó R N I C Z O -

H U T N I C Z E G O

S T O W. Z A R E J E S T R O W A N E

K A T O W I C E

ul. J. Ligonia 7

3027

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.**

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785.

Redaktor: *T. Żenczykowski.*

Redaktor odpowiedzialny: *H. Piórecka.*

Wydawca: *Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.*

Układ graficzny: *A. Siemaszko.*

Okładka: *Z. Glinicki.*

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.

Numer pojedynczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty: za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazyjne, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy.

Ogłoszenia płatne są zgóry. Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Druk „KADRA”, Warszawa, Długa 50, tel. 11-86-30.